



MICHAEL

Autorka serii „Inferno”, „Gods of Law” i *The Legacy*

JULIA BRYLEWSKA



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

JULIA BRYLEWSKA

MICHAEL

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023
Julia Brylewska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Anna Strączyńska
Korekta:
Agata Bogusławska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-399-7

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Epilog

Przypisy

Michael porusza tematy, które znacznie wykraczają poza normy moralne przyjęte w społeczeństwie. Książka nie jest przeznaczona dla wrażliwych czytelników. Przedstawione wydarzenia oraz zachowania są fikcją literacką i nie powinny stanowić wzoru do naśladowania.

Historia nie ma na celu urażenia osób dotkniętych przemocą.

Drogi Czytelniku,

Potwory, którymi w dzieciństwie straszili Cię rodzice, istnieją naprawdę. Jeden z nich właśnie na Ciebie czeka. Bądź więc ostrożny, by jego urok nie zwiódł Cię na pokuszenie.

*Dla wszystkich kobiet, które stanęły twarzą w twarz z potworem
i miały dość siły, aby o sobie zawalczyć.*

Prolog

*Kwiat, co dziś uśmiechem się ukłoni,
umrze jutro w waszej dłoni.*

E. E. Cummings

16 miesięcy wcześniej

Jak niemal wszystko, także i ta historia zaczyna się od śmierci.

W poniedziałkowy poranek detektyw Gordon wyszedł na mroźne grudniowe powietrze i przystanął pośrodku chodnika. Ulice były ponuro puste. Co jakiś czas obok komendy przetaczał się samochód, ale nawet ruch uliczny wydawał się tego dnia kompletnie wymarły. Nikt przy zdrowych zmysłach nie wyszedłby z domu w taką pogodę, gdyby nie zmusiło go do tego coś nagłego.

Praca, wypadek lub – jak miało to miejsce w przypadku Wayne’a Gordona – niezdrowe zamiłowanie do papierosów. Właśnie sięgał po paczkę, gdy szklane drzwi za jego plecami otworzyły się i zamknęły z trzaskiem przesiąkniętym aż zbyt żywiołowym entuzjazmem, który o szóstej rano mogła mieć tylko jedna znana mu osoba.

Harrison Rand pojawił się u jego boku, a Gordon przeklął go w myślach. Po prawie trzech dekadach pracy w pojedynkę przydzielono mu partnera, zupełnie jakby pięćdziesiąt lat, które Wayne miał na karku, stanowiło niewypowiedzianą granicę, po której przekroczeniu umysł nie był już w stanie działać tak sprawnie i potrzebował dodatkowego kopniaka młodzieńczej witalności.

Młodość Randa niosła za sobą korzyści – Wayne nie musiał już uganiać się za uciekającymi świadkami lub podejrzanymi – ale heroiczna chęć zbawienia całego świata, jaka wypełniała serce tego chłopaka, wydawała mu się nie tyle komiczna, co żałosna.

Nie pamiętał, czy w czasach, kiedy zaczynał pracę w tym zawodzie, też taki był. Być może równie uparcie wierzył, że odznaka

czyniła z niego bohatera. Jednak z biegiem lat zrozumiał, że nie był bohaterem ani zbawcą.

I wiedział, że Rand też to zrozumie. Pewnego dnia z rozczarowaniem odkryje, że znacznie więcej ludzi przyjdzie mu pogrzebać, niż uratować, ale teraz... Teraz był jeszcze przepełniony nadzieją i optymizmem, które w poniedziałkowy piekielnie zimny poranek wydawały się detektywowi kurewsko irytujące.

Harrison wreszcie przerwał ciszę:

– W willi na obrzeżach miasta znaleziono zwłoki nastolatki.

Gordon na moment przymknął ciężkie powieki. Z jego płuc wyrwało się pełne zmęczenia westchnienie. Mimowolnie pomyślał o kawie, którą zaparzył przed wyjściem na papierosa i której nie będzie dane mu wypić. Stała na jego biurku, tuż obok zdjęcia jego żony Jane i ich psa dumnie noszącego imię Lucky.

W samochodzie ponownie sięgnął do kieszeni płaszcza. Wyjął papierosa z przesiąkniętej wilgocią paczki, wsunął go do ust i wyjeżdżając na ulicę, zaciągnął się dymem, który przyjemnie połaskotał go w gardle.

Ciszę przerwało kasznięcie Randa.

Wayne wiedział, że dzieciak nie znosił papierosów. Specjalnie nie otworzył okna, by dym osadził się w małej przestrzeni samochodu. Był paskudnym partnerem i nie zamierzał porzucać nawyków dla komfortu jakiegoś szczeniaka. No i było cholernie zimno, a ogrzewanie w starym subaru ledwie dawało radę, więc wpuszczenie do środka lodowatego powietrza było ostatnim, na co miał ochotę.

Gdy dotarli do najbliższego skrzyżowania, Rand podał mu adres, a potem zapytał, czy powinien włączyć nawigację, jednak Gordon posłał mu tylko krzywy uśmiech.

Spędził na ulicach tego miasta więcej lat niż jakikolwiek inny policjant. Znał każdy kąt jak własną kieszeń.

Zdążył wypalić niespełna jednego papierosa, zanim przekroczyli niewidzialną granicę oddzielającą centrum wschodniego Bostonu od bogatszych dzielnic, gdzie zabudowa nie była tak ciasna i bliźniaczo do siebie podobna jak jeszcze kilka przecznic wcześniej.

Odległości pomiędzy ogromnymi budynkami, zazwyczaj otoczonymi jeszcze większymi ogrodami z idealnie przystrzyżoną i zbyt zieloną trawą, sięgały nawet kilku mil.

Cholerni bogacze, zakpił w myślach Gordon.

– To ostatni dom po prawej. – Głos Randa przerwał cierpką ciszę wypełniającą samochód równie gęsto, co dym papierosowy.

Auto przejechało przez bramę i zatrzymało się na kamiennym podjeździe, tuż obok czarnego wozu techników.

Posiadłość prezentowała się okazale. Zbudowana z ciemnego kamienia i częściowo obrosnięta bluszczem wyglądała jak domy, które budowano w Anglii w latach pięćdziesiątych. Za fasadą staromodności kryło się bogate i nowoczesne wnętrze. Ktoś, kogo było stać na dom w tej okolicy, mógł sobie pozwolić na wszelkie udogodnienia.

Gordon wysiadł na zewnątrz bez pośpiechu i wykrzywił wargi w grymasie, kiedy chłodny powiew wiatru wdarł się pod połę jego płaszcza. Gdy uniósł wzrok, kilka kropli zimnego deszczu opadło na jego pokryte bruzdami policzki. Rzucił niedopałek na szarą kostkę brukową i ruszył do wejścia.

Rand był kilka kroków przed nim. Jego chude ramiona również okrywał płaszcz, jednak był nowszy i o wiele bardziej elegancki niż wytarty prochowiec detektywa.

W otwartych drzwiach czekał na nich młody funkcjonariusz, który bez marnowania czasu na zbędne uprzejmości od razu poprowadził ich na górę.

– Ofiarą jest osiemnastoletnia Lexa Harrington – poinformował.

Wewnątrz domu panował przenikliwy chłód, który pojawiał się zawsze tam, gdzie zawitała śmierć. Wydawał się nieprzyjemnie lepki, jakby mógł przywierać do ubrań równie mocno, co zapach.

Wayne Gordon czuł go na skórze zbyt wiele razy, by pomylić go z panującą na zewnątrz grudniową temperaturą.

– To jej pokój? – zapytał, kiedy dotarli na parter, gdzie wąski korytarz zdawał się ciągnąć bez końca. Ze wszystkich par drzwi tylko jedno były otwarte.

Funkcjonariusz przepuścił detektywa przodem.

– Tak. Ciało znajduje się w łazience.

Rand zatrzymał się w drzwiach, podczas gdy Gordon i drugi policjant zniknęli w pomieszczeniu obok. Harrison powoli i uważnie przestudiował pokój. Na pierwszy rzut oka nie wzbudzał podejrzeń –

dębowe łóżko, szafa wykonana z podobnego drewna, biurko i wyjście na balkon.

Dopiero po chwili umysł dopuścił do siebie świadomość, że nic nie wskazywało na to, by mieszkała tu młoda osoba. Pokój nie przypominał pokoju nastolatki. Żadnych zdjęć i plakatów. Brak książek, kolorowych poduszek i plotkarskich czasopism. Rzeczy w szafie były uporządkowane w kolejności kolorystycznej. Jedynym, co przełamywało panującą tu szarość, był bukiet pomarańczowych róż ustawiony na nocnym stoliku. Ich żywy kolor przykuwał wzrok.

Rand przeszedł do łazienki – małej i nieskazitelnie czystej, nie licząc niewielkiej kałuży pod stojącą na środku wanną. Gdy Jim Corren, przysadzisty patolog, się odsunął, to właśnie w niej Rand ujrzał zwłoki. Musiał postawić kolejny krok w przód, by spojrzeć na twarz nastolatki.

Lexa Harrington wyglądała spokojnie. Gdyby nie otaczająca jej nagie ciało amarantowa woda, męczyzna śmiałyby sądzić, że po prostu spała. I gdyby nie oczy, intensywnie zielone i zastygłe w bezruchu. Wąskie wargi miała zaciśnięte, a długie czarne włosy okalały jej pobladłą, drobną twarz niczym kaptur.

Jej szczupła dłoń o długich palcach luźno zwisała za krawędź porcelanowej wanny, po której ku podłodze cienką strużką spłynęła szkarłatna krew.

– Sądząc po temperaturze ciała, zgon nastąpił kilka godzin temu. Mniej więcej między drugą a trzecią w nocy – rzucił rzeczowym tonem patolog, skupiając spojrzenie na Gordonie. – Przyczynę zgonu będę mógł określić dopiero po sekcji, ale podłużne rozcięcia na nadgarstkach sugerują podcięcie żył.

– Spokojna i cicha śmierć – rzucił pod nosem Rand. – Po prostu się wykrwawiła.

Gordon, ignorując jego słowa, zwrócił się do patologa:

– Ktoś jej w tym pomógł?

– Nie sądzę. Brak naskórka pod paznokciami, zasinień czy zadrapań. Nie broniła się.

Detektyw odwrócił się do funkcjonariusza, który czekał na nich przy wejściu. Jego blada twarz kazała Gordonowi sądzić, że chłopak jeszcze nie przywykł do podobnych widoków.

– Wiadomo, czy ofiara cierpiała na choroby psychiczne?

– Nie rozmawiałem jeszcze z jej rodziną. Bracia czekają w salonie.

Rand przesunął się nieznacznie o krok w stronę wanny. Czubki jego butów zatrzymały się kilka cali przed rozlaną na podłodze wodą. Tym razem wypowiedział słowa głośniejsze:

– „...samobójstwa nie popełniają ludzie chorzy psychicznie, tylko nieszczęśliwi, którzy wolą zgasnąć od razu, niż wypalać się powoli”.

– Wyprostował się, czując na sobie spojrzenie Gordona. – *Dwie strony medalu*¹ – wyjaśnił, a potem, chcąc szybko zatrzeć ślad po wcześniej wypowiedzianych słowach, dodał: – Porozmawiam z rodziną ofiary.

– Zaprowadzę pana, detektywie – zaproponował funkcjonariusz.

Gdy Wayne i Corren zostali sami, patolog zapytał:

– Syndrom zbawiciela?

– Zgaśnie szybciej, niż sądzi.

– To jeszcze dzieciak. Odpuść mu. Na komendzie plotkują, że robisz mu prawdziwą szkołę przetrwania.

Detektyw zignorował słowa Jima i jeszcze raz przesunął wzrokiem po podłodze. Białe kafelki były niemal sterylne czyste, nie licząc niewielkiej plamy wody zmieszanej z ciemną krwią. Żadnych śladów obuwia czy innych oznak, że w chwili śmierci Lexy Harrington w pomieszczeniu znajdował się ktoś jeszcze.

Potem spojrzał na jej twarz. Pierwszy raz, odkąd znalazł się w tym pomieszczeniu, pozwolił sobie poświęcić więcej uwagi ofierze, a nie otaczającemu ją miejscu.

Lexa Harrington umarła w ciszy i samotności. W jej szeroko otwartych oczach kryła się odpowiedź na wszystkie pytania, których nikt nigdy miał nie zadać.

Funkcjonariusz zaprowadził Randa do salonu. Składające się z kilku szarych ścian i jasnych kanap pomieszczenie wydawało się równie puste i zimne, co pokój nastolatki. Po podłodze wciąż przetaczało się mroźne powietrze, które wdzierało się do wnętrza rezydencji przez szeroko otwarte drzwi wejściowe.

Eric Harrington zajmował miejsce na jednej z sof. Pochylony delikatnie w przód, z łokciami opartymi na kolanach, próbował

zapanować nad drżeniem dłoni. Był szczupłym, wysokim mężczyzną o jasnych, długich do linii żuchwy włosach. Miał na sobie garnitur w odcieniu krwistej czerwieni. Zerwał się z miejsca, gdy dwóch funkcjonariuszy pojawiło się w salonie.

– Proszę usiąść, panie Harrington – polecił spokojnie Rand. Sam zajął miejsce po drugiej stronie szklanego stolika. – Chciałbym zamienić z panem kilka słów, jeżeli oczywiście czuje się pan na siłach.

Eric Harrington skinął głową, nerwowo zerkając w stronę schodów.

– Możemy porozmawiać na komisariacie, gdy poczuje się pan lepiej...

– Nie – przerwał wypowiedź Randa. – Przepraszam – dodał nieco spokojniejszym tonem. – Po prostu chciałbym mieć to za sobą.

– W porządku. Może chce pan czegoś do picia?

– Woda jest w kuchni.

Harrison zerknął w kierunku młodszego funkcjonariusza, a gdy ten wyszedł z salonu, zwrócił się do jasnowłosego mężczyzny:

– Gdzie pański brat?

– Jest u siebie. – Nie wskazał konkretnego kierunku, ale nieznaczne drgnięcie jego ciała kazało detektywowi sądzić, że miał na myśli zachodnią część budynku. Tę, w której nie paliło się żadne światło, gdy z Waynem parkowali samochód na kamiennym podjeździe. – Nie czuje się najlepiej...

– Możemy wezwać pogotowie lub psychologa.

Harrington pokręcił głową.

– To nie będzie konieczne. Michael zwykle radzi sobie ze wszystkim... sam.

– Rozumiem.

Rand uważnie przyjrzał się twarzy Erica Harringtona. Jego policzki nie były mokre, a oczy nie wydawały się opuchnięte. Nie płakał.

– Gdzie przebywał pan pomiędzy godziną drugą a trzecią w nocy?

Harrington splótł dłonie tak mocno, że jego knykcie pobieleały.

– W *Vanity*². – Odpowiedź padła niemal natychmiast, ale zabrzmiała szczerze i naturalnie. Nie była więc ani wymuszona, ani wcześniej przeciwiczona czy przygotowana. – To znaczy... w klubie za miastem. Michael jest jego właścicielem. Przyjechałem tam około północy i wyjechałem krótko po czwartej rano.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

– Rosalynn. To nasza ciotka. Pracownicy klubu. Jestem pewien, że nagrały mnie też kamery, które znajdują się przy wejściu. Dlaczego pan o to pyta?

– To rutynowa czynność – zapewnił. – Co stało się potem, gdy opuścił pan klub po czwartej rano?

– Przyjechaliśmy... Ja i Michael przyjechaliśmy tutaj.

– O czwartej rano? – Rand nie krył zdziwienia. – Mieszka pan tutaj, panie Harrington?

– Nie, ale brat miał mi pożyczyć pieniądze. Trzyma je w sejfie w gabinecie. Sprawa była dość pilna i nie mogłem czekać.

Harrison Rand skinął głową.

– Przyjechaliście tutaj i...

– Michael poszedł po pieniądze. Ja czekałem na niego w korytarzu. Wtedy zobaczyłem światło na piętrze.

– Zdziwił się pan?

– Nie. Lexa często przesiaduje do późna, więc... – Eric Harrington gwałtownie zamilkł, a na jego twarzy odmalował się smutek tak głęboki, że dotąd młodzieńcze oblicze wydawało się postarzyć o lata w zaledwie kilka sekund. – Lexa często przesiadywała do późna – poprawił się. Jego głos był znacznie cichszy, niczym szept, który nie był w stanie przedostać się przez duszącą świadomość, że jego siostry już tu nie było. – Postanowiłem do niej pójść i zagonić ją do łóżka.

– Wszedł pan do jej pokoju?

– Tak, ale jej tam nie znalazłem. Drzwi do łazienki były otwarte. Słyszałem kapanie wody. Zapukałem we framugę, potem wypowiedziałem jej imię. Dwa razy. – Pustym wzrokiem wpatrywał się we własne dłonie. Wciąż drżały. Z każdą chwilą coraz mocniej. – I wtedy ją zobaczyłem. Leżała w wannie. Myślałem, że zasnęła, więc ruszyłem w jej stronę.

– Nie dostrzegł pan krwi?

Harrington potrząsnął głową, a na jego twarzy pojawił się grymas. Był mieszanką wściekłości, żalu i smutku.

– Nie wiem. Boże, wszystko wydawało się zamazane. Nie pamiętam, czy ją zauważyłem, czy nie.

– Rozumiem.

– Chciałem po prostu wyciągnąć stamtąd Lexę, upewnić się, że nic jej nie jest...

– Ostatecznie pan tego nie zrobił?

– Nie. Michael pojawił się tuż obok i powiedział, że mam jej nie dotykać. Zatrzymał mnie, zanim zdołałem podejść bliżej.

– Dlaczego?

Wargi Erica zadrżały, zanim z jego ust padło tych kilka trudnych do wypowiedzenia słów:

– Bo nie żyła.

– Dlaczego pana brat nie próbował do niej podejść? Pan chciał sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku, nawet jeśli podświadomość podpowiadała panu, jaka była prawda. To przecież naturalny odruch.

– Michael i ja różnimy się od siebie. On nie pozwala sobie na podobne... – zawiesił głos, by po chwili dokończyć niepewnie: – na podobne odruchy.

– Nawet w stosunku do własnej siostry?

Harrington uniósł podbródek. Spojrzał na Randa i zaczął:

– Lexa nie była...

– Lexa Harrington nie była ich siostrą.

Wayne Gordon pojawił się nagle, wychodząc z cienia oddzielającego salon od pozostałej części posiadłości. Słowa, które wypowiedział, zawisły w powietrzu.

Stanął tuż za Randem, schował dłonie w kieszeniach starego płaszcza i kontynuował bez cienia emocji w głosie:

– Ani prawdziwą, ani przyszywaną. Lexa była córką kochanki ich ojca. Gdy ich matka dowiedziała się o zdradzie, zabiła ich oboje. Michael Harrington adoptował Lexę. Sąd przyznał mu opiekę, bo dziewczyna nie miała żadnych innych krewnych. Miała wówczas niespełna piętnaście lat.

Wayne przeniósł wzrok na Erica Harringtona.

– Prowadziłem sprawę zabójstwa Williama Harringtona i Winony Burton. To Lexa znalazła wtedy matkę i jej ówczesnego kochanka.

Harrington przytaknął.

– Nie była naszą siostrą, ale traktowaliśmy ją tak, jakby rzeczywiście nią była. Michael próbował jej pomóc, dlatego się nią

zaopiekował. Obaj czuliśmy taki obowiązek. W końcu to przez naszą matkę została zupełnie sama.

– Co ma pan na myśli, mówiąc, że pana brat próbował jej pomóc?
– zapytał Rand.

– Lexa po śmierci matki zamknęła się w sobie. Michael zapewnił jej nauczanie domowe, zapisał ją do najlepszego psychologa w mieście, ale ona nie chciała z nikim o tym rozmawiać. Właściwie rozmawiała tylko z moim bratem. Był jedyną osobą, której ufała. Od innych trzymała się z daleka. Całymi dniami siedziała w bibliotece, którą kazał zbudować specjalnie dla niej, i czytała książki. Naprawdę kochała czytać. Michael cały czas kupował jej nowe egzemplarze.

– Jaki miał pan kontakt z siostrą?

– Rok temu wyjechałem do Londynu. Wróciłem dwa tygodnie temu. Musiałem załatwić kilka spraw na mieście i dopiero później zamierzałem spędzić trochę czasu z Lexą. Czasami do niej dzwoniłem. Opowiadała mi o książkach, które przeczytała w ostatnim czasie. Miałem wrażenie, że jest z nią lepiej. Nigdy bym nie przypuszczał, że ona... – Spuścił wzrok. – Że zrobi sobie krzywdę. – Spojrzał w oczy młodego detektywa. – Nie cierpiała, prawda?

Rand powoli pokręcił głową. Choć nie miał co do tego pewności, jakiś ludzki odruch nie pozwolił mu tak po prostu powiedzieć: „Przykro mi”. Niekiedy kłamstwo było okrutną i brutalną koniecznością.

– Nie – odparł spokojnie. – Podejrzewam, że po prostu zasnęła.

Z płuc Harringtona wyrwał się drżący oddech.

– To dobrze.

Wayne nie silił się na podobne czułości czy delikatność. Wprost zapytał:

– Czy pana zdaniem istniał jakiś powód, dla którego pańska siostra postanowiła odebrać sobie życie?

– Powód? – powtórzył mężczyzna. – Tak, jak mówiłem, ostatnio miałem wrażenie, że czuje się lepiej.

– W stadium głębokiej depresji nagła poprawa nastroju jest częstym zjawiskiem. – Rand czuł na sobie spojrzenie detektywa, jakby ten próbował go bezgłośnie skarcić.

Eric znowu uciekł wzrokiem gdzieś w dół.

- Gdybym wiedział...
- Obawiam się, że nie mógł pan nic zrobić. Proszę się tym nie zadreć. Teraz nie ma to już sensu.

Wayne zakończył rozmowę słowami:

- Gdy pański brat poczuje się lepiej, proszę powiedzieć mu, żeby się z nami skontaktował.
- Oczywiście.

Eric Harrington wstał, jednak nie odprowadził ich do wyjścia. Nie ruszył się z miejsca pośrodku salonu, jakby podeszwy jego butów przywarły do drewnianych paneli. W milczeniu patrzył, jak ciemne płaszcze dwójki detektywów znikają w mroku korytarza.

Przy wyjściu z kuchni pojawił się młody funkcjonariusz. W ręce trzymał szklankę.

- Nie mogłem znaleźć wody – wymamrotał.

Wayne wyszedł z posiadłości, natomiast Rand jedynie pokręcił głową, a w następnej chwili dołączył do detektywa.

- Nie wiedziałem, że rodzina Harringtonów ma taką – jego czarne brwi ściągnęły się w konsternacji – trudną przeszłość.

– Mają pieniądze, więc zadbali o to, by media przestały o tym mówić szybciej, niż dzieje się to w przypadku innych podobnych spraw. – Wayne Gordon wyciągnął paczkę papierosów z kieszeni i ruszył w kierunku zaparkowanego nieopodal auta.

Rand zastanawiał się, czy zrobili to dla własnego dobra, czy może kierowali się dobrem Lexy Harrington, którą wzięli pod opiekę. Nagłówki gazet krzyczące o morderstwie jej matki zapewne nie ułatwiłyby dziewczynie dojścia do siebie.

- Co stało się z ich matką?

– Została umieszczona w zakładzie psychiatrycznym, ale nie zabawiła tam zbyt długo. Trzy miesiące później powiesiła się we własnym pokoju.

Z nieba zaczęły spadać pierwsze krople mroźnego deszczu. Ten dzień zapowiadał się na równie ponury, jak każdy poprzedni od ponad miesiąca. Zima na dobre rozgościła się w Bostonie i jakby w cichej obietnicy, że nie odejdzie tak szybko, raczyła mieszkańców morderczą pogodą.

- Nie jestem pewien, czy Lexa Harrington rzeczywiście odebrała sobie życie.

Wayne przystanął mniej więcej w połowie kamiennego podjazdu, odwrócił się i obdarzył Randa zmęczonym spojrzeniem.

– Na co tym razem wpadłeś, geniuszu? – zakpił.

– Na stoliku obok łóżka w wazonie stał bukiet róż.

– I?

– Były świeżo ścięte. Nie mogły mieć więcej niż dzień lub dwa. Czy ktoś, kto planuje zakończyć swoje życie, trudziłby się, by kupić kwiaty?

– Eric Harrington powiedział, że jego siostra praktycznie nie wychodziła z domu. To nie ona kupiła kwiaty.

– Były prezentem?

Wayne Gordon wzruszył niebale ramionami.

– Być może.

– W takim razie brat musiał ją bardzo kochać.

– Michael Harrington nie był jej bratem – rzucił, otwierając drzwi służbowego samochodu. – Żaden z nich nie był.

Podczas gdy Gordon wsiadł do auta, Rand odwrócił głowę i spojrzał w kierunku posiadłości. W zachodniej części budynku wszystkie światła były zgaszone. Okna wypełniała gęsta ciemność.

Gdy w jednym z nich poruszyła się ciężka zasłona, młody detektyw nie mógł już tego dostrzec. Odwrócił się i wsiadł do samochodu, nawet nie podejrzewając, że historia tej rodziny kryła w sobie znacznie więcej mroku.

Rozdział 1

Diabeł jest i zawsze będzie dżentelmenem.

Diane LaVey

Nieznajomy od blisko czterech tygodni pojawiał się w kawiarni każdego ranka. Zajmował stolik nieopodal wejścia, z widokiem na zatłoczoną ulicę i zachodnią bramę parku miejskiego.

Mia, która dorabiała w lokalu pomiędzy zajęciami na uczelni, nadała mężczyźnie imię Christopher. Uznała, że pasuje idealnie do jego nienagannego wyglądu. Czarny, dopasowany garnitur przylegał do szerokich ramion bruneta niczym druga skóra i kontrastował z jasną karnacją. Jego twarz, zwykle zwrócona w kierunku ulicy, zawsze przypominała pozbawioną emocji maskę – okrutnie piękną i obojętną zarazem.

Jedynym elementem, który wydawał się nie pasować do idealnego wyglądu nieznajomego, były tatuaże pokrywające jego dłonie. Znaczną część z nich skrywały jednak rękawy płaszcza, więc trudno było określić, co tak naprawdę przedstawiały.

Mia lubiła zerkać na niego ukradkiem, gdy popijał kawę z małej filiżanki, nie poświęcając nikomu uwagi ani nie zamieniając z nikim słowa. Zastanawiała się wówczas, kim tak naprawdę był – prezesem jednej z tych świetnie prosperujących firm, które mieściły się w piętrzących się budynkach w centrum miasta, adwokatem, prokuratorem czy politykiem.

Niekiedy posuwała się w rozmyślaniach o wiele dalej, niż wynikałoby to ze zwykłej ludzkiej dociekliwości. Zastanawiała się, czy miał żonę, która czekała na niego po powrocie do domu. Czy w drodze z pracy odbierał dzieci z prywatnych zajęć baletu albo pianina.

Czasami, w przypływie głupiej zuchwałości, łapała się na tym, że chciała, aby któregoś razu, kiedy podejdzie do jego stolika, poprosił nie tylko o czarną kawę, ale także o jej numer. Może w końcu

poznałaby jego prawdziwe imię. Ostatecznie kręciła jednak głową z politowaniem, wiedząc, jak niedorzeczna była każda z tych myśli. Nieznajomy, przynajmniej na razie, miał pozostać tylko Christopherem, który zamawiał czarną kawę i nie zamieniał z nią więcej słów, niż było to konieczne.

Tego poranka był pierwszym klientem, który przekroczył próg kawiarni. Pogoda na zewnątrz nie sprzyjała wypadom na kawę – wiał chłodny, porywisty wiatr, a z wiszących na niebie szarych chmur co jakiś czas spadało kilka kropel deszczu.

Ramiona mężczyzny okrywał długi czarny płaszcz, którego pozbył się tuż przy wejściu. Po chwili zajął stolik przy oknie, nie obrzucając pustego lokalu nawet przelotnym spojrzeniem, jakby obecność innych klientów była mu obojętna.

Mia śledziła spokojne ruchy jego dłoni, kiedy poprawił materiał czarnego golfa i usiadł w kolorowym fotelu. Odczekała chwilę, aby nie sprawiać wrażenia zbyt nachalnej, po czym chwyciła notes, wsunęła ołówek do kieszonki firmowego fartucha z wyhaftowaną filizanką kawy i wyszła zza lady. Pokonywała drogę do stolika, badając wzrokiem idealnie zarysowany męski profil – prosty nos, długie, czarne rzęsy okalające ciemne oczy i te potwornie seksowne wysokie kości policzkowe.

Po dotarciu na miejsce przybrała na twarz sympatyczny uśmiech.

– To co zwykle? Czarną, bez cukru? – zapytała.

Gdy mężczyzna powoli odwrócił głowę i przygwoździł Mię do podłogi ciężarem spojrzenia, starała się nie tracić rezonu. Nie otrzymała innej odpowiedzi niż krótkie skinienie głową.

Było w tym człowieku coś, co jednocześnie fascynowało i wzbudzało niepokój, a ona nie powinna pragnąć się w to zagłębiać. Ciekawość wydawała się jednak silniejsza, dlatego zamiast odejść, Mia zaproponowała:

– Mamy dzisiaj świetną tartę marchewkową. To specjalność naszej kawiarni...

– Kawa wystarczy.

Dziewczyna miała wrażenie, że przez twarz nieznanego przemknął nieznaczny uśmiech, niemal niezauważalny przejaw uprzejmości, która uczyniła jego oblicze nieco bardziej ludzkim.

Niestety zniknął zbyt szybko, by zdołała się upewnić, że nie było to jedynie jej przywidzeniem.

Postanowiła nie naciskać. Nie była jedną z tych zdesperowanych dziewczyn, które na widok przystojnego faceta traciły godność.

– Jasne. Za moment podam kawę.

Zdobyła się na kolejny pełen uprzejmości uśmiech, zanim zostawiła mężczyznę samego. Nie miała pojęcia, że nieznajomy nie był adwokatem, prokuratorem czy też politykiem. Nie miał żony ani dzieci, a jego wizyty w tej kawiarni nie były jedynie dziełem przypadku.

Pojawiał się tutaj każdego ranka, zawsze wybierał ten sam stolik i zamawiał kawę, której smak pozostawiał wiele do życzenia, bo na kogoś czekał.

Choć Mia zerknęła na niego nawet wtedy, gdy kawiarnia powoli zaczynała zapełniać się innymi klientami, nigdy nie dostrzegła, na czym tak naprawdę skupiało się spojrzenie jego ciemnych oczu.

Nie widziała, że kiedy zegar nad wejściem wybijał siódmą rano, mężczyzna odwracał twarz w kierunku okna i czekał, aż z bramy parku wyłoni się młoda, ciemnowłosa dziewczyna. Nie widziała też, jak na jej widok kącik jego ust nieznacznie się unosił, smukłe palce nieco mocniej zaciskały się na filiżance z czarną kawą, a oczy wypełniał niekontrolowany błysk, gdy uważnie śledził każdy ruch dziewczyny. Jakby się nią zachwycił i chłonał jej widok, by przetrwać bez niego następne dwadzieścia cztery godziny, zanim znów zajmie stolik przy oknie, zamówi czarną kawę i w milczeniu będzie na nią czekał.

Gdyby Mia знаła prawdę, gdyby wiedziała, że niepokój, który czuła na jego widok, był jak najbardziej słuszny, nigdy nie pragnęłaby, aby ten mężczyzna poprosił ją o numer telefonu. Nie podchodziłaby z uśmiechem, by przyjąć jego zamówienie.

Jak wielu tragediom udałooby się zapobiec, gdybyśmy wiedzieli, co kryje się za twarzami ludzi, których mijamy na ulicy?

Dlaczego uśmiech sąsiada, który życzy nam dobrego dnia, zaczyna wzbudzać nasze podejrzenia, dopiero kiedy słyszymy płacz jego żony za ścianą?

Dlaczego tak trudno jest uwierzyć, że matka mogłaby skrzywdzić własne dziecko, a nieznajomy, który każdego ranka w milczeniu pije

kawę i wygląda przez okno, ma obsesję na punkcie młodej dziewczyny?

Dlaczego prawda wydaje się tak oczywista dopiero wtedy, gdy jest już za późno?

Ponieważ najstraszliwsze potwory to nie te, które kryją się w ciemnościach, a te, które żyją w nas samych.

Rozdział 2

Ostatecznie na życie znacznie wygodniej patrzy się pod jednym tylko kątem.

F. Scott Fitzgerald

Wczesnym porankiem, szczególnie jesienią, Boston Common³ był miejscem nie tyle wyludnionym, co niemal martwym. Pomnik George'a Washingtona stanowił tym samym jedyne towarzystwo, na jakie Kylie mogła liczyć, gdy zjawiała się w parku krótko przed siódmą.

Usiadła na ławce nieopodal głównej bramy, z materiałowej torby wyjęła książkę, założyła kosmyk czarnych włosów za ucho, po czym wróciła do lektury zaznaczonego kolorowym znacznikiem fragmentu.

Na moment świat całkowicie zamilkł, jakby ktoś nagle odebrał mu prawo głosu. Wiatr przestał poruszać drzewami, liście zatrzymały się, zanim zdołały opaść na szerokie, puste ścieżki. Nawet samochody, choć trwał poranny szczyt, zdawały się cichnąć.

Kylie lubiła ciszę i spokój, dlatego przychodziła do parku w porze, o której nikt przy zdrowych zmysłach dobrowolnie nie opuściłby ciepłego łóżka. W jej mieszkaniu zawsze coś się działo, a cienkie ściany nie były w stanie wygłuszyć dźwięków dochodzących do jej sypialni z pokoju Lisy.

Poznały się kilka miesięcy wcześniej na uczelni. Pomysł wynajęcia kawalerki znajdującej się niedaleko centrum wyniknął z ich wspólnej inicjatywy i – jak się szybko okazało – był strzałem w dziesiątkę. Choć Lisa była typową imprezowiczką z zamiłowaniem do głośnej muzyki i śpiewu pod prysznicem, Kylie łatwo zdołała znaleźć z nią wspólny język.

Naprawdę uwielbiała Lisę, ale potrzeba spędzenia chwili w samotności była zbyt silna, aby dziewczyna przestała każdego ranka wymykać się z mieszkania i w opustoszałym parku wracać do

ulubionych momentów książek, które miały dla niej szczególne znaczenie. Doceniała je szczególnie wtedy, gdy musiała spędzić na uczelni niemal cały dzień.

Te chwile były jednak wyjątkowo ulotne. Mijały niespodziewanie, zazwyczaj przerwane dobiegającym z ulicy płaczem dziecka, mocniejszym powiewem wiatru lub – jak to miało miejsce tym razem – dziwnym uczuciem niepokoju.

Kylie nie potrafiła jednoznacznie wskazać jego pochodzenia. Po prostu się pojawiało, nagle i gwałtownie. Zawiązywało wokół jej serca pętlę, która z każdą chwilą zaciskała się coraz mocniej, by w najmniej spodziewanym momencie całkowicie się rozluźnić i zniknąć bez śladu.

Kylie starała się skupić na książce, lecz zdania rozmazywały się jej przed oczami. Uniosła zatem wzrok i rozejrzała się dookoła. Poruszone wiatrem drzewa lekko szeleściły. George Washington siedział nieruchomo na koniu, a spojrzenie utkwiał gdzieś w oddali. Wszystko było tak, jak być powinno. Dziewczyna miała jednak wrażenie, że umyka jej coś znaczącego. W momencie, w którym zamierzała zerknąć w kierunku głównej bramy parku i znajdującej się tuż za nią witryny kawiarni, z płataniny myśli wyrwał ją głos:

– Słyszałem, że Fitzgerald był alkoholikiem.

Kylie odwróciła głowę i na widok starszego mężczyzny w za dużym brudnym płaszczu wypuściła z rąk książkę. Ta z trzaskiem wylądowała na ziemi.

Nieznajomy podniósł ją i pomarszczoną od zimna dłonią wytarł ubrudzoną okładkę.

– Proszę wybaczyć, w żadnym stopniu nie chciałem panienki wystraszyć.

Z lekkim oporem odebrała od mężczyzny książkę.

– Dziękuję.

– Więc mam rację? – zagadnął, zamiast po prostu odejść, jak miała nadzieję. – Fitzgerald był alkoholikiem?

– Cóż... w pewnym sensie. Niektóre źródła podają, że miał skłonność do nadużywania alkoholu. Oficjalnie zmarł z powodu ataku serca – wyjaśniła.

– A nieoficjalnie? – dopytywał.

– Nieoficjalnie przyczyną była choroba alkoholowa.

Mężczyzna pokręcił głową, jakby z żalem i smutkiem.

– Może taki jest los wszystkich wielkich artystów? Bóg zabiera ich do siebie, zazdrosny, że tworzą dzieła dla ludzi, a nie dla niego? Wierzy panienka w Boga? – zapytał nagle.

Kylie uśmiechnęła się uprzejmie, poprawiła torbę, która zsunęła się jej z ramienia, po czym wstała z ławki.

– Przykro mi. – Pokręciła lekko głową.

– Nie wierzysz zatem także i w diabła?

– Nie. – Wzruszyła ramionami.

– To dobrze. Dopóki się w coś nie wierzy, łatwiej udawać, że to nie istnieje. Prawda?

Dziewczyna zdobyła się na kolejny uśmiech, choć tym razem na jej twarzy odmalowała się nie tylko wymuszona uprzejmość, lecz także niepokój. Nie podobał jej się temat, na który zeszła rozmowa z nieznajomym. Nigdy nie czuła się swobodnie wśród całkiem obcych sobie ludzi, introwertyczna część jej duszy kazała jej wtedy po prostu uciekać.

– Przepraszam, ale powinnam już iść...

– Racja. Chyba zająłem zbyt wiele twojego czasu. Widzisz, starość ma to do siebie, że choć nie brakuje tematów do rozmów, czasami brakuje tych, z którymi można byłoby się nimi podzielić.

Kylie nigdy nie należała do osób, którym z łatwością przychodziło odmawianie, dlatego zdobyła się na kolejny – trzeci już – uśmiech i odwróciła się, wciąż ściskając w dłoniach egzemplarz *Wielkiego Gatsby'ego*. Zdołała postawić zaledwie jeden pośpieszny krok, kiedy zatrzymał ją głos mężczyzny:

– Przepraszam...

Dziewczyna gwałtownie zaczerpnęła powietrza, wmawiając spanikowanej podświadomości, że powiedzenie: „Nie mam czasu na rozmowy z nieznajomym w parku o siódmej rano” nie było równoznaczne z bezczelnością. Zanim jednak zdołała wydusić z siebie tych kilka słów, szpakowaty mężczyzna ukazał w szerokim uśmiechu bezzębne dziąsła i grzecznie zapytał:

– Ma panienka może dolara lub dwa?

Złość i irytacja uleciały z Kylie w zaledwie ułamku sekundy. Sięgnęła do portfela, by wyjąć z niego dziesięciodolarowy banknot. Wręczyła pieniądze nieznajomemu.

– Proszę. W antykwariacie na rogu uda się panu kupić za to nawet trzy książki. Neil Gaiman powiedział kiedyś, że są znacznie bezpieczniejszym towarzystwem od ludzi. Co prawda nie da się z nimi porozmawiać, ale jeżeli będzie pan uważnie słuchał, będą miały do opowiedzenia kilka ciekawych historii. Naprawdę muszę już iść.

Mężczyzna spojrział na banknot i znów się uśmiechnął. Był to ten rodzaj uśmiechu, który krył w sobie tyle samo szczerości co nieco dziecinne niedowierzanie.

Kylie odeszła, nie pozwalając, aby nieznajomy ponownie ją zatrzymał. Przyciskając książkę do piersi niczym najcenniejszy skarb, przeszła przez bramę i znalazła się na zatłoczonej ulicy.

Telefon leżący na dnie kieszeni jej prochowca dał o sobie znać, gdy ruszyła w stronę metra. Na ekranie pojawiło się zdjęcie uśmiechniętej Lisy, a jej zaspany głos, który rozbrzmiał w komórce, częściowo utonął pośród odgłosów budzącego się do życia Bostonu.

– Oddam duszę i moją ulubioną parę szpilek od Armaniego za latte na mleku kokosowym.

– Nie chodzę w szpilkach – stwierdziła Kylie.

– W takim razie będzie ci musiała wystarczyć moja dusza.

Kylie przeszła na drugą stronę ulicy, całkowicie zapominając o niewyjaśnionym niepokoju, który dopadł ją kilka chwil wcześniej, kiedy próbowała skupić się na książce, siedząc na ławce w parku. Nawet dziwna rozmowa z nieznajomym nie zaprzętała już tak bardzo jej myśli.

– Będę w domu za dwadzieścia minut – poinformowała.

W telefonie rozbrzmiał bezradny jęk Lisy.

– Dwadzieścia minut bez kofeiny to jak obejrzenie dwóch odcinków *Gry o tron* z rzędu. Nie znoszę *Gry o tron*.

– Postaram się wyrobić w piętnaście.

– Dziesięć?

– Okej, ale będziesz musiała oddać mi za taksówkę.

– Kocham cię, K. Jesteś najlepsza.

Kylie uśmiechnęła się pod nosem, wrzuciła telefon do kieszeni płaszcza, po czym popchnęła drzwi kawiarni i weszła do środka.

Rozdział 3

*To, co czynię teraz, jest o tyle piękniejsze od tego,
co czyniłem dotychczas.*

Charles Dickens

Lubił obserwować ją szczególnie wtedy, gdy była pewna, że nikt jej nie widzi.

Przez ostatnie tygodnie zdołał poznać jej nawyki. Pojawiała się w parku każdego dnia dwadzieścia minut przed siódmą rano, za każdym razem przynosząc ze sobą inną książkę. Pierwszego poranka wybrała *Opowieść o dwóch miastach*, drugiego – *Portret Doriana Graya*.

Dzisiaj jej wyborem była jedna z naj słynniejszych powieści Fitzgeralda: *Wielki Gatsby*. Potrafił rozpoznać ten tytuł nawet z odległości kilku jardów dzielących witrynę kawiarni od wejścia do parku.

Wiedział, że dziewczyna zawsze wybierała ławkę nieopodal głównej bramy, tuż pod wielkim drzewem. Zapewne liczyła, że tam pozostanie niewidoczna.

Dla niego już nigdy nie miała taka być.

Choć każdy ich wspólny poranek, o którym ona nie miała pojęcia, do złudzenia przypominał poprzedni, mężczyzna czuł, że znał ją coraz lepiej.

Pierwszego dnia, gdy czarny kot przebiegł pod nogami dziewczyny, a na jej twarz cieniem rzucił się nieznaczny grymas niezadowolenia, zrozumiał, że lubiła ciszę i nie znosiła, jeśli coś wytrącało ją ze skupienia i przeszkadzało w czytaniu.

Czwartego dnia, kiedy ławka pod drzewem była zajęta przez matkę i jej niesforne dziecko, dziewczyna okrążyła pomnik stojący w centrum parku sześć razy, czekając, aż kobieta odejdzie. Nie wybrała innej ławki, a to oznaczało, że przywiązywała się do rzeczy nieistotnych o wiele bardziej niż inni ludzie.

Trzynastego dnia zapomniała przynieść ze sobą książkę. Wtedy po raz pierwszy miał okazję ujrzeć w niej złość – była nieznaczna, niemal niezauważalna. Dziewczyna nerwowym ruchem założyła kosmyk ciemnych włosów za ucho i na moment przymknęła oczy, jakby gdzieś we wnętrzu toczyła bitwę z emocjami.

Dzisiaj, dwudziestego siódmego dnia, wszystko zaczęło się tak, jak zazwyczaj.

Mężczyzna pojawił się w kawiarni o szóstej trzydzieści pięć, zajął stolik przy oknie i zamówił czarną kawę. Była doprawdy godna pożalowania, jednak tylko z tego miejsca mógł patrzeć na dziewczynę.

Gdy pojawiła się w parku pięć minut później, jej ławka była pusta.

Obserwował, jak siada pod drzewem i wyciąga z czarnej torby egzemplarz *Wielkiego Gatsby'ego*.

W międzyczasie kelnerka przyniosła jego kawę, więc upił pierwszy łyk w tym samym momencie, w którym dziewczyna z parku otworzyła książkę. Kiedy przesunęła opuszkami palców po papierze, a kąci jej ust nieznacznie drgnęły, on także się uśmiechnął.

Potem wydarzyło się coś, co nie pasowało do scenariusza ich poranków – nieznajoma uniosła wzrok znad książki i odwróciła głowę w kierunku wejścia do parku. Jej spojrzenie przesunęło się po ulicy, powoli zbliżając się do miejsca, którym od dwudziestu siedmiu dni nie zaprzętała sobie głowy.

Zanim jednak jej oczy dotarły do witryny kawiarni, obok ławki niespodziewanie pojawił się włóczęga w za dużym szarym płaszczu. Powiedział coś, co sprawiło, że brunetka poświęciła mu uwagę, a książka wypadła jej z rąk.

On natomiast poczuł nieznośne ukłucie w piersi, wciąż uważnie jej się przyglądając. Nie był to strach, że mógłby zostać zauważony, ani ekscytacja, że w końcu ona mogłaby spojrzeć na niego, choć dotąd to on nieustannie patrzył na nią. Czuł złość, bo po raz pierwszy zobaczył, jak obdarza uśmiechem innego człowieka, a nie strony w starych książkach. Innego mężczyznę.

Podczas kiedy on od blisko miesiąca chłonał każdy jej ruch, jakby uczył się ich na pamięć, ona obdarzyła uśmiechem nieznajomego, który zaczepił ją w parku. Nie miała pojęcia, jak wiele on byłby w stanie poświęcić za ten uśmiech.

Ale nie mógł tego zrobić.

Ta dziewczyna była dla niego niczym zakazany owoc w boskim raj. Mógł ją podziwiać i zachwycać się jej pięknem z oddali, lecz gdyby wyciągnął dłoń, pragnąc ją pochwycić, spotkałoby go coś znacznie gorszego niż potępienie.

Jednak pragnienie, niczym wąż, kusiło go z każdą chwilą coraz bardziej.

Jego długie palce mocniej zacisnęły się na porcelanowej filiżance. W milczeniu patrzył, jak dziewczyna zamienia z nieznajomym kilka słów, a potem wstaje i wręcza mu pieniądze. Wyszła z parku, przyciskając książkę do piersi, następnie przeszła na drugą stronę ulicy i zwolniła kroku, aby odebrać telefon.

Znów się uśmiechnęła. Tym razem jednak kryło się w tym geście znacznie więcej swobody.

Zastanawiał się, czy jej rozmówcą był mężczyzna, lecz nagle ruszyła w inną stronę niż zwykle.

Nawet nie drgnął, kiedy popchnęła szklane drzwi i weszła do kawiarni. Nie odwrócił głowy, śledząc uważnie każdy jej krok w odbiciu brudnej szyby.

– Poproszę dużą latte na mleku kokosowym – powiedziała, gdy stanęła przy ladzie.

Zamknął oczy, starając się zatrzymać w pamięci brzmienie jej głosu.

Po chwili usłyszał kelnerkę, która zakłóciła jego myśli:

– Na miejscu?

– Nie, na wynos.

Zrobił gwałtowny wdech.

Wydawało się, że jej głos oplata jego serce drutem kolczastym. Wcześniej wiele razy próbował go sobie wyobrazić, ale nie spodziewał się usłyszeć w nim lekkiego, niemal niesłyszalnego brytyjskiego akcentu.

– Mamy dzisiaj w ofercie świetną tartę marchewkową. W zestawie z kawą wyjdzie taniej.

– Dziękuję, ale trochę się śpieszę.

Gdy dobiegły do niego kroki kelnerki, która zniknęła w pomieszczeniu obok, aby zająć się kawą, zrozumiał, że zostali sami.

W podobnych sytuacjach większość ludzi zazwyczaj się rozgląda, badając wzrokiem otoczenie. Mężczyzna nie poczuł jednak na sobie jej spojrzenia.

Nie uniósł powiek, skupił się natomiast na słuchaniu. W ciszy, która zaległa w kawiarni, docierał do niego stłumiony odgłos mielenia kawy i oddech dziewczyny. Spokojny i miarowy. Wyglądało więc na to, że rozmowa z nieznajomym, choć brunetka zwykle preferowała samotność, nie wprowadziła jej w zły nastrój.

A może zawdzięczała to osobie, której głos usłyszała wcześniej w telefonie? Tej samej, która wywołała na jej twarzy uśmiech?

Skupił się na tym tak bardzo, że umknęła mu chwila, gdy dziewczyna odebrała kawę i ruszyła w stronę wyjścia. Otworzył oczy, kiedy było już za późno. Drzwi zamknęły się za nią z cichym kliknięciem.

Zostawiła po sobie tylko echo głosu i zapach, który przywodził na myśl oranżerię tuż po ulewnym deszczu – był zarazem delikatny i rozkosznie słodki. Osiadł na jego ramionach jak uporczywy ciężar.

Pragnienie, niczym wąż szepczący do jego ucha i podsycający grzeszne myśli, uświadomiło mu to, przed czym tak bardzo się wzbraniał.

Musiał ją mieć.

Rozdział 4

*No więc... kim jesteś ty?
– Tej siły cząstką drobną,
co zawsze złego chce i zawsze sprawia dobro.*
J. W. Goethe

Kylie zorientowała się, że nie ma przy sobie książki, chwilę przed tym, gdy przystanęła przy krawędzi chodnika, aby złapać taksówkę. Spanikowana, zajrzała do torby, niemal wypuszczając z dłoni papierowy kubek z gorącą kawą, która parzyła ją nieprzyjemnie w palce.

– Cholera! – wyrwało się z ust dziewczyny, kiedy nie znalazła zguby.

Porzuciwszy nadzieję na to, że uda jej się dotrzeć do mieszkania przed przyjazdem najbliższego metra i gwałtownym napływem tłumu śpieszących się do pracy mieszkańców, wróciła do kawiarni.

Pracownica lokalu przywitała ją podobnym uśmiechem jak chwilę wcześniej.

– Zostawiłam tutaj książkę.

– Niczego nie widziałam... – odpowiedziała kelnerka.

– Położyłam ją na ladzie, kiedy czekałam na kawę. Była niebieska... – kontynuowała Kylie.

– Nie widziałam żadnej książki – wtrąciła uprzejmie i uśmiechnęła się ze współczuciem. – Naprawdę mi przykro.

Kylie odetchnęła głęboko, czując, że panika podeszła jej do gardła. Tym razem odezwała się o wiele spokojniej. Nie chciała wyglądać na wariatkę, robiącą aferę z powodu książki. Wiedziała, że dla większości ludzi nie miały one tak dużego znaczenia jak dla niej.

– To oryginalne wydanie z tysiąc dziewięćset dwudziestego piątego roku.

Kelnerka nieznacznie przygarbiła ramiona. Nawet jeżeli była zła, że musi tracić czas na coś podobnego, nie dała tego po sobie poznać.

Z uprzejmym uśmiechem zaproponowała:

- Mogę poprosić szefa, żeby sprawdził kamery.
- Byłabym wdzięczna.
- Muszę do niego zadzwonić, proszę dać mi chwilę – mówiąc to, zniknęła na zapleczu.

Kylie przeczesła drżącą dłonią splątane włosy i nerwowo rozejrzała się po lokalu. Właśnie wtedy dostrzegła swoją książkę w rękach nieznanego mężczyzny. W jednej chwili ogarnęły ją ulga i gwałtowna irytacja, więc zerwała się z miejsca, po czym ruszyła w stronę stolika. Wypowiadała słowa głośniejsze, niż było to konieczne:

- Ta książka... – Zatrzymała się, zaciskając drżące palce w pięści.

Nieznamy, jakby niewzruszony nagłym wybuchem złości skierowanym w jego stronę, powoli zniżył dłoń, w której trzymał egzemplarz *Wielkiego Gatsby'ego*, i ukazał swoją twarz.

Kylie w jednej chwili straciła rezon. Kiedy ciemne tęczęwki mężczyzny się na niej skupiły, poruszyła bezgłośnie wargami, czując nieprzyjemnie gorzki smak wstydu. Szybko jednak przypomniała sobie, że za brutalnie piękną, surową twarzą i ciemnym płaszczem, przez który nieznamy sprawiał wrażenie człowieka nad wyraz eleganckiego, krył się ktoś, kto bez pozwolenia trzymał w rękach jej własność.

Wyglądał na człowieka około trzydziestki.

- Ta książka... – powtórzyła. Tym razem udało jej się zapanować nad wściekłością. – ... należy do mnie.

Ciemna brew mężczyzny powoli powędrowała w górę. Minęła wypełniona przytłaczającą ciszą chwila, nim z jego ust wypłynął aksamitny głos, który uformował się w spokojne:

- Myli się pani.

Kylie skrzyżowała ramiona na piersi. Choć pragnęła prychnąć z pogardą, zdołała zdusić w sobie ten dziecinny odruch.

– Pięć minut temu kupowałam tutaj kawę. Położyłam książkę na blacie i zapomniałam ją zabrać, kiedy wychodziłam. Teraz wracam, żeby ją znaleźć, i widzę dokładnie taką samą książkę w pańskich rękach. Nie sądzi pan, że to trochę zbyt duży zbieg okoliczności, by nazwać go zwykłym przypadkiem?

Nieznamy przechylił głowę nieznacznie w prawo i przyjrzał się dziewczynie uważniej niż dotychczas, delikatnie mrużąc oczy. Lewy

kącik jego ust niemal niezauważalnie zadrżał, zupełnie jakby mężczyznę bawiła jej irytacja.

Kylie wbiła paznokcie w dłonie. Pod wpływem intensywności jego spojrzenia poczuła, jak wypełniająca ją złość powoli zaczyna słabnąć. Natychmiast się za to skarciła. Nie była przecież typem dziewczyny, która na widok przystojnego faceta kompletnie traci rozum.

Wzięła kolejny głęboki wdech, nakazując sobie zachować spokój, po czym nieco spokojniej powiedziała:

– Na ostatniej stronie książki, którą zgubiłam, widnieje moje nazwisko. Może pan zaprzeczać, ale jestem pewna, że egzemplarz, który pan trzyma, także jest podpisany.

Mężczyzna wstał, nie odrywając od niej wzroku. Okazał się znacznie wyższy, niż Kylie zakładała, gdy siedział przy stoliku. Przewyższał ją o ponad głowę. Bez słowa podał dziewczynie książkę, a na jego twarzy nie odznaczyła się żadna emocja.

Kylie pośpiesznie przekartkowała powieść, a jej serce ścisnęło się coraz mocniej z każdą kolejną stroną. Gdy dotarła do końca, wstrzymała oddech i spojrzała na... na nic. Ostatnia strona była pusta. Nie było żadnego podpisu czy śladu po czarnym tuszu, którym sześć lat temu oznaczyła książkę jako swoją.

Marszcząc brwi, jakby nie potrafiła przyjąć do wiadomości pomyłki, po raz drugi przekartkowała książkę. I tym razem ostatnia strona okazała się zupełnie pusta. Kylie nie była pewna, na co właściwie liczyła – że jakimś cudem podpis nagle się tam pojawi, a ona nie wyjdzie na kompletną idiotkę?

Z jej płuc wyrwało się ciężkie westchnienie.

Cholera, pomyślała, czując na sobie spojrzenie ciemnych oczu.

Najwyraźniej będzie musiała dodać nową pozycję do swojej listy najbardziej niekomfortowych i żenujących sytuacji. Nakrzyczenie na przystojnego nieznajomego w kawiarni z pewnością znajdzie się w pierwszej trójce tego zestawienia.

Smukłe, pokryte czarnymi tatuażami palce mężczyzny zacisnęły się na niebieskiej okładce. Kiedy dotknął dłoni Kylie, przez ciało dziewczyny przemknął elektryzujący dreszcz.

Boże, ależ ma zimne dłonie, przebiegło jej przez myśl.

– Czy mógłbym...

Poderwała głowę na dźwięk jego głosu. Wówczas dokończył:

– ...odzyskać swoją własność?

Położył wyraźny nacisk na słowo *swoją*, przez co Kylie znów poczuła ukłucie wstydu. Otworzyła usta i właśnie wtedy się zorientowała, że wciąż kurczowo ścisnęła książkę. Puściła ją więc gwałtownie, jakby okładka parzyła ją w palce.

– Ja... – Wykrzywiła wargi w grymasie. – Przepraszam, ale naprawdę byłam przekonana, że to moja książka.

Cofnęła się o krok, obserwując, jak mężczyzna chowa *Wielkiego Gatsby'ego* w swoim płaszczu. Odruchowo powiodła spojrzeniem za dłońmi nieznajomego, jakby jej umysł całkowicie wbrew kontroli pragnął się dowiedzieć, co przedstawia tatuaż pokrywający jego jasną skórę.

Zganiła się za to w myślach i pośpiesznie odwróciła wzrok.

Gdy mężczyzna ponownie na nią zerknął, uniósł podbródek i zacisnął wargi w cienką kreskę.

– Pewnie ma mnie pan teraz za skończoną wariatkę – zaśmiała się nerwowo.

Niepostrzeżenie na jego twarz cieniem rzucił się subtelny uśmiech, jednak Kylie nie mogła tego dostrzec, bo na moment uciekła spojrzeniem w bok. Nie mogła także zauważyć, że mężczyzna odrobinę się pochylił, by znów poczuć jej słodki zapach, korzystając z jej chwilowej nieuwagi.

Kiedy znów na niego spojrzała, jego twarz była tą samą pozbawioną emocji maską co chwilę wcześniej.

– Dam pani radę, panno Morgan. Proszę uważać, kogo nazywa pani złodziejem.

Kylie poruszyła bezgłośnie ustami, zastanawiając się, czy subtelna groźba, którą zdołała wychwycić w tych słowach, była czymś więcej niż jedynie wytworem jej bujnej wyobraźni. Zanim zdołała wydusić z siebie coś poza głębokim westchnieniem, mężczyzna odwrócił się i zniknął za szklanymi drzwiami kawiarni.

Po chwili z zaplecza wyłoniła się kelnerka.

– Szef przejrzał kamery i...

Kylie zmarszczyła brwi i ignorując dziewczynę, rzuciła się w pogoń za nieznajomym. Wypadła na zatłoczoną ulicę, po czym obróciła się kilka razy dookoła, szukając wzrokiem czarnego płaszcza.

Mężczyzna zniknął, pozostawiając w głowie Kylie jedno pytanie:
Skąd znał jej nazwisko?

W mieszkaniu przywitał Kylie stłumiony przez szum wody głos Lisy, która właśnie dochodziła do refrenu *Running Up That Hill*.

Wciąż nucąc pod nosem piosenkę Kate Bush, wyłoniła się z łazienki, ubrana w biały puchaty szlafrok. Jasne włosy schowała pod ręcznikiem. Przemknęła przez wąski korytarz, po drodze zabierając z ręki Kylie kubek z kawą. Upiła łyk i przechodząc do kuchni, rzuciła przez ramię:

– Jest zimna. Nie oddam ci za taksówkę.

Kylie pozbyła się płaszcz, a następnie weszła za przyjaciółką do małego salonu połączonego z aneksem kuchennym.

– Miałam dziwny poranek – mruknęła.

Lisa przeniosła się do swojej sypialni i stamtąd zapytała:

– Co masz na myśli?

– W parku zaczął mnie jakiś mężczyzna. Mówił coś o Fitzgeraldzie i o Bogu, a potem zapytał, czy dam mu dolara.

– Brzmi jak całkiem normalny początek dnia. To w końcu Boston.

– Kiedy kupowałam twoją kawę, zostawiłam w kawiarni książkę. Gdy po nią wróciłam, już jej tam nie było. Nakrzyczałam na jakiegoś faceta, bo myślałam, że mi ją ukradł. Zwrócił się do mnie po nazwisku, a jestem pewna, że nie...

Zaskoczona Lisa pojawiła się w drzwiach swojego pokoju.

– Zaatakowałaś w kawiarni zupełnie obcego mężczyznę? – zapytała.

– Byłam przekonana, że...

– ...ukradł twoją książkę? – dokończyła przyjaciółka.

Kylie z jękiem bezradności opadła na kanapę. Teraz to wszystko wydawało jej się jeszcze bardziej żałosne.

– Straciłam książkę – wymamrotała bezsilnie.

– Masz całą masę książek – przypomniała Lisa.

Dziewczyna odchyliła głowę, opierając ją na miękkich poduszkach.

– Ale to był *Gatsby*.

– Ten *Gatsby*? – Tym razem głos Lisy był stłumiony przez ściany, co znaczyło, że znów zaszyła się w sypialni.

– Mhm.

– Ten, którego dostałaś od swojego taty na czternaste urodziny?

– Mhm.

– Przykro mi, K.

Kylie zamknęła oczy i wróciła wspomnieniami do mężczyzny z kawiarni. Czy w przepływie roztargnienia, które pojawiało się zawsze, kiedy emocje brały nad nią górę, mogła zdradzić mu swoje nazwisko i zupełnie o tym zapomnieć? Może nie był jedynie nieznanym i spotkali się już wcześniej, a ona po prostu go nie rozpoznała?

Nigdy nie miała pamięci do twarzy ani imion, jednak była pewna, że taką twarz zdołałaby zapamiętać.

Jej rozmyślania przerwał głos Lisy:

– Fiolet czy purpura?

Kylie wyprostowała się na swoim miejscu i zerknęła w stronę przyjaciółki, która trzymała w dłoniach dwie sukienki.

– Wyglądają dokładnie tak samo – stwierdziła.

Lisa z westchnieniem pokręciła głową.

– Po prostu wybierz – poleciła.

– Fiolet.

– Okej, czyli ty założysz purpurową – napomknęła, a po chwili ponownie zniknęła w sypialni.

Kylie zmarszczyła brwi w wyrazie zaskoczenia, po czym zerwała się na równe nogi i przeszła z salonu do zagraconego pokoju Lisy. Porozrzucone ubrania leżały nawet na podłodze.

– Tylko nie mów, że zapomniałaś, o czym rozmawialiśmy trzy dni temu. – Przyjaciółka ściągnęła ręcznik, a jasne długie włosy opadły jej na ramiona. – We wtorek przez pół godziny ekscytowałam się tym, że zdołałam umówić nas na podwójną randkę z chłopakami z akademickiej drużyny futbolu amerykańskiego. Futbol, rozumiesz? Szerokie ramiona i idealnie umięśniona klatka piersiowa.

– Raczej pot i obcisłe spodenki.

– W gaszeniu entuzjazmu i odbieraniu radości nie masz sobie równych. – Lisa przewróciła oczami i westchnęła.

Kylie oparła ramię o framugę.

- Nie mogę. To byłoby nie w porządku wobec Parkera.
- Myślałam, że zerwaliście. – Lisa wzruszyła ramionami.
- Mamy przerwę.
- Od miesiąca? – Zmierzyła przyjaciółkę uważnym spojrzeniem.
- Od dwudziestu siedmiu dni – poprawiła ją.
- Kylie...
- Wciąż nie oddał mi kluczy do mieszkania – napomknęła, jakby ten drobny fakt miał cokolwiek zmienić.

Jakby mógł sprawić, że: „Potrzebuję czasu” będzie znaczyć tyle samo co: „Wciąż cię kocham, więc obiecaj, że na mnie poczekaś, bo zamierzam do ciebie wrócić”, a nie: „Nie potrafię powiedzieć ci wprost, że to koniec, więc dam ci głupią nadzieję, że wszystko między nami się ułoży”.

Kylie trzymała się tej naiwnej nadziei od dwudziestu siedmiu dni, ale Parker nie wracał ani nie odpisywał na wiadomości. Może powinna przestać je wysyłać? Jednak trudno było przekreślić ponad trzy miesiące względnie szczęśliwego związku. Nie potrafiła przestać się starać i walczyć o kogoś, na kim wciąż jej zależało.

Tymczasem Lisa nie odpuszczała:

- Najwyższy czas, żebyś w końcu wybiła sobie tego dupka z głowy.
- To nie takie proste – westchnęła, wiedząc, że przyjaciółka miała rację

– Wiem, że nie, ale na szczęście masz mnie, prawda? – Pojawiła się tuż za Kylie i położyła dłonie na jej ramionach. – Uwierz mi na słowo, że podwójna randka to coś, czego teraz potrzebujesz najbardziej. To nic zobowiązującego. Wypijemy kilka drinków, spędzimy miło czas i spróbujemy wyleczyć twoje złamane serce, okej? Nie daj się prosić. Obiecuję, że tego nie pożałujesz.

- W porządku. – Kylie dała za wygraną.

Lisa pisnęła radośnie i cmoknęła przyjaciółkę w policzek.

- To tylko jeden wieczór.

Jeden wieczór, którego obie miały już nigdy nie zapomnieć.

Rozdział 5

Ogień znów pokonał różę.
Suzanne Collins

Mary Jane odziedziczyła kwiaciarnię w centrum Bostonu po matce. Choć prowadziła ją od blisko dwudziestu lat, niezwykle rzadko zdarzały się chwile podobne do tej, o czym nie omieszkała wspomnieć, kiedy przycinała końcówki łądyg.

Napomknęła wówczas uprzejmie przez ramię:

– Nieczęsto mam okazję sprzedawać pomarańczowe róże. Klienci zwykle stawiają na klasykę i wybierają bardziej popularne odcienie. Czerwień lub róż. – Wzruszyła okrytymi grubym swetrem ramionami. – Myślę, że to dlatego, że nie mają żadnego szczególnego znaczenia, więc radziłabym panu...

Głos zza jej pleców wtrącił:

– Dziękuję za sugestię, ale pozostanę przy bukicie, który wybrałem.

– Jak pan uważa. Mam usunąć kolce?

– Nie ma takiej potrzeby.

Mary Jane owinęła róże w czarny papier ozdobny, związała je wstążką w odcieniu dojrzałej pomarańczy, a następnie odwróciła się do mężczyzny w czarnym płaszczu. Obdarzyła go uśmiechem, który ćwiczyła codziennie od prawie dwudziestu lat.

Postawna sylwetka nieznajomego zasłaniała szklane drzwi, przez co promienie zachodzącego słońca z trudem wdzierały się do małego, wypełnionego po brzegi kwiatami wnętrza. Wyglądał jak jeden z ludzi, których kobieta oglądała przez szklane witryny kwiaciarni, kiedy popijała poranną kawę – wiecznie śpieszący się biznesmeni w drogich garniturach, z równie drogimi zegarkami, którzy utknęli w pogoni za karierą, zapominając o wszystkim, co miało w życiu znaczenie.

Mary Jane cieszyła się, że jeden z nich na moment zabłądził i zawędrował do kwiaciarni, aby kupić kwiaty dla ukochanej. Zawsze zagadywała klientów, pragnąc wyrzucić na nich tak dobre wrażenie, by zdecydowali się tutaj wrócić, dlatego rzuciła ze swobodą ciepłym głosem:

– Musi być prawdziwą szczęściarą. – Palec jej prawej dłoni zawisł nad klawiszem, gdy poczuła na sobie wzrok mężczyzny, więc pośpiesznie wyjaśniła: – Kobieta, dla której kupuje pan róże. – Uśmiechnęła się, zerkając w stronę bukietu.

Nieznajomy również spojrzął na kwiaty.

– Tak – zgodził się, a jego oczy nagle pociemniały, jakby chmura przysłoniła mu tęczę. – Liczę, że jej się spodoba.

Rozdział 6

Jedynym sposobem pozbycia się pokusy jest uleganie jej.
Oscar Wilde

Kylie próbowała udawać, że czuje się w tym miejscu dobrze, choć unoszący się wszędzie dym papierosowy i głośna muzyka sprawiały, że co chwilę zerkała na zegarek z nadzieją, że czas się nad nią zlituje i zacznie płynąć nieco szybciej.

Jak się szybko okazało, jedynymi tematami, na które potrafili rozmawiać Ash i jego najlepszy kumpel Jake, były futbol amerykański, ostatni mecz drużyny akademickiej i sportowa przyszłość zawodnika o dziwnie brzmiącym nazwisku.

Krótko po północy i po czterech wypitych drinkach Jake w końcu porzucił temat futbolu, nieznacznie przesuwając się w stronę Kylie.

– Lisa mówiła mi, że studiujesz filologię.

Jake – w przeciwieństwie do Asha – był blondynem o jasnych oczach oraz hollywoodzkim uśmiechu i miał dziwną manierę przesuwania językiem po dolnej wardze po każdym wypowiedzianym zdaniu.

– To prawda – odparła, zmuszając się do uśmiechu.

Zerknęła w stronę Lisy, która nie protestowała, gdy Ash pochylił się i wyszeptał jej coś prosto w szyję. W odpowiedzi blondynka posłała mu urzekający perlisty śmiech, którym bez trudu potrafiła oczarować niemal każdego mężczyznę.

– To coś ze sztuką? – zapytał Jake, próbując przekrzyczeć muzykę.

Kylie odwróciła ku chłopakowi głowę. Miała wrażenie, że jego twarz znajduje się znacznie bliżej niż jeszcze chwilę wcześniej. Niemal czuła na policzku jego ciepły oddech.

– Nie do końca. Chodzi bardziej o literaturę – wyjaśniła.

– Czyli lubisz czytać?

– Tak.

– Nigdy tego nie rozumiałem. W końcu to tylko zdania na papierze. – Wzruszył beztrosko ramionami.

– Ja nigdy nie rozumiałam futbolu amerykańskiego. Dwudziestu dwóch facetów biega za jedną piłką...

– To sport – wtrącił, jakby był to wystarczający argument w tej małej bitwie. – Jest dobry dla zdrowia.

– Według statystyk od piętnastu do dwudziestu procent karier sportowych kończy się trwałym uszczerbkiem na zdrowiu lub... – Zamilkła, dostrzegając zmieszanie na twarzy chłopaka. – Skoczę na chwilę do toalety.

Zerwała się z miejsca, niemal wytrącając szklanekę z ręki Jake'a, a następnie przecisnęła się przez parkiet i wpadła do wyłożonej czerwonymi kafelkami łazienki.

Podeszła do lustra, by przyjrzeć się swojemu odbiciu. Purpurowa sukienka była na nią odrobinę za duża, co szczególnie odznaczało się w okolicy talii, gdzie materiał nieprzyjemnie się marszczył, zamiast ściśle przylegać do ciała.

Do łazienki wdarły się odgłosy muzyki, gdy w drzwiach pojawiła się Lisa. Prezentowała się olśniewająco – jasne włosy zostawiła rozpuszczone, a piękną twarz podkreśliła mocnym makijażem.

– Widziałam, że rozmawiałś z Jakiem – powiedziała, zatrzymując się przy sąsiednim lustrze. – Złapaliście wspólny język?

– Jeżeli tylko lubi dziewczyny, które rzucają w niego statystykami chorobowymi...

– K...

– Jestem beznadziejna – jęknęła.

– Oczywiście, że nie jesteś, po prostu wciąż myślisz o Parkerze i nie potrafisz się wyluzować.

Ramiona Kylie przygniótł nagły ciężar, a z jej ust wyrwało się żałosne westchnienie. Na dźwięk imienia, które padło, jej serce zaatakowała bolesna świadomość, że być może zbyt desperacko próbowała zatrzymać przy sobie coś, co już od dawna nie należało do niej.

– Chyba masz rację.

– Powinnaś z nim o tym porozmawiać i raz na zawsze ustalić, na czym tak właściwie stoicie. Tracisz czas na dupka, który nie jest ciębie wart, K. – Blondynka stanęła za przyjaciółką i położyła dłonie

na jej ramionach. – Spójrz na siebie. Jesteś piękna. Prędkiej czy później jakiś facet oszaleje na twoim punkcie.

Lisa posłała Kylie uśmiech w odbiciu lustra, nie mając pojęcia, że słowa – zwłaszcza te wypowiedziane pochopnie – mają w sobie ogromną moc.

– Jeżeli chcesz, możesz wrócić do domu – zaproponowała.

– Jesteś pewna?

– Niepotrzebnie namawiałam cię na wspólny wieczór. Opakowanie lodów czekoladowych i maraton *Gossip Girl*⁴ pewnie poprawiłyby ci humor bardziej niż podwójna randka z dwoma napakowanymi kołesiami. Jake jest beznadziejny.

Kylie chciała zaprzeczyć, ale Lisa ją uprzedziła:

– Widziałam jego minę, gdy rozmawialiście. Wyglądał, jakby niczego nie rozumiał.

– Książki raczej nie są jego ulubionym tematem.

– Naprawdę zaczęłaś mówić o statystykach? – zapytała Lisa, z trudem powstrzymując śmiech.

– Tak. Chyba go to wystraszyło – przyznała Kylie.

– Może to i lepiej.

Dziewczyny wymieniły się uśmiechami.

– Jesteś pewna, że poradysz sobie sama?

– Tak. Ash jest całkiem w porządku, a jego zasób słów nie ogranicza się jedynie do sportowej terminologii.

– Podobasz mu się – stwierdziła Kylie.

– Skąd to wiesz? – Przyjaciółka nagle się ożywiła.

– Daj spokój. Praktycznie nie może oderwać od ciebie wzroku.

Lisa nerwowo przygryzła dolną wargę. W rzeczywistości była bardziej nieśmiała, niż mogłoby się wydawać.

– Musisz mi obiecać, że Ash odprowadzi cię pod same drzwi.

– Okej, ale ty weźmiesz taksówkę i dasz mi znać, jak tylko dotrzesz do mieszkania, jasne?

Na twarzy Kylie pojawił się uśmiech.

– Jasne.

Złapanie taksówki w piątkowy wieczór niemal graniczyło z cudem, więc Kylie dotarła do mieszkania, które od roku wynajmowała wspólnie z Lisą, prawie godzinę po tym, jak opuściła zatłoczony klub.

Z ulgą wspięła się na kilkustopniowe kamienne schody, po drodze do drzwi wyciągając klucze z małej torebki. Marzyła o długiej gorącej kąpeli i zakopaniu się w ciepłym łóżku. Na myśl o spędzeniu kolejnych godzin pod kołdrą jej mięśnie przyjemnie się rozluźniły, dlatego nie zorientowała się, że coś było nie tak, od razu po przekroczeniu progu mieszkania.

Dopiero gdy pozbyła się płaszcza, dostrzegła, że w salonie paliło się światło. Pokręciła głową, obiecując sobie, że następnego dnia wspomni o tym Lisie. Rachunki za prąd i ogrzewanie co miesiąc spędzały im sen z powiek, więc nie mogły pozwalać sobie na wpadki takie jak zostawienie włączonego światła na niemal pół nocy.

Kiedy Kylie postawiła pierwszy krok, zobaczyła, że coś przykleiło się do podeszwy jej szpilki. Schyliła się, po czym oderwała pomarańczowy płatek róży od buta, a następnie przyjrzała mu się spod ściągniętych brwi.

Nie zaprzętała sobie głowy tym odkryciem i nie dostrzegła w nim niczego nadzwyczajnego aż do momentu, w którym przeszła z korytarza do połączonej z salonem kuchni. W szklanym wazonie na blacie stał bukiet pomarańczowych róż owinięty czarnym papierem.

Dziewczyna była pewna, że wcześniej ich tutaj nie było. Lisa nie znosiła kwiatów i Kylie wątpiła, że mogłaby je od kogoś dostać.

Sięgnęła po telefon, wybrała numer i podeszła do blatu, przyciskając urządzenie do policzka. Minęły trzy pełne sygnały, zanim przy jej uchu rozbrzmiały najpierw stłumione odgłosy klubowej muzyki, a dopiero potem głos Parkera:

– Kylie? – Wydawał się zdziwiony, jakby nie spodziewał się, że mogłaby do niego zadzwonić.

Poruszyła bezgłośnie ustami, uświadamiając sobie, że odkąd rozmawiali po raz ostatni, minęły blisko dwa tygodnie. Cieszyła się, że mogła go usłyszeć.

– Nie chciałam ci przeszkadzać...

– Nie przeszkadzasz. – Muzyka gwałtownie ucichła, co poprzedziło skrzypnięcie drzwi. Przez zmianę pogłosu Kylie miała

wrażenie, jakby Parker wszedł do łazienki. – Jestem na imprezie u Logana. Kończy dzisiaj dwadzieścia dwa lata.

Logan był najlepszym przyjacielem Parkera i największym dupkiem, jakiego Kylie miała okazję poznać. Łamał serca dziewczyn równie często, jak przepisy drogowe.

– Coś się stało? – zapytał.

– Chciałam tylko zapytać, czy byłeś dzisiaj w moim mieszkaniu?

– Tak, ale nikogo nie zastałem. Wpadłem, żeby oddać ci klucze.

Kylie poczuła w sercu nieprzyjemne ukłucie rozczarowania. Próbowała sobie wmówić, że to przecież tylko klucze, jednak nie brzmiało to zbyt przekonująco i nie sprawiło, że bolesna prawda, której nie chciała przyjąć do wiadomości, stała się mniej okrutna.

Jej i Parkera już nie było.

Nie było ich teraz ani przez poprzednie dwadzieścia siedem dni, kiedy tak uparcie trzymała się nadziei, że przecież ich związek nie mógł się tak po prostu skończyć. Nie w taki sposób, nie bez żadnego większego powodu.

– Och – zdołała z siebie wydusić.

– Powinienem cię uprzedzić, prawda? Przepraszam, myślałem, że...

– ...że to oczywiste? – dokończyła.

Po drugiej stronie na kilka długich sekund zapanowała cisza.

– Tak. Przykro mi.

Kylie uniosła dłoń i opuszkami palców musnęła miękkie płatki róż. Uznała to za zabawne, bo przez cały okres trwania ich związku Parker ani razu nie kupił jej kwiatów. Zrobił to dopiero teraz, przekreślając jakąkolwiek szansę dla ich wspólnej przyszłości.

– Rozumiem.

– Kylie...

– Mimo wszystko dziękuję za kwiaty. Są naprawdę piękne – przyznała.

– Kwiaty? – Wydawał się odrobinę zaskoczony.

– Pomarańczowe róże, które zostawiłeś w mojej kuchni.

– Kylie, ja nie... – Głos chłopaka został zagłuszony przez muzykę i gwałtowne okrzyki. Połączenie zostało przerwane, a w telefonie zapanowała głucha cisza.

Kylie wypuściła z płuc powietrze i jeszcze raz spojrzała na bukiet róż, walcząc ze łzami gromadzącymi się w oczach. Zastanawiała się, czy powinna wyrzucić kwiaty, jednak ostatecznie uznała, że były zbyt ładne, aby przez kogoś takiego jak Parker skazywać je na kosz na śmieci.

Kiedy odwróciła się z zamiarem wyjścia z kuchni, zatrzymał ją sygnał przychodzącej wiadomości. Znów wzięła komórkę do ręki, odblokowała ekran i odczytała treść, marszcząc brwi.

Parker: *Przepraszam, straszny tutaj hałas. Naprawdę mi przykro, K. Chciałem dzisiaj wszystko Ci wyjaśnić, ale nie było Cię w mieszkaniu, gdy przyszedłem. Nie wiem, o jakich kwiatkach mówisz.*

Kylie: *Nie zostawiłeś kwiatów w mojej kuchni?*

Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast:

Parker: *Nie wchodziłem do Twojego mieszkania. Po prostu wrzuciłem klucze do skrzynki w drzwiach.*

Kylie zmarszczyła brwi. Odłożyła telefon na blat, tuż obok wazonu z różami, i przeszła do skąpanego w mroku korytarza. W mieszkaniu panowała cisza, a jedynym zakłócającym ją odgłosem był jej niemiary oddech.

Nawet jeżeli w tamtym momencie zdrowy rozsądek próbował ją przekonać, że coś było nie tak, jak powinno, skutecznie uciszyła go nie tyle odwagą, co surowym realizmem.

Podeszła do drzwi i otworzyła metalową skrzynkę na listy. Wsunęła dłoń do środka, nieświadomie wstrzymując oddech. Opuszki jej palców zetknęły się z zimnym metalem, sprawiając, że gwałtownie drgnęła.

Skrzynka na listy była pusta.

Kylie pomyślała o tym, że Parker mógł się pomylić. Kiedy z nim rozmawiała, miał nieco bełkotliwy głos. Na imprezach, na których mieli okazję wspólnie się pojawić, praktycznie zawsze przesadzał z alkoholem. A może zwyczajnie chciał ją nastraszyć? Może...

Oddała się tym rozważaniom tak bardzo, że gdy usłyszała ciche skrzypnięcie drewnianej podłogi w korytarzu, było już za późno.

W metalowych drzwiach skrzynki odbiła się czarna sylwetka. Atłasowy głos, który Kylie miała okazję usłyszeć dotychczas tylko raz, rozbrzmiał tak blisko, że słowa musnęły jej kark niczym delikatny wiatr:

– Cieszę się, że mój prezent przypadł ci do gustu.

Rozdział 7

Nie sen jest najgorszy, najgorsze jest przebudzenie.
Julio Cortázar

Pierwszym, co poczuła po odzyskaniu przytomności, było otaczające ją parne powietrze. Ból głowy przyszedł chwilę później, gdy zaraz po tym, jak wzięła pierwszy głębszy wdech, zdecydowała się otworzyć oczy.

Jęknęła cicho.

Boże, wszystko wydawało się takie jasne. Jasne, gorące i ciężkie.

Czuła pot oblepiający ciało, ale nie czuła samego ciała, jakby nie należało do niej. W ustach miała dziwny posmak, który był mieszanką krwi i czegoś gorzkiego.

Materiał pod palcami Kylie mógł być prześcieradłem lub zdartym betonem. Nie potrafiła określić, czy leżała na czymś twardym, czy wręcz przeciwnie.

Skupiła się na oddychaniu, bo ilekroć o nim zapominała, odnosiła wrażenie, jakby coś zaciskało się wokół jej gardła. Choć miała szeroko otwarte oczy, nie widziała niczego prócz rażącej bieli. Nie była pewna, ile minęło czasu, zanim jej spięte mięśnie rozluźniły się na tyle, że mogła się poruszyć. Powoli się odwróciła, a potem runęła w dół.

Obolałe ciało Kylie z hukiem zderzyło się z zimną podłogą, a z jej ust uciekł drżący oddech. Ból przetoczył się przez ramiona i plecy. Wciąż nie czuła nóg. Na dodatek myśli na zmianę uciekały z jej głowy i powracały do niej, jakby się ze sobą ścigały.

Nie potrafiła się skupić. Nie potrafiła się bać ani zastanawiać nad tym, gdzie była. Mogła myśleć jedynie o otaczającym ją ciepłe i gęstym, suchym powietrzu, które wdzierało się do jej gardła przy każdym wdechu.

Kylie przycisnęła policzek do podłogi, szukając odrobiny chłodu. Przesunęła dłońmi po drewnianej powierzchni, a opuszki palców

natrafiły na nierówności w panelach, jakby dziury albo przetarcia.

Niepewnie rozchyliła powieki i właśnie wtedy usłyszała odgłos kroków.

Jej ciało napięło się w proteście, a strach zacisnął się wokół żołądka niczym drut kolczasty. W akcie desperacji zaczęła powoli czołgać się w stronę łóżka. Chciała się pod nim schować, ale była zbyt słaba, by dotrzeć do miejsca na czas.

Drzwi otworzyły się z przeciągłym skrzypnięciem.

Kylie zamarła. Z mocno bijącym sercem patrzyła na czarne buty, powoli zbliżające się w jej stronę. Nie była w stanie unieść głowy wyżej, aby dostrzec coś więcej niż nogawki garniturowych spodni.

Cicho załkała, a gorące łzy spływały po jej policzkach. Czuła ich słony smak na drżących wargach.

– Proszę, nie... – wyszeptała, kiedy mężczyzna podszedł bliżej.

Nie wysłuchał jej błagań i prośb. Bez słowa wziął ją w objęcia i – choć zrobił to delikatniej, niż się spodziewała – jego dotyk sprawiał jej ból.

Czuła jego mocny zapach, silną, dużą dłoń na swoich plecach i bijące od niego zimno, które w tamtym momencie niemal przyniosło jej ulgę.

Zadrżała, kiedy ostrożnie położył ją na łóżku. Teraz czuła, że leżała na czymś miękkim, lecz chłodnym i gładkim.

– Proszę... – wybełkotała.

Gdy powoli otworzyła oczy, wszystko przypominało jedynie rozmazane plamy w różnych barwach.

On usiadł na brzegu materaca i zimną dłonią odgarnął jej z czoła kosmyk czarnych włosów. W tym geście było tak wiele czułości i łagodności, że Kylie mimowolnie załkała. Wciąż nie czuła znacznej części własnego ciała. Nie mogła wykonać żadnego gwałtowniejszego ruchu.

– Powinnaś być ostrożniejsza – powiedział spokojnie. – Chyba nie chcesz zrobić sobie krzywdy, prawda?

Ze ściśniętego gardła dziewczyny ponownie wyrwał się cichy szloch.

– Ciii... – Założył jej pasmo włosów za ucho. – Niedługo poczujesz się lepiej – obiecał.

– Chcę... – Jej głos stracił na sile. – Chcę wrócić do domu...

Poczuła go znacznie bliżej niż dotychczas. Jego zapach – mocny i ciężki – otoczył ją ze wszystkich stron, a zimny oddech omiół jej skroń.

– Jesteś w domu, Kylie – wyszeptał tuż obok jej ucha kilka sekund przed tym, jak jej świat znów stał się czarną nicością.

Rozdział 8

Gdzie jednak jest potwór, znajdzie się i cud.
Ogden Nash

Kiedy obudziła się kilka godzin później, miała nieodparte wrażenie, że wszystko, co ją spotkało, było tylko sennym koszmarem. Pochwyciła się tej myśli tak rozpaczliwie, że nawet gdy uniosła powieki i zobaczyła, że to, co ją otaczało, było zupełnie obce, resztką marnej nadziei wciąż tliła się w jej sercu i nie chciała zgasnąć.

Przez kilka minut leżała nieruchomo wśród ciszy, zanim zdecydowała się usiąść na miękkim materacu dębowego łóżka. Choć teraz była w stanie się poruszyć, jej ciało wciąż wydawało się spowolnione – palce były nieprzyjemnie odrętwiałe, a mięśnie spięte tak mocno, że przy każdym oddechu, który ostrożnie brała, ból przenikał ją na wskroś.

Rozejrzała się, utrzymując panikę na wodzy – może dzięki oszołomieniu. Otaczające ją ściany miały jasnoszary odcień. Naprzeciwko łóżka stała wykonana z ciemnego drewna dwuskrzydłowa szafa, obok której znajdowała się jedna z trzech par drzwi. Drugą Kylie dostrzegła kilka sekund później, kiedy odwróciła głowę w prawo.

Na stoliku obok łóżka stał bukiet pomarańczowych róż w porcelanowym wazonie. Na ich widok przed oczami Kylie, niczym klatki starego filmu, pojawiły się wspomnienia.

Pamiętała klub, rozmowę z Parkerem, pustą skrzynkę na listy, a także głos, który rozbrzmiał pośród ciemności. Potem film się urywał.

Spojrzała w dół, czując, jak jej serce z każdą sekundą coraz mocniej ściska się z przerażenia. Zerwała z siebie satynową pościel, a w następnej chwili odkryła, że nie miała na sobie purpurowej sukienki, którą tamtego wieczoru wcisnęła jej Lisa. Była ubrana w luźny biały T-shirt. Jej nagie nogi pokrywały siniaki, w okolicy

kostek widniały natomiast niewielkie, częściowo zagojone zadrapania.

Zaczerpnęła drżąc tchu, po czym przesunęła dłoń w górę uda, by podwinąć koszulkę. Nie poczuła ulgi, gdy upewniła się, że wciąż miała na sobie majtki, bo gdzieś z tyłu jej głowy kryła się myśl, że to przecież nic nie znaczyło. Mógł zrobić jej krzywdę, a potem znów ją ubrać.

Mdłości podeszły Kylie do gardła tak gwałtownie, że wydała z siebie głośny jęk. Pragnęła zwinąć się w kulkę i mocno objąć własne ciało ramionami, ponieważ czuła, jakby miała się zaraz rozsypać. Jednak odrobina nadziei jej na to nie pozwalała, więc powoli postawiła stopy na zimnej podłodze. Nogi wciąż miała jak z waty, przez co zdołała wstać dopiero za trzecim razem.

Za pierwszymi drzwiami, które otworzyła, odnalazła dużą łazienkę wyłożoną białymi kafelkami. Na jej środku stała wanna. Poza tym pomieszczenie było właściwie puste. Kiedy wróciła do sypialni, wciąż przytrzymując się ściany, podeszła do wyjścia na balkon. Szarpnęła klamką, ale drzwi nawet nie drgnęły.

Za jasnymi zasłonami, których nie miała odwagi w pełni odsunąć, dostrzegła fragment szarego, wysokiego muru i kamienny podjazd. Po kolorze nieba wywnioskowała, że zbliżał się wieczór.

Odwróciła się, oparła plecy o zimną szybę i utkwiała wzrok w ostatnich drzwiach, które mogły ją stąd wyprowadzić.

Starła się nie myśleć, nie zastanawiać się i nie analizować, bo wiedziała, że gdyby umysł wymknął się jej spod kontroli, popadłaby w jeszcze większy obłąd. Dlatego po prostu ruszyła przed siebie, a gdy dotarła do drzwi, pewnie chwyciła klamkę i otworzyła je stanowczym ruchem.

Wtedy zamarła, jakby była zaskoczona tym, że ustąpiły, a za nimi kryło się coś więcej niż kolejne pomieszczenie bez wyjścia.

Wydawało się, że ciemny korytarz ciągnął się bez końca w prawo. Po lewej stronie Kylie ujrzała wąskie schody. Ruszyła nimi w dół, dłońmi przytrzymując się ciemnej ściany. Nie ufała własnemu ciału, jej zdradliwe nogi co kilka kroków nieznacznie się uginały.

Kiedy dotarła do najniższego ze stopni, na nagiej skórze poczuła nieprzyjemny chłód. Przystanąła, otoczona ciemnością tak przenikliwą, że zdawała się ona osiadać na jej ramionach.

– Czekałem na ciebie.

Przez brzmienie tego tak przeraźliwie znajomego głosu myśli w końcu zerwały się ze smyczy, a panika wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem, który uporczywie kazał Kylie szukać drogi ucieczki.

Z oczami pełnymi łez odwróciła głowę i zajrzała do jadalni. U szczytu długiego stołu, gdzieś pomiędzy mrokiem a blaskiem świec, siedział mężczyzna, którego dotychczas spotkała tylko raz – tamtego feralnego poranka, w małej kawiarni, gdy kupowała kawę dla Lisy.

– Usiądź – polecił. – Przygotowałem dla nas kolację.

Dla nas, powtórzyła w myślach, jednak posłusznie postawiła pierwszy krok w stronę stołu.

Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego to robiła. Dlaczego porzuciła myśl o ucieczce i zrobiła to, co jej kazał. Być może wiedziała, że w takim stanie, ledwo stojąc na nogach, straciłaby znaczną część energii, gdyby rzuciła się przed siebie w poszukiwaniu wyjścia. A może po prostu w tamtym momencie uznała, że rozsądniej będzie mu się nie sprzeciwiać.

Jednak bardziej bała się tego, że to on mógłby się do niej zbliżyć, dlatego powoli ruszyła w stronę stołu. Miała nadzieję, że w ten sposób zatrzyma go w miejscu, w którym się teraz znajdował, z daleka od niej.

Zachwiała się niebezpiecznie, w ostatniej chwili łapiąc się oparcia ciężkiego krzesła. Siadając, czuła na sobie ciężar spojrzenia mężczyzny. Sama nie uniosła głowy, przynajmniej do chwili, kiedy jego spokojny głos ponownie przerwał ciszę:

– Propofol. – Tym słowem sprawił, że Kylie zdecydowała się na niego spojrzeć, a kiedy już to zrobiła, dodał: – To środek, którym pozbawiłem cię przytomności. Większa dawka powoduje odrętwienie i apatię.

Nawet mimo subtelного półmroku otaczającego stół była w stanie zobaczyć go wyraźniej. Miał na sobie czarną koszulę, której kilka pierwszych guzików pozostawił rozpiętych. Rękawy podwinął na wysokość łokci, przez co tatuaże wijące się po skórze niczym pnącza były bardziej widoczne niż w kawiarni, gdy miał na sobie płaszcz.

– Powinnaś coś zjeść – poradził. – To sprawi, że poczujesz się lepiej.

Kylie przeniosła wzrok na zastawiony potrawami stół. Nie czuła głodu, choć nie jadła niczego od wielu godzin. Miała nieznośnie suche gardło, przez co nawet oddychanie sprawiało jej trudność. Próbowwała skupić myśli, ale ból coraz mocniej narastał jej w skroniach. W końcu sięgnęła po karafkę z wodą, jednak zawahała się, kiedy zobaczyła kolejne siniaki na wewnętrznej stronie przedramion. Cofnęła gwałtownie rękę, co nie umknęło jego uwadze.

Gdy znów się odezwał, głos miał równie niewzruszony, jak chwilę wcześniej:

– Nie chciałem zrobić ci krzywdy, ale próbowałeś ze mną walczyć, więc nie miałem innego wyjścia. Wszystko potoczyłoby się prościej, gdybyś nie stawiała oporu.

– Nie chciałem zrobić ci krzywdy... – powtórzyła. Były to pierwsze od wielu minut słowa, które wydobyły się z jej ust. Powoli uniosła wzrok i z oczami pełnymi łez dodała drżącym głosem: – Porwałeś mnie.

Nie wyglądał na poruszonego tym oskarżeniem i nawet nie próbował zaprzeczać.

– Tak – przyznał, a po chwili wstał i ruszył w jej kierunku.

Kylie cofnęła się tak mocno, że jej plecy wbiły się w oparcie krzesła, i patrzyła, jak mężczyzna wolnym krokiem zmniejsza dzielącą ich odległość.

Gdy chwycił karafkę, na jego smukłym palcu błysnął ciemny sygnet. Sięgnął po kieliszek na długiej nóżce i zaczął napełniać go wodą.

– Mam nadzieję, że pokój przypadł ci do gustu.

Cichy głos rozsądku kazał Kylie zerwać się z miejsca, lecz strach sparaliżował ją tak mocno, że mogła jedynie patrzeć, jak człowiek, który ją uwięził, podchodzi coraz bliżej.

– Zostawiłem na stoliku róże. Wiem, jak bardzo ci się podobały. – Postawił kieliszek tuż obok jej pustego talerza.

Dziewczyna gwałtownie się skuliła, pragnąc zrobić wszystko, by nie dotknął jej nawet przez przypadek. Duszące mdłości znów podeszły jej do gardła.

– Napij się – polecił, a następnie przechylił głowę, przez co kosmyk czarnych jak noc włosów osunął mu się na skroń.

Choć miał okrutnie piękną twarz, Kylie wiedziała, że krył się za nią potwór. Nie rozumiała tylko jednej rzeczy – to wszystko nie wyglądało tak, jak powinno wyglądać. Zamiast ciemnej piwnicy były miękkie łóżko, satynowa pościel, świeże kwiaty i ciepłe, pachnące jedzenie.

– Napij się – powtórzył, gdy przez dłuższą chwilę nie wykonała żadnego ruchu.

Dziewczyna nieznacznie pokręciła głową i mocno wbiła paznokcie w krzesło. Zachowywała się jak przestraszone dziecko i tak też się czuła – słaba i bezradna.

– Kylie...

Jej imię w jego ustach było zarazem słodkie i nieznośne. Nie chciała, żeby je wypowiadał, bo ta jedna rzecz należała wyłącznie do niej. Nie mógł odebrać jej i tego.

Gdy się pochylił, wspierając dłonie na oparciu jej krzesła, odwróciła głowę. Poczowała na policzku zimny oddech mężczyzny, a pierwsza łza niepostrzeżenie wymknęła się spod jej zaciśniętych powiek.

Dobry Boże, tak bardzo nie chciała, aby znów jej dotknął.

– Jeżeli tego nie zrobisz, będę musiał ci pomóc.

Otworzyła oczy, a następnie spojrzała w dół, na jego dużą dłoń obejmującą drewniany podłokietnik. Tatuaż na skórze przedstawiał uschniętą różę, której płatki opadały aż na smukłe palce.

– Więc proszę – zaczął, a jego głos odzyskał wcześniejszą łagodność – napij się.

Zrób to, zanim on zrobi to za ciebie, nakazał jej rozsądek.

Skinęła głową, a potem wyciągnęła w kierunku kieliszka dłoń, którą dotychczas kurczowo trzymała się krzesła.

Mężczyzna cofnął się, dopiero gdy jej drżące palce objęły szkło.

Poczowała ulgę, kiedy wypiała pierwszy łyk wody, a jego kroki rozbrzmiały wśród ciszy przerywanej szybkim biciem jej serca. Dostrzegła, że nieznamy ponownie zajął miejsce przy drugim końcu stołu, rozsiadł się wygodnie z kieliszkiem czerwonego wina w dłoni i skupił na niej uwagę.

Patrzył, jak łapczywie piła wodę, niemal się nią dławiąc.

Kylie opróżniła kieliszek do dna i odstawiła go na blat, ciężko oddychając, jakby miała za sobą męczący bieg. Jej ramiona opadły.

Z każdą minutą otępienie mijało, a rzeczywistość stawała się coraz bardziej realna.

– Dlaczego? – Szept niepostrzeżenie wyrwał się z ust dziewczyny. Podniosła wzrok, by ponownie spojrzeć na mężczyznę. – Chodzi o... – Jej oczy zaszyły łzami. – O to, co stało się w kawiarni? Nie chciałam cię zdenerwować. Ja tylko...

– Nie – wtrącił. – Oczywiście, że nie chodzi o to.

– Więc dlaczego...

– ...dlaczego tutaj jesteś? – dokończył.

– Tak.

Prawy kącik jego ust drgnął w słabym uśmiechu. Nie odpowiedział.

– Chcesz pieniędzy? – dociekała.

– Czy wyglądam na kogoś, kto ich potrzebuje?

– Więc czego ode mnie chcesz? – Kylie poczuła ogarniającą ją bezradność.

Uśmiech na twarzy mężczyzny odrobinę się powiększył. Kryło się w nim coś niepokojącego.

W końcu odpowiedział:

– Ciebie, Kylie. Chcę właśnie ciebie.

Dziewczyna głośno wypuściła powietrze. Miała wrażenie, że się nią bawił i traktował to wszystko jak teatr, w którym grał główną rolę, dyktując zasady każdego przedstawienia.

– Czy taka odpowiedź cię zadowala? – zapytał.

Kylie spuściła wzrok na pusty talerz i nie odezwała się już ani słowem. Mogłaby prosić, aby ją wypuścił, obiecując przy tym, że nikomu o niczym nie powie, ale podobne scenariusze miały rację bytu tylko w filmach. Rzeczywistość była znacznie okrutniejsza. Po chwili z drugiego końca stołu dobiegło do niej westchnienie.

– Jest kilka spraw, które nie mogą czekać, więc jestem zmuszony zostawić cię samą na kilka godzin. Dokończymy tę rozmowę później.

– Wstał, odstawiając na blat pusty kieliszek po winie. – Gdyby wpadł ci do głowy głupi pomysł, żeby stąd uciec, prędzej czy później z rozczarowaniem odkryjesz, że do tego miejsca można z łatwością wejść, ale wydostanie się z niego to już zupełnie inna sprawa.

Kiedy usłyszała, że ruszył w jej stronę, gwałtownie odwróciła głowę. Słyszała jego kroki, a potem cichy szelest. Wiedziała, że

zatrzymał się tuż obok.

– Spróbuj się przespać. Im szybciej do siebie dojdiesz, tym lepiej dla nas obojga. – Z tymi słowami opuścił jadalnię.

Kylie zamknęła oczy. Czekwała, aż jego kroki ucichną, jakby z jego odejściem miał zniknąć cały ten koszmar, jednak niczego nie zrobiła, nawet gdy w pomieszczeniu zaległa cisza. Po jej policzkach spłynęły kolejne łzy.

Uniosła powieki dopiero wtedy, kiedy chłód przetoczył się po podłodze i dotarł do jej bosych stóp. I wtedy to zobaczyła – na pustym talerzu tuż przed nią leżała książka z niebieską okładką. *Wielki Gatsby* z tysiąc dziewięćset dwudziestego piątego roku. Drżącymi palcami otworzyła książkę. Na ostatniej stronie widniał podpis, który pozostawiła tam sześć lat temu – *Kylie Morgan*.

Rozdział 9

Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie.
Dante Alighieri

Za dnia *Vanity* przypominało martwe pustkowia. Dopiero gdy zapadał zmrok, a na ulice Bostonu wypełzało wszystko, co złe i nikczemne, to miejsce budziło się do życia i czekało na zagubione dusze, które miały zawędrować tu tej nocy.

Michael pojawił się w klubie kilka minut po szóstej.

Rosalynn jak zawsze czekała na niego przy wejściu. W kościstych palcach trzymała wypaloną do połowy cygaretkę. Nieskazitelnie biała sukienka i długie do ramion rdzaworude włosy kontrastowały z mrokiem panującym w *Vanity*.

– Dostawa alkoholu dotarła do nas niekompletna – zaczęła, porzucając zbędne formalności, na które oboje nie lubili marnować czasu. – Na dzisiejszy wieczór zabraknie nam więc whisky i bourbona.

– Zajął się tym? – rzucił, nie oglądając się za siebie.

Wiedział, że Rosalynn podążała krok za nim, bo odgłos jej szpilek uderzających o drewniany parkiet zagłuszał jego myśli.

– Jak zawsze – odparła. – Dostaniemy sporą zniżkę na kolejne zamówienie. Skoro o tym mowa, potrzebuję twojego podpisu na fakturach.

– Zostaw je na biurku w moim gabinecie.

Okryta bielą sylwetka Rosalynn wyrosła przed nim niczym niechciany chwast, choć wyglądem przypominała raczej rozkwitły kwiat. Z pewnością nie wyglądała na kobietę po czterdziestce, a tym bardziej na jego ciotkę.

Wcisnęła mu w dłoń długopis i teczkę, mówiąc:

– Potrzebuję go na teraz. – Wyraźnie zaakcentowała ostatnie słowo.

W normalnych okolicznościach Michael nie pozwoliłby, aby jakakolwiek kobieta odezwała się do niego w podobny sposób, ale Rosalynn zbyt mocno przypominała jego matkę, by był w stanie traktować ją tak, jak innych. Na dodatek wiedział, że nawet gdyby próbował, nie zdołałby poskromić jej wybuchowego charakteru, więc nigdy się o to nie pokusił. To dzięki niemu Rosalynn pasowała do *Vanity* bardziej niż ktokolwiek inny.

– Masz szczęście, że mam do ciebie słabość.

– To nie szczęście – odpowiedziała, odbierając od niego podpisane dokumenty. – To przekleństwo.

Michael uniósł podbródek, a jego spojrzenie powędrowało w kierunku oświetlonego fioletowymi neonami baru, przy którym dostrzegł blondynkę w dopasowanej brokatowej sukience. Znaczna część jej pleców była odsłonięta, dzięki czemu widział, jak delikatnie zarysowane mięśnie jej barków się napięły, gdy głęboko odetchnęła i powiodła wzrokiem po sali. Jednak nie mogła zauważyć ich na skąpanym w ciemności parkiecie.

– Kto to? – zapytał.

Rosalynn wzruszyła niedbale ramionami, jakby odpowiedź nie miała większego znaczenia.

– Ma na imię Cleo. Zjawiała się tutaj, jak one wszystkie, licząc, że znajdzie się dla niej miejsce. Wspominała coś o długach swojego chłopaka i o tym, że potrzebuje pieniędzy, więc chyba jest zdesperowana...

– Tym lepiej – wtrącił. – Desperacja popycha ludzi do czynów, o których w normalnych okolicznościach nawet nie odważyliby się pomyśleć.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy. Kazałam jej odejść – wyjaśniła.

– Dlaczego?

– Mamy już dość dziewczyn.

Michael przeniósł ciężar spojrzenia na Rosalynn.

– Od kiedy to ty decydujesz, czego mamy w nadmiarze, Ross?

Poczuł satysfakcję, gdy w jej ciemnych oczach rozlał się ból. Wiedział, jak bardzo nie lubiła, kiedy ktoś nazywał ją w ten sposób. Miał do niej słabość, być może większą, niż powinien, niemniej to nie oznaczało, że zawsze był w stosunku do niej pobłażliwy. Nikt nie mógł cieszyć się takim luksusem. Cóż, prawie nikt.

Przeniósł wzrok na dziewczynę przy barze i polecił:

– Niech zostanie.

Rosalynn odzyskała pewną siebie postawę szybciej, niż ktokolwiek inny byłby do tego zdolny. W tym miejscu, w tym świecie i w tej rodzinie okazanie słabości było czymś karygodnym.

– Sądziłam, że gustujesz w brunetkach.

Spojrzał na ciotkę.

– Burmistrz Henderson lubi blondynki. Musimy dbać o naszych najlepszych klientów.

Rosalynn zdobyła się na słaby uśmiech, który zupełnie nie pasował do malującej się na jej bladej twarzy zimnej powagi.

– Oczywiście.

– Będę u siebie.

Zanim zdołał się w pełni odwrócić, Rosalynn zatrzymała go słowami:

– Jest coś jeszcze... – Gdy ponownie poczuła na sobie jego wzrok, dodała: – Eric tutaj był.

Na dźwięk imienia młodszego brata Michaela ogarnęło zmęczenie. Nie potrzebował takiego problemu. Nie teraz. Nie, kiedy w końcu miał ją przy sobie.

– Nie wiedziałam, że wraca z Londynu.

– Ja też nie. Mówił, gdzie się zatrzyma?

Rosalynn pokręciła głową.

– Nie, ale nalegał, by z tobą porozmawiać. Powiedziałam, że pojawisz się w klubie wieczorem, jednak uparł się, że to pilne, więc poleciłam, żeby pojechał do rezydencji.

Twarz Michaela przysłonił cień.

Kurwa, zaklął w myślach, po czym zwrócił się do ciotki:

– Poradzisz sobie dzisiaj sama? Muszę się czymś zająć.

– Tak, oczywiście.

Rosalynn odprowadziła go wzrokiem, a gdy zniknął w ciemnościach, podeszła do baru. Przywdziała na twarz uśmiech, którym witała wszystkie piękne dziewczyny, które w przypływie nadziei i desperacji zawędrowały tutaj, nie mając pojęcia, że z tego miejsca nie istniała droga ucieczki.

– Witaj w *Vanity*, Cleo.

Rozdział 10

*Mimo to niewola pozostaje niewolą, niezależnie od tego,
jak ładne jest więzienie.*
Colleen Houck

Wszystko było nieskazitelnie czyste. Każdy z wielu pustych pokoi, do których zawędrowała, licząc, że za kolejnymi drzwiami odnajdzie drogę ucieczki. Ten dom przypominał idealnie uporządkowane pomieszczenia, które widuje się na wystawach w sklepach z meblami i wyposażaniem wnętrz. Wiele z drzwi, szczególnie na piętrze, nawet nie drgnęło, gdy szarpała za klamkę. Nigdzie nie odnalazła swojej torebki, telefonu czy choćby butów.

Zabrał jej to wszystko. I miał rację – mogła próbować z całych sił i błądzić pośród ciemnych, zimnych korytarzy tego domu, ale i tak nie zdołała się stąd wydostać. Przynajmniej nie w taki sposób.

Kiedy wróciła do jadalni, gdzie na blacie długiego stołu wciąż leżało jedzenie, poczuła tak duszącą bezradność, że w przypływie nagłej desperacji chwyciła jedno z ciężkich krzesel. Chciała rzucić nim w szerokie okna, za którymi rozciągał się ogród, lecz była zbyt słaba, aby przesunąć je o więcej niż kilka cali.

Napięte mięśnie, jakby w proteście, przeszył gwałtowny ból. Kylie osunęła się na zimną podłogę, dławiąc się własnym oddechem.

I właśnie wtedy dobiegł do niej stłumiony przez ściany odgłos zatrzymującego się samochodu, a chwilę później szcęk klucza w zamku.

Zerwała się z miejsca, po czym przeczołgała się pod stół niczym dziecko, które uporczywie się łudzi, że kara go nie dosięgnie, choć wie, że zrobiło coś złego. Przyciągnęła do siebie kolana, objęła je ramionami i słuchała, jak co kilka sekund ciszę przerywa odgłos kroków.

Kiedy mężczyzna pojawił się w jadalni, zorientowała się, że nie był to ten sam człowiek, który ją uwięził. Przesunęła się głębiej pod stół,

uderzając przy tym o kolejne krzesło. Poczuła ból rozlewający się wzdłuż ramienia. Nie zdołała zatrzymać syknięcia, które niepostrzeżenie wyrwało jej się z gardła. Zadrżała, gdy przybysz ukucnął i pochylił się na tyle, że mogła zobaczyć jego twarz, którą już po chwili przyozdobił uśmiech. Ten gest wydał jej się niepokojąco znajomy.

– No proszę – powiedział. – Myślałem, że mój brat kupił sobie kota, ale ani trochę go nie przypominasz.

Kylie nie potrafiła zrozumieć, dlaczego bała się tego mężczyzny mniej, niż podpowiadał jej rozum, i dlaczego dostrzegła w nim dla siebie nadzieję. Może to przez szeroki uśmiech, którym ją obdarzył, a może przez łagodne spojrzenie jego niebieskich oczu, tak różne od spojrzenia człowieka, który ją porwał.

– On – wyszeptała głosem tak cichym i słabym, że ledwie go rozpoznawała – on mnie tutaj zamknął...

Na twarzy mężczyzny odznaczyło się współczucie – przerysowane i karykaturalne.

– Wiem, skarbie.

Oczy Kylie znowu zaszyły łzami. Tak bardzo nie chciała dopuścić do siebie świadomości, że on jej nie uratuje.

– Proszę. Musisz mi pomóc.

– Obawiam się, że na to jest już o wiele za późno – stwierdził, po czym wyciągnął ku dziewczynie szczupłą dłoń.

Kylie utkwiała w niej spojrzenie, na moment wstrzymując oddech, jednak w końcu pozwoliła, aby mężczyzna pomógł jej wydostać się spod stołu. Gdy wstała, przesunął wzrokiem po jej sylwetce. Dostrzegł siniaki i zadrapania pokrywające jej jasną skórę, ale w żaden sposób nie zareagował na ten widok.

Nieznajomy był ubrany w bordowy garnitur podkreślający jego smukłą, wysoką sylwetkę. Mimo że przewyższał Kylie niemal o głowę, wydawał się drobny niczym nastolatek. Jego wychudzoną twarz o nieco zbyt zapadniętych policzkach okalały słomkowe, długie do linii żuchwy włosy. Mógł mieć nie więcej niż dwadzieścia pięć lat.

– Zechcesz zdradzić mi swoje imię?

Dziewczyna zadarła podbródek i napotkała jego spojrzenie. Wydawało się zachęcające i ciepłe.

– Kylie...

– Kylie – powtórzył z lekkim uśmiechem, który w normalnych okolicznościach mogłaby uznać za czarujący, ale tutaj nic się takie nie wydawało. – Eric – przedstawił się, a następnie powiódł wzrokiem po jadalni. – Gdzie Michael?

Michael, powtórzyła w myślach. *Czyli właśnie tak brzmiało jego imię.*

Pokręciła nieznacznie głową, co nie umknęło uwadze Erica.

– Nie ma go tutaj, prawda? – zapytał, przybliżając się o krok. – Zostawił cię zupełnie samą?

Kylie cofnęła się, uderzając łokciem o oparcie krzesła.

– Ja...

Eric zacmokał i pokręcił głową.

– To bardzo nierozsądne – zauważył, po czym wyciągnął przed siebie dłoń. – Zwierzątek domowych nie powinno się zostawiać samych. – Znów się uśmiechnął, jednak tym razem ten grymas był pozbawiony ciepła.

Nagle ciszę przerwał głos:

– Nie dotykaj jej.

Opuszki palców Erica zamarły tuż przed policzkiem Kylie.

Kiedy dziewczyna powoli rozchyliła dotąd zaciśnięte powieki, w wejściu do jadalni stał mężczyzna w czerni – Michael. Na jego widok poczuła podszytą strachem ulgę.

Eric posłusznie odsunął rękę i cofnął się o krok, wciąż nie spuszczać wzroku z Kylie.

– Idź do siebie, Kylie. – Ciszę ponownie przeciął głos Michaela.

Gdy dziewczyna niepewnie na niego spojrzała, dodał twardo:

– Natychmiast.

Zadrżała przez stanowczość kryjącą się w tym słowie i – choć sobie poprzysięgła, że już nigdy nie spełni żadnego z jego poleceń – po chwili ruszyła ku schodom, które miały poprowadzić ją na piętro. Aż do najwyższego ze stopni czuła na sobie spojrzenie niebieskich oczu.

Gdy bracia zostali sami, Eric wsunął dłonie do kieszeni spodni, odwrócił się i swobodnie rzucił:

– Ładna. Kogoś mi przypomina... – Zamilkł, dostrzegając na twarzy Michaela cień irytacji. – Nie przywitasz się z młodszym bratem? – Rozłożył szeroko ramiona.

– Nie wiedziałem, że wracasz do Bostonu – stwierdził Michael, ruszając z miejsca.

– Jesteś zaskoczony? – Eric niemal prychnął.

– Liczyłem, że poczekaasz...

– ...aż pozwolisz mi wrócić? – dokończył.

– Aż poczujesz się lepiej – poprawił go Michael.

Eric ruszył za starszym bratem, kiedy ten opuścił jadalnię. Michael nigdy nie nakazywał innym iść za sobą, bo wiedział, że nie musiał tego robić – ludzie i tak nieustannie podążali o krok za nim.

– Twoja troska o moje zdrowie jest doprawdy wzruszająca, Mike.

Michael rozsunął drewniane drzwi i z minimalistycznie urządzonego salonu, w którym wszystko wyglądało tak samo jak przed rokiem, gdy jego brat był tutaj po raz ostatni, przeszedł do gabinetu.

– Nie zasłużyłeś na moją troskę – stwierdził, okrążając masywne biurko.

Eric zatrzymał się za progiem i ponownie się rozejrzał.

Rok to sporo czasu. Ludzie się zmieniają, on się zmienił, cała ich rodzina się zmieniła, ale ten piekielny dom nie postarzał się choćby o dzień, zupełnie jakby minuty płynęły tutaj znacznie wolniej niż za wysokimi murami otaczającymi posiadłość Harringtonów.

Dwanaście miesięcy, które Eric musiał spędzić w Londynie, przypominało wygnanie. Jednak nadszedł czas, by z niego powrócić.

Tymczasem starszy z braci dodał:

– Twój lekarz nie skontaktował się ze mną w sprawie przedwczesnego wyjścia z ośrodka.

– Był temu przeciwny – przyznał. – Sam zdecydowałem, że czuję się już na tyle dobrze, żebym mógł wrócić.

Michael stanął za biurkiem, uniósł głowę i popatrzył na Erica ciemnymi oczami. Kryło się w nich coś więcej niż typowa dla niego obojętność. Niekiedy spojrzenie potrafiło powiedzieć więcej niż słowa.

– Daj spokój. Nie biorę od prawie roku. Sam doskonale o tym wiesz.

– Jaką mam pewność, że znowu nie sprowadzisz na naszą rodzinę brudów, które będę musiał po tobie sprzątać? Chyba pamiętasz, dlaczego odesłałem cię do Londynu?

Eric zacisnął zęby. Pamiętał i cholernie żałował, ale w ciągu ostatniego roku zdołał za to wszystko odpokutować.

– Nie masz pojęcia, jak to jest dzień w dzień siedzieć w pokoju bez okien, Mike... – wypowiadając te słowa, ruszył w stronę biurka, zza którego brat patrzył na niego jak na czarną owcę rodziny. – Choć sam mnie na to skazałeś, nie masz pieprzonego pojęcia – warknął.

Twarz Michaela pozostawała pozbawioną emocji maską. Gorzkie słowa, rozbrzmiewający w nich żal i grymas złości wykrzywiający twarz Erica... To wszystko nie robiło na nim wrażenia.

– Świetnie się bawiłeś przez cały ten czas, kiedy ja byłem zamknięty. Kurwa, wciąż świetnie się bawisz! Jak to było? Kylie...

– Nie waż się wypowiadać jej imienia – przerwał mu zimnym tonem Michael.

Eric uśmiechnął się z pogardą.

Jego brat niezwykle rzadko pozwalał sobie na to, aby ktoś stał się jego słabością, ale ta dziewczyna najwyraźniej była dla niego czymś cennym.

– Czy ona wie, dlaczego tutaj jest? – zapytał.

Michael zacisnął zęby, a w jego szczęce drgnął mięsień.

Eric nie potrzebował niczego więcej.

– Nie wie – rzucił, po czym cofnął się o krok, kręcąc głową. – Nie ma pojęcia. – Parsknął śmiechem, pod którego wpływem jego ramiona zatrzęśły się spazmatycznie. – Dlaczego tylko ja mam siedzieć w zamknięciu jak dzikie zwierzę, nad którym nikt nie jest w stanie zapanować, skoro obaj jesteśmy popieprzeni? No tak, przecież z naszej dwójki to ty zawsze lepiej potrafiłeś się z tym kryć.

Michael pozostawał niewzruszony, przez co Eric poczuł się jak rozwydrzony dzieciak przed obliczem surowego rodzica. Wezbrała w nim złość, więc uderzył pięścią w blat biurka. Emocje uleciały z niego tak raptownie, że gdy ponownie się odezwał, głos miał niewyraźny:

– Pozwól mi zostać. Proszę. – Uniósł wzrok i spojrzał w oczy brata.

– Nie każ mi tam wracać. Nie zniosę ani dnia dłużej w tamtym miejscu.

Eric przez moment zastanawiał się, czy brat czuł wobec niego żal lub wyrzuty sumienia, lecz szybko przypomniał sobie, że ktoś o tak okrutnym i złym sercu nie był zdolny do niczego podobnego.

Właśnie takie było ich przekleństwo – podczas gdy on czuł zbyt wiele, Michael nie czuł absolutnie niczego.

– W porządku – odparł spokojnie Michael, a po chwili dodał: – Zostaniesz, ale na moich warunkach.

– Na twoich warunkach? – powtórzył.

– Zatrzymasz się w *Vanity*, żeby Rosalynn mogła mieć cię na oku.

– Robisz z niej moją niańkę – parsknął.

– Nazywaj to, jak chcesz, ale to warunek, który nie podlega dyskusji.

Eric skinął głową, wiedząc, że żaden warunek stawiany przez jego brata nigdy nie podlegał dyskusji.

– To wszystko?

– Na ten moment – zaznaczył. – A teraz zejdz mi z oczu i nigdy więcej nie pojawiaj się tutaj bez zaproszenia.

Młodszy z braci cofnął się o kolejny krok i odwrócił się, by odejść, jednak zatrzymał go głos Michaela:

– Ericu.

Spojrzał na brata.

– Klucze – ponaglił Michael.

– No tak. – Eric sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjął z niej pęk kluczy, a następnie podał go bratu. – Mógłbyś przynajmniej powiedzieć, że tęskniłeś, braciszku – napomknął.

Michael bez słowa wrzucił klucze do górnej szuflady biurka.

– Chyba czas na mnie. Jeżeli nie wrócę do klubu przed dziesiątą wieczorem, Rosalynn da mi szlaban – zażartował cierpko Eric, stawiając krok w tył. – Mała rada. Nie wszyscy są takimi zimnymi draniami jak ty, więc jeżeli nie chcesz, żeby twoja mała księżniczka zmarzła, lepiej podkreć ogrzewanie.

Gdy Michael uniósł wzrok, Erica już nie było, jednak cisza nie gościła w rezydencji zbyt długo. Po chwili przerwało ją skrzypnięcie schodów prowadzących na piętro, a potem odgłos bosych stóp uderzających o parkiet.

Mężczyzna zadarł podbródek i spojrzał na sufit. Na moment zamknął oczy, wsłuchując się w dźwięk jej kroków. Od tak wielu miesięcy w tym domu od ścian odbijała się wyłącznie cisza – głęboka i dusząca. Mimo tego, jak bardzo jej nie znosił, zdołał do niej

przywyknąć, aż w końcu stała się jego nieodłącznym kompanem. Teraz, gdy coś ją mąciło, czuł się w tym miejscu dziwnie obco.

Wyszedł z gabinetu i udał się na parter, nie zapalając światła.

Drzwi prowadzące do pokoju Kylie były delikatnie uchylone. Kiedy Michael je popchnął i przestąpił próg, jego prawy but wdepnął w rozlaną na podłodze wodę.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

Zdażył cofnąć się do korytarza, dzięki czemu porcelanowy wazon, zamiast trafić w niego, uderzył w ciemne panele i rozbił się na kawałki, które potoczyły się po podłodze aż pod łóżko.

Po chwili cisza, niczym dawna przyjaciółka, znów zagościła pośród murów rezydencji.

Kylie zerwała się z miejsca, ale Michael zdołał ją w porę zatrzymać, przyszpilając jej drobne ciało do ściany.

I wtedy poczuł ją całym sobą.

Poczuł jej słodki zapach, drżące ze strachu słabe ciało, a nawet to, jak w przyływie odwagi zacisnęła palce na jego koszuli, próbując go od siebie odepchnąć. Niestety miała w sobie zbyt mało siły, aby zwiększyć dzielący ich dystans choć o marny cal.

Michael oparł dłonie po obu stronach jej głowy, zamknął oczy i głęboko odetchnął. Po rozmowie z bratem był rozdrażniony, a jego emocje, niczym wściekłe psy, próbowały zerwać się ze smyczy, na której starał się je trzymać.

– To był duży błąd – przyznał spokojnym głosem.

Kiedy zadrżała, musiał resztkami sił powstrzymać się, aby nie przycisnąć jej mocniej do ściany.

Przez ostatnie tygodnie tak wiele razy próbował sobie wyobrazić, jak mógłby się czuć blisko niej. Zastanawiał się, jak miękka była jej skóra. Jednak żadne z jego wyobrażeń nie dorównywało temu, co czuł teraz, gdy drobne piersi Kylie napierały na jego twarde tors przy każdym jej łąpczymym wdechu.

Chryste, chciał poczuć ją bardziej.

Świadomość, że nie mógł jej mieć, choć była tak blisko, kurewsko go irytowała, jednak czekał na tę dziewczynę zbyt długo, by to speprzyć.

– Naprawdę duży błąd, Kylie. – Przybliżył usta do jej policzka, przez co gwałtownie odwróciła głowę.

Ciepło jej skóry było elektryzujące. I ten zapach...

Dobry Boże, pomyślał.

Dziewczyna szarpnęła się mocno, jakby chciała wycelować kolanem w jego krocze, ale w tym świecie chęć przetrwania i wola walki to było zbyt mało.

– Ten popis brawury nie jest konieczny. – Zaśmiał się przy jej skórze. – Zdradzę ci mały sekret. Dobrze? – Pochylił się jeszcze bardziej, pieszcząc ciepłym oddechem ucho Kylie, aż w końcu wyszeptał lekko zachrypniętym głosem: – Grzeczne dziewczynki dostają nagrody, niegrzeczne kary. Zapewniam, że nie chcesz, żebym cię ukarał.

Z jej gardła wyrwał się dźwięk brzmiący jak coś pomiędzy jękiem a krzykiem.

Michael uśmiechnął się tuż przy skórze dziewczyny. Z satysfakcją obserwował, jak jej ciało reagowało na jego natarczywą bliskość – drżała coraz mocniej po każdym kolejnym słowie, które opuszczało jego usta.

– Jesteś chory – wycedziła.

– Cieszę się, że tę kwestię mamy już za sobą. – Zaśmiał się cicho, a potem się odsunął, by spojrzeć jej w oczy. Chciał znów ujrzeć ich nieskazitelną zieleni, jednak dziewczyna wciąż miała odwróconą głowę i mocno zaciśnięte powieki. – Kylie. Popatrz na mnie.

Kiedy nie zareagowała, uniósł dłoń i objął smukłymi palcami jej policzki. Zmusił ją, aby odwróciła ku niemu twarz. Choć początkowo starała się opierać, szybko uległa pod wpływem siły jego dotyku.

– Powiedziałem, że masz na mnie spojrzeć – powtórzył twardo.

Kylie rozchyliła powieki.

– Będziesz grzeczna? – zapytał. Wzmocnił uścisk, wpychając kolano między jej uda, przez co z gardła dziewczyny uciekł kolejny niekontrolowany dźwięk.

Michael syknął. Trzymanie rąk przy sobie, gdy czuł każde jej drgnięcie, stanowiło wyzwanie, a on momentami był zbyt słaby, by mu sprostać.

Wreszcie skinęła głową, lecz to mu nie wystarczyło – potrzebował jej słów i obietnic.

– Odpowiedz – nalegał. – Na głos.

Powoli rozchyliła wargi, a po jej policzku spłynęła pierwsza łza.

Choć pragnął ją zetrzeć, ostatecznie się przed tym powstrzymał.

– Będę grzeczna – potwierdziła.

Poczuł ulgę. Wiedział, że ona też w końcu zrozumie, że tak będzie lepiej i łatwiej. Im szybciej przestanie z nim walczyć, tym szybciej pojmie, że on może zapewnić jej wszystko, czego potrzebuje.

– Nigdy więcej nie zmuszaj mnie do tego, żebym cię skrzywdził. Rozumiesz? To ostatnie, czego pragnę.

– Już to zrobiłeś... – Z gardła Kylie wyrwał się odgłos przypominający szloch.

– Teraz postrzegasz to w ten sposób, ale obiecuję, że za jakiś czas zrozumiesz, że...

– Zgwałciłeś mnie. – Jej słaby szept wydawał się głośniejszy od krzyku.

Michael zamilkł. Na myśl, że naprawdę sądziła, iż posunął się do czegoś podobnego, w jego piersi narastał ból, jakby drut kolczasty powoli oplatał mu serce. Skupił się na jej oczach, ale ona nie chciała odwzajemnić jego spojrzenia. Uderzył pięścią w ścianę tuż obok jej głowy.

– Kurwa.

Kylie zadrżała ze strachu.

Przez moment patrzył na jej mokre od łez policzki, aż w końcu zaprzeczył:

– Nie. Nie zrobiłem tego. – Był pewien, że mu nie uwierzyła.

– Przebrałeś mnie...

– Bo twoja sukienka była zniszczona i brudna – wtrącił. – Możesz nazywać mnie potworem, ale nie dotknąłem cię i nie dotknę. Nie w ten sposób, dopóki mnie o to nie poprosisz.

Skuliła się, gdy uniósł dłoń, aby odgarnąć kosmyk jej czarnych włosów za ucho. W tym geście kryło się tak wiele łagodności niepasującej do siły, z którą przyciskał jej ciało do ściany, wypowiadając każde kolejne słowo.

– Rozumiesz? – zapytał.

Kylie odniosła wrażenie, że jego głos zadrżał, ale nie była pewna, czy jej przerażony umysł nie przeinaczał rzeczywistości.

Kiedy nie odpowiedziała, ponownie ujął dłonią jej twarz – tym razem delikatniej, niemal z czułością – i znowu zmusił ją, by odwzajemniła jego spojrzenie.

W czarnych oczach mężczyzny nie odnalazła niczego prócz pustki. Były jak rozlana kałuża ciemnej wody – odbijały wszystko to, co sama czuła: strach, przerażenie i desperację.

– Rozumiesz? – powtórzył.

– Tak.

– Nigdy więcej nie rób podobnych głupstw i nie niszcź kwiatów, które dla ciebie kupuję. Gdy następnym razem zapragniesz czymś we mnie rzucić, wybierz coś innego. W porządku?

– Tak – wymamrotała.

Michael starł łzę z jej policzka, a Kylie skuliła się pod wpływem chłodu jego dłoni.

– Marzniesz? – zapytał i natychmiast polecił: – Odpowiedz.

– Tak. Odrobinę.

Omiótł wzrokiem jej twarz, po czym zapewnił:

– Niedługo zrobi się tutaj cieplej. – Po chwili, ku uldze Kylie, w końcu się odsunął. – Powinnaś odpocząć. Sen jest ci potrzebny, żebyś szybciej doszła do siebie.

– Tak – wydusiła przez zaciśnięte gardło.

– Jutro dopilnuję, żebyś coś zjadła – obiecał. – A teraz wracaj do łóżka.

Kylie czuła na sobie jego wzrok, gdy odepchnęła się od ściany, ominęła roztrzaskany wazon i porozrzucane na podłodze róże, a potem dotarła do łóżka. Wsunęła się pod satynową pościel, słuchając dźwięku jego kroków, kiedy wychodził z pokoju na korytarz. Zanim zamknął drzwi, pomieszczenie zalała ciemność tak gęsta, że dziewczyna nie widziała niczego poza krawędzią materaca. Skuliła się na łóżku, przyciągając do siebie kolana i obejmując je drżącymi ramionami.

Nagle w ciszy rozbrzmiał dźwięk przekręcanego w zamku klucza.

Kylie zacisnęła powieki i zaczęła cicho płakać.

Rozdział 11

Zdolność do zadawania bólu to największa siła miłości.
Stephen King

Michael słyszał płacz, który dobiegał nieustannie przez wiele godzin zza zamkniętych drzwi jej sypialni, a kiedy tuż przed świtem w końcu ucichł, zrozumiał, że zasnęła. Udał się więc na piętro, wsunął klucz do zamka, przekręcił go powoli i ostrożnie, po czym popchnął drzwi, by zajrzeć do zalanego ciemnością pomieszczenia. Na łóżku, pod błyszczącą satynową pościelą, dostrzegł zarys jej sylwetki.

Skulone ramiona unosiły się równomiernie i opadały w rytm płytkich, drżących oddechów. Policzki wciąż miała mokre od łez, co oznaczało, że zasnęła nagle, wyczerpana płaczem.

Podłoga skrzypnęła pod butem Michaela, gdy wszedł głębiej w mrok.

Zajął się rozbitym szkłem i połamanymi różami, a kiedy już miał wyjść z pomieszczenia, jeszcze raz spojrzął w kierunku łóżka. Spod poduszki, na której leżała jej głowa, wystawał kawałek niebieskiej okładki.

Drżące palce Kylie tak kurczowo zaciskały się na książce, że aż pobieły jej knykcie.

Michael nie wyszedł od razu. Przez jakiś czas po prostu stał tam i na nią patrzył. Kiedy leżała nieruchomo pośród jasnej satyny, z ciemnymi włosami rozrzuconymi na poduszce, wyglądała jak... Zamknął oczy, czując, jak oddech powoli drażni jego gardło, a potem się odwrócił. Nie pozwalając sobie na kolejne spojrzenie w jej kierunku, opuścił sypialnię i zamknął za sobą drzwi.

Tym razem nie przekręcił klucza. Na tym świecie i tak nie istniało miejsce, w którym nie zdołałby jej odnaleźć.

W *Vanity* pojawił się kilka minut przed szóstą rano.

Tuż przy wejściu dopadła go Rosalynn.

– Możemy porozmawiać? – zapytała, pojawiając się za nim niczym cień.

Zbył ją słowami:

– Nie teraz.

Wayne Gordon czekał na Michaela na balkonie, z którego rozciągał się widok na opustoszały parkiet. Detektyw miał na sobie ten sam jasny prochowiec co zawsze, a do jego starej twarzy przykleił się lekki grymas. Wyglądał na człowieka zmęczonego życiem.

Michael porzucił zbędne formalności. Nigdy przesadnie nie lubił marnować na nie czasu. Nie tutaj i nie w tym świecie.

– Napije się pan czegoś, detektywie?

Gordon pokręcił głową ze swojego miejsca na czarnej welurowej kanapie. Tuż obok pracownik klubu sprzątał puste butelki po alkoholu ze szklanego stolika.

Michael nigdy wcześniej nie widział tutaj tego chłopaka albo po prostu nie zapamiętał jego pospolitej twarzy o dziecięcych rysach. Choć klub był jego własnością, nie zaprzętał sobie głowy podobnymi błahostkami, bo od tego miał Rosalynn.

– Za godzinę zaczynam służbę.

– Zatem przejdźmy od razu do rzeczy – podjął, dając znać gestem dłoni młodemu kelnerowi, aby przyniósł mu whisky. Gdy dzieciak zniknął, dodał: – Liczę, że ma pan dla mnie dobre wieści.

– Wszystko idzie zgodnie z planem.

Michael zdobył się na nieznaczny uśmiech, który nie był gestem uprzejmości, a raczej formą pokazania detektywowi, że inny scenariusz nie wchodził w grę. Na błędy, pomyłki i potknięcia nie było tu miejsca.

– Proszę zaczynać, detektywie – rzucił przez ramię, podchodząc do metalowej barierki.

Wokół panował subtelny półmrok rozświetlany słabym blaskiem neonów i z każdej strony było czuć chłód poranka. *Vanity* znów stało się martwe, a dostrzeżenie żywej duszy pośród stolików i kanap było właściwie niemożliwe.

– Zaginięcie zgłosiła niejaka Lisa Gubler. Po tym, jak wróciła do mieszkania nad ranem i nie zastała tam przyjaciółki, natychmiast zgłosiła się na policję. Podczas składania zeznań przyznała, że Kylie Morgan miała poinformować ją, gdy tylko dotrze do mieszkania,

które wynajmowały. Nigdy tego nie zrobiła, więc funkcjonariusze z góry założyli, że dziewczyna nie wróciła tej nocy do domu.

– Co z jej rzeczami?

– Torebkę oraz dokumenty znaleziono przy moście nad rzeką Charles⁵.

– Jest coś, czym powinienem się martwić, detektywie?

Po tym pytaniu zapadła chwilowa cisza, a potem Wayne Gordon zaczął niepewnie:

– Pojawił się pewien drobny problem.

– Drobny problem? – powtórzył Michael.

– Chodzi o byłego chłopaka Kylie Morgan.

Palce Michaela mocniej zacisnęły się na barierce. Charakterystyczny dźwięk sygnetu ocierającego się o metal sprawił, że na twarzy detektywa pojawił się grymas.

Gdy po chwili zadał kolejne pytanie, jego głos pozostawał niewzruszony:

– Miała chłopaka?

– Tak. Podczas przesłuchania zeznał, że w noc jej zaginięcia odbyli rozmowę telefoniczną. Podobno była przekonana, że zostawił dla niej kwiaty.

Michael spojrzał na parkiet, a później w stronę baru, gdzie dziewczyna o imieniu Cleo polerowała wysokie szklanki. Jej niegdyś długie jasne włosy teraz sięgały zaledwie do ramion.

– Powinienem zaprzętać sobie tym głowę?

– Nie – zapewnił. – Wszystko jest pod kontrolą. Chłopak był pijany. Zmieniał zeznania trzy razy. Policja raczej nie weźmie jego słów na poważnie...

– Jak on się nazywa? – wtrącił, nie odrywając wzroku od Cleo.

– Adams. Parker Adams...

– Dziękuję, detektywie. – Znów nie pozwolił mu dokończyć. – To wszystko.

Michael nie odwrócił się nawet wtedy, gdy był pewien, że został zupełnie sam. Zamknął oczy. Parker Adams... Kolejna przeszkoda, której musiał się pozbyć.

Kiedy ciszę przerwał odgłos szpilek uderzających o posadzkę, mężczyzna powoli rozchylił powieki, a jego wzrok znów spoczął na Cleo.

Pobrzmiwająca w głosie Rosalynn irytacja utwierdziła go w przekonaniu, że jego pomysł nie przypadł jej do gustu.

– Od kiedy jestem niańką Erica?

Nie odwrócił się, nawet nie drgnął, po prostu odpowiedział:

– Od kiedy tak postanowiłem.

Rosalynn wydała z siebie pełne pogardy prychnięcie.

Chociaż jej nie widział, był pewien, że skrzyżowała ramiona na piersi, jak miała w zwyczaju, kiedy próbowała zapanować nad emocjami. Była w tym jednak fatalna, podobnie jak jego brat. Właśnie dlatego to Michael został głową rodziny.

– Powiedział mi o dziewczynie.

Kiedy nie zareagował, ciotka dodała:

– Nie wydajesz się zaskoczony.

– Eric od zawsze miał zbyt długi język.

– Michaelu...

– Daruj sobie, jeżeli masz zamiar prawić mi kazania. Wyrosłem już z czasów, kiedy twoje zdanie miało dla mnie wartość, Rosalynn.

– Pełniasz błąd. Taki sam jak kiedyś. Nie pamiętasz już, do czego wtedy doprowadziły nas twoje wybory?

Michael zacmokał i pokręcił głową, po czym odwrócił się i spojrzał na Rosalynn, przywdziewając na twarz ten rodzaj uśmiechu, któremu daleko było do życzliwości.

Ciotka stała przed nim, jak zawsze w nienagannej bieli.

– Niezmiennie martwisz się tylko o własną skórę, Ross.

Rosalynn z beznamiętnym wyrazem twarzy uniosła szklanę, którą trzymała w chudej dłoni, a potem z impetem postawiła ją na szklanym stoliku.

– Twoja whisky. Obyś się nią udławił.

Mężczyzna znów pokręcił głową.

– Czasami bywasz tak rozkoszna, że zapominam, ile kryje się w tobie paskudztwa.

Rosalynn obrzuciła go pełnym nienawiści spojrzeniem, zanim odwróciła się i odeszła przy akompaniamencie stukotu swoich szpilek. Po chwili biel jej sukienki została pochłonięta przez mrok.

Wówczas Michael spojrzał na szklanę z bursztynowym płynem, w głowie mając tylko jedno: Parker Adams.

Rozdział 12

Klatka zawsze pozostanie klatką.

Anne Bishop

Pierwszym, co ujrzała, gdy otworzyła oczy, był bukiet pomarańczowych róż, który stał na nocnym stoliku obok łóżka, zupełnie jakby poprzedni dzień nie miał miejsca. Podłoga również była pusta. Kylie nie dostrzegła śladu po kwiatkach, które zniszczyła, czy po rozbitym szkłe. Przez moment miała wrażenie, że to wszystko jej się przyśniło, ale odłamek, na który trafiła, kiedy sięgnęła pod poduszkę po *Wielkiego Gatsby'ego*, boleśnie jej uświadomił, że to było prawdziwe.

Z syknięciem przyciągnęła do siebie dłoń i przycisnęła rozcięty palec do ust. Metaliczny posmak krwi, który wypełnił jej usta, uświadomił Kylie, jak bardzo była głodna. Żołądek kurczył się na samą myśl o jedzeniu, a mdłości podchodziły aż do gardła.

Gdy w końcu wstała, kurczowo trzymała książkę z niebieską okładką. Była to jedyna rzecz łącząca ją ze światem, który on jej odebrał – jedyna pamiątka po rodzicach.

Starła się o nich nie myśleć, choć to nie było łatwe. Jeżeli chciała się stąd wydostać, nie mogła pozwolić sobie na rozpamiętywanie tego, co straciła. Nie mogła pozwolić sobie na tęsknotę, smutek czy rozpacz. To wszystko odbierało jej siły i czyniło ją słabą.

Dotarła do drzwi, nacisnęła klamkę, a kiedy ta bez oporu ustąpiła, oczom Kylie ukazał się ciemny korytarz. Z drzeniem wypuściła powietrze z płuc, zanim wyszła z pokoju, w którym spędziła noc. Każdemu krokowi dziewczyny towarzyszyło skrzypnięcie drewnianej podłogi. W tym domu żaden ruch nie pozostawał bezszelestny.

Zamierzała zejść schodami na parter, ale wtedy dostrzegła, że jedna z par drzwi w głębi korytarza była szeroko otwarta. Ciekawość przyciągała Kylie w tamtym kierunku niczym światło ćmę. Dziewczyna zostawiała na podłodze pojedyncze krople krwi, która

wciąż ciekła jej z palca, jednak ból wydawał się niemal niewyczuwalny.

Po tym, co przeszła, wszystko bolało odrobinę mniej.

Kiedy dotarła do drzwi, jej oczom ukazało się pomieszczenie po brzegi zastawione regałami, na których znajdowała się masa książek. Weszła do środka, z zaskoczeniem wodząc wzrokiem po tytułach na ich brzegach. Zauważyła *Opowieść o dwóch miastach*, *Portret Doriana Graya*, *Małego Księcia*, *Teatr złoczyńców*, a także kilka wydań powieści Neila Gaimana, Stephena Kinga, a nawet Charlesa Bukowskiego.

– Boże – szepnęła, dotykając opraw opuszkami palców.

Ten zbiór nie był przypadkowy. Na półkach znajdowały się jej ulubione książki – te, które raz pochwyciły jej serce i już go nie puściły.

– Podobają ci się?

Drgnęła na dźwięk jego głosu.

Michael pojawił się tak nagle, że nie zdołała w porę zapanować nad strachem, który sprawił, że gwałtownie odsunęła się od regału, a w następnej chwili odwróciła głowę i spojrzała na człowieka będącego powodem jej nieszczęścia.

Stał w wejściu. Ubrany w czerń, z twarzą niezdradzającą żadnych emocji. W dłoni trzymał talerz z jedzeniem. Patrzył wprost na Kylie, a intensywność jego spojrzenia przyszpiliła ją do podłogi.

Kiedy wszedł do biblioteki, dziewczyna przesunęła się w bok. W milczeniu patrzyła, jak podchodzi do stolika, stojącego tuż obok żółtego fotela, i stawia na nim talerz.

– Przygotowałem dla ciebie śniadanie. Mam nadzieję, że lubisz grzanki.

Te dwa zdania – z pozoru tak proste i zwyczajne – wydawały się niemal absurdalne w ustach kogoś, kto trzymał ją w zamknięciu.

– Skąd... – Urwała, gdy przeniósł na nią wzrok.

Nie potrafiła zebrać myśli, kiedy patrzył na nią z łagodnością, która nie powinna się kryć w spojrzeniu przetrzymującego ją człowieka. Wskazała ręką za siebie.

– Skąd wiesz to wszystko?

– Obserwowałem cię – przyznał z zadziwiającą lekkością, jakby była to najbardziej oczywista sprawa na świecie.

– Obserwowałeś? – powtórzyła. – Od jak... – Zamilkła gwałtownie. Nie była pewna, czy chciała wiedzieć. Może w tym przypadku niewiedza była o wiele lepszym wyborem.

Cofnęła się o następny krok, gdy Michael zaczął iść w jej kierunku. Kiedy jej plecy natrafiły na przeszkodę w postaci kolejnego regału z książkami, poczuła, jak wokół jej serca coraz mocniej zaciska się dusząca panika.

Jednak mężczyzna przystanął, zanim zdołał znaleźć się bliżej. Dzieliły ich teraz dwa kroki.

– Kiedyś opowiem ci o naszym pierwszym spotkaniu – obiecał. – Było doprawdy... czarujące, choć z naszej dwójki tylko ja wiedziałem, że biorę w nim udział.

Kylie przycisnęła *Wielkiego Gatsby'ego* do piersi, jakby tych kilkadziesiąt stron było w stanie ją przed nim ochronić.

Michael splótł wytatuowane dłonie za plecami. Spojrzał na książkę, a potem znów na dziewczynę.

– Nie zapytasz, jakim cudem twój podpis stamtąd zniknął, a potem znów się pojawił?

Kylie pokręciła głową.

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo to oczywiste. W kawiarni wyrwałeś ostatnią stronę. Byłam zbyt wściekła, żeby zauważyć, że coś jest nie tak, jak powinno. Zanim oddałeś mi książkę, znów ją wkleiłeś. Ślady po kleju są wciąż widoczne...

– Wybacz – wtrącił, przechylając głowę odrobinę w prawo. – Nie chciałem zniszczyć twojej ulubionej książki.

Kylie mocniej wcisnęła się w regał.

– Nie jest ulubiona – zaprzeczyła.

Ciemna brew mężczyzny wygięła się w wyrazie zdziwienia. Był to pierwszy naturalny odruch, na który się zdobył. Przez moment, tak krótki jak mrugnięcie oka, wydawał się odrobinę bardziej ludzki.

– Nie?

– Nie.

– Jaka więc jest twoja ulubiona książka?

– Sądziłam, że wiesz o mnie wszystko.

Grymas, który przyozdobił twarz Michaela, tylko z pozoru przypominał uśmiech. Tuż za nim kryło się coś, czego nie potrafiła nazwać – coś mrocznego.

W końcu, głównie po to, aby przerwać ciszę, zacytowała:

– „Kto ci powiedział, że na świecie nie ma prawdziwej, wiernej i wiecznej miłości?”

– „Takiemu kłamcy trzeba odciąć jego parszywy język” – dokończył. – *Mistrz i Małgorzata*⁶.

Kylie nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego mu o tym powiedziała, jednak słowa opuściły jej umysł mimo woli, zupełnie jakby przesiąknięte strachem serce zapragnęło chwili wytchnienia i normalności. Nawet jeżeli ta normalność była zaledwie marną iluzją, którą stanowiło dla niej wypowiedzenie tego tak zwyczajnie brzmiącego zdania, potrzebowała jej, aby nie oszaleć.

Michael nie zareagował w żaden sposób. Kiedy tak na nią patrzył, nie mówiąc i nie poruszając się, miała wrażenie, że stała przed nią wykuta z zimnego kamienia rzeźba, a nie żywy człowiek. Wszystko było w nim tak niepoprawnie idealne – smukła sylwetka, szerokie ramiona, spojrzenie ciemnych oczu i grzesznie piękna twarz.

Kylie wiedziała, że była to tylko maska – powłoka, która miała za zadanie przykryć wszystko, co złe i okrutne. Niebezpieczne piękno. Zastanawiała się, jak wiele kobiet mu uległo, nie mając pojęcia, że ta idealna twarz i onieśmielająca elegancja skrywały potwora.

– Nie ma jej tutaj, o ile się nie mylę – powiedział nagle.

– Co? – uciekło jej z ust.

– Książki, o której mówisz – wyjaśnił.

– Och...

– Więc... Podoba ci się? – zapytał.

Gdy powiódł wzrokiem po pomieszczeniu, zorientowała się, że mówił o bibliotece. Nie odpowiedziała, a wtedy ponownie poczuła, że poświęcił jej całą uwagę.

– Należy do ciebie, jak wszystko w tym domu: ubrania, które wiszą w twojej szafie, łóżko, na którym śpisz...

Nie chcę tego, pomyślała. Nie chcę niczego, co mi dasz.

– To wszystko, Kylie... – zamilkł na ułamek sekundy, jakby smakował jej imię niczym leciwe wino, a potem dokończył: –...jest twoje.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzył.

– Dlaczego robisz to wszystko? – Spojrzała na książki i potrząsnęła głową. – Nie rozumiem.

Z trwogą pojęła, że o wiele łatwiej byłoby jej zaakceptować to wszystko, gdyby on zachowywał się inaczej. Gdyby rzeczywiście traktował ją jak więźnia, a nie gościa.

Michael obdarzył ją uśmiechem – subtelnym, niemal niezauważalnym drgnięciem kącików ust. Jego czarne oczy zalało rozbawienie.

– Chcę, żebyś poczuła się tutaj jak w domu.

– To nie jest mój dom.

– Kylie...

Nie pozwoliła mu dokończyć:

– To nigdy nie będzie mój dom.

Kolejny uśmiech. Tym razem taki, jaki dorośli zazwyczaj posyłają dzieciom, gdy te mówią coś głupiego i uroczego zarazem.

– Obiecuję... – zaczął, niespodziewanie przesuając się w jej stronę o krok.

Kylie chciała się cofnąć, ale nie miała dokąd uciec. Jej plecy mocniej wbiły się w regał, a przez spięte mięśnie przetoczyła się kolejna fala bólu.

– Obiecuję, że niebawem nie będziesz wyobrażała sobie świata poza tym miejscem.

Zadrzała, gdy uniósł najmniejszy palec prawej dłoni i delikatnie odgarnął jej z policzka pasmo ciemnych włosów. Ten ruch był pełen elegancji i czułości.

Poczuła jego zapach – whisky, wino i dym papierosowy. Było to wszystko, czego odtąd miała nienawidzić.

– I nigdy już nie będziesz pragnęła się stąd wydostać.

– Nigdy. – Zadarła podbródek, wkładając w to słowo resztki odwagi, którą w sobie odnalazła.

Znów się uśmiechnął. Wyglądał, jakby był szczerze rozbawiony.

– Twój opór jest godny podziwu – przyznał, a następnie się pochylił, pieszcząc zimnym oddechem skórę jej szyi.

Kylie musiała zamknąć oczy. Wbiła palce w okładkę książki, która stanowiła jedyną barierę między nimi.

– Nie masz pojęcia, z jaką przyjemnością go złamię.

Był tak blisko, że czuła ruchy mięśni jego torsu i ramion. Znów miała ochotę skulić się w sobie i udawać, że świat nie istnieje. Jego dotyk dostarczał innego rodzaju bólu niż ten fizyczny.

Odwrócił głowę w taki sposób, że jego wargi niemal dotknęły skóry dziewczyny, a przez jej słabe, przyciśnięte do regału ciało przetoczył się elektryzujący dreszcz.

– Potraktuj to jako obietnicę – wyszeptał.

Były to ostatnie słowa, które wypowiedział, potem wszystko zniknęło – jego dłonie, zapach i bijące od niego ciepło.

Kylie rozchyliła powieki. Odwróciła głowę i dostrzegła jego znikającą za drzwiami sylwetkę. Ostatnim, co pochwyciły jej oczy, był tatuaż na jego karku, przedstawiający węża.

Wielki Gatsby wysunął się spomiędzy palców dziewczyny i z szelestem wylądował na drewnianej podłodze. Właśnie wtedy zauważyła ślady krwi na okładce oraz brzegach pożółkłych kartek. Spojrzała na swoją prawą dłoń – z opuszki palca sączyła się gęsta, czerwona krew, która skapywała dużymi kroplami na jej białe stopy.

Kylie poczuła mdłości, jednak była tak głodna, że na widok talerza ze śniadaniem jej żołądek skurczył się w cichej prośbie o jedzenie. W końcu zerwała się z miejsca. W tamtym momencie nie obchodziło jej nic innego niż to, że musiała zaspokoić głód i pozbyć się tego uporczywego ucisku, który nie pozwalał jej się skupić ani myśleć.

Łapczywie wepchnęła do ust grzankę z dżemem, czując gromadzące się w oczach łzy.

Boże, nigdy nie podejrzewała, że kawałek suchego chleba przyniesie jej tak wielką ulgę.

Rozdział 13

*W jakiś dziwny sposób cierpienie dodaje smaku i intensywności,
wzmaga pragnienie.*
Lauren Oliver

Krótko po północy Michael próbował zmyć z dłoni krew w łazience na parterze, jednak ciecz – niczym niepotrzebne wyrzuty sumienia – zabarwiła jego skórę tak mocno, że minęło wiele minut, zanim w końcu się z tym uporał.

Kiedy sięgnął po ręcznik, dostrzegł odrobinę krwi na rękawach białej koszuli. Rozpiął więc guziki, podwinął materiał na wysokość łokci i dopiero gdy się upewnił, że reszta garnituru pozostała czysta, wyszedł z łazienki.

W rezydencji panowała cisza, ale kiedy znalazł się w połowie schodów, zobaczył, że z jednego z pokoi na piętrze na podłogę w korytarzu pada snop światła. Sypialnia Kylie, którą minął po drodze, była skąpana w ciemnościach.

Odnalazł dziewczynę w bibliotece. Spała w żółtym fotelu, częściowo przykryta szarym kocem. Podciągnęła kolana aż pod klatkę piersiową, a w drobnych dłoniach trzymała egzemplarz *Wielkiego Gatsby'ego*. Zaciskała palce na niebieskiej okładce tak mocno, że aż pobielaly jej knykcie.

Michael oparł ramię o framugę i pozwolił sobie patrzeć na Kylie przez kilka dłuższych chwil.

Wyglądała tak spokojnie, pogrążona w głębokim śnie, z lekko rozchylonymi wargami. Kiedy się nie bała i nie próbowała uciec przed Michaelem za wszelką cenę, sprawiała wrażenie, że idealnie pasowała do tego miejsca. Jakby była jego nierozzerwalną częścią.

Po chwili mężczyzna ruszył przed siebie, bezszelestnie stawiając kroki na miękkim dywanie. Gdy znalazł się dość blisko, ukucnął, by zrównać się z Kylie.

Spała tak mocno, że nawet nie drgnęła, kiedy drewniana podłoga skrzypnęła pod jego butem. Musiała być bardzo wyczerpana, ale wiedział, że to minie. Gdy zrozumie, że on jej nie skrzywdzi, poczuje się w tym miejscu na tyle swobodnie, że nie będzie się bała spać ani jeść. Wtedy wszystko będzie tak, jak powinno – ona w końcu będzie blisko niego. Nic innego nie miało znaczenia.

Zbadał wzrokiem jej piękną twarz, zastygłą w bezruchu niczym uwieczniona na obrazie. Długie, ciemne rzęsy opadały na jej blade policzki, a pełne wargi były nieco popękane. Michael przypuszczał, że było to następstwem odwodnienia. Musiał dopilnować, aby więcej piła i jadła. Musiał o nią dbać, była przecież jego najcenniejszym skarbem. Najbardziej wartościową zdobyczą.

Z tą myślą powoli uniósł dłoń. Chciał dotknąć Kylie, poczuć pod palcami ciepło i fakturę jej skóry. Zbyt długo zachwycał się nią z oddali. Jednak gdy opuszki jego palców zbliżyły się do policzka dziewczyny, zobaczył na swojej dłoni krew, przez co się zawahał.

Powinien czuć wyrzuty sumienia, ciężar winy powoli osiadający na barkach? Z pewnością tak. W podobnej sytuacji normalny człowiek zapewne nie mógłby spojrzeć w lustro, ale on nigdy nie był normalny. Zaakceptował ten fakt już dawno i nauczył się z nim żyć jak z niechcianą szpetną blizną. Przecież zrobił tylko to, co było konieczne. Zrobił to wszystko dla Kylie.

Spojrzał na dziewczynę, lecz jej nie dotknął, zamiast tego powoli cofnął rękę. Wtedy ona się poruszyła, a książka spadła jej z kolan na podłogę. Kiedy Michael uniósł głowę, napotkał spojrzenie jej zielonych oczu, które już po chwili rozszerzyły się w przerażeniu. Zalała je fala tak gwałtownego strachu, że sprawiały wrażenie, jakby zmieniły barwę o kilka tonów.

Zareagowała tak, jak się tego spodziewał – zerwała się z fotela tak nagle, że jej nogi zaplątały się w koc. Z trudem powstrzymała się przed upadkiem.

– Co... – wydukała. – Co robisz?

– Zasnęłaś – oznajmił, choć doskonale wiedział, że nie była to odpowiedź na zadane pytanie.

Nieśpiesznie wstał, poprawiając materiał czarnego garnituru. Słyszał jej przyśpieszony oddech, nad którym próbowała zapanować. Gdy znów spojrzał na Kylie, odwróciła wzrok. Zgarnęła z podłogi

książkę, którą upuściła, i kurczowo przycisnęła ją do piersi. Nie wiedział, dlaczego ta rzecz była dla dziewczyny tak cenna, że niemal się z nią nie rozstawała.

– Cieszę się, że zjadłaś. – Zerknął na pusty talerz stojący w tym samym miejscu, w którym go pozostawił: na małym stoliku obok fotela.

Kylie drgnęła, gdy spojrzenie ciemnych oczu Michaela uświadomiło jej, że przez głód, nad którym nie potrafiła zapanować, zrobiła to, czego mężczyzna oczekiwał.

Nie chciała jeść jego jedzenia, nie chciała książek, które jej dawał, kwiatów, ubrań ani miękkiego łóżka. Nie chciała żadnej z tych rzeczy, ale jeżeli pragnęła wydostać się z tego miejsca, nie mogła ich odrzucić. Musiała jeść, aby przetrwać i mieć siłę. Mimo zapewnień i obietnic Michaela poprzysięgła sobie, że stąd ucieknie i odzyska wszystko, co tak nagle zostało jej odebrane.

– Wrócę do siebie – wymamrotała, nie mogąc dłużej znieść ciszy ani sposobu, w jaki na nią patrzył.

Kiedy już miała wyminąć mężczyznę, zatrzymał ją, chwytając jej nadgarstek. Zrobił to zbyt mocno, bo z ust Kylie uciekło ledwie słyszalne syknięcie, jednak Michael nie poluzował ucisku. Powoli uniósł jej rękę na wysokość oczu i obrócił ją w taki sposób, by mógł dokładniej obejrzeć to, co zauważył, gdy podeszła bliżej – palec wskazujący był rozcięty i czerwony od krwi.

Przeniósł wzrok na dziewczynę, na co zareagowała nagłym szarpnięciem. Chciała wyrwać nadgarstek z uścisku, ale Michael na to nie pozwolił.

– Znów próbowałaś ode mnie uciec?

Kylie pokręciła głową, nie będąc w stanie przełknąć zaskoczenia. Nie potrafiła zrozumieć, w jaki sposób tak szybko następowały w nim tak znaczące zmiany – w jednej chwili patrzył na nią z troską i łagodnością, a w drugiej wyzbywał się delikatności. Znów stawał się potworem.

– Nie, ja... – Słowa dziewczyny zagłuszył cichy jęk. Poczuła, że Michael wzmocnił ucisk tak raptownie, że jej blada skóra przybrała czerwony odcień, a palce mimowolnie się zgięły pod wpływem nagłej fali bólu. Dłoń mężczyzny była tak nienaturalnie zimna. – Skaleczyłam się o kawałek zbitego wazonu, kiedy wsunęłam rękę pod

poduszkę – rzuciła pośpiesznie, gdy gorące łzy zapiekły ją w kącikach oczu. – Proszę, to boli...

Chciała, aby przestał, i zrobił to, powoli rozluźniając palce. Z ciemnych oczu Michaela stopniowo znikająca złość, a Kylie wciąż nie potrafiła nadziwić się temu, z jaką łatwością ściągał i zakładał każdą z masek. Nie była pewna, co przerażało ją bardziej – jego z pozoru łagodna i spokojna strona czy potwór kryjący się tuż za nią.

– Proszę – dodała słabym głosem, widząc, że jej słowa w jakiś sposób na niego wpływały.

Przecież zapewniał, że nie chce zrobić jej krzywdy i nawet jeżeli nie uwierzyła w jego obietnice, rzeczywiście wyglądał, jakby był na siebie zły za to, że sprawił jej ból.

– Powinnaś być ostrożniejsza. – Odetchnął głęboko.

Dziewczyna skinęła głową, jednak ulga, którą poczuła, była tylko chwilowa.

– Tak, wiem.

Spojrzał na skaleczoną dłoń Kylie, a potem zrobił coś, co kompletnie ją zaskoczyło – uniósł jej rękę, pochylił się i przycisnął zakrwawiony palec do ust.

Dziewczyna wstrzymała oddech, ponieważ łagodność, z jaką to zrobił, sprawiła, że jej żołądek się skurczył. Nie była w stanie oderwać spojrzenia od tego, jak wargami ścierał krew z jej palca.

Zimno jego ust nieoczekiwanie przyprawiło ją o dreszcz.

Boże, ten widok nie powinien wydawać jej się podniecający. Sama świadomość, że pomyślała o tym w podobny sposób, sprawiła, że Kylie poczuła się tak, jakby traciła zmysły. Jakby jej umysł już nie należał w pełni do niej.

Przełknęła z trudem ślinę, kiedy Michael spojrzał jej prosto w oczy, powoli przesuwając językiem po dolnej wardze, brudnej od krwi. Ten jednocześnie subtelny i nieprzyzwoity gest wprowadził jej ciało w niekontrolowane drżenie.

Kiedy zdała sobie sprawę z własnej reakcji, czym prędzej wyszarpnęła dłoń z uścisku mężczyzny. Na szczęście tym razem jej na to pozwolił. Przyciągnęła do siebie rękę, objęła nadgarstek palcami drugiej dłoni i mocno przycisnęła ją do piersi.

Podczas gdy Kylie czuła zalewający ją wstyd, Michael uśmiechnął się w typowy dla siebie sposób. Ten gest wydawał się jeszcze bardziej

przeróżający, gdy przypomniła sobie, że zaledwie chwilę wcześniej jego usta zdołała jej krew.

– Powinam... Powinam się położyć.

Kylie miała wrażenie, że jej stopy przyrosły do podłogi. Nogi miała jak z waty i każdy krok kosztował ją wiele wysiłku. Kiedy w końcu zdołała ruszyć się z miejsca, rzuciła się biegiem w kierunku drzwi.

Czuła na sobie spojrzenie Michaela aż do chwili, w której znalazła się w korytarzu. Dotarła do pokoju, gdzie spędziła ostatnie noce, i zatrzasnęła za sobą drzwi. Bez zapalania światła weszła do łóżka, zakopła się w chłodnej pościeli, po czym zamknęła oczy, starając się uspokoić szybkie bicie serca.

Zacisnęła skaleczoną dłoń na miękkiej satynie, ignorując pieczenie rany. Pragnęła pozbyć się ze skóry dotyku Michaela, ale on nie chciał odejść; powoli ciągnął ją w otchłań, która kuszącym głosem zapraszała Kylie w objęcia.

Zasnęła, wykończona emocjami, które starała się zdusić, a gdy kilka godzin później otworzyła oczy, zbudzona przez dziwny odgłos, wciąż kurczowo zaciskała palce na pościeli. Krew zdążyła zaschnąć.

Dziewczyna zmarszczyła brwi. Sądziła, że to, co wyrwało ją ze snu, było zwykłym przesłyszeniem, jednak nie mogła pozbyć się wrażenia, że ten dom żył własnym życiem.

Po niespełna minucie pośród ciszy znów rozbrzmiał ten sam dźwięk – przypominał uporczywe, mocne szuranie. Po nim nastąpiły dwa zduszone przez grube ściany huknięcia, jakby ktoś uderzał młotem w podłogę. Potem znów wszystko ucichło, ale Kylie nie potrafiła ponownie zasnąć.

Powoli usiadła na łóżku, a długie włosy osunęły się jej na plecy i policzki. Podkurczyła nogi, objęła kolana szczupłymi ramionami i zerknęła w stronę drzwi. Były delikatnie uchylone, przez co dostrzegła, że korytarz był zalany gęstą ciemnością.

Na zewnątrz szalała ulewa. Deszcz głośno uderzał o ogromne okna, za którymi świat wydawał się czarną nicością.

Kiedy Kylie zdecydowała się wstać, do jej pokoju wdarł się kolejny huk. Teraz była pewna, że dochodził z parteru. Właśnie tam się skierowała, gdy znalazła się na korytarzu. Głos rozsądku nakazywał dziewczynie wrócić do łóżka, lecz kompletnie go zignorowała.

Powoli pokonała wąskie schody. Bose stopy pozwalały jej poruszać się niemal bezszelestnie, a wpadający do rezydencji szum deszczu skutecznie zagłuszał kroki i szybkie oddechy, które uciekały z płuc Kylie.

Dotarła do jadalni. Miejsca przy stole były puste. W salonie też wszystko wydawało się takie jak zwykle – wewnątrz było nieskazitelne.

Zduszony trzask po raz czwarty dotarł do jej uszu. Tym razem wydawał się dużo bliższy. Dochodził z korytarza, do którego zajrzała, częściowo kryjąc się za ścianą, w ciasnej szczelinie pod schodami.

Drugie drzwi po prawej stronie otworzyły się z przeciągłym skrzypnięciem, a z kryjącego się za nimi pomieszczenia wypadł snop słabego światła.

Michael wyszedł na korytarz, przez co parter znów wypełnił się mrokiem. Zamknął za sobą drzwi, a potem ruszył w kierunku zachodniego skrzydła rezydencji – tam, gdzie Kylie nigdy się nie zapuszczała.

Dziewczyna zamierzała wrócić do sypialni na piętrze, ale odgłos prysznic, który dotarł do niej zaledwie chwilę później, zatrzymał ją w miejscu.

Przekląła w duchu własną ciekawość, po czym ponownie wyjrzała na korytarz, aby upewnić się, że był pusty. Potem powoli podeszła do drzwi. Zimna klamka bez trudu ustąpiła pod naporem jej ręki. Wewnątrz było tak ciemno, że Kylie nie była w stanie dostrzec nawet włącznika światła. Natrafiła na niego dopiero po kilku sekundach, gdy przesunęła dłoń po ścianie, która była nieprzyjemnie chropowata.

Kiedy Kylie w końcu zapaliła światło, okazało się, że pomieszczenie, do którego się zakradła, było piwnicą. Jeszcze raz wysunęła głowę na korytarz, zanim zdecydowała się zejść po schodach.

Z głębi domu wciąż dochodziły odgłosy prysznic.

Dziewczyna nie była pewna, ile właściwie miała czasu. Zastanawiała się, czy nie byłoby rozsądniej po prostu wrócić do pokoju i przez resztę tej upiornej nocy nie wychodzić z łóżka. Coś, co

równie dobrze mogło być przecuciem i naiwną, dziecinną nadzieją, że na dole znajdzie drogę ucieczki, kazało jej wejść do środka.

Ostrożnie postawiła obie stopy na najwyższym stopniu starych schodów, a następnie chwyciła się barierki i zaczęła schodzić, wciąż nasłuchując odgłosów dobiegających z łazienki. Wkrótce z rozczarowaniem odkryła, że to, co kazało jej tutaj przyjść, po prostu ją oszukało.

Nadzieja zgasła niczym rzucona do wody zapałka, gdy Kylie dotarła do połowy schodów i zorientowała się, że to miejsce było tylko zwykłą piwnicą. W rogu upchnięto kilka kartonów, pod ścianą stał drewniany stół, a obok niego jeszcze więcej pudeł zasłoniętych zakurzoną płachtą. Nie było tu żadnych drzwi, za którymi mogłaby odnaleźć coś więcej niż kolejny pusty pokój.

Kiedy miała zejść niżej, zorientowała się, że odgłosy prysznicza ucichły. Na moment strach kompletnie ją sparaliżował. Zacisnęła się wokół jej gardła niczym niewidzialna pętla, ale rozum zdołał ją poluzować i rozkazał dziewczynie jak najszybciej uciekać.

Kylie rzuciła się biegiem w górę schodów. Zgasła światło, zamknęła za sobą drzwi i gwałtownie zatrzymała się w korytarzu, choć powinna czym prędzej wrócić na górę, by zakopać się w pościeli i udawać, że śpi. Musiała zamrugać, aby upewnić się, że to, co widziała, było prawdą, a nie tylko kolejnym przywidzeniem. Drzwi prowadzące na balkon rzeczywiście były otwarte. To przez nie do środka wdzierały się zimny wiatr i szum deszczu.

Dziewczyna poczuła ulgę, a nadzieja na powrót wypełniła jej serce, zupełnie jakby ktoś wyciągnął tę pieprzoną zapałkę z kałuży i ponownie ją zapalił.

Ruszyła się z miejsca, po czym na oślep podążyła w kierunku drzwi. Z każdym kolejnym krokiem jej oddech przyśpieszał, a serce coraz mocniej uderzało o żebra. Gdy poczuła na skórze chłodne krople deszczu, z jej gardła wyrwał się cichy szloch.

Zaczęła biec przez ciemność. Ulewa i mrok sprawiały, że praktycznie niczego nie widziała, ale w tamtym momencie nie miało to znaczenia. Liczyło się tylko to, że z każdą sekundą coraz bardziej oddalała się od tego cholernego domu. Od domu, a także od człowieka, który ją w nim uwięził.

Nie wiedziała, kiedy zaczęła płakać, a na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

Boże, była wolna. Miała wrócić do domu, do rodziny i przyjaciół. Wreszcie zapomni o całym tym koszmarze.

Deszcz mieszał się ze łzami spływającymi po policzkach Kylie, gdy biegła przed siebie tak szybko, jak była w stanie. Może właśnie przez łzy nie zobaczyła w porę tego, co ostatecznie na zawsze miało odebrać jej nadzieję.

Kiedy upadła, lepka ziemia wdarła się nie tylko do jej oczu, ale także do nosa i ust. Wypluła ją, z jękiem podnosząc się na drżących ramionach.

Była pewna, że jeszcze kilka sekund temu biegła po mokrej trawie. Czuła ją pod bosymi stopami zbyt wyraźnie, aby mogła pomylić ją z czymś innym, ale teraz pod palcami miała lepką, świeżą glebę.

Wtedy z przerażeniem zrozumiała, że dół, do którego wpadła, był tak naprawdę płytkim grobem.

Rozdział 14

*Gdy ktoś kocha różę,
której jedyny okaz znajduje się na jednej z milionów gwiazd,
wystarczy mu na nie spojrzeć, aby być szczęśliwym.*
Antoine de Saint-Exupery.

W jednej chwili woła walki oraz wypełniająca serce Kylie nadzieja, że była tak blisko powrotu do domu i do tych, których kochała, gdzieś uleciały. Dziewczyna chciała je pochwycić i zatrzymać przy sobie, ale świadomość, że leżała w grobie, pośród ziemi i deszczu, wyrwała z jej ciała resztki sił. Znowu była słaba, zagubiona i bezradna. Znowu była ofiarą.

Weź się w garść, nakazała sobie w myślach.

Ignorując ból spiętych mięśni, z głośnym jękiem podniosła się na ramionach. Potrząsnęła głową, odgarniając z czoła mokre kosmyki. Próbowwała coś dostrzec, ale zalewająca jej oczy woda oraz panująca w ogrodzie ciemność sprawiały, że rozciągający się wokół krajobraz był tylko skupiskiem mroku i mgły.

Gdzieś nad głową Kylie wisiał księżyc w pełni, a jego blask był jedynym jasnym punktem pośród czerni nocy. Mimo szumu deszczu zdołała jednak usłyszeć kroki Michaela. Spojrzała przez ramię, z paniką coraz mocniej zaciskającą się wokół gardła.

Mężczyzna szedł w jej kierunku, niewzruszony ulewą i mocnym wiatrem. Mrok otaczał go z każdej strony niczym czarny płaszcz. Wyglądał tak przerażająco, że Kylie przez moment nie potrafiła oderwać od niego wzroku.

Gdy w końcu zrozumiała, że musiała uciekać, woda sięgała już połowy wysokości grobu. Dziewczyna wydostała się z niego, lecz nie była w stanie ustać na własnych nogach. Jej bose stopy ślizgały się na mokrej trawie.

Nawet jeżeli nadzieja w jej sercu już dawno zgasła, a podświadomość podpowiadała, że nie zdoła się stąd wydostać,

zaczęła się czołgać. Wbijając palce w mokrą glebę, nie zważając na chłód. Pokonanie każdego fragmentu dostarczało Kylie coraz większego bólu w ramionach, ale to nie miało znaczenia.

Nie mogła pozwolić, aby on znów ją dopadł.

Podczas gdy Kylie toczyła walkę ze słabością własnego ciała, Michael zwolnił kroku. Nie musiał się śpieszyć, bo wiedział, że dziewczyna nie zdoła przed nim uciec. Nigdy i nigdzie.

– Kylie! – zawołał, sprawiając, że zaczęła przemieszczać się nieco szybciej.

Jednak wciąż była zbyt wolna, aby jej starania miały szansę przynieść zamierzony skutek. Kiedy pośród szumu deszczu mężczyzna usłyszał jej płacz, wzdłuż jego kręgosłupa przebiegł niekontrolowany dreszcz.

– Kylie. – Tym razem wypowiedział jej imię z dozą rozbawienia, jakby mówił do niesforne go dziecka, którego zachowanie dostarcza mu dużo frajdy. – Nie czas na zabawę w kotka i myszkę.

Gdy zrównał z dziewczyną krok, dał jej jeszcze chwilę. Z rozkoszą obserwował, jak wciąż uparcie wierzyła, że jest w stanie przed nim uciec. Lubił, kiedy mu się opierała, i pragnął się tym nacieszyć, zanim ona w końcu pojmie, że odkąd ujrział ją po raz pierwszy w tamtym parku, należała wyłącznie do niego.

Wreszcie stracił cierpliwość i przeszła mu ochota na podobne zabawy. Chwycił węższe ramiona Kylie, na co zareagowała desperackim szarpnięciem. Jakimś cudem zdołała mu się wyrwać, więc gdy złapał ją ponownie, zrobił to mocniej.

Dziewczyna jęknęła w proteście. Próbowwała z nim walczyć, ale wszystko tak bardzo ją bolało. Wciąż czuła w ustach smak ziemi. Miała ją pod paznokciami, bielizną i we włosach – była wszędzie.

– Proszę, nie! – krzyknęła, kiedy jego uścisk przybrał na sile.

Trzymał Kylie tak mocno, że miała wrażenie, iż zaraz połamie jej kości.

Gdy ją ku sobie odwrócił i przycisnął jej ciało do trawy, siadając na niej okrakiem, kolejny raz zrozumiała, że miał rację – z tego miejsca nie istniała droga ucieczki. Być może to właśnie bezradność sprawiła, że pozbyła się oporów, które dotąd trzymały jej złość pod kontrolą. Była zła. Była wściekła. Bo on odebrał jej wszystko. To

przez niego musiała tak bardzo cierpieć. Nienawidziła go za to i szarpiąc się z całych sił, wykrzyczała mu to prosto w twarz:

– Nienawidzę cię! – Uderzyła pięścią w jego twardą pierś, na co zareagował śmiechem, który pośród deszczu brzmiał tak nienaturalnie, niemal nieludzko.

– Właśnie tak, Kylie! – powiedział, a ona nie rozumiała, dlaczego wydawał się zadowolony z jej wściekłości. – Powiedz to. Powiedz, jak bardzo mną gardzisz.

Z jej ściśniętego gardła wyrwało się warknięcie. Zaciśnęła palce na jego mokrej białej koszuli, brudząc ją ziemią. Próbowwała go odepchnąć, nawet jeżeli wiedziała, że nie miała dość siły.

– Nienawidzę cię, nienawidzę, nienawidzę... – Przy każdym kolejnym słowie jej głos coraz bardziej przypominał szept.

Mięśnie Kylie rozrywał coraz mocniejszy ból, gardło miała zdarte niemal do krwi, a usta wciąż wypełniał posmak gleby. Z każdą minutą walczyła coraz słabiej, więc Michael po prostu czekał, aż się podda. Kiedy w końcu to zrobiła, a z jej gardła wyrwał się szloch, siła jego uścisku uległa zmianie. Dłonie trzymające ramiona dziewczyny, choć nieznośnie ciężkie, teraz były delikatniejsze.

Kylie zaciśnęła powieki, słysząc, że mężczyzna głośno odetchnął. Chwilę później poczuła, że się poruszył. Nie odważyła się choćby drgnąć, gdy przycisnął czoło do jej czoła. Jego oddech omiół jej usta, a silne dłonie przesunęły się z ramion na talię.

Deszcz wciąż spadał z nieba, tworząc idealne tło dla ich przyśpieszonych oddechów.

– Myślę, że mógłbym to polubić – przyznał nagle, a dziewczyna poczuła przy skórze, że jego wargi przybrały kształt uśmiechu. – To, gdy przede mną uciekasz. – Mocniej chwycił talię Kylie, a zaborczość jego dotyku wyrwała z jej gardła głęboki jęk.

Dziewczyna zadrzała, jednak nie przez zimno czy deszcz. To jego dotyk i bliskość, którą ją osaczał, sprawiły, że jej ciało zdawało się lgnąć do jego dużych dłoni. Tak desperacko szukała w nich czegoś ludzkiego i żywego.

Nienawidziła siebie za to, że w przyływie nagłej słabości zapragnęła czegoś, co w tej chwili tylko on mógł jej dać – dotyku drugiego człowieka.

Szarpnęła się w proteście.

Michael syknął, gdy jej biodra otarły się o jego krocze. Ich ubrania były cholernie przemoczone i teraz czuł jej ciało bardziej niż wcześniej. Zanim zdołała poruszyć się po raz drugi, nie mając pojęcia, że każdym ruchem doprowadza go do granic wytrzymałości, stanowczo przygwoździł jej drobne ciało do ziemi.

– Obiecałem, że nie dotknę cię w taki sposób, dopóki sama mnie o to nie poprosisz, ale przysięgam, że jeżeli nie przestaniesz... – Zawiesił głos, kiedy poczuł, że przestała się ruszać. Dopiero wtedy twardo dodał: – Zapomnę o tej pieprzonej obietnicy i po prostu cię wezmę, Kylie. I nawet nie będę próbował być delikatny.

To zdanie wystarczyło, aby dziewczyna zamarła.

Kiedy Michael się odsunął, patrzyła na niego dużymi, zielonymi oczami, które przepełniał nie tylko głęboki strach, ale także panika.

– Teraz – zaczął spokojnie – wrócimy do środka. Dobrze?

Skinęła głową bez chwili zwłoki i – tak jak podejrzewał – nawet nie drgnęła, kiedy ją puścił. Sam natomiast podniósł się na równe nogi i polecił:

– Wstań.

Kylie, starając się na niego nie patrzeć, spełniła polecenie.

Michael w milczeniu patrzył, jak powoli się podnosi. Jej ramiona zdrząły z wysiłku, gdy się na nich wsparła, próbując nie upaść. Ulewa nie ułatwiała dziewczynie zadania. Kiedy nagle się zachwiała, w porę się przy niej znalazł i bez słowa wziął ją na rękę.

W pierwszym odruchu próbowała zaprotestować. Poczuł, jak jej mięśnie gwałtownie się spięły, ale już z nim nie walczyła. Kiedy niósł ją w stronę domu, powieki miała kurczowo zaciśnięte. Drżała z zimna.

Zaniósł Kylie na piętro, do jej pokoju, a potem do łazienki. Posadził ją na brzegu wanny i powiedział:

– Rozbierz się.

Otworzyła oczy, na co Michael, dostrzegłszy w nich tę samą panikę, co chwilę wcześniej, dodał:

– Spójrz na siebie. Musisz się umyć.

Kylie się nie poruszyła. Nie musiała. Czowała oblepiającą jej ciało ziemię.

– Czy mógłbyś... wyjść? – zapytała cicho.

Zamiast odpowiedzieć, zatrzymał się po drugiej stronie wanny i odkręcił wodę. Dopiero wtedy dotarł do niej jego głos:

– Przyniosę czyste ubrania.

Kiedy zostawił ją w łazience, dziewczyna z drżeniem wypuściła powietrze z ust. Choć niemal wszystko ją bolało, w końcu wstała i sięgnęła do brzegu koszulki, którą miała na sobie. Wtedy dostrzegła swoje odbicie w okrągłym lustrze zawieszonym nad umywalką.

Twarcz miała brudną od ziemi, a włosy przykleiły jej się do skroni i policzków. Zielone oczy wydawały się dziwnie przygaszone. Wyglądała blado i mizernie.

Nie mogąc dłużej na siebie patrzeć, pozbyła się brudnej, przemoczonej koszulki, a także bielizny, po czym ostrożnie weszła do wanny. Woda była przyjemnie ciepła. Kylie nie mogła jednak długo się nią rozkoszować, bo już po chwili usłyszała kroki mężczyzny.

Gdy Michael pojawił się w łazience, przyciągnęła kolana do piersi, by zakryć własną nagość. Jednak w tym momencie wstyd był jej najmniejszym zmartwieniem. W ustach wciąż czuła smak ziemi, a gdy zamknęła oczy, zamiast ciemności ujrzała płytki grób.

Naparła zębami na dolną wargę, by ukryć jej drżenie, i wbiła paznokcie w skórę, ignorując ból, który sobie w ten sposób zadała. Spod powiek Kylie wymknęło się kilka łez, które spłynęły po policzkach, a ich słony smak osiadł na jej wargach.

Kiedy poczuła, że Michael podszedł bliżej, powoli otworzyła oczy. Dostrzegła, że zmienił przemoczoną białą koszulę na zwykły czarny T-shirt, przez co jego umięśnione przedramiona oraz pokrywające je tatuaże były doskonale widoczne.

Kylie skupiła na nich uwagę. Potrzebowała czegoś, aby oszukać własny umysł, dlatego błędziła wzrokiem po jego jasnej skórze. Kilka tatuaży szczególnie przykuło jej uwagę. Między innymi ten na lewym przedramieniu. Przedstawiał coś, co mogło być zarówno korzeniami drzewa, jak i piorunami, które sięgały ponad zgięcie łokcia. Wyglądały zachwycająco. Na drugiej ręce, tuż nad martwą rózgą, widniał sztylet opleciony różańcem. Na jego rękoności zasiadał czarny kruk ze spuszczoną głową.

Na widok krzyża Kylie mimowolnie pomyślała o mężczyźnie, którego spotkała w parku, a także o pytaniu, jakie wówczas jej zadał:

„Czy wierzy panienka w Boga?”

Nie, w myślach ponownie udzieliła mu odpowiedzi. Ale z całą pewnością wierzę w piekło.

Tymczasem Michael stanął tuż za nią, sięgnął po słuchawkę i odkręcił wodę.

– Odchyl głowę – polecił.

Gdy Kylie posłusznie zrobiła to, co kazał, poczuła we włosach jego smukłe palce. Ciepły dreszcz przemknął jej przez kark. Przymknęła oczy, jednak pozostawiła delikatnie rozchylone powieki. Tak bardzo nie chciała wrócić do tego cholernego grobu. Na samo wspomnienie lepkiej gleby jej żołądek gwałtownie się kurczył, a mdłości podchodziły do gardła.

Nagle poczuła na karku dłoń Michaela. Uniosła powieki w tym samym momencie, w którym zimne palce oplotły jej szyję, sprawiając, że oddech uwiązł jej w płucach. Gdy jego dłoń przesunęła się nieco niżej, Kylie mocniej wbiła paznokcie w skórę.

Starła się zapanować nad sposobem, w który jej ciało reagowało na jego dotyk, ale zaledwie chwilę po tym, jak leżała w pieprzonym grobie, wszystko, co było żywe i ludzkie, przyprawiało ją o drżenie.

Bardziej niż wcześniej potrzebowała bliskości drugiego człowieka i była zbyt zmęczona, aby z tym walczyć. Dlatego całkowicie wbrew sobie rozluźniła się pod wpływem jego rąk, ale on nie dotknął jej mocniej. Nie powiódł dłońmi dalej. Znowu wplótł palce w jej mokre włosy.

Właśnie wtedy Kylie przypomniała sobie o obietnicy, którą jej złożył. Choć łącząca ich historia nie pozwalała dziewczynie mu ufać, zrozumiała, że miał rację. Udowodnił to po raz kolejny, ponieważ teraz, gdy była całkowicie zdana na jego łaskę, mógł uczynić z nią wszystko, czego by tylko zapragnął. Mimo to jego dłonie nie zawędrowały dalej, bo z jej ust nie padło to jedno, znaczące słowo: *proszę*.

Jednak to wcale nie sprawiało, że czuła się w jego obecności bezpieczniej. Wciąż był człowiekiem, który ją więził. Wciąż był potworem skrytym tak głęboko pod subtelnością i elegancją, że czasami nie potrafiła już go dostrzec, lecz wiedziała, że on wciąż tam jest i że tak niewiele potrzeba, by wypełził na powierzchnię.

Gdy Michael skończył myć włosy dziewczyny, zakręcił wodę i polecił:

– Ubierz się.

Kylie poruszyła się dopiero, gdy usłyszała jego kroki, a potem odgłos zamykających się za nim drzwi. Uniosła dłoń i dotknęła karku. Wciąż miała wrażenie, że czuje w tamtym miejscu zimne palce mężczyzny.

W końcu wyszła z wanny i otuliła obolałe ciało miękkim ręcznikiem.

Ubrania, które dla niej przyniósł, leżały na szafce pod lustrem. Założyła na siebie jasny dres, z zaskoczeniem odkrywając, że pasował idealnie. I był ciepły, na co jej zmarznięte ciało zareagowało z ulgą.

Michael czekał na Kylie za drzwiami. Gdy wyszła z łazienki, odwrócił głowę i spojrzał na nią w dziwny sposób – jak dziecko na nową zabawkę.

– Połóż się do łóżka – polecił. – Musisz odpocząć i się rozgrzać.

Nie zaprotestowała, bo w głębi duszy wiedziała, że to nic nie da i że miał rację. Była wyczerpana i zmarznięta. Z trudem dotarła do łóżka, a następnie wsunęła się pod pościel. Czując pod sobą miękką materac, zamknęła oczy i niemal odetchnęła z ulgą, ale ta szybko zniknęła, kiedy Michael przysiadł na brzegu materaca.

Kylie napotkała jego spojrzenie – tak pełne troski i zmartwienia. Słowa same spłynęły na jej usta. Nawet nie próbowała ich zatrzymać.

– Pozbędziesz się mnie... – Głos miała słaby i łamliwy.

– Kylie...

– Zabijesz mnie, prawda?

Michael zmarszczył brwi.

– Skąd ten pomysł wpadł ci do głowy?

– Widziałam grób... – odpowiedziała cicho, niemal niesłyszalnie.

– Och, nie. – Z lekkim uśmiechem pokręcił głową, po czym zapewnił: – Nie jest dla ciebie.

Dziewczyna nie poczuła ulgi, wręcz przeciwnie – strach podszedł jej aż do gardła, lecz zanim zdołała się poruszyć, Michael z tym samym uśmiechem dodał:

– Słodkich snów, Kylie.

Potem zostawił ją samą pośród ciemności, z tak wieloma pytaniami, które tej nocy miały nie pozwolić jej zasnąć.

Rozdział 15

*Sny bywały niepokojące i chaotyczne,
ale godziny czuwania były jeszcze gorsze.*

Joy Fielding

Mokra ziemia otaczała Kylie z każdej strony, ograniczając jej zarówno możliwość wykonania pełnego desperacji ruchu, jak i zrobienia głębszego wdechu. Wdzierała się do ust, nosa, a także uszu. Była wszędzie – lepka i nieznośnie ciężka.

Kylie nie mogła nic zrobić. Im mocniej starała się odgarniać glebę słabymi rękoma, tym szybciej ta zasypywała płytki grób i odgradzała ją od ciemności panującej poza nim. Jednak nawet przez ułamek sekundy nie pomyślała o tym, aby się poddać. Wiedziała, że gdyby umarła właśnie teraz, zakopana w grobie, za wysokim murem odcinającym ją od świata, który tak bezlitośnie został jej odebrany, nikt nigdy by jej nie odnalazł i nie usłyszał jej historii. Zniknęłaby, a potem zostałaby zapomniana. Właśnie to przerażało ją bardziej niż wizja zakopania żywcem.

Z jej zaschniętego gardła wyrwał się krótki krzyk:

– Nie!

Wbiła paznokcie w miękką ziemię, walcząc z jej ciężarem tak uporczywie, że skurcz mięśni wycisnął z ust dziewczyny kolejny przeszyty bólem okrzyk. Jednak nawet ból jej nie powstrzymał.

Chryste, nie miała pojęcia, skąd w jej zmęczonym ciele zostało jeszcze tak wiele siły.

Kylie po prostu chciała żyć. To właśnie chęć przeżycia sprawiła, że mimo ziemi zasypującej grób, wciąż próbowała wydostać się na powierzchnię. Nawet nie myślała o tym, że tam, na górze, być może czekało na nią coś znacznie gorszego.

Zacisnęła powieki tak mocno, że ani jedna łza się spod nich nie wydostała. Wtedy mokra gleba zmieniła się w satynową pościel,

a płytki grób w miękkim materacu. Kylie miotła się na łóżku, wciąż czując ziemię pod paznokciami i w ustach.

Boże, nie potrafiła się jej pozbyć.

Po skroniach dziewczyny spływał pot, do którego przykleiły się pasma czarnych włosów. Było jej tak gorąco i duszno. Nie mogła swobodnie nabrać tchu. Dusła się własnym oddechem, kiedy nagle pośród ciemności odnalazły ją zimne dłonie.

Poczuła ich dotyk na plecach i talii. Przyniosły ulgę, bo nawet jeżeli należały do potwora, wciąż były czymś żywym, czymś, co uświadomiło jej, że to wszystko było jedynie...

– To tylko koszmar. – Jego głos rozbrzmiał pośród ciszy. Przypominał szept kogoś, kto opowiada bajki na dobranoc. Był tak łagodny i głęboki zarazem, że z ust Kylie wyrwał się cichy szloch. – Ciii...– Dłoń Michaela przesunęła się w dół pleców dziewczyny, wywołując w jej ciele gwałtowny dreszcz, ale ona wciąż nie otwierała oczu, nawet kiedy powtórzył spokojnie: – To tylko koszmar.

Choć Kylie już nie śniła, wciąż czuła się, jakby błądziła pośród najgorszego koszmaru, jaki przyszło jej przeżyć.

Rozdział 16

*Gdy przyzwyczaimy się lekceważyć jedno z praw natury,
prawdziwą rozkosz dać nam może tylko przekraczanie
ich wszystkich po kolei.*

Markiz de Sade

Eric starał się nasycić wolnością i czerpać z niej tyle uciech, ile tylko mógł, nie zważając na moralne ograniczenia ani tym bardziej na Rosalynn. Ciotka nie wydawała się zadowolona z faktu, że Michael uczynił ją osobistą niańką brata. Eric jednak zbywał jej cięte uwagi i wiecznie naburmuszoną minę machnięciem ręki.

Liczyło się tylko to, że w końcu był wolny. Nawet jeżeli ceną tej wolności było znoszenie Rosalynn, był gotów ją ponieść. Nie zważał na uwagi Ross i brał wszystko, na co miał ochotę – alkohol i kobiety. Wieczory w *Vanity* zapewniały mu wszystkie te rozrywki w nadmiarze.

Miał tak wiele pięknych kobiet na wyciągnięcie ręki, lecz chciał tylko tej, której nie mógł mieć. *Cleo*.

Skryty w mroku łoża na pierwszym piętrze patrzył, jak dziewczyna każdej nocy z uśmiechem obsługuje tych pieprzonych typów, którzy nie odrywali wzroku od jej kształtnych piersi. Na widok śliny ciekącej z ich pysków miał ochotę zerwać się z miejsca i...

– Nawet o tym nie myśl. – Głos Rosalynn zdołał sprowadzić Erica na ziemię, ale nie ostudził jego gniewu.

Pojawiła się obok, jak zawsze ubrana w biel. Podobnie jak wiele innych spraw i ta nie uległa zmianie podczas nieobecności mężczyzny w Bostonie.

– Wiesz, jakie są zasady – dodała. – Możesz zabawiać się z kobietami, które tutaj przychodzą, ale nie wolno ci dotykać moich dziewczyn. Gdy pracują...

– Praca – wtrącił, nie odrywając wzroku od Cleo – jest dobrowolna, Ross.

– One same tutaj przychodzą.

– Tak. – Zerknął na szklanę, którą trzymał. Tego wieczoru whisky miała wyjątkowo paskudny smak. – Ale z pracy można w każdej chwili odejść.

Właśnie tym *Vanity* różniło się od innych klubów. Kiedy człowiek stawał się częścią tego miejsca, był świadkiem rzeczy, które nigdy nie mogły wydostać się za mury tego budynku.

Plotki o tym, że praca w tym klubie wiązała się z wypłatą znacznie większą, niż oferowały podobne miejsca, krążyły po ulicach Bostonu praktycznie nieustannie, jednak nikt, kto pojawiał się tutaj w nadziei na szybki i łatwy zarobek, nie miał pojęcia, że jeśli choć raz przekroczy próg *Vanity*, nie istniała dla niego droga powrotna.

Eric się nie śpieszył, bo wiedział, że Cleo nie zniknie z dnia na dzień, nie rzuci pracy, nie odejdzie. Miał więc jeszcze wiele czasu, aby znaleźć sposób na złamanie zakazu Rosalynn. Ale teraz zamierzał po prostu na nią patrzeć.

– Czego chcesz, Ross? – zapytał. Wiedział, że ciotka wciąż stała tuż za nim jak niechciany cień, który nieustannie uświadamiał mu, że to miejsce, choć nieco lepsze od zakładu dla obłąkanych, wciąż było więzieniem. – Przyszłaś znowu się nade mną poznęcać?

Czasami Eric zastanawiał się, czy Rosalynn wiedziała, który był obecnie rok. Odkąd Michael ją tutaj sprowadził i powierzył jej pieczę nad *Vanity*, jej stopa niemal nie wykraczała poza próg tego budynku. Może więc była więźniem w równym stopniu, co on?

– Chodzi o Michaela – przyznała wreszcie.

– Oczywiście. – Eric nie potrafił powstrzymać żalosego westchnienia. – Zawsze chodzi o niego, prawda? – Sprawnym ruchem podniósł się ze skórzanej kanapy, po czym odwrócił się w kierunku Rosalynn i oznajmił krótko: – Wybacz, ale nie mam ochoty o nim rozmawiać. Jego problemy nie są moją sprawą.

– Ale jego błędy niebawem mogą stać się twoim problemem – ucięła. – Naszym problemem. Nie pamiętasz już, co stało się po śmierci Lexy?

Na dźwięk imienia siostry Eric nagle stracił dobry humor. Wyjechał do Londynu także po to, aby o tym wszystkim zapomnieć. Wrócił, ponieważ był pewien, że w końcu uporał się z tym ciężarem,

że zdołał zrzucić go z barków, lecz tutaj każdy mu o tym przypominał.

Pieprzona Rosalynn.

Pieprzony Michael.

Nie znosił tej rodziny.

– Oczywiście, że pamiętam.

– W takim razie dla odmiany przestań zachowywać się jak rozwydrzony gówniarz i zacznij traktować sprawę poważnie.

Eric się skrzywił. Niechętnie musiał przyznać Rosalynn rację – decyzje podjęte przez Michaela zawsze odbijały się na całej ich rodzinie. Odkąd po śmierci ojca stał się jej głową, za to, co robił, konsekwencje musieli ponosić wszyscy.

Eric zbyt długo siedział w zamknięciu, z dala od świata, by znów tak ryzykować.

– Czego ode mnie chcesz? – zapytał.

– Porozmawiaj z nim.

– Dlaczego sama tego nie zrobisz?

– Nie posłucha mnie.

– A miałyby posłuchać właśnie mnie? – prychnął i pokręcił głową.

W tej rodzinie jego zdanie nie miało większego znaczenia, dlatego Rosalynn musiała być bardzo zdesperowana, skoro zdecydowała się poprosić go o pomoc. Cóż, sama miała równie wiele do stracenia. *Vanity* było właściwie wszystkim, co miała.

– Przekonaj go, żeby pozbył się tej dziewczyny – nalegała.

– Nie robi tego. Oboje wiemy, że Michael nigdy nie pozwala odejść swoim zdobyczom.

A także tym, którzy znali jego najmroczniejsze sekrety. Właśnie dlatego nikt, kto podjął się pracy w *Vanity*, nie mógł dobrowolnie opuścić tego miejsca. Michael Harrington bardziej niż cegokolwiek innego strzegł swoich tajemnic.

Ramiona Rosalynn nieznacznie opadły, jakby przygniótł je niewypowiedziany ciężar bezradności, jednak jej twarz pozostała bez wyrazu.

Eric czasami z przerażeniem dostrzegał w niej lustrzane odbicie matki. Cholera, teraz była do niej tak podobna, że miał wrażenie, iż widzi ducha.

Nagle z jej ust padło słowo, które zupełnie nie pasowało do Margaret Harrington. Ich matka nigdy nie przeproszała, nie prosiła i nie błagała o wybaczenie. Była na to zbyt dumna. Nawet po śmierci ojca Michael i Eric nie usłyszeli od niej zwykłego, tak oczywistego: „przepraszam”, bo nie żałowała.

Michael był taki sam jak ona. Nigdy nie żałował swoich grzechów.

– Proszę. – W ustach Rosalynn zabrzmiało to lekko, niemal sympatycznie. – Przynajmniej spróbuj...

Eric odpuścił, nawet jeżeli doskonale wiedział, że nic nie jest w stanie wpłynąć na jego brata. Miał w sobie najwięcej empatii z całej rodziny Harringtonów, więc nie mógł odmówić Rosalynn, widząc strach czający się głęboko w jej oczach. Jednak nie byłby sobą, gdyby przy okazji nie spróbował czegoś na tym zyskać.

– W porządku. Porozmawiam z nim – obiecał. – Ale chcę czegoś w zamian.

– To znaczy?

Eric lekko się uśmiechnął i spojrzał przez ramię w stronę baru. Cleo właśnie podała drinka jednemu z siedzących przy kontuarze facetów.

– Znajdź tej dziewczynie inne zajęcie.

Rozdział 17

*Człowiek może robić, co chce,
ale nie może decydować, czego chce.*
Arthur Schopenhauer

Za murami odgradzającymi rezydencję od realnego świata czas zdawał się płynąć inaczej. Kylie miała wrażenie, że noce były znacznie dłuższe niż dni. Niemal za każdym razem, gdy budziła się w łóżku, za oknami panowała ciemność.

Zazwyczaj leżała pod ciepłą pościelą jeszcze przez kilka długich minut, myśląc o wszystkim i o wszystkich, którzy zostali jej odebrani. Myślała o Lisie i żywiła nadzieję, że przyjaciółka się za to wszystko nie obwinia. Myślała o rodzicach. Troska o nich niekiedy obciążała ją bardziej niż strach o własny los. Gdyby tylko była w stanie, zrobiłaby absolutnie wszystko, aby im tego oszczędzić. Niestety nie miała na nic większego wpływu, będąc tutaj zamkniętą. To, co działo się za murami, przestało być jej sprawą.

Czasami myślała także o Parkerze. Wspomnienia wszystkich dobrych chwil, które z nim spędziła, były czymś, czego uporczywie się trzymała, kiedy czuła, że powoli traciła zmysły. Te momenty były ważne, nawet jeżeli ich związek należał już do przeszłości.

Właśnie tak wyglądał ten poranek – myślami wróciła do ich pierwszej randki. Zabrał ją do wesołego miasteczka i choć panicznie bał się wsiąść do kolejki górskiej, uparcie zgrywał twardziela. Gdy wsiedli do wagonika, prawie nie puszczał ręki Kylie.

Uśmiechnęła się, jednak w końcu odpędziła od siebie te wspomnienia. Choć były jej potrzebne, wiedziała, że nie mogła całkowicie dać się im pochłoniąć. Nie mogła pozwolić, aby tęsknota i rozpacz znów odebrały jej siły.

Tego dnia Michael nie przyniósł jej śniadania do biblioteki, ale czekał na nią w jadalni, zajmując miejsce u szczytu stołu.

Gdy Kylie zeszła ze schodów, a odgłos jej kroków zakłócił ciszę, mężczyzna powoli podniósł wzrok znad talerza. Obserwował dziewczynę, kiedy ruszyła w stronę stołu i usiadła na masywnym krześle.

Czuła na sobie dotyk jego spojrzenia, gdy sięgnęła po dzbanek z ciepłą kawą.

– Wyspałaś się? – zapytał po dłuższej chwili.

Kylie nie była pewna, czy zadał to pytanie dlatego, że sądził, że ona nie pamięta, co działo się w nocy. Jednak pamiętała. Pamiętała senny koszmar, z którego nie była w stanie się obudzić, i to, że właśnie w ramionach Michaela znalazła ukojenie.

Ale – Chryste – o wiele łatwiej przychodziło jej udawanie, że jego obecność była po prostu częścią jej snu. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego wtedy ogarnęła ją ulga. Wiedziała, że to nienormalne – czuć się bezpiecznie przy kimś, kto ją porwał i uwięził. Właśnie dlatego nie mogła zmusić się do odwzajemnienia jego spojrzenia.

– Tak – skłamała.

Choć po tym, jak ponownie udało jej się zasnąć, przespała wiele godzin, czuła się potwornie zmęczona i osłabiona. Ból mięśni po wydarzeniach poprzedniej nocy wciąż nie chciał odejść.

– To dobrze.

Głos Michaela brzmiał tak spokojnie i tak bardzo różnił się od tego, w jaki sposób mówił do niej jeszcze kilkanaście godzin wcześniej, gdy leżeli na mokrej trawie, a każdy fragment ich ciał był do siebie przyciśnięty.

Znów stał się opanowanym człowiekiem, który sprawiał wrażenie bardziej normalnego, niż był w rzeczywistości.

Nagle Kylie niemal wbrew sobie zdecydowała się przerwać ciszę:

– Mogę o coś zapytać? – Nieśmiało uniosła wzrok.

Michael patrzył na nią z drugiego końca stołu. Ubrany w czerń tak głęboką jak jego spojrzenie, wydawał się bardzo rozluźniony.

Boże, nie ma w nim ani śladu po tym, kim był wczoraj, pomyślała.

– Oczywiście – potwierdził.

– Gdzie jestem?

– W Bostonie.

Była tak blisko domu i swojej rodziny, jednak nawet jeżeli poczuła ulgę, nie dała tego po sobie poznać.

– Po której stronie Inner Harbor⁷? – dociekała.

– Na wschodzie.

Nagle ulga nieco przygasła. Od rodziny dzieliło ją mnóstwo wody, ale wciąż była bliżej nich, niż początkowo podejrzewała.

– Kylie... – zaczął, znów przyciągając jej uwagę. Dopiero gdy na niego spojrzała, dodał: – To, co wydarzyło się wczoraj, nie było konieczne i nie może się powtórzyć. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę.

– Tak.

Wiedziała, że już nigdy nie może popełnić podobnego błędu. Dostrzegłszy szansę ucieczki, po prostu z niej skorzystała, choć rozum podpowiadał, że działała zbyt pochopnie i lekkomyślnie.

Teraz rozumiała, że nie zdoła uciec stąd w taki sposób, ale znajdzie inny. A kiedy w końcu uda jej się stąd wydostać, będzie biegła, ile sił w nogach, i ani razu nie obejrzy się za siebie.

– Mam coś dla ciebie – oznajmił mężczyzna.

Kylie odwzajemniła spojrzenie Michaela. Uśmiech, który powoli uformował się na jego twarzy, sprawił, że przeszył ją zimny dreszcz.

– To prezent – dodał.

– Prezent? – powtórzyła.

– Jest na krześle po twojej prawej.

Kylie odwróciła głowę i spuściła wzrok. Rzeczywiście, na krześle tuż obok leżał pakunek owinięty w matowy czarny papier. Był obwiązany złotą wstążką. Dziewczyna wzięła go w dłonie z lekkim oporem.

Michael śledził uważnie każdy jej ruch.

– Otwórz – polecił.

Kylie rozwiązała wstążkę, a następnie rozerwała papier i nagle trzymała w dłoniach grubą książkę w czarno-złotej obwolucie. Z okładki spoglądały na nią kocie oczy. *Mistrz i Małgorzata*.

– Podoba ci się?

– Tak – wyszeptwała.

Uniosła głowę, aby spojrzeć na Michaela. Gardło miała niemilosiernie suche i ściśnięte, jakby ktoś pochwycił w uścisku jej szyję.

– To twoja ulubiona – dodał.

– Zapamiętałeś...

– Oczywiście.

Kylie jeszcze raz spojrzała na *Mistrza i Małgorzatę*, po czym przesunęła drżącymi palcami po okładce.

– Jest piękna.

Kiedy po raz kolejny zerknęła na mężczyznę, wydawało jej się, że coś boleśnie osiadło jej na ramionach. Po raz pierwszy dostrzegła w jego oczach coś, co przypominało radość i zadowolenie. Jego spojrzenie nie było już tylko wypraną z emocji pustką. Stało się bardziej ludzkie i żywe niż kiedykolwiek wcześniej.

Właśnie wtedy po raz pierwszy odniosła wrażenie, że dojrzała w nim człowieka. Może nawet by ją uwolnił, gdyby zdecydowała się go o to poprosić?

Nie, zakpiła z własnej głupoty.

Zbyt często łapała się na podobnych momentach – gdy zapominała o potworze kryjącym się w jego wnętrzu.

– Dziękuję. – Jej głos przypominał szept.

Michael uśmiechnął się nieznacznie.

– Jest jeszcze coś, co mogę dla ciebie zrobić, Kylie?

Tak, pozwól mi wrócić do domu.

Jednak te słowa miały nigdy nie opuścić jej ust. Były żałosne, nic nie znaczyły i nie miały mocy.

– Ja...

– Co jeszcze lubisz? Oprócz czytania książek.

– Kiedy byłam mała... – zaczęła, ale zamilkła w pół zdania.

– Tak? – Próbował ją zachęcić.

– Razem z mamą piekłyśmy babeczki jagodowe. – Spuściła wzrok. Łzy przysłoniły jej widok przed oczami. Ich ciężar boleśnie przypominał, że to wszystko może już nie wrócić, że tego nie odzyska. – Mój tata ich nie znosił, bo jest uczulony na jagody, ale...

– Jej głos stracił na sile.

– Rozumiem.

Nie wiedziała, dlaczego mu o tym powiedziała. O tej drobnej głupocie z czasów, kiedy była jeszcze dzieckiem. O jednej z tych rzeczy, o których myślała zaraz po przebudzeniu.

Być może chciała po prostu stworzyć wrażenie normalności w tej nienormalnej sytuacji, aby się nie zatracić i przeżyć. Bo nie można wiecznie żyć w koszmarze.

Wiedziała, że bez względu na to, co miało ją tu spotkać, musiała zrobić wszystko, by wrócić do domu. By jeszcze raz zobaczyć rodziców. W tym momencie nic innego nie miało dla niej większego znaczenia.

Właśnie dlatego czepiała się tych momentów rzekomej normalności. To dzięki nim wciąż miała dość siły, aby się nie poddawać.

– Zobaczę, co da się zrobić – obiecał, ale choć Kylie nie rozumiała, co miał przez to na myśli, nie zdecydowała się o to zapytać. – A teraz jedz. Musisz odzyskać siły.

Rozdział 18

*Jeżeli to, co mówisz, nie jest piękniejsze od ciszy,
lepiej zamilcz.*
Donato Carrisi

Gabinet w *Vanity* był znacznie mniejszy od tego, który znajdował się w rezydencji. Tak naprawdę to małe pomieszczenie z biurkiem, wysokim regałem i starym lustrem wiszącym na ciemnej ścianie w niczym nie przypominało gabinetu. Ale Michael czuł się w tym miejscu zadziwiająco dobrze. Może w dużej mierze przyczyniała się do tego cisza, która za dnia wypełniała *Vanity* tak gęsto, że nikt nie odważył się nawet głośniejsze poruszyć, jakby w obawie, iż mógłby ją przerwać.

Teraz potrzebował ciszy bardziej niż kiedykolwiek.

Choć nie lubił zostawiać Kylie zupełnie samej – wciąż przecież nie wiedział, na jaki pomysł wpadnie podczas jego nieobecności – istniały sprawy, których nie mógł w nieskończoność odkładać na później.

Vanity było jedną z nich.

Klub od zawsze miał dla mężczyzny duże znaczenie. Ojciec często go tutaj przyprawdzał i pozwalał mu patrzeć na polityków, prawników, prokuratorów i biznesmenów, którzy pojawiali się w *Vanity* w poszukiwaniu wszystkiego, czym mogliby zaspokoić najgłębsze pragnienia – alkoholu, kobiet i hazardu.

Dziecko, którym Michael wówczas był, nie rozumiało, dlaczego ojciec tak bardzo dbał o to, by sekrety gości nie opuszczały tego lokalu razem z nimi. Gdy lata później, po jego śmierci, stał się głową tego miejsca, w końcu to pojął – ludzkie tajemnice były całkiem niezłą kartą przetargową, a ten, kto nimi władał, mógł dzięki nim sporo zyskać.

Michael okazał się w tej grze znacznie lepszy niż ojciec. Może dzięki temu, że tak bardzo przypominał matkę. Otrzymał od życia

ten sam dar, który przypadł i jej – potrafił owijać sobie ludzi wokół palca. Urok osobisty i spryt tworzyły piekielnie niebezpieczną mieszankę.

Eric natomiast odziedziczył geny ojca. Właśnie dlatego był słaby i z tego powodu Michael musiał się nim opiekować. Musiał pilnować, by jego młodszy brat nie wpakował się w kolejne kłopoty.

Nagle drzwi gabinetu stanęły otworem, a w wejściu pojawiła się wysoka, tyczkowata sylwetka Erica. Zupełnie jakby mężczyzna wyczuł, że Michael o nim myślał, i postanowił uraczyć go swoją obecnością.

– Nie zapukałeś – rzucił, zanim młodszy z Harringtonów zdążył coś powiedzieć.

Eric wywrócił oczami, niemniej posłusznie wyszedł z pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi. Kilka sekund później rozległo się pukanie, a tuż po nim drzwi po raz kolejny się otworzyły.

Wówczas Michael stwierdził spokojnie:

– Nie pozwoliłem ci wejść.

Blondyn westchnął, ale znów wyszedł z gabinetu, zamknął za sobą drzwi i zapukał. Nie doczekawszy się odpowiedzi, wszedł do środka, tym razem nie mając zamiaru wyjść.

– Chyba znajdziesz chwilę dla jedyne go brata, prawda?

– Jestem zajęty – odparł zza biurka Michael.

Na blacie piętrzył się stos faktur, które musiał przejrzeć i podpisać. Chciał jak najszybciej się z tym uporać i wrócić do domu. Do niej.

Eric nie posłuchał słów brata i z ciężkim westchnieniem rozsiadł się w skórzanym fotelu po drugiej stronie biurka. Przyjrzał się Michaelowi, który nie poświęcił mu nawet odrobiny uwagi.

Dupek, pomyślał cierpko Eric.

– Nie było mnie w domu przez rok...

– Najpiękniejsze dwanaście miesięcy mojego życia – wtrącił Michael, wciąż nie podnosząc wzroku znad dokumentów.

– Mógłbyś przynajmniej udawać, że tęskniłeś.

Michael nie odpowiedział.

– Pomyślałem, że moglibyśmy spędzić razem trochę czasu. Jak kiedyś. – Eric westchnął.

– Jak kiedyś? – powtórzył.

– No wiesz, wtedy, kiedy byliśmy dziećmi.

W tamtych czasach, które teraz wydawały się tak odległe, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Michael nie zawsze zachowywał się tak, jak obecnie, a Eric jak przez mgłę pamiętał chwile, kiedy starszy brat był dla niego nie tyle wzorem do naśladowania, co bohaterem. To on nauczył go jeździć na rowerze i pokazał, jak wiązać sznurowadła. To on bronił go przed chłopakami ze starszych klas, którzy dokuczali Ericowi z powodu jego chudej sylwetki.

Zastępował mu ojca, gdy ten prawdziwy nie miał czasu dla swoich dzieci.

Teraz natomiast wydawał się tak bardzo do niego podobny, że Eric gdzieś pośród całej tragicznej historii ich rodziny czuł się tak, jakby stracił nie tylko matkę i ojca, ale także brata. Jakby został zupełnie sam pośród tego bałaganu.

– Jestem zajęty – stwierdził Michael, używając słów, które już padły podczas tej rozmowy.

– Ale gdy skończysz...

– Gdy skończę, muszę wracać do domu.

– Do niej?

Dłoń, w której Michael trzymał eleganckie pióro, zawisła nad kartką. Kiedy odpowiedział, jego głos wciąż był spokojny:

– Tak.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że kogoś mi przypomina? – nie odpuszczał Eric. – Wygląda zupełnie jak... – Zamilkł w pół zdania, gdy ciężar spojrzenia brata odebrał mu prawo głosu.

– Czego właściwie chcesz, Ericu?

Młodszy z Harringtonów poruszył się niespokojnie w fotelu.

– Chcę się tylko upewnić, że dobrze to przemyślałeś. Co jeżeli ona ucieknie i powie komuś o tym, co ją spotkało? Dobrze wiesz, że nie wszyscy są po twojej stronie. Zdołałeś zakopać wiele swoich tajemnic, ale to... – Eric westchnął, kręcąc głową. – Wiem, że nie jestem kimś, kto powinien cię pouczać...

– To prawda – zgodził się. – Nie jesteś.

– Po prostu mnie posłuchaj...

– Dlaczego? – Znów nie pozwolił mu dokończyć. – Bo Rosalynn cię o to poprosiła? Od kiedy ty i ona gracie w jednej drużynie?

Eric nieznacznie przygarbił ramiona.

Cholera, przecież od początku wiedział, że to nie miało prawa się udać.

– Nigdy więcej nie zmawiaj się przeciwko mnie za moimi plecami – dodał spokojnie Michael, ważąc w ustach każde słowo.

– Ja wcale nie...

– Nie obchodzi mnie, co Rosalynn i ty myślicie o moich decyzjach. Obojgu wam dałem dach nad głową.

– Tak, wiem.

– Nie chcę w zamian za to niczego prócz tego, żebyście zajęli się sobą i trzymali się z dala od mojego życia. Czy naprawdę uważasz, że wymagam wiele?

Eric stracił rezon. Nawet odwrócił głowę, uciekając spojrzeniem gdzieś w bok. Teraz nie był już pewien, kogo Michael przypominał bardziej: ich ojca czy – o zgrozo – ich matkę. Jednak nie potrafił doszukać się w nim śladu brata, który niegdyś był dla niego bohaterem.

– Zadałem ci pytanie, Ericu. – Jego surowy głos przerwał ciszę. – Czy uważasz, że wymagam od ciebie i Rosalynn zbyt wiele?

– Nie. Oczywiście, że nie.

– Więc zastanów się dwa razy, zanim następnym razem będziesz chciał ukryć martwienie się o własną skórę za braterską troską o mnie, jasne?

Eric znów czuł się jak skarcone dziecko. Nienawidził tego uczucia.

– Jasne.

– Świetnie, a teraz wyjdź. Zmarnowałeś już dość mojego czasu.

Blondyn posłusznie wstał, wciąż skrupulatnie pilnując, aby nie spojrzeć bratu w oczy. Bał się, że ujrzy w nich któregoś z rodziców. W chwilach podobnych do tej był naprawdę wdzięczny, że oboje znajdowali się teraz sześć stóp pod ziemią.

Kiedy dotarł do drzwi i chwycił zimną klamkę, poczuł żałosny uścisk w gardle.

– Kłamiesz przez całe życie. Dlaczego przynajmniej nie możesz udawać, że mój powrót naprawdę coś dla ciebie znaczy? – zapytał, nie odwracając się w stronę biurka.

– Czego właściwie się spodziewałeś? – usłyszał. Poczul na plecach zimny dotyk ciemnych oczu Michaela. – Przyjęcia powitalnego?

Pieprzonego tortu i tłumu stęsknionych znajomych? Nikt na ciebie nie czekał.

Eric spojrział na własną rękę, która z każdym słowem, które opuszczało usta brata, coraz mocniej zaciskała się na klamce. Knykcie miał białe niczym kartka.

– Czego się spodziewałem? – powtórzył. – Zwykłego: „Hej, miło cię widzieć, braciszku” – dokończył głosem tak cichym, że sam ledwie był w stanie go usłyszeć.

Potem nacisnął klamkę i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Rozdział 19

*Niekiedy ludzie muszą najmocniej okłamywać
właśnie samych siebie.*

Patrick Ness

Biblioteka stała się dla Kylie swego rodzaju bezpiecznym schronieniem. I choć dziewczyna wiedziała, że to pomieszczenie wciąż stanowiło część więzienia, w którym tkwiła, spędzone tam długie godziny tworzyły iluzję normalności.

Biblioteka przypominała jej pokój w domu rodzinnym w Middletown⁸. Brakowało jedynie łóżka i plakatów zespołu Queen na ścianie. Poza tym wszystko było niemal identyczne – wysokie regały, stopy książek i subtelny zapach drewna. Dlatego Kylie tak bardzo lubiła tu przebywać.

Wiedziała już, że nie zdoła sama się stąd wydostać. Tylko Michael mógł ją wypuścić, więc niewiele mogła zrobić, gdy zniknął i zostawił ją pośród pustych, bezbarwnych pokoi.

Postanowiła zatem uciec w książki. W dzieciństwie były dla niej drugim – o wiele piękniejszym i bezpieczniejszym – światem. Teraz, wiele lat później, już jako dorosła kobieta, również odnajdowała w nich ukojenie.

Zajęła miejsce w żółtym fotelu, otuliła się kocem i spojrzała na książkę, która spoczywała w jej rękach. Z okładki *Mistrza i Małgorzaty* na Kylie patrzyły złote oczy kota. Jednak powieść ciążyła jej w dłoniach, uporczywie przypominając dziewczynie, od kogo dostała ten prezent.

Nie chciała żadnej z rzeczy, które dawał jej Michael, ale potrzebowała ich wszystkich, by przetrwać. Potrzebowała jedzenia, ciepłego łóżka i książek. Bez względu na fakt, jak bardzo tym gardziła, nie mogła tego odrzucić.

Z tą myślą, osadzoną głęboko pod wstydem i niechęcią, otworzyła książkę na pierwszej stronie i wkroczyła do świata iluzji, w którym

znów miała dziewięć lat i spędzała wieczory zaszyta we własnym pokoju, podczas gdy jej rodzice oglądali telewizję w salonie tuż za ścianą. Przez moment czuła się bezpiecznie, ale to złudzenie minęło, kiedy po rezydencji rozniósł się trzask drzwi.

On wrócił, pomyślała, nieświadomie przyciągając kolana do klatki piersiowej.

Po chwili dobiegł do niej odgłos kroków Michaela. Po tylu dniach spędzonych w tym domu miała wrażenie, że znała ich dźwięk na pamięć. Czasami wydawało jej się, że słyszy je także w nocy, jakby on nieustannie błędził po pustych korytarzach w poszukiwaniu snu, który nie nadchodził.

Gdy była pewna, że pokonał schody i znalazł się na piętrze, zajrzała do książki, próbując skupić się na zdaniach. Nie chciała wyglądać, jakby na niego czekała.

Bo czekałam, uświadomiła sobie ze wstydem.

Nawet jeśli jego obecność przytłaczała i przerażała Kylie, ten człowiek był jej jedynym towarzystwem. Świat, w którym żyła, skurczył się do tych kilku pokoi i korytarzy, szukała więc każdego skrawka względnej normalności, by tutaj przetrwać.

Nie uniosła głowy od razu, gdy Michael stanął w progu. Kiedy wreszcie to zrobiła, zwróciła uwagę na papierowe pudełko, które trzymał.

– Wróciłeś. – Wypowiedziała to oczywiste słowo bardzo cicho.

Niekiedy oczywistości były przydatne, aby przerwać ciszę.

Michael oparł ramię o framugę. Pozbył się marynarki, którą miał na sobie rano, a rękawy czarnej koszuli podwinął na wysokość łokci, przez co Kylie znów mogła spojrzeć na kruka zdobiącego wewnętrzną część jego ręki. Pod jego bladą skórą odznaczały się ciemne żyły, na których widok zaschło dziewczynie w gardle.

Uznała za niesprawiedliwość, że ktoś tak zachwycająco piękny był zarazem potworem.

– Jak minął ci dzień? – zapytał.

Zwyczajność tej wymiany zdań była niemal przytłaczająca, jednak Kylie wiedziała, że była zdana na człowieka, który ją tutaj uwięził – uzależniona od jego nastrojów i uczuć. Czasami musiała przełykać strach i próbować się z nim dogadać, skoro i tak nie mogła stąd uciec. Przynajmniej dopóki nie znajdzie innego sposobu, starała się

grać według zasad Michaela i przestrzegać reguł, które narzucił, bo wiedziała, że walka z nim nic nie da.

W odpowiedzi uniosła książkę.

– Czytałam.

– Jadłaś już kolację?

– Nie. Jeszcze nie.

Michael skinął głową, a potem zerknął na pudełko, które trzymał, jakby przypomniał sobie o jego istnieniu.

– Myślałem o tym, o czym powiedziałaś mi rano – stwierdził.

– To znaczy? – Zmarszczyła brwi.

Mężczyzna spojrzął jej w oczy, przez co Kylie poruszyła się niespokojnie.

– O twoim wspomnieniu z dzieciństwa. O życzeniu, które wypowiedziałaś.

To nie było życzenie, zaprzeczyła w myślach.

Zanim zdecydowała się wypowiedzieć te słowa na głos, Michael spokojnym głosem kontynuował:

– Nigdzie nie mogłem ich znaleźć. – Znów skupił uwagę na pudełku. – Kupiłem je dopiero w piekarni na Back Bay².

Kylie również utkwiała wzrok w kartoniku.

– To po drugiej stronie zatoki.

– Tak. – Odepchnął się od framugi, po czym przekroczył próg biblioteki.

Dziewczyna również wstała, wcześniej odkładając *Mistrza i Małgorzatę* na stolik stojący obok fotela, ale nie ruszyła się o krok. Po prostu czekała, aż Michael podejdzie bliżej. Gdy tak się stało i kiedy po raz kolejny spojrzął jej w oczy, ponownie ujrzała w nim człowieka.

Czasami naprawdę pragnęła zrozumieć, co uczyniło z niego potwora, którym teraz był. Nie sądziła, aby właśnie taki się urodził. Może wtedy o wiele łatwiej przysłoby jej znoszenie tego wszystkiego – gdyby mogła w jakiś sposób to wyjaśnić.

Drżącymi dłońmi chwyciła niewielkie pudełko.

– Wiem, że nie są takie, jakie piekłaś z mamą, ale to najlepsze, co udało mi się znaleźć.

Jeszcze zanim otworzyła pakunek, poczuła mocny zapach jagód i ciasta. Wewnątrz odnalazła cztery idealnie wypieczone babeczki

jagodowe. Były znacznie ładniejsze od tych, które piekła z mamą. Wszystkie miały równy kształt i ten zapach...

Dobry Boże, pachniały tak słodko, że nagle zrobiła się głodna.

Coś ścisnęło ją w gardle, gdy uświadomiła sobie, że Michael naprawdę przejechał połowę Bostonu tylko dlatego, że przy śniadaniu wspomniała o babeczkach. Nie poprosiła o nie. Nie oczekiwała, że je dla niej kupi, ale on postawił sobie za cel, aby spełnić życzenie, które nawet nie opuściło jej ust.

– Będę u siebie, gdybyś czegoś potrzebowała – poinformował.

Kylie przytaknęła, nie mając wystarczająco wiele odwagi, by odwzajemnić jego spojrzenie. Nie chciała, aby dostrzegł w jej oczach łzy.

Uniosła głowę dopiero wtedy, gdy była pewna, że zostawił ją samą. Samotna łza spłynęła jej po policzku, a blade drżące palce mocniej zacisnęły się na kartonowym opakowaniu.

Nagle przypomniała sobie o odpowiedzi, której udzielił, gdy podczas jednej z ich pierwszych rozmów zapytała, czego chciał: „Ciebie. Tylko ciebie”.

Szukała sposobu, choć ten przez cały czas znajdował się tuż przed jej nosem. Może po prostu nie chciała go dostrzec?

Zamierzała dać Michaelowi to, czego chciał.

Rozdział 20

*Czasami nie ma żadnej różnicy
między ocaleniem i potępieniem.*
Stephen King

Pojawiła się w jego gabinecie krótko po północy, gdy pomieszczenie było skąpane w subtelnym, nostalgicznym mroku, a jedynym źródłem przełamującego go światła była lampka stojąca na brzegu biurka.

Kylie miała na sobie za duży biały T-shirt, który znalazła w szafie w swoim pokoju. Sięgał jej niemal do połowy ud i bardziej przypominał sukienkę niż koszulkę. Był jedynym ubraniem, które nadawało się do spania.

Michael zajmował miejsce w fotelu i zdawał się nie dostrzegać obecności dziewczyny, delikatnie pochylony nad biurkiem, miała więc odrobinę czasu, aby jeszcze raz to przemyśleć. Rozsądek kategorycznie kazał jej wybić sobie ten pomysł z głowy i więcej do niego nie wracać. Serce natomiast zachęcało do podjęcia próby. Jeżeli istniał choć cień nadziei, zamierzała się jej chwycić, ponieważ nie chciała tutaj umrzeć. Nie w taki sposób. Poza tym nie miała zbyt wiele do stracenia. Wszystko, co było dla niej ważne, już i tak zostało jej odebrane. Dlatego przepędziła z umysłu strach, upór i niechęć. Teraz nie były jej potrzebne i nie miały okazać się pomocne.

Wzięła głęboki wdech, powtarzając sobie, że jest w stanie to zrobić. Przetrwiała już przecież tak wiele.

Drewniana podłoga skrzypnęła pod bosą stopą Kylie, kiedy ta przesunęła się nieznacznie w przód, przekraczając granicę dzielącą salon od gabinetu.

Michael przeniósł na nią wzrok.

– Ja tylko... – zaczęła, gdy ciężar spojrzenia mężczyzny przyszpilił ją w miejscu. *Boże, po prostu to zrób, Kylie.* – Nie mogłam zasnąć –

rzuciła, bo były to pierwsze sensowne słowa, jakie wpadły jej do głowy. – I pomyślałam, że...

– Że tutaj przyjdiesz – dokończył głosem tak przerażająco spokojnym, że Kylie znów się zawahała. – Do mnie.

– Tak, ale jeśli jesteś zajęty...

– Nie jestem – wtrącił. – Nie dla ciebie.

Dziewczyna zdobyła się na nieznaczny uśmiech i w końcu zmusiła się do tego, by ruszyć z miejsca. Starła się zachowywać swobodnie, by nie wzbudzać podejrzeń.

– Mogę o coś zapytać?

– Nie musisz prosić o pozwolenie.

Wiedziała, że śledził każdy jej ruch, kiedy szła powoli w kierunku okna. Czuła na sobie zimny dotyk jego spojrzenia, przez co trudno było jej trzymać emocje na wodzy.

– Dokąd wychodzisz, gdy znikasz i zostawiasz mnie tutaj samą? – Głos, który wydobył się z gardła Kylie, był niewiele głośniejszy od szeptu, ale pośród panującej na parterze ciszy wydawał się donośny.

– Do *Vanity* – odpowiedział bez zawahania Michael. To słowo brzmiało w ustach mężczyzny niemal rozkosznie i miało moc, która przyprawiała o chłodny dreszcz. – To klub za miastem. Spędzam tam większość wieczorów.

Kylie miała wrażenie, że już wcześniej słyszała tę nazwę. Może Lisa wspominała jej o tym miejscu? Nocne kluby były przecież jej drugim domem.

Lisa. Imię przyjaciółki, niechcący wpuszczone do myśli, nie chciało tak łatwo z nich uciec, jednak dziewczyna wiedziała, że to nie czas ani miejsce na rozpamiętywanie tego, za czym tak bardzo tęskniła. Dlatego odwróciła głowę od okna, za którym rozciągała się jedynie ciemność, i zanim tęsknota na dobre przejęła władzę nad jej sercem, zapytała:

– Pracujesz tam?

Nieznaczny uśmiech, który pojawił się na twarzy Michaela po tych słowach, był jego kolejnym ludzkim odruchem.

– Nie. *Vanity* należy do mnie.

Oczywiście, pomyślała.

Podeszła do regałów ustawionych pod ścianą naprzeciwko wejścia, tym samym przybliżając się do biurka, zza którego Michael

nieustannie na nią patrzył.

– Dlaczego nie możesz spać? – zapytał.

Opuszki palców dziewczyny powiodły po brzegach grubych ksiąg.

– Bo myślałam o tym, co mi powiedziałeś – wyznała.

– To znaczy?

Odwróciła się, walcząc z grymasem, który próbował wkraść się na jej twarz. Pasma ciemnych włosów osunęły się na jej blade policzki.

– Tamtego dnia, kiedy zaatakowałam cię wazonem.

– Co wtedy powiedziałem, Kylie? – zapytał, choć wyglądał, jakby pamiętał ten moment równie dobrze, jak ona.

Znów się z nią bawił, a ona – czy tego chciała, czy też nie – zmuszona była brać udział w tej zabawie. Jednak tym razem zamierzała grać według zasad Michaela.

Podeszła bliżej, czując, jak z każdym przybliżającym ją do niego krokiem jej serce biło coraz mocniej.

– Powiedziałeś, że mnie nie dotkniesz, dopóki sama nie będę tego chciała.

– Tak. To prawda – potwierdził, uważnie się w nią wpatrując.

– A jeżeli tego chcę?

– Kylie...

– Teraz. Właśnie teraz.

Chciał zaprotestować, ale wtedy zrobiła coś, czego najwidoczniej się nie spodziewał, bo złapał ją mocno za biodra, by nie upadła, gdy znalazła się na jego kolanach. Była blisko. Znacznie bliżej niż kiedykolwiek wcześniej.

Spojrzenie Michaela pociemniało, kiedy drżące dłonie dziewczyny dotknęły jego policzków, a z jej ust wydobyło się niemal niedosłyszalne:

– Dotknij mnie.

Pokręcił głową, przez co Kylie poczuła, jakby grunt powoli zaczął osuwać się jej spod stóp.

– Proszę – wyszeptała, pochylając się tak bardzo, że jej ciepły oddech omiótł wargi mężczyzny.

Proszę, weź wszystko, czego ode mnie chcesz.

Jeżeli właśnie taka była cena wolności, Kylie była gotowa ją ponieść. Chciała tylko jeszcze choć raz zobaczyć rodziców, wrócić do domu, w którym się wychowała i dorastała, albo pójść na głupią

kawę do ulubionej kawiarni w centrum Bostonu. Pragnęła odzyskać to wszystko tak bardzo, że nic innego nie miało większego znaczenia.

Michael gwałtownie wciągnął powietrze przez nos, a jego dłonie mocniej chwyciły talię dziewczyny, niemal boleśnie wbijając się w jej ciało. Czuł ciepło skóry Kylie przez cienki materiał koszulki i niech mu sam diabeł świadkiem, że w tej chwili pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek.

Zamknął oczy.

– Nie wiesz, o co prosisz... – wychrypiał, odwracając głowę w taki sposób, by dotknąć wargami ucha dziewczyny. – Nie masz pojęcia, co mógłbym z tobą zrobić, Kylie.

Zadrżała na dźwięk tych słów, a przez jej miękką skórę przebiegł gwałtowny dreszcz. Michael poczuł go pod palcami. Poczuł jej strach, który wydawał się tak cholernie podniecający.

– Więc mi pokaż – odpowiedziała, na co nieznacznie się uśmiechnęła.

Przesunął dłoń w górę jej pleców, rozkoszując się tym, jak jej mięśnie spinały się pod wpływem dotyku. Wplótł palce w jej długie, ciemne włosy i delikatnie za nie ciągnąc, zmusił ją, by odchyliła głowę.

Z gardła Kylie wyrwał się cichy jęk, kiedy poczuła za sobą krawędź biurka. Była uwięziona między blatem a twardą klatką piersiową Michaela. Tkwiła w potrzasku, w który dobrowolnie się wpakowała.

To nic, to potrwa tylko chwilę. Dasz radę to znieść, uspokajała się w myślach.

Ręka mężczyzny niepostrzeżenie przesunęła się na kark Kylie. Chwycił ją mocno i zaborczo. Jego dotyk był naznaczony zimnem i brutalnością, choć miał zadziwiająco miękkie i gładkie opuszki palców.

Dłoń Michaela przy każdym oddechu opuszczającym usta dziewczyny coraz mocniej zaciskała się na jej gardle. Smukłe palce wbijały się w skórę z siłą, która sprawiała, że ogarniała ją dusząca panika.

Wiotkie ręce Kylie zsunęły się z policzków Michaela i w akcie desperacji chwyciły jego koszulę, mnąc ją w palcach. Próbowwała go

od siebie odepchnąć, ale jej słabość w żadnym stopniu nie mogła równać się z jego siłą.

Czuła przeszywający ucisk wokół gardła, zupełnie jakby oplatał je wąż, a nie ludzka dłoń.

– To boli... – Z warg dziewczyny wydostał się chrapliwy szept. Był niemym krzykiem, bezsilną prośbą o pomoc.

Zadrżała, kiedy dostrzegła, że kąciki ust Michaela drgnęły ku górze w upiornym uśmiechu. W jego ciemnych oczach błysnęło coś niepokojącego. Wyglądał, jakby czuł satysfakcję, jakby czerpał radość z jej bólu i bezradności.

– Wiem. – Drugą dłoń przesunął w górę jej uda. Gdy jego zimne palce podwinęły materiał koszulki i zetknęły się z rozpaloną skórą, Kylie cicho jęknęła. – A tobie się to podoba.

Chciała potrząsnąć głową w zaprzeczeniu, licząc, że to dziwne uczucie, które ją wypełniało, było tylko efektem przerażenia, jednak Michael trzymał ją za kark tak mocno, że nie była w stanie się poruszyć.

– Nie... – wyszeptała.

Odpowiedział jej kolejnym uśmiechem, na którego widok poczuła pod powiekami piekące łzy.

Przecież obiecał, że jej nie skrzywdzi. Czy była aż tak głupia, by przez moment naprawdę w to uwierzyć?

Nagle wbił palce w jej udo i poruszył jej biodrami.

Kylie wstrzymała oddech, kiedy otarła się o jego erekcję. Dużą i cholernie twardą. Chryste, podniecała go świadomość, że sprawiał jej ból.

– Proszę... – zdołała wydukać z oczami pełnymi łez.

Michael ponownie szarpnął jej biodrami, przyciągając ją do siebie tak mocno, że Kylie poczuła jego oddech w zagłębieniu szyi. Twardy członek napierał na wewnętrzną stronę jej uda, przez co miała wrażenie, jakby była pijana. Obraz przed jej oczami na zmianę rozmazywał się i wyostrzał.

Zacisnęła powieki, kiedy mężczyzna powiódł zimnymi wargami w górę jej szyi, aż do ucha, do którego wyszeptał:

– Proś głośniej, Kylie.

Kiedy przyciągnął ją do siebie jeszcze mocniej, z gardła dziewczyny wyrwał się kolejny niekontrolowany jęk, który zdradził

Michaelowi to, co tak desperacko próbowała od siebie odrzucić.

Starła się okłamywać samą siebie, że czuła jedynie strach i panikę, ale kumulujące się u zbiegu ud pulsujące ciepło było zbyt uporczywe, aby mogła dłużej udawać, że nie istniało. Jęknęła płytko, gdy Michael przygryzł płatek jej ucha.

– Głośniej – nakazał.

Zapach mężczyzny otaczał Kylie równie mocno, jak jego ramiona. Pachniał winem, od którego zakręciło jej się w głowie. A może było to spowodowane faktem, że wciąż zaborczo wbijał palce w jej kark? Ból z każdą sekundą wydawał się coraz słodszy. Niczym alkohol, który czynił umysł podatnym na to wszystko znacznie bardziej, niż podpowiadała logika.

– Drżysz – wyszeptał. – Ze strachu. Przede mną.

Kylie nie odpowiedziała. Nie była w stanie wydać z siebie dźwięku. Nie, gdy czuła, jak mocno był podniecony.

Cholera, czuła wobec siebie tak przejmujące obrzydzenie na myśl, że ciało kompletnie ją zdradziło i lgnęło do bliskości Michaela równie rozpaczliwie, jak tamtej nocy, kiedy – zbudzona z koszmaru – odnalazła ukojenie w jego ramionach.

– Wciąż myślisz, że cię skrzywdziłem?

Nieznacznie poruszyła głową.

– Nie pamiętam, co się stało tamtej nocy.

Obudziła się półnaga, z otarciami na nogach i rękach, w domu zupełnie obcego mężczyzny. Co innego miała pomyśleć?

Poczuła, że uśmiechnął się prosto w jej skórę.

– Och, Kylie. Zapewniam, że gdybym cię wtedy dotknął, nie byłabyś w stanie o tym zapomnieć. – Jego zęby otarły się o jej szyję.

– Nikt nigdy nie pieprzyłby cię tak długo i tak mocno.

Z tymi słowami Michael przesunął kciukiem w górę jej nagiego uda, aż dotarł do krawędzi bielizny. Stwardniał jeszcze bardziej, gdy poczuł, jak mokra była. Pragnął jej mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Kurwa, mógł ją mieć. Teraz. Tutaj. Na tym blacie.

– Ale nie zrobię tego – dodał, otwierając oczy.

– Dlaczego?

– Bo kłamiesz, kochanie. Przyjemność, jaką mógłbym ci dać, nie może być karą, którą powinnaś za to ponieść.

Wzmocnił uścisk na jej karku do tego stopnia, że wstrzymała oddech. Następnie powoli ją od siebie odsunął, aby spojrzeć w przepełnione strachem oczy.

Bała się go, a jednocześnie była tak podniecona, że po jej białych policzkach ciekły łzy. Starł je drugą dłonią, rozkoszując się strachem dziewczyny niczym leciwym winem.

– Gdy następnym razem znów spróbujesz mnie podejść, włoż na siebie coś, pod co nie będę w stanie włożyć rąk.

Poluzował uścisk, pozwalając, by zaczerpnęła tchu.

Drżące dłonie Kylie natychmiast powędrowały w kierunku gardła. Objęła zaczerwienioną szyję, dławiąc się łzami. Już nie patrzyła na Michaela.

Pochylił się, po raz ostatni, dając jej to, czego tak bardzo nienawidziła – uczucie bezradności, które pojawiało się za każdym razem, gdy zdawała sobie sprawę, że jej ciało pragnęło jego dotyku.

– A teraz wróć do siebie i nigdy więcej nie myśl, że zdołasz zyskać nade mną taką władzę.

Rozdział 21

*Gdy wokół jest ciemno, pozostaje tylko spokojne czekanie,
aż oczy przywykną do mroku.*
Haruki Murakami

Rosalynn stanęła przed małym lustrem w łazience, która razem z ciasną sypialnią od kilku lat tworzyła coś, co kobieta przywykła nazywać domem. Podłoga drżała, a przez cienkie ściany przedzierały się stłumione dźwięki muzyki. Na dole, zaledwie piętro niżej, *Vanity* powoli budziło się do życia.

Odbicie kobiety posłało jej krzywy uśmiech, gdy pochyliła się w stronę lustra. Pomalowała wargi pomadką w odcieniu krwistej czerwieni, ani razu nie patrząc sobie w oczy. Twarz miała równie białą, jak sukienka, ciasno opinająca jej chude ciało.

Kiedy odstawiła kosmetyk na umywalkę, poczuła ogarniające ją znużenie. Przepędziła je, zanim na dobre zdołało się rozgościć. W końcu opuściła łazienkę, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że jej odbicie pozostało zakłęte w lustrze i odprowadzało ją wzrokiem.

W drodze do drzwi zgarnęła ze stołu srebrną piersiówkę i gdy już miała unieść ją do ust, przez muzykę przebiło się pukanie.

Westchnąwszy, Rosalynn przymknęła powieki i poczuła pulsowanie w skroniach.

Zapowiadała się doprawdy fatalna noc.

– Wejdz – rzuciła głośno.

W drzwiach pojawił się Joey, młody, niski chłopak, który zawędrował w to miejsce, gdy tylko wyrwał się z domu dziecka. Szukał czegoś, co pomogłoby mu szybko i łatwo zarobić dość pieniędzy, by był w stanie wynająć własne mieszkanie. Przez całkowity przypadek i – jak przypuszczała Rosalynn – odrobinę głupoty, stał się częścią czegoś, z czego nikt nigdy nie zdołał wyjść cało.

– Mam nadzieję, że masz dobry powód, żeby zawracać mi głowę przed pracą – mruknęła, choć dla niej nie istniały określone godziny pracy.

Czuwała nad *Vanity* dniem i nocą, podczas gdy Michael sprowadził sobie do domu nową zabawkę i bawił się w najlepsze. Przekleła w myślach najstarszego siostrzeńca.

– Policja tutaj jest – poinformował Joey głosem tak cichym, że ledwie było go słyszeć pośród hałasu docierającego tu z parkietu.

Rosalynn westchnęła.

– Ktoś znowu zgłosił zakłócanie ciszy nocnej?

– Nie. Oni... Chyba kogoś szukają.

Nagle zmęczenie zaczęło ciążyć Rosalynn o wiele bardziej niż dotychczas.

Pieprzony Michael, pomyślała.

– Każ im poczekać na mnie przy barze – poleciła. – Zaraz tam przyjdę.

Joey zniknął za drzwiami, a kobieta odkręciła piersiówkę i pociągnęła z niej spory łyk. Whisky smakowała paskudnie, ale była niezawodnym lekiem na bóle głowy.

Na dole czekał na nią tylko jeden policjant. Był młody, miał twarz nastolatka, natomiast figurę mężczyzny po dwudziestce. Jego ramiona okrywał ciemny płaszcz, a krótkie brązowe włosy były starannie zaczesane do tyłu.

Rosalynn podeszła do niego z uśmiechem zarezerwowanym wyłącznie dla tych, którzy mogli liczyć na rozmowę z nią nie więcej niż raz. Nie lubiła tracić czasu na sprawy małej wagi.

Szef bostońskiej policji należał do ich stałych gości, co z kolei oznaczało, że prawo właściwie ich nie obowiązywało, a skargi i zgłoszenia szły w zapomnienie zaraz po tym, jak dzwoniący odkładali słuchawkę.

– Rosalynn Andrews – przedstawiła się, podając funkcjonariuszowi szczupłą dłoń.

– Detektyw Harrison Rand.

– W czym mogę pomóc, detektywie? Czyżby ktoś znów zadzwonił na komisariat, twierdząc, że zakłócamy nocny spokój?

– Nie. Szukam kogoś. – Policjant sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza i wyciągnął z niej fotografię.

Gdy podał ją Rosalynn, kąciki ust kobiety zadrżały.

– Widziała ją pani?

– Nie. – Pokręciła głową, oddając mu zdjęcie. – Przykro mi, ale każdej nocy przewija się tutaj tyle osób, że...

– To ważne. Ta dziewczyna wyszła z domu dziesięć dni temu i od tamtej pory nie kontaktuje się z rodziną.

– Chciałabym jakoś pomóc, ale... – Rozłożyła bezradnie ręce.

– Mógłbym porozmawiać także z właścicielem?

– Dzisiaj go nie ma.

– Byłbym wdzięczny, gdyby podała mi pani adres, pod którym go znajdę.

Rosalynn poczuła ukłucie paniki, jednak pilnowała, aby uprzejmy uśmiech nie zniknął jej z twarzy. Nie mogła pozwolić, by detektyw pojechał do domu Michaela, dlatego zaproponowała:

– Zadzwoń do niego i poproszę, żeby przyjechał do klubu. Do tego czasu zapraszam do naszego baru.

– Jestem na służbie – odparł chłodno mężczyzna.

– Oczywiście. – Zapragnęła przewrócić oczami. – Proszę dać mi chwilę.

Rozdział 22

*Cicho, cicho, dzieci.
To nie demony, nie diabły.
Gorzej.
To ludzie.*
Andrzej Sapkowski

Istniały koszmary, z którymi nie potrafił sobie poradzić. Pojawiały się nagle, przepędzając senność tak gwałtownie, że ta – zupełnie jakby się bała – nie chciała wrócić przez następne godziny.

Ta noc była jedną z takich właśnie nocy, gdy leżąc na łóżku w tonącej w mroku sypialni, Michael wsłuchiwał się w ciszę, pragnąc odnaleźć w niej ukojenie.

Zegarek na szafce nocnej wskazywał drugą w nocy, kiedy mężczyzna usiadł na brzegu materaca i narzucił na nagie ramiona czarną koszulę. Wstając, wciągnął na biodra garniturowe spodnie.

Zanim opuścił rezydencję, na moment przystanął przy schodach. Dopiero kiedy upewnił się, że Kylie wciąż spała, chwycił płaszcz i wyszedł na mroźne powietrze. Następnie wsiadł do srebrnego mercedesa, który stał zaparkowany na kamiennym podjeździe, i wyjechał na opustoszałe ulice Bostonu.

Kiedy piętnaście minut później dotarł do kościoła, zostawił samochód na parkingu. Wchodząc do środka, nie uklęknął ani nie pochylił głowy. Zajął miejsce w jednej z ostatnich ławek.

Wokół roznosił się zapach drewna i pasty do podłóg, a także czegoś, co mogło być dymem albo wonią kadzidła. Michael nie był pewien. Minęły wieki, odkąd po raz ostatni brał udział w mszy. Nie wierzył w Boga. Przychodził tutaj jedynie w poszukiwaniu ciszy, gdy ta panująca w rezydencji, tak jak tej nocy, stawała się dla niego zbyt przytłaczająca. To miejsce od lat było zbyt zapomniane, aby ktoś mógł mu przeszkodzić.

Zamknął oczy, wziął spokojny wdech, a kiedy był już pewien, że zdoła uciszyć to, co go dręczyło, gdzieś w oddali rozbrzmiał trzask. Był krótki, ale odbił się od pustych ścian kościoła kilka razy, nim w końcu całkowicie ucichł.

Na dźwięk kroków z gardła Michaela wyrwało się ciężkie westchnienie. Gdy uniósł powoli powieki i przesunął spojrzeniem wzdłuż rzędu ławek, dostrzegł idącego w jego kierunku księdza.

– Proszę sobie nie przeszkadzać w modlitwie – rzucił z uprzejmym uśmiechem, drepcząc przez kościół niczym podeksycytowane dziecko.

– Wpadłem tylko sprawdzić, czy nie zostawiłem w konfesjonale okularów. W tym wieku czuję się bez nich jak bez ręki!

Michael zamknął oczy, lecz odgłosy krzątającego się tuż obok wielebnego cholernie wyprowadzały go z równowagi.

– Wszystko w porządku, mój synu? Głupie pytanie, wyglądasz bowiem, jakby coś cię trapiło! Może chcesz się wypowiedzieć? Jest co prawda środek nocy, ale kto wie? Może to, że jesteśmy tutaj w tym samym czasie, wcale nie jest przypadkiem...

– Nie trzeba – uciął beznamyślnym tonem Michael.

– Och, no dobrze. Może zatem zwykła rozmowa dobrze ci zrobi?

Harrington z westchnieniem otworzył oczy. Gdy odwrócił głowę, do okrągłej twarzy księdza wciąż był przyklejony ten sam uśmiech co chwilę wcześniej.

– Nie potrzebuję towarzystwa.

– Cóż, w takim razie muszę cię rozczarować, ale chyba źle wybrałeś miejsce do poszukiwania samotności. Tutaj, w domu Bożym – rozejrzał się po pustym kościele – nigdy nie jest się samotnym. – Ksiądz z trudem wcisnął się w ławkę. Choć był niski, wyglądał na człowieka, który nie miał umiaru w jedzeniu i piciu. – Co ci doskwiera, mój synu? – zapytał, siadając tuż obok Michaela. – Tylko nie zaprzeczaj! Ludzie, którzy na co dzień trzymają się z dala od kościoła, przychodzą tutaj tylko wtedy, gdy z czymś sobie nie radzą. Bóg zawsze przyjmuje ich z otwartymi ramionami, jak wszystkie swoje dzieci...

– Nie wierzę w Boga, więc może ksiądz sobie darować te religijne bzdury.

Kapłan nie wydawał się urażony.

– Rozumiem. Mogę więc zapytać, dlaczego tutaj jesteś?

Michael odwrócił głowę i odwzajemnił spojrzenie kapłana.

– Czy jako sługa Boży nie powinien ksiądz rozpoznawać ludzi do cna przesiąkniętych złem?

– Mój chłopcze – zaczął łagodnie – nie ma ludzi do cna złych ani w pełni dobrych. Są tylko złe i dobre czyny.

– Wiara najwidoczniej księdza zaślepia – prychnął Michael.

– Doprawdy?

– W innym wypadku nigdy by ksiądz ze mną nie rozmawiał.

– Twierdzisz zatem, że zrobiłeś coś złego?

Lewy kącik ust Michaela nieznacznie drgnął.

– Nie poczułem palenia pod stopami, kiedy tutaj wszedłem, więc albo ksiądz szef uciął sobie drzemkę, albo wcale go tutaj nie ma, wbrew temu, co ksiądz powiedział.

– Bóg jest zawsze i wszędzie. Inaczej nie byłby Bogiem, nieprawdaż? Może po prostu wiedział, że zbłądziłeś?

– Zagubione dusze to moja specjalność – rzucił z lekkością w głosie. – Ale zapewniam księdza, że nie jestem jedną z nich.

– Próżność najwidoczniej cię zaślepia. – Niemal zacytował jego wcześniejsze słowa.

Michael uśmiechnął się nieco szerzej.

– Muszę przyznać, że to całkiem trafny dobór słów. Aż jestem skory uwierzyć, że Bóg rzeczywiście maczał w tym palce. – Mówiąc to, wstał i poprawił materiał płaszcza. – Czas na mnie. Spokojnej nocy, proszę księdza.

Kapłan również wstał, a kiedy Michael ruszył między rzędami ławek w stronę wyjścia, dobiegł do niego jego głos:

– Wzajemnie, mój synu. Mam nadzieję, że koszmary, z którymi się zmagasz, w końcu odejdą.

Michael zatrzymał się nagle, tuż przed otwartymi drzwiami, zza których patrzyła na niego ciemność. Jednak kiedy się odwrócił, kościół znów był tylko opuszczonym miejscem bez ani jednej zbłąkanej duszy. Ksiądz zniknął.

W kieszeni płaszcza mężczyzny zadzwonił telefon.

Sięgnął po niego, wychodząc z kościoła. Na ekranie widniał numer Rosalynn, która nawet nie pozwoliła mu o nic zapytać po tym, jak odebrał.

– Musisz tutaj przyjechać. Teraz.

Dotarcie do *Vanity* zajęło Michaelowi nieco ponad dziesięć minut.

Rosalynn czekała na niego przy wejściu i nie marnując czasu na zbędne formalności, powiedziała:

– Kazałam mu poczekać w twoim gabinecie, tak jak prosiłeś.

– Pytał o coś jeszcze? – rzucił przez ramię, przechodząc z głównej sali klubu prosto do wąskiego, ciemnego korytarza.

– Nie. Tylko o nią, ale niczego mu nie powiedziałam.

– W porządku.

– Michaelu. – Zatrzymała go, a kiedy na nią spojrział, dodała: – On chciał jechać do rezydencji, żeby właśnie tam z tobą porozmawiać...

– Rozumiem – wtrącił. – Dziękuję, Rosalynn. Teraz ja zajmę się resztą.

Ciotka skinęła głową, choć grymas malujący się na jej twarzy wyraźnie zdradzał, że nadstawianie za Michaela karku raczej nie było jej na rękę.

Zostawił ją na korytarzu, gdy wszedł do gabinetu.

Na dźwięk otwierających się drzwi młody detektyw, zajmujący miejsce w skórzanym fotelu, odwrócił głowę i wstał na równe nogi.

– Mam nadzieję, że nie musiał pan długo czekać. – Michael wyminął biurko.

– Tylko kwadrans – odpowiedział. – Detektyw Harrison Rand.

– Kojarzę pana. – Uścisnął jego chudą dłoń. – Jest pan partnerem Wayne’a Gordona, prawda?

– Znacie się z detektywem Gordonem?

– Nie. – Pokręcił głową, wsuwając dłonie do kieszeni spodni. – Ale prowadzi sprawę dotyczącą śmierci mojego ojca.

– I pana siostry – dopowiedział. – Sam również brałem w niej udział.

Kąciki ust Michaela zadrżały.

– Rzeczywiście.

– Miała na imię Lexa, prawda?

Brunet zacisnął wargi w cienką linię, ale w końcu przytaknął.

– Tak. Co pana tutaj sprowadza? – zapytał chłodno.

– Szukam pewnej dziewczyny. – Harrison Rand sięgnął do kieszeni płaszcza, po czym wyjął z niej zdjęcie uśmiechniętej blondynki, na

której widok twarz Michaela pozostała pozbawioną emocji maską. – Nazywa się Cleo Mallard. Jej chłopak zgłosił kilka dni temu jej zaginięcie.

– Co to ma wspólnego ze mną?

– Podobno zabiegała o pracę tutaj...

– Jak wiele młodych dziewczyn – przerwał funkcjonariuszowi, oddając zdjęcie. – Większość z nich przychodzi tutaj z nadzieją i wychodzi z niczym. Rzadko zatrudniamy nowych pracowników. Rosalynn zajmuje się tą kwestią.

– Już z nią rozmawiałem. Powiedziała, że nigdy nie widziała tutaj tej dziewczyny.

– W takim razie właśnie tak musiało być. – Uśmiechnął się nieznacznie. – To wszystko, detektywie?

Rand schował fotografię z powrotem do prochowca.

– Niezupełnie. Mógłbym trochę się tutaj rozejrzeć?

– O ile się nie mylę, do tego potrzebny jest panu nakaz?

Detektyw skinął głową.

– Tak – potwierdził.

– Proszę więc wrócić, gdy już go pan zdobędzie. Tymczasem Rosalynn odprowadzi pana do wyjścia.

– Sam znajdę drogę.

– Oczywiście. – Michael po raz kolejny się uśmiechnął, jednak wyraz jego twarzy na powrót stał się obojętny, kiedy tylko detektyw zniknął za drzwiami. Wtedy sięgnął po telefon i nie zważając na to, że dochodziła trzecia rano, wybrał numer.

– Co, do... – usłyszał w słuchawce zaspany głos Wayne'a Gordona.

– Radzę ci pilnować swojego szczeniaka, Gordon. – Michael nie pozwolił mu dokończyć. – Obaj doskonale wiemy, że lepiej, żeby nie plątał mi się pod nogami. – W jego głosie wybrzmiała ostrzegawcza nuta.

Zakończył połączenie, nie dając detektywowi szansy na wydobyć z siebie choćby słowa. Potem odetchnął głęboko, czując, jak zmęczenie przygniotło mu ramiona.

Pieprzony Rand, zaklął w myślach.

Wścibski dzieciak był ostatnim, czego w tej chwili potrzebował.

Kiedy w drzwiach jego gabinetu pojawiła się Rosalynn z typową dla siebie miną, która nigdy nie zwiastowała niczego dobrego,

Michael pożałował, że tej nocy w ogóle zdecydował się wyjść z łóżka.

– O co chodzi?

– Nie powinniśmy tak ryzykować. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Ty nie powinieneś tak ryzykować.

– Nie prosiłem cię o rady.

– Nie musisz o nie prosić. Jesteśmy rodziną.

– Więc nie zapominaj, że powinniśmy stać po tej samej stronie.

W ustach Michaela to zdanie zabrzmiało zarówno niczym groźba, jak i ostrzeżenie.

Rosalynn nie była głupia i choć nie pochwałała wszystkich jego decyzji, wiedziała, że o wiele rozsądniej będzie nie mówić niczego więcej. Mogła mieć tylko nadzieję, że Michael nie wyląduje na samym dnie, bo wówczas pociągnąłby za sobą nie tylko Erica, ale także ją.

Rozdział 23

*Lecz nie ma na świecie nic równie okrutnego,
jak uczucie opuszczenia wywołane tym,
że nie ma się na co czekać.*

Haruki Murakami

Zbudziła się w środku nocy, oblana potem, z paraliżującym przekonaniem, jakby coś trzymało jej szyję w mocnym uścisku. Gwałtownie usiadła na materacu i drżącymi palcami powiodła po rozgrzanej skórze, aż dotarła do karku. Wbiła w niego paznokcie, mając wrażenie, że coś naprawdę tam było i nie pozwalało jej oddychać.

Ale nic nie oplatało jej szyi. Minęła dłuższa chwila, zanim zdołała zaczerpnąć tchu i uspokoić szaleńczo bijące serce.

Odgarnęła splątane pasma włosów z mokrych od potu policzków, a później wygramoliła się z łóżka, stawiając bose stopy na zimnej posadzce. W rezydencji panowała cisza, więc gdy wyszła na korytarz, jej nierównomierny oddech był jedynym odgłosem roznoszącym się między pokojami. Powędrowała do biblioteki, usiadła w fotelu i okryła się kocem, po czym sięgnęła po książkę.

W całym tym strachu i samotności była zdana wyłącznie na siebie. Usiłowała dodawać sobie odwagi i uciszać panikę w każdy sposób, który okazywał się skuteczny. Książki były jej jedynym ratunkiem – jedynym skrawkiem dawnego świata, którego Kylie nie była już częścią. Przypominały jej, że gdzieś za tym wysokim murem wciąż istniał ktoś, kto na nią czekał. Ktoś, kto jej szukał.

Jednak nadzieja gasła z każdym kolejnym dniem. Skoro policja do tej pory jej nie odnalazła, czy to oznaczało, że się poddali? Nie, oczywiście, że nie. Rodzice nigdy by na to nie pozwolili. Boże, Kylie tak bardzo chciała w to wierzyć.

Gdy po chwili ciszę przerwał trzask drzwi, dziewczyna wstrzymała oddech. Sądziła, że Michael spał. Był przecież środek nocy. Nie

odważyła się nabrać powietrza, gdy usłyszała skrzypnięcie schodów pod jego butami.

Cholera, gdyby nie zostawiła zapalonego światła w korytarzu, może nawet nie zwróciłby uwagi na to, że wyszła z sypialni.

Kiedy pojawił się w progu, tak jak poprzedniego dnia, gdy przyniósł jej prezent, wyglądał na zmęczonego.

– Wciąż nie możesz spać? – zapytał.

Kylie przełknęła z trudem ślinę. Na wspomnienie tamtej chwili w jego gabinecie poczuła obrzydzenie. Czy naprawdę myślała, że to wystarczy, aby ją wypuścić? Coraz częściej odnosiła wrażenie, że jej umysł momentami nie należał w pełni do niej. Czasami panika przejmowała nad nim kontrolę do tego stopnia, że dziewczyna myślała o rzeczach, które później nie wydawały się ani mądre, ani logiczne.

Ta część, która wciąż za wszelką cenę pragnęła się stąd wydostać, była znacznie silniejsza od tej, która powoli się poddawała.

Gdy nie odpowiedziała, Michael wszedł do biblioteki.

Kylie nie spuszczała z niego wzroku. W milczeniu patrzyła, jak siada na fotelu po przeciwnej stronie pomieszczenia, rozpina czarną marynarkę i zamyka oczy, wypuszczając z ust powietrze.

– Miałem ciężką noc – przyznał. – Zostanę tutaj na chwilę, w porządku?

Kiedy ponownie nie odpowiedziała, powoli uniósł powieki. Przechylił głowę odrobinę w prawo, wpatrując się w nią z łagodnością. Tak sprzeczną z tym, co jej zrobił, gdy kilka godzin wcześniej zjawiała się w jego gabinecie.

Na wspomnienie jego dotyku znów poczuła się słaba i krucha. Nie chciała pamiętać tamtej chwili, bo miała wrażenie, że nie była wtedy sobą. Dawna Kylie nigdy by się tak nie zachowała i nigdy nie poczułaby czegoś podobnego do człowieka, który ją krzywdził. Starła się to zrozumieć, ale może powinna po prostu zaakceptować fakt, że za tymi murami nic nie było normalne?

– Twój widok mnie uspokaja – wyznał.

Kylie spuściła oczy, nie mogąc dłużej znieść intensywności spojrzenia mężczyzny. Choć czuła na sobie ciężar jego wzroku, starała się skupić na książce.

– Płakałaś, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy.

Kylie podniosła głowę. Słowa, które wypowiedział, tak bardzo ją zaskoczyły, że tylko poruszyła bezgłośnie ustami. Tymczasem Michael obdarzył ją subtelnym uśmiechem.

– Nasze pierwsze spotkanie – wyjaśnił. – Obiecałem, że kiedyś ci o nim opowiem, pamiętasz?

– Tak. Pamiętam. – Złamała niewypowiedzianą zasadę, którą sama sobie narzuciła, i zdecydowała się przerwać milczenie, ponieważ ciekawość okazała się zbyt silna.

– To wydarzyło się trzydzieści siedem dni temu. Wracalem do domu późną nocą, kiedy nagle zobaczyłem cię na ulicy. Usiadłaś na ławce nieopodal parku i zaniostaś się tak głośnym płaczem, że usłyszałem go nawet pomimo zamkniętych okien.

Dziewczyna skuliła się w fotelu, a jej serce zabiło mocniej w tej samej chwili, w której zrozumiała, o jakim dniu mówił. Wracala wtedy z imprezy organizowanej przez jednego z kumpli Parkera. Właśnie wtedy Parker powiedział jej, że powinni zrobić sobie przerwę, że tak będzie lepiej. Dla nich obojga.

Poczuła pod powiekami piekące łzy, bo uświadomiła sobie, że to wszystko było dziełem głupiego przypadku. Gdyby tamtej nocy wybrała inną drogę albo postanowiła wrócić do mieszkania cholerną taksówką, Michael nigdy by jej nie zobaczył, nie zapragnął i nie uwięził. Bezradność i wściekłość zacisnęły się wokół gardła dziewczyny.

– Wróciłem w tamto miejsce następnego dnia rano, licząc, że znów cię zobaczę. I byłaś tam. Każdego poranka przez kolejne dwadzieścia siedem dni pozwalałaś mi na siebie patrzeć.

Kylie powoli pokręciła głową. Myślała, że gdy wreszcie pozna prawdę, poczuje ulgę, ale stało się wręcz odwrotnie.

– Wybrałaś mnie, ponieważ wtedy... płakałam?

– Nie.

Wybrałem cię, ponieważ płakałaś zupełnie tak, jak ona.

Dziewczyna ponownie potrząsnęła głową, jakby nie chciała przyjąć tego do wiadomości, jakby świadomość, że zaledwie jedną decyzją mogła odmienić swój los, ciążyła jej bardziej niż strach.

Zamknęła oczy, tak bardzo starając się nie uronić ani jednej łzy. Wypłakała ich już zbyt wiele i żadna z nich jak dotąd jej nie ocaliła.

– Od początku zamierzałeś... – urwała, czując na ustach smak złości i żalu. Po chwili dokończyła cicho: – ...zabrać mnie ze sobą?

– Na początku chciałem po prostu na ciebie patrzeć.

– Jak na zwierzę w zoo? – wtrąciła, przez co jego uśmiech tylko się powiększył.

– Jak na coś pięknego – poprawił ją. – Najpiękniejszego, Kylie. – Coś w jego ciemnych oczach błysnęło, gdy to powiedział. – Ale z czasem twój widok przestał mi wystarczać, a w momencie, w którym tamtego dnia weszłaś do kawiarni i po raz pierwszy byłaś tak blisko, niemal na wyciągnięcie ręki... Wiedziałem, że musisz być moja. Że już jesteś moja.

Kylie chciała zaprzeczyć i powiedzieć, że nigdy nie należała i nie będzie do niego należeć, ale zanim te słowa spłynęły jej na usta, zrozumiała, że prawda była zupełnie inna.

Trzymał ją tutaj i traktował jak swoją własność, a ona nieustannie była od niego zależna. Od jego nastrojów i zachowań. Nie tylko ograniczył jej wolność, lecz także sprawił, że nie czuła się już w pełni sobą i była gotowa nawet upokorzyć samą siebie, aby się stąd wydostać. Czy to nie oznaczało, że teraz naprawdę należała do niego?

Nie mogła zrobić praktycznie niczego bez jego zgody. Nie mogła nawet otworzyć pieprzonego okna i poczuć na skórze świeżego powietrza.

Powstrzymała zaprzeczenie, które cisnęło się jej na wargi. Wiedziała, że miał rację, i był to kolejny smutny fakt, który odebrał jej kawałek więdnącej nadziei. Niebawem miała stracić ją w zupełności.

– Dlaczego płakałaś? – Pytanie, które zadał, sprawiło, że Kylie ponownie na niego spojrzała. – Tamtego dnia, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy... – dopowiedział. – Dlaczego płakałaś, Kylie?

Jej wargi zadrżały, kiedy powoli je rozchyliła, by cicho odpowiedzieć:

– Bo ktoś złamał mi serce.

Michael zacisnął zęby, a w jego szczęce zadrżał mięsień.

– Jak się nazywa?

– Parker. Chłopak, który złamał mi serce, ma na imię Parker.

Kylie spuściła wzrok, ponieważ coś zakłuło ją głęboko w sercu. Być może była to świadomość, że na dźwięk tego imienia nie poczuła absolutnie niczego, zupełnie jakby ktoś wyrwał cząstkę jej duszy, która niegdyś do szaleństwa kochała Parkera.

– On już nigdy więcej cię nie skrzywdzi – obiecał, a pewność, która rozbrzmiała w tych słowach, była tak dobitna, że dziewczyna na moment naprawdę mu uwierzyła.

To, co zrobił jej Parker, wydawało się w tym momencie błahostką – nic nieznaczącą głupotą, za którą teraz nie uroniłaby łzy.

Zdecydowała się wstać, bo nie chciała ani o tym myśleć, ani na ten temat rozmawiać. Zamknęła książkę, odwróciła się plecami do Michaela i podeszła do regału, by wybrać inną. W oczy wpadł jej dziwnie brzmiący tytuł – *Dlaczego Król Elfów nie znosił baśni*¹⁰.

Wyciągnęła rękę wysoko w górę, a kiedy opuszki jej palców musnęły grzbiet książki, usłyszała za sobą skrzypnięcie podłogi. Zamarła zaledwie kilka sekund później, gdy poczuła za sobą znajomy zapach dymu papierosowego i wina, a twardy męski tors otarł się o jej plecy. Wstrzymała oddech, patrząc, jak smukłe palce Michaela ściągają z półki książkę, którą wybrała.

Nie odsunął się, wciąż był tak blisko, że czuła jego oddech na karku.

Zacisnęła mocno powieki, kiedy jego usta otarły się o płatek jej ucha. Ucisk w jej żołądku wezbrał na sile.

– Wystarczyło poprosić – szepnął.

– Więc gdybym poprosiła, żebyś mnie stąd wypuścił, zrobiłbyś to?

Michael zaśmiał się cicho, pieścąc jej skórę głębokim śmiechem, na którego dźwięk nogi Kylie nieznacznie się pod nią ugięły.

– Nie.

Wtedy pomyślała o *Mistrzu i Małgorzacie* i o jagodowych babeczkach, o wszystkich nieświadomie wypowiedzianych życzeniach, które dla niej spełnił. To, że jej nie wypuści, było oczywiste, ale przecież mogła poprosić o coś innego.

– Chcę zadzwonić do rodziców – rzuciła śmiało, otwierając przy tym oczy. W następnej chwili powoli się ku niemu odwróciła.

Stali teraz tak blisko siebie, że dzieląca ich odległość zdawała się właściwie nie istnieć. Gdy Michael zaczerpnął głębiej tchu, jego tors napierał na drobne piersi Kylie. Mężczyzna studiował wzrokiem jej

twarz i kiedy dziewczyna była już pewna, że zaprzeczy, ku jej zaskoczeniu, powiedział:

– W porządku.

Zanim zdołała przełknąć zaskoczenie, dodał:

– Co mi za to dasz?

Zmarszczyła brwi.

– Co ci za to dam? – powtórzyła.

– W moim świecie nie dostaje się niczego za darmo. Wszystko ma swoją cenę – wyjaśnił.

– Ale ja... niczego nie mam.

Przecież wszystko mi odebrałeś, pomyślała.

Kręcąc nieznacznie głową, przybliżył się o kolejny cal – o ile w ogóle było to jeszcze możliwe – i zamknął Kylie w pułapce szerokich ramion.

Przez jej spięte ze strachu mięśnie przemknęło elektryzujące ciepło. Im bardziej próbowała je zignorować, tym silniejsze się stawało.

– To nieprawda. Masz coś, czego chcę. – W jego oczach błysnęło coś, czego nie potrafiła nazwać.

Kylie uniosła wzrok w tym samym momencie, w którym czarne tęczówki skupiły się na jej ustach.

– Co mam zrobić? – zapytała, bo nie miała zbyt wiele do stracenia.

Michael odwzajemnił jej spojrzenie, a na jego twarz wkradł się leniwy, subtelny uśmiech. W końcu podał cenę:

– Pocałuj mnie.

Rozdział 24

*Obudziła się w najgłębszej głębi nocy,
kiedy nie ma księżyca i godzina jest żadna.*

Stephen King

Pocałuj mnie.

Te dwa słowa w zupełności wystarczyły, by Kylie zrozumiała, że to Michael dyktował zasady tej gry. Ona była tylko marionetką w jego rękach, która z każdą chwilą stawała się coraz bardziej podatna na to, co z nią robił.

Podczas gdy rozsądek kazał jej uciekać, serce gorączkowo podpowiadało: „Zrób to!”.

– To twój warunek? – zapytała.

– Tak.

Starła się myśleć o rodzicach. Tak bardzo chciała, aby wiedzieli, że żyje i pewnego dnia w końcu do nich wróci. Była gotowa zrobić wiele, żeby nie musieli cierpieć tak bardzo jak ona. Była gotowa zapłacić każdą cenę. Nawet taką.

– Czy wtedy będę mogła do nich zadzwonić? – Przygryzła dolną wargę.

– Tak.

– Obiecuj mi to – nalegała.

Michael spojrzał jej w oczy i powiedział:

– Obiecuję.

Kylie nie mogła pozbyć się wrażenia niepokoju. Cholera, czuła się zupełnie tak, jakby zawarła pakt z samym diabłem i zaprzedała mu duszę.

Czy powinna mu ufać? Z pewnością nie.

Czy mimo wszystko postanowiła to zrobić? Tak, bo czy miała inny wybór? Jeśli istniał choć cień szansy, że zdejmie ciężar niewiedzy z barków rodziców, pragnęła podjąć to ryzyko, nawet jeżeli nie miała pewności, że Michael wywiąże się ze swojej części umowy.

W końcu wypowiedziała zdanie, które miało przypieczętować jej los.

– Zrobię to.

Michael nie odpowiedział. Nawet nie drgnął. Po prostu patrzył na Kylie w taki sam sposób jak chwilę wcześniej, gdy drżącymi dłońmi powoli dotknęła jego policzków. Musiała stanąć na palcach, aby się z nim zrównać, choć nawet to niewiele zmieniło – wciąż wydawała się komicznie mała przy jego postawnej sylwetce.

Przymknęła oczy, kiedy poczuła na wargach oddech mężczyzny. Chryste, nie rozumiała, jak można jednocześnie tak bardzo kogoś nienawidzić i nie potrafić pozostać obojętnym na jego obecność.

Może po prostu potrzebowała bliskości drugiego człowieka bardziej, niż śmiałyby sądzić, a w tym momencie tylko Michael mógł jej ją dać. Przecież od tak wielu dni nie widziała i nie słyszała innych ludzi.

– Pocałuj mnie tak, jakbyś mną nie gardziła – wychrypiał prosto w jej usta, pobudzając uśpione pożądanie.

Kylie zamknęła oczy, a następnie odnalazła drogę do jego warg. Pocałowała go delikatnie, z dozą nieśmiałości, która runęła niczym zburzona tama, kiedy Michael przejął kontrolę nad pocałunkiem.

W końcu to była jego gra i jego zasady.

Zimne wargi mężczyzny dotknęły ust Kylie z brutalnością, która wyrwała z jej gardła głęboki jęk. Nie panowała nad tym. Chryste, nawet tego nie chciała. Nie chciała pokazać mu, jak wiele przyjemności przynosił jej jego dotyk.

Michael przycisnął ciało dziewczyny do regału tak raptownie, że kilka książek spadło z półek na podłogę, a potem... zwolnił. Chwycił jej policzki w duże dłonie, odchylił jej głowę i przesunął językiem po dolnej wardze, pogłębiając pocałunek.

Kylie rozchyliła usta, dając mu wszystko, co bez wahania sobie przywłaszczył. Brał przecież tylko to, co i tak już należało do niego.

Kiedy wsunął język pomiędzy jej wargi, pojęła, że nigdy wcześniej nie była tak całowana – tak brutalnie, zaborczo i... oszałamiająco. Wiedziała, że nie powinna czerpać z tego przyjemności, szczególnie że człowiek, który jej ją dawał, był powodem jej cierpienia, ale po raz pierwszy od tak dawna czuła coś więcej niż strach i bezradność.

I nawet jeżeli pożądanie miało gorzki smak, nie była w stanie mu się oprzeć.

Odwzajemniła pocałunek, na moment zapominając, że mężczyzna, którego dłonie czuła na skórze, był potworem. Jeśli to wszystko było jedynie czystym szaleństwem, pragnęła bez reszty w nim utonąć. Była zmęczona strachem, niepokojem i paniką. Chciała choć raz poczuć coś innego, nawet jeżeli ten pocałunek miał być jej najcięższym grzechem i boleśnie uświadomić Kylie, że powoli traciła część siebie, która nie zamierzała się poddać.

Nic nie bolało bardziej niż nadzieja, która umarła, zanim na dobre zdołała się narodzić. Niż raj, który – choć wydawał się znajdować na wyciągnięcie ręki – okazał się zbyt odległy, by można było po niego sięgnąć.

Kylie tak bardzo nie chciała przyznać, że nadzieja już dawno w niej zgasła – tamtego wieczoru, gdy wpadła do płytkiego grobu, wiedząc, że został wykopany właśnie dla niej.

Michael przygryzł dolną wargę dziewczyny, sprawiając, że przyjemność przeszył cierpki ból. Wydawał się słodki niczym zakazany owoc, którego skosztowanie niosło straszliwe konsekwencje.

Kylie poczuła na ustach cienką niczym papier strużkę krwi. Jej krwi. Zadrzała, bo nigdy nie przypuszczała, że cierpienie może dać tyle rozkoszy.

Dłonie Michaela zsunęły się z jej policzków przez ramiona i talię aż do bioder. Badał ciało dziewczyny tak, jakby znał każdy jego fragment na pamięć. Jego dotyk był rozbijająco delikatny i stanowczy zarazem.

Boże, dotykał Kylie tak, jak pragnęła być dotykana niemal każda kobieta. Jak mogła pozostać temu całkowicie obojętna?

Kiedy się odsunął, po raz ostatni trącając zębami jej dolną wargę, Kylie wydała z siebie cichy pomruk. Wbrew sobie rozpaczliwie pragnęła więcej.

Michael przesunął ustami wzdłuż linii jej żuchwy, musnął policzek, a potem wyszeptał lekko zachrypniętym głosem wprost do ucha:

– A teraz się odwróć, Kylie.

Zrobiła to, wciąż nie rozchylając powiek. Świat wydawał się mniej przerażający, gdy czasem traciło się go z oczu.

– Oprzyj dłonie na regale – polecił. – Masz ich stamtąd nie ruszać. Rozumiesz?

Dziewczyna skinęła głową, a Michael mocniej ścisnął jej biodro. Poczwała paraliżujący ból.

– Zapytałem, czy rozumiesz? – powtórzył.

Głos, który z siebie wydała, był tylko ledwie słyszalnym szeptem niknącym pośród przyśpieszonych oddechów.

– Tak.

Zaledwie sekundę później usłyszała szelest, po którym Michael przyłożył telefon do jej prawego ucha. W głośniku rozbrzmiał pierwszy sygnał.

Kylie otworzyła oczy. Jej serce biło tak rozpaczliwie, że z trudem była w stanie oddychać. Jednocześnie wciąż czuła za sobą siłę i stanowczość męskiego ciała.

Drugi sygnał.

Powoli przesunęła językiem po dolnej wardze, zlizując z niej krew. Rozcięta skóra nieprzyjemnie zapiekła w zetknięciu ze śliną.

Trzeci sygnał.

Niepewnie spojrzała na dłoń Michaela. Oparł ją na regale w tak niewielkiej odległości od jej ręki, że jego kciuk i najmniejszy palec dziewczyny niemal się stykały. Czarne tatuaże na bladej skórze owijały się wokół odznaczających się pod nią żył.

Czwarty sygnał.

Proszę, odbierz, mamo, błagała w myślach.

Kylie zacisnęła powieki, gdy obezwładniająca bezradność wdarła się do jej serca. Straciła jedyną szansę, by...

– Halo?

Na dźwięk tego głosu dziewczyna wstrzymała oddech tak gwałtownie, że jej płuca skurczyły się w przeszywającym uścisku.

– Mamo? – wyszeptała.

– Halo?

Na twarzy Kylie pojawił się pełen rozpaczy uśmiech. Chciała odruchowo chwycić telefon, ale Michael w porę ją upomniał:

– Trzymaj ręce na regale.

Wbiła paznokcie w jedną z póltek, chwytając się jej tak dotkliwie, że palce zadrżały pod wpływem wysiłku. Nie była pewna, ile dni minęło, odkąd po raz ostatni rozmawiała z rodzicami. Nie miała nawet pojęcia, od jak dawna tkwiła uwięziona w tym miejscu, ale poczuła ulgę, słysząc łagodny głos mamy. Przez jego brzmienie do jej oczu napłynęły łzy.

– Mamo, to ja. Kylie – odezwała się przez ściśnięte gardło.

– Jest tam kto?

– Mamo...

Michael pochylił się, napierając na drobne ciało Kylie i omiatając oddechem jej szyję.

– Ona cię nie usłyszy – wychrypiał.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Mamo, posłuchaj, to ja...

Gdzieś z oddali do Kylie dobiegł także głos taty.

– Kto dzwoni, Miriam?!

Pani Morgan odkrzyknęła, częściowo zasłaniając słuchawkę dłonią, przez co jej głos stał się niewyraźny:

– To pewnie znów te dzieciaki z sąsiedztwa!

– Mamo, proszę, to ja... – wydukała rozpaczliwie Kylie.

Połączenie zostało gwałtownie przerwane.

– Mamo! – krzyknęła, lecz było już za późno.

Michael odsunął telefon od ucha dziewczyny, cofając się o krok.

Z gardła Kylie uciekł bezradny jęk. Obraz przed jej oczami na moment się rozmazał, gdy po policzkach spłynęły kolejne łzy. Głos rodziców dotknął ją bardziej, niż mogłaby przypuszczać. Był niczym ostateczny cios. Zdołał na nowo rozbudzić nadzieję i jednocześnie uświadomić Kylie, że za otaczającymi ją murami życie toczyło się dalej, choć ona już nie była jego częścią. Być może fakt, że kiedyś będzie musiała do niego wrócić, przerażał ją równie mocno, jak świadomość, że to może nigdy się nie stanie.

Odwróciła się powoli i spojrzała na Michaela.

– Oszukałeś mnie – zarzuciła mu, czując na ustach ciężar tych słów.

Złamał umowę, którą zawarli. Wykorzystał ją.

– Oszukałem cię? – Uśmiechnął się w sposób, którego tak bardzo nienawidziła. Jak człowiek, który z rozkoszą patrzył na ulubioną

zabawkę. – Nie, Kylie. – Pokręcił głową. – Obiecałem, że pozwolę ci do nich zadzwonić, ale nie powiedziałem, że będziesz mogła z nimi porozmawiać.

Złość uderzyła w dziewczynę tak raptownie, że zanim zdołała nad nią zapanować, rzuciła się w stronę mężczyzny. Próbowwała wyrwać mu telefon, lecz nie mogła równać się z jego siłą, pochłonięta przez rozpacz i bezsilność.

Michael chwycił jej nadgarstek tak mocno, że ręka Kylie wygięła się pod nienaturalnym kątem, a z jej ust uciekł zduszony szloch. Mężczyzna po chwili odnalazł jej zapłakane, pełne nienawiści spojrzenie.

– Jeżeli nie będziesz grzeczna, będę musiał cię związać. Naprawdę właśnie tego chcesz? – ostrzegł spokojnie.

Dziewczyna z drzeniem wypuściła powietrze nosem i cicho odpowiedziała:

– Nie.

Michael głęboko odetchnął i przybliżył się o krok, wciąż nie puszczając jej ręki. Następnie uniósł drugą dłoń, objął nią podbródek Kylie i kciukiem przejechał po dolnej wardze, ścierając z niej resztki krwi.

Skóra znów zapiekła dziewczynę pod wpływem jego dotyku, a łyzy nieustannie spływały jej po policzkach. Miał tak zimne dłonie.

– Powinnaś rozsądniej wypowiadać życzenia – stwierdził, a kąciki jego ust odrobinę się uniosły.

Znów stał się potworem, którego Kylie tak bardzo się bała. Wziął od niej wszystko, czego chciał, nie dając w zamian niczego prócz bólu i cierpienia, a ona nie mogła nic z tym zrobić. W porównaniu do człowieka, który ją więził, nie miała żadnej władzy. Była tylko głupiotką dziewczyną starającą się za wszelką cenę przeżyć.

Wyrwała rękę z uścisku Michaela, próbując się nie skrzywić, gdy ból przeszył przedramię, i cofnęła się o krok, przerywając tym samym kontakt między jego palcem a jej ustami.

Mężczyzna uśmiechnął się na tę marną oznakę buntu. Naprawdę to lubił – wolę walki, która wciąż podsyciała nienawiść Kylie. Gdyby tak łatwo się poddała, miałby z tego wszystkiego o wiele mniej satysfakcji, jednak uznał, że na dziś wystarczy rozrywek.

Kiedy zostawił dziewczynę samą w bibliotece, uniosła dłoń do warg i pośpiesznie starła z nich pozostałości jego dotyku. W końcu się rozejrzała i gdzieś pośród ciszy usłyszała oddalające się kroki mężczyzny. Chociaż odszedł, wciąż czuła, jakby był tuż obok.

Wróciła do sypialni, zamknęła za sobą drzwi, lecz nawet to nie sprawiało, że zdołała się od niego uwolnić. On zawsze był blisko. Znalazł nieco miejsca w jej umyśle, gdzieś pomiędzy strachem a bezsilnością, i rozsiadł się wygodnie, sprawiając, że nie istniało miejsce, w którym mogłaby się przed nim ukryć.

Osunęła się na podłogę, łkając niczym zagubione dziecko. Przyciągnęła kolana do klatki piersiowej, objęła je ramiona i zaciskając powieki, starała się zabić wspomnienie głosu rodziców. Niestety ono nie chciało jej zostawić. Wplotła drżące dłonie we włosy, drapiąc paznokciami skórę na skroniach.

– Zostawcie mnie – wyszeptała maniakalnie. – Proszę. Pozwólcie mi odpocząć.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, dławiąc się oddechem, który zalał jej płuca. Przez łzy rozmywające obraz zdołała odnaleźć wazon z bukietem róż. Na jego widok do jej serca ponownie napłynęła złość – gorzka niczym najgłębsza rozpacz.

Kylie wstała na równe nogi, podeszła do nocnego stolika i strąciła wazon na podłogę. Woda rozlała się na posadzkę, a pomarańczowe róże wylądowały u stóp dziewczyny z donośnym trzaskiem, zdeptane tak bardzo jak marne resztki jej wiary.

Kiedy obudziła się kilka godzin później, nie pamiętała, jak trafiła do łóżka ani jak zdołała zasnąć. W jej skroniach pulsował tępy ból, przed oczami miała rozmyte plamy szarości, a w gardle czuła dławiące mdłości.

Dotarła do łazienki niemal w ostatniej chwili, osunęła się na kolana i zwymiotowała do muszli klozetowej. Wspierając dłonie po obu jej stronach, wydała z siebie słaby jęk. Jej ramiona zatrzęsyły się pod wpływem wysiłku, a po czole spłynęła strużka gorącego potu.

Minęła kolejna chwila, zanim Kylie poczuła się na tyle pewnie, aby wstać. Odgarnęła włosy na plecy, pochyliła się nad umywalką

i przepłukała usta zimną wodą. Kiedy się wyprostowała i spojrzała na wiszące przed sobą lustro, gwałtownie się cofnęła.

Zamrugła, chcąc przepędzić senność i resztki łez. Odbicie, które na nią patrzyło, nie było tą samą dziewczyną, którą знаła. Zupełnie jakby ktoś wepchnął jej duszę w przezroczyste ciało kogoś, kto powoli nikł w oczach. Spoglądała na nią istota o bezbarwnym, pustym spojrzeniu – zaledwie cień człowieka, którym Kylie niegdyś była.

Ponownie przybliżyła się do lustra, po czym dotknęła opuszkami szyi. Widniały na niej czerwone ślady, pozostawione przez palce Michaela. Stanowiły pamiątkę – symbol tego, że nic, co posiadała, już od dawna nie należało do niej.

Jej dolna warga była delikatnie opuchnięta. Kylie wciąż czuła na ustach smak pocałunku.

W końcu odwróciła wzrok, nie mogąc dłużej patrzeć na dziewczynę z lustra. Zakręciła wodę i już miała wrócić do łóżka, lecz przystanęła w przejściu pomiędzy łazienką a sypialnią. Na nocnej szafce, tuż obok łóżka, w porcelanowym wazonie stał nowy bukiet pomarańczowych róż.

Rozdział 25

*Nie wiedział wtedy, że utrata zmysłów
bywa czasami najważniejszą reakcją na rzeczywistość.*

Philip K. Dick

Rezydencja znajdowała się na samym końcu długiej, słabo zamieszkałej ulicy, w odległości niemal mili od innych zabudowań. Niewiele osób tak naprawdę wiedziało, kto ją zamieszkuje.

Michael starannie zadbał o to, by niemal nikt nie znał jego adresu. Dlatego gdy wczesnym rankiem dobiegł do niego charakterystyczny dźwięk wydawany przez rozsuwające się skrzydła bramy, w pierwszej chwili pomyślał o Ericu. Brat był jedną z dwóch osób, które wiedziały, gdzie dokładnie mieszka. Druga z nich nie przyszła mu do głowy, dopóki nie zobaczył jej w drzwiach wejściowych.

Rosalynn bez słowa wyminęła go w przejściu, a odgłos jej szpilek rozniósł się po pustych pokojach.

– Dzień dobry, Rosalynn – rzucił, zamykając za nią drzwi. – Ciebie też miło widzieć.

Obdarzyła go spojrzeniem. Urzekającym i szkaradnym zarazem. Rosalynn stanowiła idealne połączenie dwóch sprzeczności: piękna i paskudztwa.

– Musimy porozmawiać. – Skrzyżowała ramiona na piersi, jak to miała w zwyczaju, kiedy stała z kimś twarzą w twarz.

– Teraz? – Prawa brew mężczyzny wygięła się ku górze. – Jest siódma rano.

Nie spał od ponad trzydziestu godzin, miał za sobą cholernie ciężką noc, więc kolejny problem był ostatnim, o czym miał ochotę słyszeć. A wiedział, że Rosalynn nie pojawiłaby się tutaj za sprawą błahostki.

– Chodzi o Erica – wyjaśniła ciotka, jakby na potwierdzenie jego przypuszczeń.

Michael westchnął ciężko.

– To ważne – dodała.

– W porządku.

Zaprowadził Rosalynn do gabinetu, po czym usiadł za biurkiem, starając się, aby ciotka nie zauważyła, że miał za sobą kolejną nieprzespaną noc. Jej podejrzliwość nie była mu w tym momencie potrzebna.

Zanim zdołał o coś zapytać, kobieta poinformowała:

– Znalazłam to w jego pokoju...

– Chcesz mi powiedzieć, że włamałaś się do... – Zamilkł, gdy na biurku wylądowały dwa woreczki wypełnione białym proszkiem.

Kurwa, przeklął w myślach i na ułamek sekundy zamknął oczy.

– On znowu bierze, Michaelu.

Pieprzony gówniarz, pomyślał. Nie miał ochoty odwzajemnić spojrzenia Ross, bo dokładnie wiedział, co w nim ujrzy – bezgłośny zarzut: „To twoja wina”.

– Zapewniał mnie, że przestał...

Eric niemal na kolanach błagał, by Michael pozwolił mu wrócić, a on się nad nim zlitował niczym nad porzuconym kundlem, który ugryzł go w kostkę przy pierwszej okazji.

– A ty mu uwierzyłeś? – wtrąciła. – Rok temu o mało nie zabił się przez to gówno. Naprawdę myślisz, że dwanaście miesięcy wystarczyło, żeby...

– Oboje wiemy, co tak naprawdę prawie go zabiło tamtego dnia...

– Tym razem Michael nie pozwolił jej dokończyć. Wypowiadał każde z tych słów tak twardo, że przez ich brzmienie kobieta natychmiast przestała mówić.

Rosalynn wciągnęła powietrze przez nos, a po chwili uśmiechnęła się uśmiechem pełnym żalu.

– Lex...

– Nie wypowiadaj jej imienia – przerwał jej wypowiedź.

Rosalynn przybliżyła się do biurka o krok.

– Po śmierci waszej matki poprzysięgam sobie, że będę o was dbała. Byłam to winna Margaret.

Michael skrzywił się na wzmiankę o matce. Istniało wiele imion, które były w tym domu zakazane. Margaret było jednym z nich.

– Nie jesteś jej nic winna. Ani jej, ani mnie, ani Ericowi.

– Mylisz się... – Pokręciła głową.

– Doceniam twoją troskę, ale Eric nie należy do twoich zmartwień.
– Michael wstał.

– Po prostu obiecaj mi, że z nim porozmawiasz.

Zanim z jego ust zdołało uciec słowo, którym chciał się pozbyć Rosalynn, podłoga w salonie skrzypnęła.

Kylie pojawiła się w wejściu do gabinetu dopiero chwilę później. Ubrana w za duży, biały T-shirt i z ciemnymi włosami zasłaniającymi policzki wyglądała niczym zjawa. W pięści trzymała bukiet pomarańczowych róż, a szkarłatna krew wypływała spomiędzy jej palców, po czym skapywała na podłogę.

Michael w jednej chwili zapomniał o Ericu. Nie odrywając spojrzenia od Kylie, zwrócił się do Rosalynn:

– Poczekaj na mnie na zewnątrz.

– Ale... – zamierzała zaprotestować kobieta.

– Wyjdź – przerwał jej twardo. – Teraz.

Rosalynn nie ośmieliła się ponownie sprzeciwić. Opuszczając gabinet, wyminęła stojącą za progiem dziewczynę, nie poświęcając jej uwagi, zupełnie jakby Kylie pozostawała niewidoczna. Kobieta zamknęła za sobą dwuskrzydłowe drzwi.

Michael patrzył, jak dłoń Kylie coraz mocniej zaciska się na łodygach kwiatów. Kolce musiały ranić jej skórę, ale na twarzy dziewczyny nie odznaczył się nawet najmniejszy grymas.

– Kylie... – zaczął. Przeniósł wzrok na jej oczy i powoli okrążył biurko.

– Nie chcę ich – wyszeptała.

– Robisz sobie krzywdę, kochanie – stwierdził łagodnie.

– Nie rozumiesz, że ich nie chcę? – odezwała się nieco głośniej, choć jej głos drżał. – Nie chcę tych pieprzonych kwiatów! – krzyknęła.

W następnej chwili rzuciła bukiet na podłogę. Michael patrzył, jak pomarańczowe kwiaty odpadają od łodyg, które się łamią. Coś zakłuło go w piersi na ten widok, jakby dawno zasklepiona rana na nowo się otworzyła. Musiał zamknąć oczy. Tak bardzo nie chciał złościć się na Kylie.

– Nie powinnaś była ich niszczyć. – Wypowiedział te słowa spokojnie i powoli uniósł powieki. – Wiesz, jak bardzo tego nie lubię.

Dziewczyna zacisnęła drżące usta. Na jej dolnej wardze wciąż widniały ślady po zębach Michaela, który na ich widok poczuł nieznaczne ukłucie ciepła.

Cholera, może nie powinien myśleć o tym w ten sposób, ale pragnął zostawić na jej ciele więcej podobnych śladów. Były pewnego rodzaju podpisem i kurewsko podobał mu się fakt, że zostawił po sobie pamiątkę.

– Podnieś je – polecił, zbliżywszy się o krok.

– Nie.

– Kylie...

– Nie chcę tych kwiatów – wtrąciła. – Niczego od ciebie nie chcę!

Michael zacmokał, kręcąc przy tym powoli głową.

– Mam za sobą naprawdę kiepską noc, kochanie, więc podnieś te cholerne róże, proszę.

Kylie zadarła hardo podbródek. Wiedziała, że sprzeciw nie był najrozsądniejszym wyjściem, jednak odpowiedziała:

– Nie.

Michael nieznacznie się uśmiechnął, a potem gwałtownie ruszył w kierunku dziewczyny.

Kylie nie miała dokąd uciec. Gdy postawiła dwa kroki w tył, jej plecy natrafiły na zamknięte drzwi. Zanim sięgnęła do klamki, Michael chwycił jej rękę. Unieruchomił ją tak skutecznie, że ciało Kylie sprawiało wrażenie sparaliżowanego.

Uniosła powoli wzrok, czując jego oddech na policzku.

– Pamiętasz, co ci mówiłem? – zapytał. – O byciu grzeczną dziewczyną, Kylie? Pamiętasz?

– Tak.

– Więc dlaczego nie korzystasz z rady, którą ci wtedy dałem, i robisz wszystko, żebym cię ukarał? Naprawdę właśnie tego chcesz? Zostać ukaraną? – Naparł na nią całym sobą.

Kylie nie zdołała powstrzymać jęku, który wyrwał się z jej gardła, gdy Michael wepchnął kolano pomiędzy jej uda i przycisnął zimne wargi do jej skroni.

– Odpowiedz – nakazał. – Chcesz, żebym cię ukarał?

– Nie.

Poczuła, że się uśmiechnął. Znała go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że jego uśmiech nigdy nie zwiastował niczego dobrego.

– Więc powiedz mi, dlaczego odnoszę zupełnie inne wrażenie. Dlaczego wydaje mi się, że robisz to wszystko tylko dlatego, że w głębi duszy cholernie mocno pragniesz, żebym cię zerznął?

Kiedy poczuła palące podniecenie u zbiegu ud, znów odniosła wrażenie, że nie jest sobą.

Nie odpowiedziała. Jedynie zacisnęła zęby, by z jej ust nie wydostał się żaden odgłos. Nie chciała dać mu potwierdzenia, dopóki sama nie zrozumie, dlaczego jej ciało reagowało na jego dotyk w taki sposób – niemoralny, niedorzeczny i absurdalny. Nie potrafiła tego wyjaśnić ani tym bardziej zaakceptować.

Wstrzymała oddech, gdy uścisk na jej nadgarstku stracił na sile. Kiedy już myślała, że ją puści, Michael zrobił coś, co przyprawiło ją o drżenie – sięgnął do brzegu koszulki, którą na sobie miała.

Bała się go, więc nie powinna go pragnąć. To nie było normalne.

Boże, ale czy coś w jej życiu w ogóle takie było?

Od wielu dni tkwiła uwięziona w jednym domu z potworem, z dala od rodziny i coraz mniej czuła się sobą. Jakby... powoli traciła zmysły.

Smukłe palce dotknęły wewnętrznej strony uda dziewczyny, wystawiając jej silną wolę na próbę. Nie zdołała jej przetrwać – z jej gardła wyrwał się pomruk.

Chwyciła silne, męskie ramię, pozostawiając na koszuli ślady krwi.

– Obiecałeś – wyszeptała. – Obiecałeś, że mnie nie dotkniesz, dopóki o to nie poproszę.

– Nie dotykam cię – wychrypiał. – Sama to robisz. Spójrz.

Kylie otworzyła oczy i ku własnemu przerażeniu odkryła, że miał rację – to swoje palce czuła pod koszulką. Choć dłoń Michaela zaciskała się na jej nadgarstku, dziewczyna nie potrafiła przeciwstawić się temu, co robił.

– Proszę – wybełkotała, kiedy pokierował jej rękę wyżej.

– Jeżeli chcesz przestać, dlaczego po prostu tego nie zrobisz? – zapytał, a gdy przymknęła powieki, z rozbawieniem dodał: – Bo wcale tego nie chcesz. Nie chcesz przestać, prawda?

Kylie zacisnęła zęby, ignorując ból rozciętej wargi. Umysł podpowiadał jedno, natomiast ciało robiło coś innego, zdradzając ją na każdym kroku. Nie mogła pozwolić, aby słowa wydostały się na

powierzchnię. Nie mogła pozwolić, by Michael się zorientował, że miał rację. Tak bardzo chciała poczuć teraz w sobie jego palce.

Nie istniało nic innego, za co mogłaby nienawidzić siebie równie mocno. Czuła paraliżujące obrzydzenie na samą myśl, że pragnęła człowieka, który wyrządził jej tak wiele krzywdy.

– Skoro nie wiesz, pomogę ci to zrozumieć – powiedział, łaskocząc oddechem jej usta. Po chwili wsunął dłoń Kylie pomiędzy jej uda.

Nie miała pojęcia, dlaczego go nie odepchnęła, jednak nie mogła pozbyć się wrażenia, że wpada coraz głębiej w koszmar, tonąc w nim tak mocno, że nie ma już siły, by dłużej z tym walczyć.

– Rozluźnij się – polecił, docierając do krawędzi bielizny.

Kiedy poczuła pod palcami wilgoć, znów zalała ją fala wstydu. Wiedziała, że Michael także czuł, jak mokra była, choć nawet jej nie dotknął. Jej ciało było wrażliwe na bliskość drugiego człowieka bardziej niż kiedykolwiek wcześniej.

Odkąd została tak bestialsko odcięta od świata zewnętrznego, rozumiała, jak ważne były kwestie, których wcześniej nie doceniała – świadomość, że mogła w dowolnej chwili wyjść do parku lub kawiarni, porozmawiać z Lisą, zadzwonić do rodziców czy nawet zrobić coś tak prostego jak otwarcie okna.

Michael uśmiechnął się przy skórze Kylie, przyciskając usta do jej skroni. Bijące od niej ciepło było tak rozkoszne i błogie, że miał ochotę zatrzymać czas i pozostać w tym momencie nieco dłużej. Czuł pod palcami jej pulsującą łechtaczkę.

Cholera, jeżeli w taki sposób reagowała na to, że był blisko i trzymał dłoń między jej udami, nie potrafił sobie wyobrazić, co się stanie, gdy w końcu w nią wejdzie. Na tę myśl stał się kurewsko twardy.

– Jak wiele potrzeba, żebyś doszła, Kylie? – wychrypiął, wsuwając palec pod krawędź jej majtek.

Nie odpowiedziała, ale drżenie, które przetoczyło się przez jej skórę, było warte więcej niż słowa.

Michael zamknął oczy, ocierając wargi o jej skroń. Doskwierające mu zmęczenie zostało przepędzone przez niezdrową potrzebę dotknięcia Kylie mocniej. Nie pamiętał już nawet o wizycie Rosalynn, która zapewne wciąż czekała na niego przed rezydencją, ani o Ericu. Myślał tylko o tym, jak cudownie byłoby pieprzyć Kylie

Morgan. Myślał o wszystkich słodkich dźwiękach, które zamierzał wyrwać z jej gardła.

– Niewiele, prawda? – Przesunął palec nieco wyżej, tak niebezpiecznie blisko miejsca, które zachęcająco prosiło go o odrobinę uwagi.

Kurwa, chciał ją mieć. Teraz. Tutaj.

Chciał wsunąć palce w jej mokrą cipkę i poczuć, jak się na nich zaciska, ale musiał być cierpliwy jeszcze przez chwilę. Niezbyt długą, sądząc po tym, jak mocno łaknęła jego dotyku.

Otworzył oczy i wciąż trzymając wargi przy jej skroni, wyszeptał:

– Ale to nie będzie pierwszy orgazm, który ci podaruję. – Cofnął palec, czując, jak spięła mięśnie pod wpływem tego ruchu. – Bo tylko grzeczne dziewczynki zasługują na nagrodę, a oboje doskonale wiemy, że do nich nie należysz. Musisz jeszcze trochę się postarać, kochanie.

Odsunął się, by spojrzeć na twarz Kylie. W pięknych zielonych oczach dostrzegł przebłysk złości.

– Nienawidzę cię – wyszeptała twardo, choć oddech wciąż miała nierówny.

– Tak. I prawie doszłaś, pieprząc moje palce.

Uniosła brwi na dźwięk jego słów, a on po raz kolejny zapragnął się uśmiechnąć. Jej złość i opór były w pewnym stopniu podniecające. Michael nie mógł doczekać się momentu, aż je złamie, dając jej coś, czego skrycie pragnęła, choć nie pozwalała sobie o to poprosić.

– Posprzątaj bałagan, którego narobiłaś – polecił. Zabrał rękę spod jej koszulki i wysunął kolano, którym blokował jej ruchy. – Wieczorem zjemy kolację.

– Wychodzisz? – zapytała, a po chwili się skrzywiła, jakby miała sobie za złe ciekawość.

– Muszę pozbyć się pewnego kłopotu.

Kiedy uniósł dłoń, aby dotknąć jej policzka, Kylie odwróciła głowę, uciekając przed jego dotykiem.

Wbrew oporowi dziewczyny chwycił jej podbródek smukłymi palcami i zmusił, by na niego spojrzała. Powoli przesunął kciukiem po jej dolnej wardze.

– Udawanie, że mnie nie pragniesz, kiepsko ci wychodzi, księżniczko.

Nacisnął klamkę, po czym zostawił Kylie samą pośród tych okropnych i przerażających myśli, które podsycaly obrzydzenie, jakie do siebie czuła.

Rosalynn czekała na Michaela przed domem. Oparta o bok ukochanego czarnego mustanga, zaciągała się dymem cygaretki, która w jej chudych palcach wyglądała niczym coś drogiego i cennego. Oczy miała zasłonięte wąskimi okularami w kocim stylu, choć słońce wciąż kryło się za ciemnymi chmurami. Na widok najstarszego siostrzeńca rzuciła niedopałek na kamienny podjazd i przydeptała go podeszwą czerwonej szpilki.

– Eric miał rację – powiedziała, gdy Michael ruszył w stronę jej samochodu. – Ta dziewczyna wygląda zupełnie jak wasza siostra – dodała, celowo unikając imienia, którego nie pozwalał wypowiadać w swojej obecności.

Mężczyzna obdarzył ją spojrzeniem godnym jadowitego węża, na którego ktoś nadepnął.

– Pojadę z tobą do *Vanity* – rzucił, ignorując zaczepkę ciotki.

– Zostawiasz ją tutaj samą? A jeżeli ucieknie?

– Nie ucieknie – odparł takim tonem, jakby był tego pewien. – Nie ma na tym świecie miejsca, w którym zdołałaby się przede mną ukryć.

Znalazł Erica w należącym do niego pokoju na pierwszym piętrze klubu. Jego brat spał w najlepszej na wąskiej kanapie, a ślina z jego lekko rozchylonych ust spływała na jasną poduszkę.

Michael podszedł do okna, rozsunął ciężkie zasłony i sprawił, że niewielkie pomieszczenie zalały pierwsze promienie porannego słońca. Na widok panującego wokół bałaganu głęboko odetchnął, potem wrócił do kanapy i zdecydowanym ruchem wyrwał poduszkę spod głowy brata.

Eric obudził się z cichym jękiem.

– Co, do kurwy? – Zamrugał, a kiedy dostrzegł stojącego tuż nad sobą brata, szeroko otworzył zaspane oczy. – Cholera.

– Masz dziesięć minut, żeby spakować swoje rzeczy i się stąd wynieść – rzucił przez ramię Michael, odwracając się w stronę wyjścia.

– Ale...

Mężczyzna przystanął, gdy usłyszał huk. Odwrócił się i dostrzegł, jak jego brat z trudem podnosi się z podłogi. Na spodniach miał plamę od własnego moczu.

– Daruj sobie wymówki – uciął. – Rosalynn znalazła w twoim pokoju to, o czym nie raczyłeś mi wspomnieć, gdy pozwoliłem ci tutaj wrócić. Myślałem, że mamy to za sobą. Myślałem, że już nie bierzesz.

Eric się skrzywił i przeczesał palcami włosy.

– Nie rozumiesz. – Jego ramiona zadrżały. – Skończenie z tym nie jest takie proste.

– W takim razie nadal powinieneś tkwić w ośrodku.

– Chcesz mnie tam odesłać?

– Nie mam czasu zawracać sobie tobą głowy. Zmarnowałeś wszystkie szanse, które ci dałem. Nie obchodzi mnie, co teraz zrobisz ani dokąd pójdziesz. Masz po prostu stąd zniknąć.

– Wyrzucasz mnie? – Wyglądał na zdziwionego. – Własnego brata?

Michael wiedział, że Eric próbuje wzbudzić w nim współczucie. Już kilka razy dał się nabrać na podobne zagranie, ale teraz... nie zamierzał okazać mu litości.

– Nie brata, tylko ćpuna, który nieustannie przysparza mi kłopotów.

Kiedy się odwrócił, Eric ponownie nie pozwolił mu odejść, mówiąc:

– Gdyby nasz ojciec tutaj był, nigdy by na to nie pozwolił.

Michael zamknął oczy. Powstrzymał się przed powiedzeniem, że ojciec nigdy nie przejmował się losem żadnego z nich. Nie kochał ich. Nie troszczył się o nich. Nie pamiętał o urodzinach, nie pojawiał się na rodzinnych kolacjach. Większość nocy spędzał w *Vanity*, poświęcając temu miejscu więcej uwagi niż własnym dzieciom.

Eric się mylił. Gdyby ich ojciec wciąż tu był, zapewne nawet nie zauważyłby braku któregoś ze swoich synów. Klub od zawsze był jego ulubionym dzieckiem. Poświęcał mu uwagę do tego stopnia, że zanim się obejrzał, własna żona wbiła mu nóż w serce. Cóż, w dosłownym tych słów znaczeniu.

Michael nie uronił na pogrzebie ojca ani jednej łzy. Rzadko go wspominał i wcale za nim nie tęsknił.

– Nie – rzucił, nawet nie zerkając na Erica przez ramię. Stał w progu, przy każdym słowie coraz mocniej zaciskając pięści. – Gdyby ojciec tu był, już dawno tkwiłbyś w zamknięciu. – Wychodząc, dodał: – Dziesięć minut, bracie. Radzę ci je dobrze wykorzystać.

Rozdział 26

*Najgorsze jest to,
że każde oszustwo ma jakieś usprawiedliwienie.*
Waldemar Łysiak

Był to pierwszy raz w jego trzyletniej karierze, kiedy Harrison Rand został wezwany do gabinetu komendanta.

Wiadomość dotarła do niego z samego rana, jeszcze zanim zdążył dotrzeć do biurka czy choćby pomyśleć o zaparzeniu kawy, i sprawiła, że w jego umyśle zaczął kiełkować niepokój. Od zawsze był człowiekiem, który zbyt mocno się wszystkim przejmował. Nie była to cecha dobrego policjanta, więc skrupulatnie starał się z nią walczyć, w szczególności wtedy, kiedy przebywał w obecności komisarza Wayne'a, który nieustannie szukał powodu, aby go skrytykować.

A teraz siedział przed drzwiami opatrzonymi nazwiskiem komendanta i nerwowo stukał palcem o podłokietnik starego fotela.

Minęły dokładnie dwa kwadranse, zanim w wejściu pojawiła się sekretarka. Rzuciła mu zniecierpliwione spojrzenie – jakby całe to opóźnienie było jego winą – a następnie zaprosiła go do środka.

Gabinet był o wiele mniejszy, niż Harrison sobie wyobrażał. Na środku stało biurko, a tuż za nim siedział komendant.

Greg Robens był człowiekiem o postawnej sylwetce, siwych włosach i spojrzeniu wzbudzającym zarówno respekt, jak i strach. Gestem pomarszczonej dłoni zaprosił Randa bliżej siebie.

– Usiądź, mój chłopcze.

Podchodząc, Harrison uznał, że komendant przypomina mu jego własnego dziadka, którego nie znosił. W dzieciństwie bał się go na tyle, że gdy był niegrzeczny, mama straszyla, że odeśle go do swojego ojca na cały weekend.

– Domyślasz się, dlaczego cię tutaj wezwałem?

– Nie, panie komendancie – odpowiedział, siląc się na uprzejmość, na jaką nie miał ochoty o siódmej rano.

– Dotarła do mnie informacja, że niepokoisz naszych mieszkańców.

Harrison zmarszczył brwi.

– Niepokoję? – powtórzył, nie bardzo wiedząc, jak powinien zinterpretować te słowa.

– Kilka dni temu odwiedziłeś klub *Vanity*, prawda?

– Byłem tam tylko w celach służbowych – zapewnił pośpiesznie.

– Nie wątpię w to, chłopcze.

– To właściciel się poskarżył?

Komendant uśmiechnął się w taki sam sposób, w jaki uśmiechał się dziadek Harrisona – z ciepłem, w którym kryło się coś jeszcze. Coś oślizgłego i upiornego.

– Nie do końca.

– Pojechałem tam w sprawie zaginięcia młodej dziewczyny. Ten klub jest najprawdopodobniej ostatnim miejscem, w którym była widziana. Właściciel nie pozwolił mi się rozejrzeć. Dwa dni temu złożyłem wniosek o nakaz przeszukania i wciąż czekam na odpowiedź...

– Twój wniosek został odrzucony – wtrącił Robens.

Harrison zdołał w porę zapanować nad grymasem zaskoczenia.

– Mogę wiedzieć dlaczego?

– Nie możemy rzucać nakazami przeszukania na prawo i lewo, bazując jedynie na domysłach naszych funkcjonariuszy.

– Ale...

– Wiem, że jesteś jeszcze bardzo młody, detektywie Rand. – Ponownie nie pozwolił mu dokończyć. – Gdy byłem w twoim wieku, zapewne wcale się od ciebie nie różniłem, ale musisz zrozumieć, że nie zdołasz wszystkich uratować. Większa część zaginięć, zwłaszcza wśród młodych ludzi, wiąże się z ucieczką. Przyjrzałem się tej sprawie. Dziewczyna, której szukasz, miała długi, niedawno straciła pracę i groziło jej wyrzucenie z mieszkania. To niemal książkowy przykład.

– Komendant sugeruje, że mam... przestać jej szukać?

– Ależ oczywiście, że nie! – Robens wydawał się oburzony, że coś podobnego przyszło Randowi do głowy. – Sugeruję, żebyś

podchodził do tego nieco... cóż... rozsądniej, jeżeli rozumiesz, co mam przez to na myśli.

Komendant ponownie się uśmiechnął i znów zrobił to w taki sposób jak dziadek Harrisona, gdy ten w wieku ośmiu lat przyłapał go na podglądaniu nastoletniej sąsiadki. Dziadek poprosił wtedy, aby Rand nie mówił o niczym mamie, jednak on nie znosił mężczyzny na tyle, że jeszcze tego samego dnia jej na niego doniósł.

Dziadek umarł w zakładzie karnym. Trafił tam po tym, jak podczas przesłuchania policja znalazła w jego mieszkaniu zdjęcia sąsiadów, których podglądał.

Właśnie dlatego Harrison Rand z łatwością dopatrywał się w słowach komendanta drugiego dnia – ponieważ nawet w ludziach przesadnie dobrych doszukiwał się części zła. Sam również miał ją gdzieś głęboko w sobie. Może to właśnie przez nią dziadek umarł w więzieniu, a nie we własnym domu.

Choć Harrison nie zamierzał posłuchać rady komendanta, obdarzył go takim uśmiechem, jak ten, który lata temu posłał dziadkowi, kiedy obiecał mu, że nie powie o niczym mamie.

– Oczywiście.

Na twarzy Grega Robensa zagościł wyraz, który można czasem dostrzec u ojców, gdy w końcu uda im się nakłonić niesfornego syna, aby nie rzucał kamieniami w okna sąsiadów.

– Świetnie.

– Czy mogę już wracać do swoich obowiązków?

– Naturalnie. – Komendant skinął głową, a w następnej chwili zatrzymał mężczyznę słowami: – Detektywie Rand.

Harrison się odwrócił.

– Tak?

– Liczę, że ta rozmowa pozostanie między nami.

– Oczywiście.

Rozdział 27

Są gorsze rzeczy niż bycie niewidzialnym.

Patrick Ness

Zdarzały się chwile takie jak ta, gdy Kylie miała wrażenie, że balansowała na granicy pomiędzy jawą a snem i nie mogła jednoznacznie określić, czy wciąż tkwiła w sennym koszmarze, czy już dawno się z niego zbudziła.

Koszmary senne i jej codzienność nie różniły się od siebie zbyt mocno – stanowiły dla niej więzienie, z którego próbowała uciec, choć z każdą chwilą coraz mocniej się w nie zagłębiała. Zupełnie jakby tonęła, nie mając przy sobie niczego, czego mogłaby się uchwycić.

Kiedy wieczorem usiedli do kolacji we dwoje, unikała patrzenia Michaelowi w oczy, bo było jej wstyd. Nie umiała pozbyć się wrażenia, że mężczyzna przejął kontrolę nad jej ciałem, a teraz zaczynał powoli zyskiwać władzę także nad umysłem. I właśnie to przerażało Kylie bardziej – nie fakt, że pragnęła go całkowicie wbrew sobie, lecz to, że nie czuła się już osobą, którą była przed trafieniem do tego miejsca.

Michael, ku jej zaskoczeniu, również milczał. Choć Kylie starała się za wszelką cenę na niego nie patrzeć, miała wrażenie, że coś go trapiło, a to wydawało jej się dość niecodzienne. Był bowiem człowiekiem, który skrupulatnie ukrywał emocje za obojętnością lub półuśmiechem.

W pewnym momencie odłożyła widelec na bok, sięgnęła po szklanekę z wodą i uniosła wzrok.

Michael siedział na drugim końcu stołu, a w dłoni trzymał kieliszek z ciemnym winem. Spojrzenie miał utkwione w oddali. Wydawał się nieobecny, pogrążony w myślach.

Kylie po raz pierwszy miała okazję ujrzeć go takiego. Było to chyba jego najbardziej ludzkie oblicze.

Na palcu wskazującym, którym obejmował szkło, błyszczał sygnet.

Na wspomnienie dotyku mężczyzny każdy mięsień w ciele Kylie się napiął, a obrzydzenie – choć słabsze niż wcześniej – podeszło jej do gardła. Wiedziała, że sytuacja, która zdarzyła się w gabinecie, nie powinna mieć miejsca. Czuła na sobie złość, ponieważ w tamtym momencie nie była w stanie mu się przeciwstawić. To oznaczało, że była o wiele słabsza, niż mogłaby przypuszczać.

– *Vanity*. – Wypowiedziała to słowo nagle, po części zaskakując tym również siebie, ale musiała oderwać myśli od tego, co między nimi zaszło.

Michael przyspilił ją do krzesła ciężarem swojego wzroku.

Kylie poczuła suchość w gardle, lecz postanowiła dokończyć:

– Mógłbyś mnie tam zabrać? – Przełknęła z trudem ślinę. – Chciałbyś zabrać mnie tam ze sobą? – dodała, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

Liczyła, że zdoła przechylić szalę na swoją korzyść. Wciąż nie wiedziała, co najlepiej działało na Michaela, które słowa miały na niego największy wpływ. Był człowiekiem o tak wielu twarzach, że momentami nie wiedziała, z którą z nich miała do czynienia.

Mężczyzna przechylił głowę w prawo i zastukał palcem o ściankę kieliszka. Sygnet w zderzeniu ze szkłem wydał z siebie cichy dźwięk, na którego brzmienie dziewczyna się spięła.

– Dlaczego miałbym dać ci tak doskonałą sposobność, żebyś znów spróbowała ode mnie uciec?

– Nie ucieknę – zapewniła.

– To obietnica? – Jego ciemna brew powędrowała ku górze.

Kylie nieznacznie pokręciła głową. Nie zamierzała oszukiwać jego ani siebie, bo wiedziała, że to nic nie da. Miała wrażenie, że znał jej ciało i umysł lepiej niż ona sama. Tak wiele razy próbowała odzyskać wolność w taki sposób – poprzez ucieczkę – że była już pewna, że więcej się na to nie zdobędzie. Michael ją tutaj uwięził i tylko on mógł ją wypuścić.

– Zastanawiałam się nad tym, jak daleko zdołałabym uciec. Biorąc pod uwagę fakt, że kompletnie nie wiem, gdzie jestem, i nie mam nawet samochodu, który przyśpieszyłby ucieczkę, zapewne nie dalej niż dwie przecznice. Wtedy zorientowałbyś się, że mnie przy tobie nie ma.

Michael wyglądał na szczerze zaintrygowanego. Nieznacznie zmrużył oczy, wciąż bawiąc się lampką wina, jednak nie upił nawet łyka. Nie tknął także nic z talerza, który leżał przed nim na stole.

– Potem pomyślałam o tym, jak szybko byś mnie dogonił.

– Mądra dziewczynka – przyznał z nieznacznym uśmiechem, po czym jeszcze raz uważnie jej się przyjrzał.

Wyglądał na mniej strapionego niż chwilę wcześniej, zupełnie jakby ta wymiana zdań zdołała przegonić to, co go dręczyło, albo przynajmniej sprawić, że na moment o tym zapomniał.

– Nie czuję się najlepiej – przyznała. – Nie mogę nawet wyjść do ogrodu...

– Nie poprosiłaś o to – przerwał jej.

– Pozwoliłbyś mi wyjść, gdybym to zrobiła?

– Tak. Jak już mówiłem, chcę, żebyś poczuła się tutaj jak w domu, bo to miejsce jest twoim domem. Wystarczy, że przestaniesz ciągle ze mną walczyć.

Ramiona Kylie opadły, przygniecione ciężarem winy, choć nie powinna obwiniać się za to, że stawiała opór. Ludzie i zwierzęta są do siebie podobni w tym aspekcie – w przypadku zagrożenia walczą z całych sił, aby po prostu przeżyć.

– Proszę. – Wypowiedzenie tego słowa przyszło jej z trudem.

Nie chciała Michaela o nic prosić ani błagać, ale musiała zaakceptować fakt, że była od niego całkowicie zależna i tylko w taki sposób mogła coś wskórać.

– Dobrze, Kylie. Zabiorę cię do *Vanity*. Dziś w nocy.

Na dźwięk tych słów znów na niego spojrzała, lecz entuzjazm opadł, gdy dostrzegła w jego wzroku coś nienazwanego. Coś przeszywającego i wzbudzającego niepokój.

Przypomniała sobie jego słowa: „W moim świecie niczego nie dostaje się za darmo. Wszystko ma swoją cenę”.

– Co mam ci za to dać? – zapytała.

Kącik ust Michaela nieznacznie drgnął ku górze, jakby mężczyzna był zadowolony z faktu, że tak szybko pojmowała zasady pokręconej gry, w którą ją wciągnął.

– Nic.

– Nic? – powtórzyła.

– W pewnym momencie odbiorę swoją zapłatę. Pozwól jednak, że sam wybiorę, kiedy to się stanie.

Znowu nie mogła pozbyć się wrażenia, że zawiera pakt z diabłem. Wiedziała, że nie powinna mu ufać, nie po tym, jak już raz ją oszukał, ale być może była to jej największa szansa na odzyskanie wolności. Dlatego przystała na wszystkie warunki, ignorując ryzyko.

Spędziła znaczną część wieczoru w bibliotece. Gdzieś pomiędzy trzynastym a czternastym rozdziałem *Ojca chrzestnego*¹¹ zasnęła w fotelu.

Obudziła się kilka godzin później, gdy książka niespodziewanie zsunęła się jej z kolan i z trzaskiem upadła na podłogę.

Kylie rozmasowała obolały kark, a następnie zerknęła w stronę okna – tuż za nim rozciągała się gęsta ciemność. Z ziewnięciem zrzuciła z siebie koc, podniosła się z fotela i odłożyła powieść na półkę.

Po wyjściu na korytarz zorientowała się, że w rezydencji panowała przeszywająca cisza, którą co jakiś czas przerywały odgłosy deszczu uderzającego o dach.

Dziewczyna wróciła do sypialni, gotowa spędzić tam resztę wieczoru. Na materacu czekał na nią pakunek. Czarny karton był całkiem spory. Obwiązywała go złota wstążka, którą ktoś na górze zawiązał w staranną kokardę.

Kylie podeszła ostrożnie do łóżka i powoli rozwiązała wstążkę, jakby spodziewała się znaleźć tam coś, co nagle ją zaatakuje. Ku jej zaskoczeniu, tuż po otwarciu kartonu jej oczom ukazała się sukienka w odcieniu ciemnej purpury.

Gdy przejechała palcami po miękkim materiale, zorientowała się, że była to ta sama sukienka, którą wcisnęła jej Lisa tamtego pamiętnego dnia, kiedy widziały się po raz ostatni.

Obok łóżka stały czarne szpilki – je również miała na sobie w klubie, podczas imprezy z zawodnikami footballu.

Michael zwrócił wszystko, co odebrał jej tamtego wieczoru. Cóż, prawie wszystko.

Kylie nie poczuła ukłucia żalu na widok tych rzeczy. Nie rozpamiętywała już nawet ostatnich chwil spędzonych w normalnym świecie, z dala od tej mrocznej rezydencji. Teraz to właśnie ona i człowiek, który ją tutaj uwięził, byli codziennością dziewczyny. Wszystkim, co miała.

W niewytłumaczalny i nierealny sposób zdołała się do nich przywiązać – do małej biblioteki, do swojej sypialni, nowych ubrań i do niego. Wciąż tego nienawidziła, ale miała świadomość, że to wszystko mogło wyglądać inaczej.

Mogła zostać uwięziona w piwnicy, przykuta do łóżka i karmiona suchym chlebem.

To, co czuła, nie było wdzięcznością. Po prostu w całym okrucieństwie, które ją spotkało, nauczyła się doceniać drobne rzeczy, żeby nie oszaleć. Dzięki temu, że Michael traktował ją jak człowieka, wciąż się nim czuła.

Postanowiła włożyć tę sukienkę, jednak najpierw wzięła długą kąpiel, aby pozbyć się resztek sennego otępienia.

Kiedy stanęła przed lustrem, wyglądała tak samo jak tamtego wieczoru. Różniło się tylko kilka szczegółów – nie miała na sobie makijażu, a jej sukienka wydawała się nieco luźniejsza niż wtedy.

Kylie dopiero teraz dostrzegła, że w ciągu ostatnich tygodni sporo schudła. Wcześniej starała się na siebie nie patrzeć, ale teraz widziała to zbyt dokładnie, by tak łatwo to zignorować – odznaczające się pod bladą skórą zebra, wątle ramiona i wystające kości biodrowe. Starła się jeść, jednak wymioty i stres powoli wyniszczały ją od środka.

W szafie znalazła srebrną spinkę. Chciała spiąć nią długie włosy, które nieustannie osuwały się na policzki. Ponownie stanęła przed lustrem, po czym uniosła dłonie i zgarnęła włosy palcami.

Właśnie wtedy zatrzymał ją jego głos:

– Nie rób tego.

Dostrzegła odbicie Michaela w lustrze. Ubrany w idealnie skrojony czarny garnitur, opierał ramię o framugę i dokładnie badał sylwetkę Kylie.

Czuła na sobie jego wzrok – natarczywy i przenikliwy, przyprawiający ją o niekontrolowane drżenie.

– Wolę, gdy są rozpuszczone – dopowiedział, odpychając się od ściany.

Kylie uciekła wzrokiem w bok, kiedy mężczyzna ruszył w jej kierunku. Opuściła dłonie, przez co ciemne kosmyki opadły jej na ramiona. Zaledwie chwilę później poczuła, że Michael stanął tuż za nią. Bijący od niego chłód otoczył ją z każdej strony i wziął w objęcia tak zaborczo, że nie była w stanie nawet drgnąć.

Zacisnęła powieki, gdy dłoń Michaela sięgnęła do jej twarzy.

Chwycił jej podbródek, wbił palce w blade policzki i zmusił do tego, aby uniosła głowę. Jego twardy tors otarł się o jej plecy.

Znow był tak blisko. Zbyt blisko, by była w stanie zdusić nienaturalne pragnienie, aby poczuć go mocniej. Naprawdę chciałaby mieć to sobie za złe, ale on był jedynym, co przerywało jej dłużącą się samotność.

Ludzie potrzebują dotyku. Potrzebują czuć, że nie są zupełnie sami, a on dawał jej to wszystko.

– Spójrz na siebie – wychrypiał, trącając wargami płatek jej ucha.

Kylie powoli otworzyła oczy, a wtedy zza ramy lustra posłała jej spojrzenie blada twarz – jej własna, choć zarazem tak niepokojąco obca.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał, wiodąc opuszkami palców drugiej dłoni w górę jej biodra, przez talię, aż do linii żeber, które były wyczuwalne nawet przez materiał sukienki. – Najpiękniejsza.

Dziewczyna przełknęła z trudem ślinę, obserwując w lustrze, jak Michael przychylił głowę, aby dotknąć jej szyi. Boże, niemal ugięły się pod nią nogi, gdy delikatnie przygryzł skórę, sprowadzając do jej ciała zupełnie niespodziewaną falę słodkiego bólu.

Wiedziała, że powinna go odepchnąć, lecz jej ciało było zupełnie obojętne na sprzeciw stawiany przez racjonalny umysł – posłusznie stało w miejscu, pozwalając, by Michael robił z nim wszystko, czego zapragnął.

Kylie nie poruszyła się, nawet gdy odnalazł jej spojrzenie w lustrze. Jego ciemne oczy błyszczały. Były niczym niebo w wyjątkowo deszczową noc – kryły w sobie coś fascynującego i przerażającego. Nie mogła oderwać od nich wzroku. Czasami w przyływie irracjonalnej głupoty – a może także zmęczenia – żałowała, że Michael był potworem. Wyobrażała sobie, jak

potoczyłaby się ich historia, gdyby zaczepił ją w kawiarni i po prostu oddał jej książkę, którą zgubiła. Może w zamian za tę przysługę zaprosiłaby go na kawę, jak to robią zwykli ludzie?

Ale te wyobrażenia były tylko marną próbą trzymania się rzeczywistości, która z każdą chwilą coraz bardziej wymykała jej się z rąk. Dziewczyna nie była pewna, jak długo jeszcze zdoła ją utrzymać.

Odwzajemniła jego spojrzenie.

Michael naparł na nią mocniej, odgarniając ciemne włosy z jej ramienia, po czym złożył na nagiej skórze pocałunek delikatny niczym muśnięcie.

Chryste, właśnie to wydawało się najbardziej przerażające – że momentami zachowywał się jak człowiek, w którym mogłaby się do szaleństwa zakochać, gdyby ich historia zaczęła się inaczej. Gdyby jej nie porwał, nie uwięził i nie krzywdził.

Na jego twarz powoli wypłynął nieznaczny uśmiech, a Kylie po raz kolejny nie dostrzegła w nim nikogo więcej niż potwora kryjącego się za urzekającym obliczem.

– Czas, żebyś wkroczyła do mojego świata, księżniczko – wyszeptał kojąco.

Rozdział 28

Próżność to mój ulubiony grzech.
Andrew Neiderman

Był to pierwszy raz od blisko dwóch tygodni, kiedy Kylie miała opuścić mury, w których tkwiła. Ta świadomość wzbudzała w niej zarówno niepohamowaną ekscytację, jak i strach. Nie była bowiem pewna, czy odnajdzie się w świecie, który już od dawna nie był jej światem.

Gdy stanęła na kamiennym podejździe i poczuła na skórze chłodny powiew świeżego powietrza, na moment przymknęła powieki. Zaledwie ułamek sekundy później zorientowała się, że był to również pierwszy raz od czternastu dni, kiedy nie miała bosych stóp.

Uświadomiła sobie, że tak proste rzeczy, które powinny przysługiwać każdemu człowiekowi, dla niej stanowiły pewien rodzaj wygody i luksusu. Jakby były nagrodą za to, że była dostatecznie grzeczna.

– Kylie.

Głos Michaela wyrwał ją z dziwnego stanu zawieszenia, w jakim przez moment tkwiła. Rozejrzała się i dostrzegła mężczyznę przy srebrnym mercedesie.

Otworzył dla niej drzwi i nawet nie pozwolił jej samodzielnie zapiąć pasów. Kiedy się pochylił, aby zrobić to za nią, poczuła intensywny zapach jego perfum. Przypominały deszcz po wyjątkowo upalnym dniu.

Utkwiła wzrok w przedniej szybie, patrząc, jak ciężka brama, która przez ostatnie dni oddzielała ją od rzeczywistego świata, powoli się otwiera. Ku własnemu zaskoczeniu, odkryła, iż nie miała poczucia, że jest wolna.

Wyglądając przez okno podczas jazdy, nie myślała o tym, że mogłaby otworzyć drzwi i wyskoczyć z samochodu lub spróbować

zwrócić uwagę kogoś z przechodniów. Wiedziała, że jej wewnętrzne więzienie miało już tak wysokie mury, że nie wykorzystała tej okazji do próby ucieczki.

Na widok pierwszego człowieka – starszej pani, która wychodziła z piekarni – Kylie poruszyła się nieznacznie w fotelu i przybliżyła się do szyby tak bardzo, że niemal przycisnęła do niej nos. Patrzyła, jak staruszka z trudem przeciąga wózek przez próg, a potem znika jej z oczu.

Wtedy zobaczyła kolejkę. Ciągnęła się przez całą długość chodnika. Stali w niej głównie nastolatki i osoby po dwudziestce. Kylie nie dostrzegła nikogo starszego. Ich widok również sprawił jej serce w niekontrolowane, rozpaczliwe drżenie.

Nad wejściem do ogromnego budynku, przed którym stała kolejka, widniał elegancki napis: *Vanity*. Przypominał grawery, jakie widuje się na budynkach kancelarii adwokackich albo luksusowych firm gdzieś w centrum miasta.

Ku zaskoczeniu Kylie, Michael minął budynek. Po chwili mercedes wjechał w wąską uliczkę między dwoma sąsiednimi budynkami, aby ostatecznie zatrzymać się przed wejściem opatrzonym tabliczką: „Wejście służbowe. Nieupoważnionym wstęp wzbroniony”.

Mężczyzna położył dłoń na biodrze Kylie zaraz po tym, jak otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść, a potem od razu poprowadził ją w stronę metalowych drzwi.

Dziewczyna mogła tylko na sekundę zerknąć w kierunku ulicy, zanim znalazła się wewnątrz lokalu. Nagle z każdej strony otoczył ją mrok tak gęsty, że czuła na sobie jego dotyk równie przenikliwie, jak dotyk Michaela. Zadrżała, a mężczyzna musiał to poczuć, ponieważ moment później pochylił się tak blisko, że jego wargi niemal otarły się o jej szyję, i wyszeptał:

– Lepiej trzymaj się blisko mnie. Zapewniam, że to ostatnie miejsce, w którym chciałabyś się zgubić.

Na dźwięk tych słów Kylie zaatakowały wątpliwości. Nie była już pewna, czy prosząc Michaela o to, aby zabrał ją tutaj ze sobą, nie spowodowała na siebie jeszcze większego zagrożenia.

Rezydencja była miejscem, które w ciągu ostatnich dni zdołała dość dobrze poznać, ale tutaj... Tutaj wszystko było zupełnie nowe i obce. Pośród ogarniającej ją ciemności on był jedynym, co знаła.

Dobiegły do niej dźwięki muzyki, a podłoga zaczęła delikatnie drgać pod jej stopami. Poczuła też, że uścisk dłoni Michaela stał się nieco bardziej zaborczy. Palce nieznacznie mocniej wbiły się w jej biodro. Ich chłód zdołał się przedrzeć przez przylegający do ciała materiał.

W końcu ciemność ustąpiła miejsca subtelnemu blaskowi neonów w kolorze głębokiej czerwieni. Pomiedzy nimi Kylie dostrzegła niewyraźne sylwetki ludzi. Wyglądali niczym poruszające się cienie.

Zmrużyła powieki, chcąc widzieć ich dokładniej, ale jej oczy wciąż nie potrafiły przywyknąć do tak głębokiej ciemności.

Jak miała stąd uciec, skoro nie była w stanie samodzielnie postawić kroku?

– Chodźmy. – Głos Michaela zdołał się przebić przez dźwięki muzyki.

Kylie nie protestowała, gdy poprowadził ją w tylko sobie znanym kierunku. Trzymał ją tak blisko siebie, że czuła, jak przy każdym kroku jego spodnie ocierały się o zewnętrzną stronę jej nagiego uda.

Nie ufał jej. Nawet mimo słów, które wypowiedziała w jadalni.

W pewnym momencie niemal potknęła się o pierwszy stopień kręconych schodów, jednak Michael w ostatniej chwili złapał ją mocno w tali.

– Ostrożnie – wyszeptał jej do ucha.

Kylie chwyciła się barierki i ruszyła w górę, gdzie ciemność okazała się nieco bardziej przyjazna. Znaleźli się w pomieszczeniu, które przypominało balkony, jakie można znaleźć w teatrze, jednak to miejsce było znacznie większe. Mniej więcej w jego sercu stał okrągły szklany stolik, z trzech stron otoczony skórzanymi kanapami. Tuż za nimi ustawiono mały barek z kilkoma rodzajami whisky oraz wina i z całym zestawem kryształowych szklanek oraz kieliszków. W powietrzu roznosił się zadziwiająco przyjemny zapach, który stanowił mieszankę drzewa sandałowego i tytoniu.

Dopiero tutaj Michael puścił Kylie, dając jej nieco więcej swobody.

Dziewczyna niemal natychmiast podeszła do metalowej barierki. Na dole rozciągał się parkiet, gdzie ludzkie cienie kołysały się w rytm muzyki. Pośród nich krążyło kilka skąpo ubranych dziewczyn. Wszystkie były blondynkami i miały na sobie obcisłe spódniczki oraz przylegające do piersi topy. Ich droga prowadziła od jednego

z dwóch korytarzy, przez parkiet, aż do długiego baru. Był to najbardziej oświetlony punkt w budynku. Z sufitu nad głowami barmanów zwisały czerwone lampy w różnych kształtach.

To miejsce było kwintesencją chaosu, który w niewytłumaczalny sposób wydawał się uporządkowany. Szkarłatna czerwień przeplatała się z ciemnością, jakby toczyły nieustanną walkę o dominację.

Vanity przypominało piekło wypełnione zagubionymi duszami, które pośród mroku tego okrutnego świata szukały odrobiny zapomnienia – zapierające dech w piersi, olśniewające i w takim samym stopniu przerażające.

To miejsce miało w sobie coś fascynującego. Coś, co sprawiło, że Kylie nie potrafiła przestać na nie patrzeć. Mimowolnie pomyślała o tym, że Lisa świetnie by się tu odnalazła.

Zatraciła się w tym widoku tak bardzo, że nawet nie usłyszała kroków Michaela. O tym, że stanął tuż za nią, poinformowały ją dopiero jego smukłe dłonie, które położył jej na biodrach. Znow otoczył ją jego zapach – mocny i urzekający w każdym znaczeniu tego słowa.

Niespodziewanie do głowy Kylie wpadła dziwaczna myśl – Michael był odzwierciedleniem tego miejsca. Podobnie jak *Vanity* potrafił wzbudzić w niej paraliżujący strach i rozpalić niezdrowe pragnienie posmakowania tego mroku.

Przymknęła powieki, zacisnęła drugą dłoń na barierce, a następnie przechyliła głowę odrobinę w lewo, ułatwiając mężczyźnie dostęp do swojej szyi. Już chwilę później poświęcił jej nieco więcej uwagi.

Delikatnie przygryzając wrażliwą skórę, wychrypiął:

– Jesteś taka upajająca, kochanie. – Jego głos miał barwę aksamitu i pieścił zmysły dziewczyny o wiele mocniej niż dotyk.

Z drżeniem zaczerpnęła tchu przez rozchylone wargi.

Właśnie w tym momencie, pośród odgłosów muzyki dochodzących z parkietu, Michael i Kylie usłyszeli kroki. Odwrócili głowy w tej samej chwili i spojrzeli na mężczyznę, który zatrzymał się u szczytu kręconych schodów.

Miał na sobie spodnie od szarego garnituru, białą koszulę i luźno zawiązany żółty krawat. Lekko senny wyraz jego pomarszczonej twarzy sugerował, że miał za sobą kilka mocniejszych trunków.

Kylie odniosła wrażenie, że już wcześniej spotkała tego człowieka, ale im bardziej próbowała odnaleźć go w pamięci, tym mocniej utwierdzała się w przekonaniu, że był to tylko kolejny wybryk jej umysłu.

– Nie chciałem przeszkadzać. – Uniósł ręce w obronnym geście, uśmiechając się kąciakiem wąskich ust.

Michael wciąż trzymał dłonie na biodrach Kylie, przyciskając do siebie jej drobne ciało tak zaborczo, że właściwie nie oddzielała ich żadna przestrzeń. Nie odsunął się, nawet gdy mężczyzna dodał:

– Zagrasz z nami w partyjkę pokera, Michaelu? Brakuje nam jednego gracza do parzystej liczby.

Harrington zdobył się na nieznaczny uśmiech i skinął w odpowiedzi głową.

– Chodźmy – zwrócił się do dziewczyny.

Mężczyzna w żółtym krawacie wtrącił:

– Bez obrazy, ale poker to męski sport. Będzie się panienska z nami nudziła.

Michael nie pozwolił Kylie odpowiedzieć. Zaborczo położył dłoń na jej talii i przyciągnął do siebie.

– Jest mi potrzebna. – Zerknął na dziewczynę z uśmiechem, który można dojrzeć na twarzy szaleńczo zakochanego męża, kiedy ten zerka na żonę i po raz pierwszy uświadamia sobie, jakim jest szczęściarzem. – Zawsze przynosi mi szczęście.

Mężczyzna zaśmiał się dźwięcznie.

– Wygląda więc na to, że czeka nas piekielna rozgrywka!

W trójkę udali się do jednego z korytarzy, które Kylie dostrzegła z balkonu. To właśnie tam znikają skąpo ubrane kelnerki. Po drodze spotkali jedną z nich.

Blondynka uśmiechnęła się promiennie, gdy mężczyzna w krawacie odprowadził ją lubieżnym spojrzeniem.

Zwieńczeniem korytarza było niewielkie pomieszczenie zbudowane na kształt koła.

Przez kłęby dymu unoszącego się z cygar Kylie dostrzegła przy okrągłym stole dwóch mężczyzn, o których wspominał nieznajomy. Wszyscy trzej wydawali się bliżej pięćdziesiątki niż czterdziestki, byli ubrani w garnitury lub koszule i wyglądali, jakby naprawdę dobrze się bawili, podczas gdy ona z trudem mogła normalnie oddychać.

Na ich widok jeden z mężczyzn donośnie rzucił:

– No, Pattinson, nie dość, że zorganizowałeś nam gracza, to jeszcze przyprowadziłeś urodziwe towarzystwo!

Kylie zrozumiała, że żaden z nich jej nie pomoże.

Mężczyzna w krawacie, którego nazwisko brzmiało Pattinson, zajął miejsce przy stole i niemal natychmiast sięgnął po nowe cygaro.

Wtedy Kylie po raz kolejny dopadło wrażenie, że to nie było ich pierwsze spotkanie, ale zanim zdołała się w to zagłębić, dostrzegła, że przy stole stały tylko cztery krzesła.

Michael zajął ostatnie z nich i posadził sobie Kylie na kolanach, wrywając z jej gardła cichy pisk.

W pierwszym odruchu chciała zerwać się na równe nogi, lecz silne męskie ramię, które otoczyło jej talię, skutecznie to uniemożliwiło.

– Grałaś kiedyś w pokera? – zapytał, pieszcząc ciepłym oddechem jej policzek.

– Nie.

– Więc uważnie wszystko obserwuj.

Najchudszy z nieznanym rzucił:

– Obsługują nas dzisiaj same piękne dziewczęta, Michaelu. Maczałeś w tym palce, prawda?

Harrington nieznacznie się uśmiechnął, a potem odpowiedział przeszytym czymś, mrocznym głosem:

– W *Vanity* zadowolenie klientów zawsze stawiamy na pierwszym miejscu.

– No dobrze, ale przecież nie spotkaliśmy się na babskie pogaduszki. Rozdaj karty, Robensie – wtrącił Pattinson.

Człowiek nazwiskiem Robens wydawał się najstarszy z nich. Był też najbardziej postawny – jego szerokie ramiona z trudem mieściły się pod szarą marynarką. Kiedy sięgnął po talię kart i zgarnął ją ze środka stołu, spojrzenia jego i Kylie na moment się skrzyżowały.

Gdy nabrała pewności, że jego również już widziała, mężczyzna skupił uwagę na kartach.

Po chwili na stole wylądowały kolorowe żetony o różnej wartości, a w pokoju pojawiła się ta sama jasnowłosa dziewczyna, którą mijali w korytarzu. Kiedy stawiała przed Pattinsonem szklanekę z whisky, wzrok miała spuszczonej tak nisko, że Kylie nie potrafiła nawet

określić, ile właściwie mogła mieć lat. Jej włosy sięgały zaledwie linii zuchwy, a szczupła dłoń o długich palcach nienaturalnie drżała, gdy postawiła drugiego drinka przed kolejnym z mężczyzn. Tym, którego nazwisko jak dotąd nie padło.

Blondynka zniknęła równie szybko, jak się pojawiła, a kiedy odgłos jej szpilek w końcu ucichł, Pattinson, przytrzymując cygaro kącikiem ust, wymruczał:

– Piękny okaz.

Kylie znów na niego spojrzała, powtarzając w pamięci nazwisko tego człowieka, jakby to w jakiś sposób mogło pozwolić jej przypomnieć sobie, czy wcześniej widziała tę twarz.

Tymczasem Michael wziął do ręki karty. Jego oblicze nie zdradzało, czy układ był dobry, a dziewczyna kompletnie się na tym nie znała.

Kiedy rozgrywka na dobre się rozpoczęła, Kylie poczuła, jak smukłe palce mężczyzny powoli zsuwają się z jej biodra. Nakreśliły ścieżkę do brzegu sukienki, a gdy zetknęły się z nagą skórą, dziewczyna poruszyła się na jego kolanach, przez co odrobinę się spiął.

– Radzę ci się nie ruszać, księżniczko. Chyba nie chcesz, żebym zerznął cię na tym stole tuż przed nimi, prawda? – wyszeptał jej do ucha na tyle cicho, by nikt inny nie mógł usłyszeć tych słów.

Dziewczyna wypuściła z płuc urywany oddech, karcąc się za to, że tych kilka słów wywołało gwałtowny ucisk u zbiegu jej ud. Nieznacznie potrząsnęła głową.

Starła się skupić wzrok na krążących po stole kartach, lecz zimna dłoń pod sukienką przynosiła tak wiele rozkoszy, że musiała przygryźć dolną wargę niemal do krwi, aby nie wydobyć z siebie dźwięku.

Ostatnim, czego pragnęła, było zwrócenie uwagi któregoś z obecnych tu mężczyzn.

Nad jej głową unosiły się kłęby białego dymu, do którego zadziwiająco szybko zdołała przywyknąć. W pomieszczeniu panował subtelny półmrok, a ściany musiały być dość grube, bo dźwięki muzyki docierały tutaj tylko jako ciche echo.

Chciała powiedzieć, że nie powinni. Nie tutaj. Nie teraz. Nigdy. Ale wtedy Michael sięgnął dalej.

– Rozsuń nogi – powiedział jej do ucha.

Jego głos był niewiele głośniejszy od szeptu i zginął między chrapliwym śmiechem jednego z mężczyzn, który rzucił:

– Zawsze byłeś pieprzonym kanciarzem, Pattinson!

Kylie jak przez mgłę obserwowała toczącą się rozgrywkę. Musiała poświęcać całą uwagę temu, by ciało znów jej nie zdradziło. Mocno zacisnęła powieki i w końcu – poniekąd wbrew sobie i temu, co podpowiadał rozsądek – posłusznie wypełniła polecenie Michaela.

Gdy dotarł do miejsca, które tak desperacko domagało się jego uwagi, uśmiechnął się przy skórze dziewczyny.

– Jesteś tak cholernie mokra, kochanie – mówił na tyle cicho, by nie słyszał go nikt poza nią.

Nie zdołała zapanować nad drżeniem. Nienawidziła go, ale teraz jego dotyk sprawiał, że było jej tak dobrze. Jęknęła płytko, gdy wsunął w nią zaledwie czubek palca.

– Ciii... – Trącił wargami płatek jej ucha. – Rozluźnij się.

Poczuła chłód sygnetu ocierającego się o wewnętrzną stronę uda, a potem przez jej żyły przemknęło ciepło – elektryzujące i obezwładniające.

Rozchyliła nogi nieco szerzej, bezgłośnie prosząc Michaela o więcej. Chciała poczuć go bardziej, choć doskonale wiedziała, że kiedy przyjemność przeminie, znów przyjdzie jej się zmierzyć ze wstydem i obrzydzeniem wobec samej siebie.

Mężczyzna uśmiechnął się w jej skórę i spełnił niewypowiedzianą prośbę, powoli wsuwając palec odrobinę głębiej.

Kylie tak bardzo pragnęła mieć to sobie za złe, lecz gdy czuła napierającą na pośladki twardą erekcję, a palce Michaela doprowadzały ją do granic niepoprawnej rozkoszy, nie była w stanie myśleć o niczym innym.

Może to miejsce właśnie tak na nią działało, zachęcając do popełnienia grzechów, przed którymi tak długo się wzbraniała? Uparcie próbowała w to wierzyć, mając nadzieję, że jakimś cudem zdoła ściągnąć ten druzgocący ciężar z sumienia.

Bo prawda – choć przerażała dziewczynę do granic możliwości – była oczywista. Pragnęła go. Boże, pragnęła jego dotyku, jego ust przy swojej skórze i coraz mocniej się za to nienawidziła. Michael był trucizną, którą dobrowolnie zdecydowała się przyjąć.

Jego penis stwardniał tak bardzo, że przez materiał spodni czuła jego wielkość.

Kiedy do pieśczoły dołączył drugi palec, jęk wypełnił gardło Kylie. Zdołała zatrzymać ten bezwstydný odgłos w ostatniej chwili. Sygnet otarł się o łechtaczkę, dając dziewczynie zupełnie nowe doznanie. Przed jej oczami pojawiły się mroczi.

Jak przez mgłę dobiegł do niej głos Pattinsona:

– Sprawdzam.

Nagle Michael sięgnął palcem tak głęboko, że Kylie nie zdołała przygotować się na falę rozkoszy, która przetoczyła się przez ciało. Jej nogi delikatnie zadrżały, a obraz przed oczami na zmianę rozmazywał się i odzyskiwał ostrość. Poczwała w ustach metaliczny posmak własnej krwi, gdy jęk zapiekł ją w usta, i znów przygryzła dolną wargę, aby go przełknąć.

Chryste, to było takie... obezwładniające.

– Jakie to uczucie, Kylie? – zapytał. – Dojść na oczach tyłu mężczyzn? – Michael złożył delikatny pocałunek na jej karku, przez co fala przyjemności znów zaczęła narastać. – Właśnie to dostają grzeczne dziewczynki. – Jego szept zmieszał się z kolejnymi śmiechami pozostałych mężczyzn.

Powoli wysunął z Kylie palce, jednak jego twardy penis wciąż napierał na jej pośladki z siłą, która nie pozwalała dziewczynie tak łatwo do siebie dojść.

Płytko oddychając, zamrugwała, by odzyskać ostrość widzenia. Czuła suchość w gardle i nieznośne kołatanie serca. Kiedy spojrzwała na stół i na leżące na nim karty, Pattinson z siarczystym przekleństwem pokręcił głową. Właśnie wtedy Kylie w końcu odnalazła w pamięci to, czego tak desperacko poszukiwała.

Mężczyzna w żółtym krawacie nazywał się Adam Pattinson i był burmistrzem Bostonu. W drodze na uczelnię mijała jego plakaty wyborcze.

Dopiero dotyk Michaela, gdy przyciągnął ją do siebie mocniej, zdołał wyrwać ją z objęć zaskoczenia. Poczwała, że na nią spojrział.

– Mówiłem, że zawsze przynosi mi szczęście – stwierdził głośno.

Rozdział 29

Czułam się bardzo samotna przy nich wszystkich.

Ernest Hemingway

– Kochanie?

Głos Michaela wyrwał Kylie z zamyślenia. W końcu oderwała wzrok od Adama Pattinsona, przełknęła zaskoczenie i zerknęła na bruneta.

– Przynies mi szklanę szkockiej whisky – polecił, rozluźniając uścisk, którym trzymał ją przy sobie.

Kylie przez moment patrzyła w jego ciemne oczy, zdziwiona nie tyle tym, że w końcu w jakimś stopniu wypuścił ją spod kontroli, ile faktem, że poprosił ją o to, aby się od niego oddaliła. Jednak szybko zrozumiała, że nie zrobiłby tego, gdyby nie miał pewności, że i tak nie zdoła od niego uciec. Mimo gorzkiego smaku zawodu, jaki poczuła w ustach, zmusiła się do lekkiego uśmiechu.

– Oczywiście.

Michael zabrał dłoń z jej talii, by mogła swobodnie wstać z jego kolan. Nie spuszczał z niej wzroku aż do chwili, w której zniknęła za drzwiami.

Wówczas Pattinson rzucił z uznaniem:

– Niezła.

– Tak. – Michael w końcu poświęcił uwagę towarzyszom. – To mój as w rękawie.

– Nowa w klubie?

– Nie. Ona tutaj nie pracuje.

Burmistrz westchnął.

– Szkoda, ale gdybyś kiedyś się nią znudził... – Mężczyzna zamilkł, czując na sobie chłód spojrzenia Harringtona. – Żartowałem, Michaelu. Przecież dobrze wiesz, że wolę blondynki.

– Wszyscy o tym wiedzą – wtrącił Greg Robens, a potem skierował słowa do Michaela: – Chciałem porozmawiać z tobą o detektywie

Randzie. Zamieniłem z nim kilka zdań. Już nie będzie ci się naprzykrzał. Musisz mu wybaczyć. Jest młody i jeszcze nie rozumie, że kierujemy się pewnymi zasadami. Wayne Gordon obiecał, że będzie miał go na oku.

– Świetnie. – Michael nieznacznie uniósł podbródek. – Chyba nam obu zależy na tym, by nasza współpraca dobrze się układała. Prawda?

Komendant policji niemrawo się uśmiechnął, a następnie skinął głową.

Choć czwórka mężczyzn nawet w najmniejszym stopniu nie darzyła się sympatią, tkwili w tym zepsutym świecie zbyt długo, aby nie wiedzieć, że przyjaciół najlepiej szukać w nieprzyjaciółach. Oddzielnie stanowili dla siebie zagrożenie, ale wspólnie byli w stanie zdobyć to, na czym najbardziej im zależało.

W przypadku Adama Pattinsona były to kolejne wygrane wybory, które właściwie miał już w kieszeni.

Greg Robens od lat zasiadał na stołku szefa lokalnej policji, a trzeci z mężczyzn – Owen Chapman – jako najlepszy bostoński adwokat stanowił idealne dopełnienie tego zestawienia.

Michael dołączył do tego grona jako ostatni. Dzięki *Vanity*, miejscu, w którym Pattinson, Robens i Chapman mogli z dala od wścibskich oczu zaspokoić swoje najmroczniejsze pragnienia, zdobył to, czego potrzebował najbardziej – władzę nad ludzkimi sekretami.

Cała ich czwórka stanowiła pewnego rodzaju całość. Wiedzieli, że jeżeli jeden z nich pójdzie na dno, pociągnie za sobą resztę. Dlatego wspólnie wyznawali tę samą zasadę: przyjaciół trzymaj blisko, ale wrogów jeszcze bliżej.

Kiedy Kylie wyszła z ciemnego korytarza na parkiet, miała wrażenie, jakby była niewidzialna. Ludzie, których mijała, nie zwracali na nią uwagi. Jakaś dziewczyna trąciła ją ramieniem. Śmiejący się głośno chłopak zatoczył się na nią, po czym zniknął, nie obdarzając jej nawet sekundowym spojrzeniem.

Zupełnie jakby nie istniała.

I tak właśnie się czuła – zagubiona, niepewna i tak bardzo... niepasująca do tego, co ją otaczało. Do prawdziwego świata.

Nawet teraz, gdy była z dala od Michaela, czuła się do niego przywiązana niewidzialną linią. Być może w głębi serca pragnęła, aby był tuż obok.

Kiedy w końcu udało jej się przedrzeć przez parkiet i dotrzeć do oświetlonego baru, jako pierwszy dostrzegł ja wysoki, uśmiechnięty barman.

– Co dla ciebie? – zapytał, opierając dłonie na kontuarze.

Kylie, wbrew temu, co podpowiadał rozum, nawet nie pomyślała o poproszeniu tego mężczyzny o pomoc. Wiedziała, że i tak by jej nie otrzymała – nie od człowieka pracującego dla Michaela.

– Szkocka whisky – odpowiedziała.

– Już się robi.

Gdy barman odszedł, aby zrealizować zamówienie, Kylie usiadła na wysokim stołku i rozejrzała się po sali.

Chłopak, który chwilę wcześniej na nią wpadł, wpychał język do gardła dziewczyny, która uderzyła ją łokciem. Nieco dalej śliczna brunetka wlewała do gardła pół butelki tequili.

Tutaj, na dole, kiedy widziała to wszystko z bliska, *Vanity* nie zachwycało już tak bardzo jak wtedy, gdy obserwowała klub z balkonu.

Cichy trzask zmusił Kylie do tego, aby znów spojrzała przed siebie. Na blacie stała niska szklanka wypełniona przezroczystym płynem.

– Prosiłam o szkocką... – Zamilkła, gdy dostrzegła za barem znajomą twarz.

Kobieta w bieli i o włosach rudych niczym rdza powiedziała:

– Zaraz ją podam, ale najpierw wypij to. Uwierz mi, dzisiaj będzie ci to potrzebne.

– Co to jest? – zapytała Kylie, marszcząc czoło.

– Czysta wódka – rzuciła przez ramię kobieta chwilę po tym, jak odwróciła się, by zdjąć ze szklanych półek butelkę whisky.

– Pamiętam cię. Byłaś wtedy w gabinecie Michaela.

Rudowłosa kobieta ponownie się przed nią pojawiła.

– Mam na imię Rosalynn. Ty natomiast nie musisz się przedstawiać. Wiem, kim jesteś, Kylie Morgan.

Kylie poczuła ukłucie w sercu na dźwięk własnego nazwiska. Nikt nie wypowiedział go od tak dawna, że właściwie zapomniała, jak brzmiało.

– Przypominasz mi ją. – Rosalynn wypowiedziała te słowa nagle, jakby się bała, że coś w porę je zatrzyma i nie pozwoli im się wydostać.

– Kogo?

– Przypominasz mi dziewczynę, której miejsce zajęłaś – wyjaśniła. Kylie zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem...

– Wyglądała zupełnie jak ty. Macie nawet ten sam kolor oczu. Michael zawsze był drobiazgowy.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Może to lepiej? – Rosalynn chwyciła kieliszek, a następnie wcisnęła go Kylie w dłoń. – Wypij.

– Chyba nie powinnam...

– Pij – nalegała.

Dziewczyna spojrzała na kieliszek w swojej ręce. Kiedyś zapewne wahałaby się odrobinę dłużej, ale pomiędzy „kiedyś” a „teraz” w jej życiu wydarzyło się zbyt wiele okropnych rzeczy, aby przejmowała się czymś tak błahym jak to, że nie powinno się pić niczego od obcych. Przechyliła kieliszek, po czym opróżniła go jednym łykiem.

Wódka nieprzyjemnie zapiekła w gardle, ale zaledwie chwilę później sprawiła, że w klatce piersiowej Kylie rozpałiło się ciepło.

Kiedy uniosła wzrok, Rosalynn zapytała:

– Słyszałaś kiedyś opowieść o skorpionie i żabie?

Dziewczyna wciąż czuła w ustach gorzki smak wódki, więc zamiast odpowiedzieć, jedynie pokręciła głową.

Wówczas Rosalynn zaczęła mówić, choć nikt jej o to nie poprosił.

– Pewnego razu skorpion podczas swojej wędrówki natknął się na rzekę. Zastanawiał się, jak ją przekroczyć. Nie było mostu, a on nie umiał pływać. W końcu postanowił poprosić o pomoc któregoś z mieszkańców rzeki.

Kylie uważnie słuchała opowieści, nie zastanawiając się nad tym, że powinna już wracać.

– Idąc wzdłuż brzegu, natknął się na żabę, która wspaniale pływała pomiędzy liliami. Wówczas zapytał ją, czy byłaby tak miła

i przewiozłaby go na drugi brzeg. Żaba odparła z przerażeniem: „Ale przecież ty jesteś skorpionem. Jeżeli tylko się do ciebie zbliżę, ukąsisz mnie i zginę”. „Nie bój się”, uspokoił ją skorpion. „Przecież jeśli zabiję ciebie, to oboje utoniemy, prawda? Chcę tylko przedostać się na drugą stronę rzeki”.

Gdzieś w oddali rozbrzmiał dźwięk tłuczonego szkła, lecz nawet wtedy Rosalynn nie przestała mówić.

– Tłumaczenie skorpiona wydawało się logiczne. Żaba postanowiła więc, że pomoże mu pokonać rzekę i przewiezie go na grzbiecie. Jednak kiedy byli już w połowie drogi, na samym środku rzeki, skorpion ukąsił żabę. Ta natychmiast zaczęła tracić przytomność i się topić, a razem z nią zaczął tonąć także skorpion. Resztkami sił żaba zapytała skorpiona: „Dlaczego to zrobiłeś? Przecież teraz oboje zginiemy”.

– Dlaczego? – szepnęła Kylie.

– „Bo taka moja natura”, odpowiedział skorpion. „Taka jest moja natura...”.

– To okropna opowieść.

– Prawda? – Rosalynn zaśmiała się dźwięcznie.

– Dlaczego mi ją opowiedziałaś?

– Nie wiesz?

Kylie pokręciła głową.

Kobieta obdarzyła ją kolejnym uśmiechem i nieznacznie się pochylając, szepnęła:

– To tylko zwykła opowieść o skorpionie i żabie, Kylie Morgan. Nie doszukuj się w niej niczego więcej prócz okropności, o której już zdążyłaś wspomnieć.

– Ale...

Rosalynn wyprostowała się i postawiła przed dziewczyną szklanę z bursztynowym płynem.

– Whisky, o którą prosiłaś. Lepiej już idź. On nie lubi czekać.

Kylie chwyciła alkohol i zeszła ze stołka, a gdy odwróciła się w stronę parkietu, na ułamek sekundy zakręciło jej się w głowie. Nie powinna pić, biorąc pod uwagę fakt, że od kilku godzin nie miała w ustach jedzenia.

Kiedy miała postawić pierwszy krok, dobiegł do niej głos Rosalynn:

– Lexa.

Kylie spojrzała na kobietę przez ramię.

– Dziewczyna, którą przypominasz, miała na imię Lexa – dokończyła, a potem dodała: – Naprawdę powinnaś już iść.

Rosalynn zniknęła za barem, pozostawiając tak wiele pytań bez odpowiedzi. Jej biała sukienka w końcu rozmyła się pośród ciemności.

Kylie zmarszczyła brwi, nie wiedząc, czy powinna brać słowa tej kobiety na poważnie. To wszystko wydawało się tak abstrakcyjne. Opowieść o skorpionie i żabie, dziewczyna, której imię już zdążyło uciec jej z pamięci.

Cholera, czuła się skołowana. I chyba naprawdę powinna była odmówić, gdy Rosalynn dała jej wódkę.

Ktoś ponownie trącił Kylie ramieniem, przez co zawartość szklanki wylądowała na podłodze. Dziewczyna podzieliłaby ten los, gdyby nie silna, męska dłoń, która w porę zacisnęła się na jej łokciu.

Odwróciła głowę i napotkała spojrzenie ciemnych oczu. Poczuła się przygnieciona ich ciężarem.

– Ja...

– Szukałem cię – stwierdził, na kilka sekund pozbawiając ją zdolności mówienia.

– Myślałeś, że uciekłam? – zapytała, kiedy zdołała wyrwać się z osłupienia.

– Nie, Kylie.

– Bo obiecałam, że tego nie zrobię?

Michael nieznacznie pokręcił głową.

– Bo stąd nie da się uciec – poprawił, odrobinę wzmacniając uścisk, którym oplatał jej rękę.

Kylie spojrzała na miejsce, w którym jego palce stykały się z jej skórą. Te same palce, które chwilę wcześniej dały jej tyle rozkoszy.

– Chodź ze mną – polecił Michael.

– Dokąd?

– Chyba jesteś mi coś winna, prawda?

Rozdział 30

*Kto wie,
może właściwej drogi w ogóle dla nas nie ma.*
J.R.R. Tolkien

Tam, dokąd ją zabrał, było znacznie ciszej i chłodniej. W powietrzu nie unosił się zapach tytoniu, podłoga nie drżała tak mocno, a muzyka była tylko ledwie słyszalnym echem, które bezskutecznie próbowało przedrzeć się przez ściany.

Michael nie zapalił światła, ale wpadający przez niewielkie okna subtelny blask księżycy oświetlał gabinet na tyle, aby mężczyzna mógł bez trudu odnaleźć drogę do Kylie. Objął ją od tyłu, sprawiając, że z jej gardła wyrwało się przepełnione zaskoczeniem westchnienie. Chłonał jej zapach – subtelny i słodki zarazem. Jego dłonie powędrowały z jej talii aż na biodra. Powoli, nieśpiesznie, jakby chciał nauczyć się każdego skrawka jej ciała na pamięć. Czuł, jak drży pod jego palcami.

Mogła zaprzeczać i nieustannie z nim walczyć, ale doskonale wiedział, jak bardzo łaknęła jego dotyku. Tam, w pokoju do pokera, czuł to cholernie mocno.

– Dlaczego *Vanity*? – zapytała cicho, jakby nie potrafiła pohamować ciekawości.

Michael uniósł wzrok. Odnalazł ich odbicie w okrągłym lustrze zawieszonym naprzeciw biurka – jej drobne ciało otoczone przez jego duże i silne. Wyglądała przy nim na tak kruchą i delikatną.

Myślał tylko o tym, że mógłby ją teraz pochylić i pieprzyć tak mocno, że całe *Vanity* usłyszałoby, jak Kylie Morgan dochodzi z jego imieniem na ustach. Na tę myśl poczuł ucisk w spodniach.

Już wtedy, gdy siedziała na jego kolanach i szczytowała na jego palcach, czuł, jak bardzo była ciasna. Idealna. Kurewsko idealna.

Trącił wargami płatek ucha dziewczyny, wywołując w jej ciele przyjemny dreszcz.

– Bo próżność to mój ulubiony grzech – wyszeptał, po raz kolejny zaciągając się jej zapachem.

Kylie przełknęła z trudem ślinę.

– Powiedziałeś, że jestem ci coś winna... – zaczęła. – Co miałeś na myśli?

– Sądzę, że doskonale wiesz, co miałem na myśli. Jak długo zamierzasz jeszcze udawać, że mnie nie czujesz?

Dopóki sama w to nie uwierzę, odpowiedziała w myślach.

Twardy członek mocno napierał na pośladki dziewczyny. Czuła jego drzenie i wiedziała, że fakt, iż zawdzięczał to właśnie jej, nie powinien aż tak bardzo jej podniecić. Próbowwała zrzucić to na wypity chwilę wcześniej alkohol, ale to wytłumaczenie nawet w jej umyśle brzmiało żałośnie.

Przecież to był tylko jeden kieliszek.

– Czułaś mnie także wtedy, gdy palcami doprowadziłem cię do orgazmu, prawda?

Wystarczyło samo wspomnienie tamtej chwili, by Kylie poczuła ucisk u zbiegu ud.

– Tak...

– Sądysz, że możesz sprawić, że stanę się cholernie twardy, i tak po prostu zostawić mnie z problemem, kochanie?

Dziewczyna poczuła nagłą suchość w gardle.

– Ja...

– Znasz zasady, prawda?

– Tak.

– Więc powiedz to – nakazał. – Głośno, Kylie.

– W tym świecie niczego nie dostaje się za darmo. Wszystko ma swoją cenę.

Po raz kolejny się uśmiechnął. Czuła to tuż przy skórze.

– Nadszedł czas, bym odebrał swoją zapłatę. Odwróć się – powiedział, a kiedy z lekkim oporem spełniła polecenie, dodał: – A teraz uklęknij.

Kylie wiedziała, że podobne słowa nie powinny jej podniecać, ale stanowczość głosu Michaela i intensywność, z jaką na nią patrzył, sprawiały, że pragnęła rzeczy, o których wcześniej nawet nie ośmielała się myśleć.

On sprawiał, że pragnęła tego, co było niewłaściwe, złe i popieprzone. Pragnęła wszystkiego, co miał jej do zaoferowania, bez względu na to, jak głębokie, paskudne blizny to pragnienie miało w niej pozostawić.

Nie obchodziło jej, że kiedyś być może sobie tego nie wybaczy, bo nie miała pewności, że „kiedyś” w ogóle nadejdzie.

Zrobiła to, co kazał, i uklękła tuż przed nim, a Michael wypuścił powietrze przez nos.

Nie przypuszczał, że widok jakiejś kobiety na kolanach będzie w stanie doprowadzić go do takiego stanu. Patrzył na nią z góry, walcząc z pragnieniem, aby zacisnąć palce na jej włosach i przyciągnąć ją bliżej. Całkowicie jej się oddał. Tego wieczoru to Kylie miała władzę nad nim.

Jej palce delikatnie drżały, gdy sięgnęła do zamka spodni i powoli je rozpięła.

Działała tak nieznośnie powoli, że Michael musiał zamknąć oczy, aby nie zrobić tego za nią. Kiedy usłyszał, jak gwałtownie wciągnęła powietrze na widok wielkości jego penisa, mimowolnie uśmiechnął się pod nosem.

Gdy kilka sekund później uniósł powieki i poczuł dotyk jej języka na wrażliwej skórze, z jego gardła uciekł jęk. Ale przepadł dopiero wtedy, kiedy spojrzał w dół i zobaczył, że Kylie miała wzrok skierowany ku jego twarzy, jakby chciała się upewnić, że robiła wszystko tak, jak należy. Wówczas Michael zrozumiał, że to był jej pierwszy raz.

Przez jego kręgosłup przetoczyło się ciepło. W tamtym momencie poprzysiągł sobie, że już nie wypuści jej z rąk. Należała do niego. Tylko do niego.

Kiedy objęła go ustami, Michael płytko odetchnął.

– Właśnie tak, kochanie.

Odchylił głowę i wypchnął biodra odrobinę w przód, zmuszając Kylie, by przyjęła go głębiej. Gdy usłyszał, że się krztusi, znów na nią spojrzał i odgarnął jej z czoła zbłąkany kosmyk.

– Oddychaj przez nos, Kylie – polecił łagodnie.

Odczekał, aż oddech dziewczyny wróci do normy, a potem ponownie poruszył biodrami, wbijając się w jej usta o wiele za głęboko.

Gdy poczuł, jak jej gardło się na nim zaciska, warknął pod nosem:
– Kurwa.

Odwzajemnił jej spojrzenie.

Po jej policzku spłynęła samotna łza, którą starł kciukiem. Na moment zwolnił ruchy bioder, dając dziewczynie chwilę na złapanie tchu.

Zielone oczy Kylie błyszczały.

– Podoba ci się to, prawda? – wydyszał. – Widzę, jak cholernie podoba ci się fakt, że jestem tak twardy właśnie dzięki tobie.

Pozwoliła mu wbić się głębiej, na co jęknął gardłowo. Następnie wplótł palce w jej włosy, zacisnął je na nich i odchyłając głowę, przyspieszył. Pieprzył jej usta szybko i mocno, wchodząc w jej gardło tak głęboko, że Kylie z trudem była w stanie nabierać kolejne wdechy, ale przyjmowała każde z jego pchnięć, przełykając łzy i nie odrywając od niego wzroku. Nie była w stanie przestać na niego patrzeć, gdy ścięgną jego szyi się napięły, a klatka piersiowa unosiła się i opadała nienaturalnie szybko pod czarną koszulą.

Dzięki niej. To właśnie jej miał zawdzięczać ten orgazm.

Ta świadomość wydawała się w jakimś stopniu upajająca i sprawiała, że ból zdartego gardła schodził na dalszy plan.

Kiedy rozchylił wargi i zamknął oczy, Kylie poczuła, że był blisko. Pozwoliła mu wejść jeszcze głębiej, tak głęboko, że obraz przed jej oczami na moment stracił ostrość. Panika zacisnęła się wokół jej serca, bo miała wrażenie, jakby balansowała na granicy świadomości. Gorące łzy spływały po policzkach, a uścisk męczyzny na jej włosach gwałtownie wezbrał na sile.

Michael doszedł w jej ustach, mocno i obficie, wypuszczając z gardła jęk, który uformował się w jej imię.

Kiedy skończył, spojrział na nią, wciąż oddychając nieznośnie ciężko. Znowu starł łzę z policzka dziewczyny, wychodząc z jej ust.

Kylie gwałtownie zaczerpnęła powietrza, a ostry ból zalał jej gardło tak nagle, że cicho jęknęła.

Michael pomógł jej się podnieść i ujął czule jej policzki. Przesunął kciukiem po jej dolnej wardze, ścierając z niej pozostałości własnego nasienia, a w końcu obdarzył ją subtelnym uśmiechem, w którym Kylie dostrzegła tyle samo zadowolenia, co lekkiego rozbawienia.

Odetchnął głęboko i wciąż muskając kciukiem jej wargę, pochwalił ją:
– Grzeczna dziewczynka.

Rozdział 31

*Samotność jest jeszcze gorsza,
gdy wraca się do niej po chwili wytchnienia.*
Laini Taylor

Rosalynn wiedziała, że Eric w końcu wróci. Harringtonowie mieli to do siebie, że sekrety i tajemnice łączyły ich silniej niż więzy krwi, choć tej rodzinie daleko było do ideału.

Dlatego nie była zaskoczona, gdy wczesnym rankiem zastała siostrzeńca w swoim pokoju.

Eric spał w starym fotelu pod oknem i na dźwięk zamykających się drzwi gwałtownie podniósł głowę.

Na twarzy Rosalynn odmalował się lekki grymas.

Chłopak wyglądał marnie. Choć minęły zaledwie dwa dni, odkąd Michael wyrzucił go z *Vanity*, Eric sprawiał wrażenie, jakby postarzał się o lata. Skórę miał nienaturalnie poszarzałą, oczy wyraźnie podkrążone, a spojrzenie niewyraźne i zbłąkane.

– Włamałeś się. – Były to pierwsze słowa, które zdecydowała się wypowiedzieć, a potem z ulgą zrzuciła ze stóp wysokie szpilki.

Noc minęła, *Vanity* ułożyło się do snu, więc Rosalynn również mogła nieco odetchnąć.

– Nie da się włamać do własnego domu – mruknął Eric.

Kobieta podeszła do barku, po czym nalała sobie wina do szklanki.

– To już nie jest twój dom. – Kiedy usłyszała, że Eric wstał, odetchnęła ciężko. – Jeżeli pojawiłeś się tutaj, ponieważ sądzisz, że to przeze mnie Michael cię wyrzucił, oszczędzę nam obojgu marnowania czasu i przyznam ci rację.

– Nie mam ci tego za złe. – Jego głos rozbrzmiał znacznie bliżej niż chwilę wcześniej. – Wiem, że zrobiłaś to z troski.

Kobieta uśmiechnęła się pod nosem.

– Doprawdy?

Kiedy Eric nie odpowiedział, upiła spory łyk wina, na moment zamknęła oczy, a następnie odstawiła kieliszek na barek i odwróciła się, aby powiedzieć mu prosto w twarz:

– Jesteś głupcem...

– Wiem.

– Głupcem, który dostał szansę, żeby się stąd wyrwać, i postanowił jej nie wykorzystać.

– Jesteś zazdrosna, Rosalynn?

– Nie masz pojęcia, jak bardzo. – Jej głos był zimny niczym lód. – Pamiętasz, jakie były moje ostatnie słowa, które do ciebie wypowiedziałam, kiedy wyjeżdżałeś do Londynu?

Eric skinął głową.

– Kazałaś mi nie wracać.

– Dlaczego mnie nie posłuchałeś?

– Wiesz dlaczego. – Pokręcił głową. – Od tej rodziny nie ma ucieczki.

– Ty dostałeś okazję – rzuciła z goryczą. – I z lekkomyślnością ją zmarnowałeś. Dlatego moja odpowiedź brzmi: „Nie”. Bez względu na to, o co chcesz prosić. – Odwróciła się, aby dłużej na niego nie patrzeć. Wbrew pozorom nie była osobą pozbawioną serca i widok siostrzeńca w takim stanie w niewytłumaczalny sposób sprawiał jej ból. – Odejdź – poprosiła.

– Przecież wiesz, że nie mam dokąd...

– Nie mogę pozwolić ci zostać – wtrąciła.

– Wiem, Rosalynn. Pozwól mi się chociaż wykapać i coś zjeść.

Lekko przygarbiła ramiona.

– Za godzinę ma cię tu nie być.

– Dziękuję.

Kiedy usłyszała, że zaczął odchodzić, zatrzymała go, mówiąc:

– Miałaś rację. – Dopiero gdy miała pewność, że znów się zatrzymał, dodała: – Ona wygląda zupełnie jak Lexa.

– Widziałaś ją?

– Przeprowadził ją tutaj dzisiaj w nocy. – Odwróciła się i odwzajemniła spojrzenie Erica. – Jest jeszcze taka młoda... – Nieznacznie odwróciła głowę. – Za młoda na to wszystko.

– Wiem, ale nie możemy jej pomóc.

Rosalynn wzięła głęboki wdech i zamknęła oczy. Po chwili szepnęła pośród ciszy:

– I nikt nie może pomóc nam.

Rozdział 32

*Ból zaczyna się dopiero wtedy, gdy boli nas calutkie serce
i zdaje nam się, że zaraz przez to umrzemy,
i na dodatek nie możemy nikomu zdradzić naszego sekretu.*

José Mauro de Vasconcelos

Skulona w rogu wanny obserwowała, jak za oknem noc powoli przechodzi w poranek. Niebo stopniowo zmieniało kolor z czarnego na szary, a woda, którą była otoczona, stawała się coraz zimniejsza.

Ale Kylie tego nie czuła. Nie czuła zimna, bezradności czy strachu. Próbowwała to z siebie wydobyć. Próbowwała się do tego zmusić, lecz nie potrafiła niczego poczuć. Zupełnie jakby ktoś jej to wszystko odebrał, pozostawiając tylko powłokę pozbawioną wnętrza.

Pozwoliła, aby jej powieki opadły.

Ten mały mroczny świat, który tak nagle ją uwięził, z każdym dniem coraz bardziej stawał się czymś, bez czego nie potrafiła żyć. Niewidzialne kraty tego więzienia były jej domem i wbrew rozsądkowi czuła się lepiej, będąc w nim niż poza nim.

Już nie myślała o powrocie do rodziców. Może nawet już tego nie pragnęła, bo bardziej niż tego, że już ich nie spotka, bała się właśnie spotkania. Jak po tym wszystkim miałyby spojrzeć im w oczy? Jak miałyby powiedzieć: „Przepraszam, mamo, ale nie potrafię już żyć w prawdziwym świecie, wśród innych ludzi, więc zabierzcie mnie z powrotem do mojego małego pokoju z bukietem pomarańczowych róż i biblioteki z żółtym fotelem”?

Oczami wyobraźni widziała zawód na twarzach bliskich. Widziała rozczarowanie, zaskoczenie i obrzydzenie, bo zamiast córki, którą stracili, dostali zupełnie obcą osobę.

Objęła kolana drżącymi ramionami i osunęła się do zimnej wody aż po podbródek.

Wiedziała, że powinna czuć smutek. Powinna płakać, jednak miała świadomość, że jej bliscy zasługiwali na coś lepszego niż to, czym

była teraz. W głębi serca miała nadzieję, że już jej nie szukali, bo pośród nieustannej walki o przeżycie Kylie niespodziewanie zapragnęła umrzeć.

Osunęła się głębiej do wanny, pozwalając, by woda całkowicie ją pochłonęła. Nie myślała o niczym, gdy tył jej głowy powoli opadł na porcelanowe dno.

Chciała coś poczuć – ból płuc, które w akcie desperacji próbują złapać oddech, zalewającą usta i nos wodę czy choćby atakujące skórę zimno. Chciała poczuć cokolwiek, co przypomniałoby jej, że wciąż miała o co walczyć.

Zamiast tego po prostu leżała na dnie wanny, pustym wzrokiem patrząc w sufit i myśląc o tym, że tak będzie lepiej. Dla niej i dla jej rodziców. Mogła mieć jedynie nadzieję, że pewnego dnia zdołają pogodzić się z tym, że już jej nie zobaczą. Tak jak ona pogodziła się z tym, że świat za murami nie był już jej światem.

Powoli rozchyliła wargi. Woda wdarła się do ust, a kiedy zalała jej gardło, umysł Kylie, jakby w obliczu niespodziewanego zagrożenia, nagle nakazał jej walczyć. Poddała mu się, bo strach i przerażenie miały taki rozkoszny smak. Tak inny od pustki, którą czuła.

Sięgnęła w górę i chwyciła się brzegu wanny, lecz śliskie od wody palce niemal natychmiast się z niego zsunęły. Do jej serca wdarła się panika, a odrobina powietrza, którą zdążyła nabrać w płuca przed zanurzeniem, właśnie się wyczerpała.

Kylie otworzyła szeroko oczy, bezskutecznie próbując się podnieść, jednak woda wydawała się nieznośnie ciężka i przygniotła ją do dna wanny tak mocno, że dziewczyna nie była w stanie nawet unieść głowy.

Woda delikatnie falowała tuż nad nią. Oślepił ją blask wiszącej na suficie lampy, przez co musiała zamknąć oczy. Wtedy poczuła ból w płucach. Ku jej zaskoczeniu, przyniósł także ulgę. Przestała walczyć i kiedy była już pewna, że wszystko niebawem minie, ktoś wyciągnął ją z wanny.

To stało się nagle – mocny uścisk na jej wątlých ramionach, a potem szarpnięcie i uczucie ciepła. Było jej tak ciepło.

Silna dłoń zacisnęła się na karku Kylie. Pod jej ciężarem musiała pochylić głowę i zwymiotowała wodę na podłogę. Gdy wzięła pierwszy wdech, ból był tak silny, że z jej ust uciekł zduszony jęk.

Te same dłonie, które wyciągnęły ją z wody, objęły teraz jej policzki, a znajomy głos rozkazał:

– Spójrz na mnie, Kylie.

Uniosła ciężkie powieki i spojrzała w ciemne oczy Michaela. Były pełne troski i zmartwienia, a gdy mężczyzna ponownie się odezwał, jego głos nieznacznie drżał:

– Co chciałaś zrobić?

Zamrugła.

Na twarzy Michaela pojawił się grymas. Wyglądał tak smutno, że nagle zapragnęła go przytulić.

– Co chciałaś zrobić, Kylie? – powtórzył, delikatnie potrząsając jej głową.

– Ja... – Coś stanęło jej w gardle. – Chciałam tylko, żeby bolało. – Łzy napłynęły jej do oczu. – Przepraszam. Tak mi przykro.

Mężczyzna odetchnął głęboko, przesunął dłoń na jej nagie ramię i przygarnął do siebie jej trzęsące się ciało. Następnie oparł podbródek na czubku jej głowy i wyszeptał:

– Nigdy więcej tego nie rób. Rozumiesz? – Michael zamknął oczy, ciaśniej ją obejmując. Była taka zimna, a on nie potrafił jej ogrzać. – Nigdy więcej mi tego nie rób, kochanie – wyszeptał głosem tak niepewnym i cichym, że Kylie ledwie go rozpoznała.

Gdy położył dłoń na jej karku i przycisnął jej policzek do swojej twardej piersi, dziewczyna poczuła, jak szybko biło jego serce.

Chryste, wydawał się tak bardzo przestraszony, przez co nagle dopadły ją wyrzuty sumienia.

– Przepraszam – wymamrotała.

– Obiecuj, że nigdy więcej nie pomyślisz o czymś podobnym.

– Obiecuję. – Wypowiedziała to słowo bez wahania i namysłu.

Michael jeszcze przez chwilę trzymał ją przy sobie, zanim stwierdził:

– Powinnaś się rozgrzać.

Kiedy poczuła, że zaczął się podnosić, w pierwszym odruchu chciała go zatrzymać, ale była zbyt zmarznięta, by unieść rękę i zacisnąć palce na jego koszuli.

Na szczęście Michael szybko wrócił. Przyniósł miękki ręcznik, którym otarł ciało dziewczyny z wody, i szary T-shirt, o wiele na nią za duży.

Mimo że była kompletnie naga, ostatnim, o czym myślała, był wstyd. Pozwoliła, aby Michael pomógł jej włożyć koszulkę i bez sprzeciwu zrobiła to, co kazał.

– Podnieś ręce – polecił.

Nie była w stanie przestać na niego patrzeć. Po raz pierwszy od dawna pozwolił sobie na pokazanie tyłu emocji – od zdenerwowania, przez troskę, aż po smutek.

Nigdy wcześniej nie widziała go smutnego. Właśnie dlatego ten widok wydawał jej się tak bardzo nieprawdopodobny i niecodzienny. Miała wrażenie, jakby poznała kolejną z jego wielu twarzy – tę najbardziej ludzką i przyjazną.

Nawet najgorsze istoty mają jakieś dobre strony. Michael również je miał. Kylie chciała wierzyć, że nie był całkowicie zły. Przecież nic nie jest tylko czarne albo tylko białe.

– Przepraszam – wyszeptała po raz kolejny, nie potrafiąc nad tym zapanować.

Był smutny przez nią, a ona w niewytłumaczalny sposób nie potrafiła tego znieść. Na jej sercu nagle osiadł ciężar, który nie powinien pojawić się przez kogoś, kto wyrządził jej tak wiele krzywdy.

– Teraz zaniosę cię do łóżka. Dobrze? – Spojrzał jej w oczy.

Kylie skinęła głową i nawet nie drgnęła, gdy Michael wziął ją na ręce i uniósł z taką łatwością, jakby nie ważyła więcej niż piórko.

Wyniósł ją z łazienki, ostrożnie położył na miękkim materacu i przykrył satynową pościelą tak dokładnie, że zaledwie kilka sekund później rozkoszne ciepło otoczyło jej ciało.

Zamknęła oczy.

Kiedy dobiegło do niej skrzypnięcie podłogi, zatrzymała mężczyznę, mówiąc:

– Nie zostawiaj mnie. – Głos miała słaby i łamliwy, a słowa wypadały z jej ust pośpiesznie, jakby najbardziej bała się w tej chwili tego, że zostanie zupełnie sama. – Proszę.

– Chcesz, żebym został?

Nie wahała się przed udzieleniem odpowiedzi, nawet jeżeli głos rozsądku podszeptował, że nie powinna tego robić.

– Tak.

Po chwili z ulgą poczuła, że materac tuż za nią ugiął się pod ciężarem drugiego ciała. Nawet nie próbowała zrozumieć, dlaczego czuła się bezpiecznie ze świadomością, że Michael był tuż obok. W tej okrutnej bajce, w której Kylie przyszło grać główną rolę, już nic nie wydawało się logiczne.

Michael był czarnym charakterem tej historii, mimo to bywały momenty takie jak ten – gdy dziewczyna naprawdę doceniała jego obecność.

Ludzie mają bowiem niezwykłą skłonność do przystosowywania się do najbardziej niedorzecznych i absurdalnych sytuacji. Poszukują w nich odrobiny normalności, której w akcie desperacji mogliby się pochwycić.

Michael był dla Kylie właśnie taką normalnością i sprawiał, że pośród tego obłędu czuła się odrobinę mniej samotna.

– Proszę, nie złość się na mnie – wyszeptała pośród ciszy.

Naprawdę nie chciała, aby był zły, bo gdy taki się stawał, znów zamieniał się w potwora. Musiała zrobić wszystko, by zatrzymać bestię w środku, z dala od światła dziennego.

Po chwili poczuła jego oddech na karku. Smukłe palce wsunęły się pod satynową pościel i odnalazły drogę do jej talii.

– Nie jestem zły – odparł, a łagodność jego głosu przyprawiła Kylie o drżenie.

Ogarnęła ją ulga, lecz i ona zaskakująco szybko zniknęła, gdy Michael ciężko odetchnął. To nigdy nie oznaczało niczego dobrego. Poznała go tak dobrze, że potrafiła rozpoznać moment, kiedy znów zmieniał się w kogoś, kogo tak bardzo się bała.

Jego dotyk również stał się mocniejszy. Michael wbił palce w jej talię tak zaborczo, że z ust Kylie wyrwało się ciche syknięcie.

Ból, który jej zadawał, był czymś, czego teraz potrzebowała. Rozkoszny i obezwładniający, odganiał pustkę, której próbowała się pozbyć w zimnej wodzie.

– Po prostu nie możesz mnie zostawić, kochanie – wyszeptał prosto w jej skórę. – Rozumiesz?

– Tak.

Dotknął wargami jej szyi z czułością, która zaparła dziewczynie dech w piersi.

Mocniej, pomyślała, dotknij mnie mocniej.

Nie odważyła się wypowiedzieć tych słów na głos, bo ich cierpki smak nieprzyjemnie osadził się na jej wargach.

– Nigdy – wychrypiała.

– Nigdy – powtórzyła, jakby składała mu cichą obietnicę.

Dopiero wtedy poluźnił uścisk. Otoczył ramieniem jej talię i przyciągnął Kylie do siebie zdecydowanym ruchem, który sprawił, że dzieląca ich odległość gwałtownie zniknęła.

Nagle znaleźli się tak blisko – skóra przy skórze, biodro przy biodrze.

Kylie czuła za sobą siłę jego ciała. Była mu wdzięczna za to, że trzymał ją tak mocno. W innym przypadku mogłaby całkowicie się rozpaść.

– Przepraszam – powtórzyła po raz kolejny.

Nigdy nie wiedziała, jakie to uczucie – tkwić w potrzasku, z którego jednocześnie chce się uciec i w którym pragnie się pozostać – aż do tej chwili, kiedy leżała w ramionach Michaela, uwięziona pomiędzy tym, co podpowiadał rozsądek, a tym, czego domagało się ciało. Pragnęła bliskości, drugiego ciała tuż obok, uwagi i dotyku. Pragnęła tego, czego pragnąć może każdy normalny człowiek – nie chciała zostać sama.

– Tak bardzo mi przykro...

– Ciii... – wyszeptał kojąco i wzmocnił uścisk do tego stopnia, że Kylie poczuła ból w żebrach. – Już dobrze. Jestem tutaj, kochanie.

Zacisnęła powieki. Miała wrażenie, że jej umysł z niej szydzi, szepcząc: *Powinnaś go nienawidzić. Powinnaś się go bać. Nigdy nie powinnaś pozwolić sobie zapragnąć, by był blisko.*

Czy żałowała, że czuła się bezpiecznie, gdy wziął ją w objęcia?

Czy żałowała, że wbrew krzywdom, które jej wyrządził, potrzebowała go do tego stopnia, że jeśli nie było go obok, odnosiła wrażenie, jakby świat kruszył się jej pod stopami?

Naprawdę pragnęła tego wszystkiego żałować i tak bardzo chciała się za to nienawidzić, ale nie potrafiła. Już nie. Odebrał jej nawet to.

Załkała cicho, niemal bezgłośnie.

Michael objął ją szczelniej, zamykając w więzieniu własnych ramion. Po raz kolejny wypowiedział te pięć słów, sprowadzając do serca Kylie ulgę i strach.

– Jestem tutaj. Jestem przy tobie.

Rozdział 33

*jesteś cienką granicą
między wiarą a ślepym oczekiwaniem.*

Rupi Kaur

Noce bywały najgorsze. Myśli, których za dnia nie dopuszczał do głosu, nagle stawały się zbyt nieokiełznane, aby mógł dłużej sprawować nad nimi kontrolę.

Dlatego tak rzadko pozwalał sobie na sen, a jeśli już to robił, nie przesypiał więcej niż kilka godzin. Jednak przy niej zasnął tak nagle, że gdy koszmar znów go dopadł, wydawał się bardziej rzeczywisty niż kiedykolwiek wcześniej.

Widział ciało w wannie. Nie był pewien, czy należało do Kylie, czy do Lexy.

Nie był w stanie ruszyć się z miejsca. Mógł jedynie patrzeć, jak jej blade dłonie próbują chwycić się brzegu wanny, ale są zbyt słabe, więc w końcu i one znikają pod wodą.

Chciał się ruszyć, lecz podeszwy butów miał zlepione z podłożem.

Nagle woda się uspokoiła. Tafla w jednej chwili znieruchomiała i stała się idealnie gładka.

Michael rozchylił wargi, a kiedy już miał zawołać jej imię, woda zaczęła się gwałtownie podnosić, aż w końcu wylała się przez brzegi wanny jako gęsta, szkarłatna krew, która zalała łazienkę i zaczęła zbliżać się do jego stóp.

Wtedy się obudził, gwałtownie zaczerpując tchu.

– Kylie – wyszeptał gorączkowo.

Była tuż obok – wtulona w niego nieco mocniej, niż zapamiętał przed zaśnięciem. Pograżona we śnie, oddychała miarowo, pieszcząc ciepłym oddechem skórę jego dłoni, na której wsparła policzek.

Odsunął się od niej na tyle delikatnie, by jej nie obudzić. Przysiadł na brzegu materaca i drżącymi dłońmi przetarł zmęczoną twarz.

To tylko koszmar, pomyślał.

Jeden z wielu, które miały go nigdy nie opuścić.

W końcu wstał i zamknął na klucz drzwi prowadzące do łazienki, zanim wyszedł z pokoju Kylie. To samo zrobił z drzwiami do sypialni. W jadalni odnalazł kluczyki do samochodu, a także swój płaszcz. Wychodząc na zewnątrz, okrył nim ramiona.

Musiał wyrwać się z tego domu. Choćby na moment.

Nie mógł pojechać do *Vanity*. Natknięcie się na Rosalynn było ostatnim, na co miał ochotę. Chciał zostać sam, dlatego wybrał jedyne miejsce, w którym liczył na odnalezienie samotności.

Pojawił się w kościele krótko po siódmej rano, gdy niebo wciąż było ponuro szare, przez co poranek wydawał się jeszcze tak odległy, jakby miał nadejść dopiero za kilka godzin.

Wszystkie ławki były puste. Michael usiadł w ostatniej z nich, nieopodal konfesjonału, skryty pośród ciemności i niewidoczny dla innych.

Nie uklęknął, bo Michael Harrington przed nikim nie klękał.

Kiedy zamknął oczy i wziął głęboki wdech, ciężar, który osiadł na jego barkach tuż po przebudzeniu, nie zelżał. Wręcz przeciwnie – wydawał się jeszcze bardziej dotkliwy.

Mężczyzna usłyszał kroki, a kilka sekund później głos, który już wcześniej miał okazję słyszeć w tym miejscu, zakłócił jego spokój:

– Drugi raz to już chyba nie przypadek, prawda?

Michael uniósł powieki, odwrócił głowę i spojrzał na księdza.

– Jesteś zbyt wcześnie, mój synu – rzucił z życzliwym uśmiechem duchowny. – Poranna msza zaczyna się dopiero za trzy kwadranse. Może pozwolisz, że zaproponuję ci filiżankę herbaty? W taką pogodę nic nie działa na człowieka lepiej niż...

– Nie przyjechałem na mszę – wtrącił i spojrzał przed siebie. – I wolałbym zostać teraz sam.

– Oczywiście, rozumiem. Nie będę więc dłużej cię niepokoił, Michaelu.

– Skąd zna ksiądz moje imię? – zapytał z zaskoczeniem.

Kapłan obdarzył go łagodnym spojrzeniem.

– Kiedy rozmawialiśmy poprzednim razem, miałem wrażenie, że to nie było nasze pierwsze spotkanie. Jak się okazało, wcale się nie myliłem. – Pokręcił nieznacznie głową o siwych włosach. – Cztery lata temu pochowałem twoich rodziców, rok temu twoją siostrę.

Michael na moment zamknął oczy i ciężko odetchnął.

Wówczas ksiądz dodał:

– Niestety nie pamiętam jej imienia...

– Lexa. – Wypowiedział to słowo, jakby było czymś gorzkim i słodkim zarazem. Jego ciężar osiadł mu na języku, przez co mężczyzna nieznacznie się skrzywił. – Miała na imię Lexa.

– Bardzo mi przykro...

– Niepotrzebnie – uciął. – Współczucie jeszcze nigdy nie sprawiło, że ktoś poczuł się lepiej.

Ksiądz spojrzał na tego młodego człowieka z żalem. Dojrzał w nim bowiem wiele bólu, z którym najprawdopodobniej próbował walczyć całkiem sam. A człowiek skazany na samotność musi mierzyć się z rzeczami o wiele gorszymi niż ci, którzy mają wokół siebie bliskich.

– To musiało być trudne. Straciłeś oboje rodziców w tak krótkim czasie. Na pewno za nimi tęsknisz.

– Czy uzna mnie ksiądz za niewdzięcznika, jeżeli zaprzeczę? – zapytał z lekką kpina.

– Jestem ostatnią osobą, która pokusiłaby się o osądzanie kogoś. Nikt nie jest bez grzechu. My, ludzie, mamy to wpisane w naszą naturę.

Michael przełknął z trudem ślinę. Nie czuł wstydu przez to, że nigdy nie rozpamiętywał śmierci rodziców. Nie rozpaczał. Nie tęsknił za nimi i nie płakał. Bo oni nigdy nie byli jego rodzicami. Byli tylko ludźmi, którzy sprowadzili go na ten paskudny świat i zmusili do tego, aby na nim żył. Czasami szczerze ich za to nienawidził.

Nagle, niemal wbrew sobie, wypowiedział słowa, które tak mocno go przerażały:

– Prawie ją dzisiaj straciłem.

Właśnie to tak bardzo ciążyło mu na sercu – świadomość, że gdyby nie wszedł wtedy do tej pieprzonej łazienki, nie zdołałby jej uratować. Tak jak nie uratował Lexy. I znów zostałby całkiem sam.

Kapłan nie odpowiedział, ale też nie odszedł. Spotkał wiele zbłąkanych dusz i nigdy żadnej z nich nie odmówił pomocy. Był pewien, że człowiek, którego miał przed sobą, z pewnością jej potrzebował.

– Nie zniósłbym tego po raz kolejny. Ona jest wszystkim, co mam.

– Nieznacznie spuścił wzrok, czując, jak to, co tak nieprzyjemnie

osiadło mu na barkach, staje się nieco mniej uciążliwe. – Dlatego nie mogę pozwolić jej odejść. Tylko przy mnie jest bezpieczna. Nikt inny jej tego nie zapewni. Nikt inny nie da jej tego, co mogę dać jej ja.

– Niekiedy – zaczął ksiądz, podchodząc nieco bliżej – nieświadomie krzywdzimy tych, których kochamy, kierując się właśnie miłością. Bo kochamy ich tak mocno, że życie bez nich wydaje nam się niemożliwe. Wówczas tłumaczymy swoje zachowania dobrem drugiej osoby, choć tak naprawdę próbujemy zaspokoić tylko własne potrzeby.

Michael spojrział na księdza.

– Każdy z nas kryje w sobie nienasyconego egoistę, ale nie na tym polega miłość. Nie tak powinno się kochać. Nie można nikogo zmusić do miłości, mój synu.

Kącik ust bruneta nieznacznie drgnął, jakby w lekkim rozbawieniu, które zniknęło ułamek sekundy później. Było niczym cień odznaczający się w surowych rysach jego twarzy.

– To jedna z tych biblijnych mądrości, które wmawia się wiernym?
– zapytał.

Ksiądz pokręcił głową, niezrażony kpina, którą dosłyszał w jego głosie.

– Nie. – Uśmiechnął się łagodnie. – Miłość to najwspanialszy dar, jaki otrzymała ludzkość, ale w niewłaściwych rękach potrafi być równie niebezpieczna, co piękna. Dlatego należy się obchodzić z nią nad wyraz ostrożnie.

Michael przesunął wzrokiem po kościele. W jednej z ławek najbliższej ołtarza dostrzegł staruszkę w bordowym płaczu. Nie słyszał ani nie widział, jak wchodziła.

– To prawda – zgodził się. – Wygląda na to, że ma ksiądz rację – mówiąc to, w końcu wstał. – Muszę już wracać. Nie powinienem zostawiać jej samej.

Już nigdy nie zostawię jej samej.

– Cieszę się, że mogłem pomóc.

Ksiądz odprowadził Michaela wzrokiem, nie mając pojęcia, jak bardzo się co do niego pomylił. Ten mężczyzna nie był zagubionym człowiekiem. Był potworem, który w żadnym stopniu nie zasługiwał na odkupienie.

Michael wrócił do rezydencji niedługo później i od razu udał się na piętro.

Kylie wciąż spała w sypialni, zakopana w pościeli, z twarzą o wiele bledszą niż zazwyczaj, ale jej skóra odzyskała już dawne ciepło. Wyglądało na to, że dziewczyna zaczęła powoli dochodzić do siebie.

Usiadł na brzegu materaca, uniósł dłoń i ostrożnie odgarnął pasmo włosów z jej skroni i czoła, delikatnie dotykając przy tym miękkiej skóry.

Wyglądała tak pięknie, gdy spała.

– Będę się tobą opiekował – obiecał.

Tak, jak opiekowałem się Lexą.

Pochylił się, przycisnął wargi do jej czoła i wyszeptał prosto w jej skórę:

– Już nikt cię nigdy nie skrzywdzi. – Odsunął się, aby spojrzeć na nią jeszcze raz. – Nie możesz mnie zostawić, Kylie. – Jego głos stracił na sile. – Nie mogę ci na to pozwolić, rozumiesz? Jesteś wszystkim, co mam.

I tylko ja mogę dać ci wszystko, czego potrzebujesz.

W słowach księdza kryło się dużo prawdy – miłość była niebezpieczna. Potrafiła ranić, sprawiać ból i zostawiać blizny. Była piękna i okrutna zarazem. I to właśnie przez nią zginął ojciec Michaela. To właśnie ona w końcu zabiła także jego matkę, powoli wdzierając się do jej serca jak trucizna.

Ale było też coś, w czym kapłan nie miał racji – można było zmusić kogoś do miłości i wbrew pozorom nie było to nadzwyczaj trudne czy kłopotliwe. Michael nie sądził, aby było w tym coś złego. Czasami należało wskazywać ludziom odpowiednią drogę, nakierowywać ich na miejsce, do którego powinni zmierzać.

Spojrzał na Kylie.

Wiedział, że ona także kiedyś go pokocha. Pewnego dnia zrozumie, że był najlepszym, co mogło ją spotkać. Był wszystkim, czego potrzebowała.

Potem jeszcze raz dotknął policzka dziewczyny i cicho powtórzył:

– Jesteś wszystkim, co mam.

Rozdział 34

Dopóki ktoś cię nie pokocha, jesteś nikim.

Belle Aurora

Kiedy Kylie zbudziła się ze snu, materac po drugiej stronie łóżka był pusty, a prześcieradło nieprzyjemnie chłodne. Zmęczenie doskwierało jej o wiele bardziej niż przed zaśnięciem, dlatego dopiero po chwili zdecydowała się poruszyć.

Usiadła na łóżku i się rozejrzała, ale wszystko wydawało się niezmiennie – w rezydencji panowała cisza, a na nocnym stoliku w porcelanowym wazonie stał bukiet pomarańczowych róż.

Zimno zapiekło dziewczynę w bose stopy, gdy postawiła je na podłodze i wreszcie wstała. Koszulka osunęła się po jej nagim ciele aż do kolan, częściowo chroniąc ją przed zimnem poranka.

Wyszła z pokoju i nie zapalając światła, jakby mrok był jej najbardziej pożądanym towarzyszem, pokonała schody i zeszła na parter, gdzie nic nie zakłócało gęstej, złowrogiej ciszy. Zatrzymała się w korytarzu, a po chwili weszła głębiej w ciemność.

Znała te pokoje niemal na pamięć, ale niezwykle rzadko odwiedzała zachodnią część rezydencji. Weszła tam właściwie tylko raz, gdy Michael po raz pierwszy zostawił ją samą, a ona w akcie nadziei desperacko wierzyła, że za którąś parą drzwi w końcu odnajdzie drogę ucieczki.

Teraz to miejsce wciąż wzbudzało w niej niewyjaśniony niepokój, jednak nie pozwoliła mu się zatrzymać, popychana ciekawością.

Kiedy dotarła do sypialni Michaela, poruszała się tak bezszelestnie, że jej nie usłyszał.

Stał odwrócony tyłem do wejścia i z zamkniętymi oczami rozpinał po kolei guziki czarnej koszuli. Kiedy zsunął ją z umięśnionych ramion, oczom Kylie ukazało się to, co tak długo przed nią skrywał – tatuaż przedstawiający węża pokrywał całe plecy mężczyzny, od

krzyża aż po kark, gdzie tuż pod linią ciemnych włosów głowa stworzenia wieńczyła dzieło.

Gdy Michael zdjął koszulę, mięśnie jego ramion się napięły, przez co wąż się poruszył, jakby był czymś więcej niż tylko tuszem na jasnej skórze.

Kylie zapragnęła go dotknąć. W przypiływie tego nagłego pragnienia przesunęła się nieznacznie w przód. Podłoga zaskrzypiała w proteście pod jej bosą stopą, zdradzając obecność dziewczyny.

Kylie poderwała głowę i spostrzegła, że Michael się odwrócił i patrzył teraz prosto na nią. Ona także na niego patrzyła – na idealnie wyrzeźbioną klatkę piersiową, na smukłe mięśnie odznaczające się pod skórą, którą niemal w całości pokrywały tatuaże. Na czarne włosy, które zwykle starannie ułożone, teraz były w nieładzie. Kosmyki osunęły mu się na czoło i skronie, przysłaniając ciemne niczym najgłębsza noc oczy.

Był brutalnie piękny.

– Kylie?

Jej imię w jego ustach wprawilo Kylie w drzenie.

– Zostawiłeś mnie...

– Zasnąłaś.

Pokręciła powoli głową. Od wielu dni nie zaznała prawdziwego snu. Snu bez koszmarów, nagłych przebudzeń, płaczu, strachu i bezsilności.

– Zostawiłeś mnie – powtórzyła. Słowa same uciekały z jej ust. Już ich nie kontrolowała.

Michael zadarł podbródek. Stał kilka marnych kroków od dziewczyny, pośród mroku idealnie współgrającego z tuszem zdobiącym jego skórę.

– Czy nie tego właśnie chciałaś?

Czy nie tego właśnie chciałam?, zapytała samą siebie, pozwalając, by to pytanie zmusiło ją do stanięcia twarzą w twarz z prawdą.

Nie. Ostatnim, czego w tej chwili mogłaby pragnąć, była samotność.

Pożądanie bywa niebezpieczne – otumania niczym najmocniejszy alkohol i sieje spustoszenie w słabym, stęsknionym sercu. Niszczy, sprawiając tak wiele przyjemności. Uzależnia w najokrutniejszy sposób.

Kylie wiedziała o tym zbyt dobrze. To duszące, a zarazem tak błogie ciepło, które rozlewało się w jej wnętrzu zawsze, kiedy Michael był blisko, zdusiło ostatni szept zdrowego rozsądku. Nawet to, co wydawało się złe i zakazane, było o wiele lepsze od pustki, która ją przepelniała. Wszystko było od niej lepsze – ból, bezsilność i strach.

Nie odrywając wzroku od Michaela, głosem niewiele donośniejszym od szeptu powiedziała:

– Nie.

Wciąż pamiętała smak jego dotyku, gdy w łóżku trzymał ją przy sobie tak rozpaczliwie, że pragnęła z nieśmiałością powiedzieć: „Proszę, dotknij mnie mocniej. Dotknij mnie tak mocno, jak tylko jesteś w stanie”.

Ból przepędzał duszącą pustkę skuteczniej niż wszystko inne, a teraz, pośród ciszy i ciemności, tylko Michael mógł dać jej tyle bólu, ile potrzebowała, aby jeszcze choć przez moment poczuć, że nie umarła.

Dlatego nie myślała o niczym więcej niż przejmujące pragnienie, gdy w końcu zdecydowała się ruszyć z miejsca. Pokonała kilka dzielących ich kroków i nie uginając się pod ciężarem spojrzenia czarnych oczu, dotknęła policzków Michaela, stanęła na palcach i złączyła ich wargi w pocałunku, który miał przynieść jej tyle samo rozkoszy, co cierpienia.

Bo to bolało – świadomość, że potrzebowała go, by przeżyć. Potrzebowała bólu, który jej dawał. Potrzebowała bliskości drugiego ciała, głosu innego człowieka. Potrzebowała czegoś, co przerywało ciągnącą się bez końca samotność.

Coś uporczywego zacisnęło się wokół żołądka Kylie, gdy poczuła zimne palce na karku. Oddała Michaelowi kontrolę nad tym pocałunkiem. Pozwoliła, aby mocniej odchylił jej głowę i napał na spragnione usta z siłą, której nie była w stanie znieść. Jęknęła prosto w jego wargi, przywierając do niego mocniej. Najmocniej, jak tylko potrafiła.

Kiedy jego język przesunął się po jej dolnej wardze, Kylie posłusznie wpuściła go do środka. Smakował winem i miętą. Smakował jak wszystkie grzechy, których zamierzała się dopuścić.

Michael wbił palce drugiej dłoni w jej biodro, po czym pociągnął ją za sobą, przez co z gardłowym pomrukiem wylądowała mu na kolanach, podczas gdy on usiadł na brzegu łóżka. Skubnął zębami dolną wargę dziewczyny, a w następnej chwili przerwał pocałunek.

Kylie odnalazła w ciemności jego spojrzenie. Czarne oczy błyszcząły. Oddech miał równie szybki, jak ona, ale wyglądał, jakby chciał przestać, a ona nie mogła na to pozwolić. Nie teraz, kiedy czuła, że jeśli czegoś nie zrobi, lada moment kompletnie się rozpadnie. Ponownie objęła jego policzki, pochyliła się i dociskając się do męskiego ciała nieco mocniej, wyszeptała w jego rozchyłone wargi:

– Proszę... – Głos jej się załamał. – Dotknij mnie.

Chciała go pocałować, lecz odsunął głowę, przez co tylko musnęła jego usta.

– Nie, Kylie. – Jego spojrzenie zasnuł cień. – Nie wiesz, o co prosisz.

Poruszyła się na jego kolanach, na co cicho syknął. Wtedy poczuła, jak bardzo był twardy. Jego erekcja napierała na miejsce u zbiegu jej ud, przez co w jej wnętrzu zatlił się potworny żar.

– Proszę... – Wypowiedziała te słowa tak blisko jego ust, że czuła na wargach jego przyśpieszony oddech. Chciała nadać głosowi dość siły, by Michael wiedział, że to, co mówiła, nie było jedynie kolejną próbą, aby go podejść. – Proszę, żebyś mnie dotknął.

Musiał to usłyszeć – cichą, nieśmiałą pewnością w jej głosie – bo nagle zniwelował dzielącą ich odległość tak bardzo, że ich wargi znów się o siebie otarły. Jednak jej nie pocałował. Wciąż będąc na tyle blisko, że Kylie czuła przy sobie każdy jego ruch, obrócił głowę w taki sposób, że jego szorstki policzek otarł się o jej – miękki i gładki.

Przymknęła powoli oczy, czerpiąc tak wiele przyjemności ze sposobu, w jaki pieścił jej wrażliwą skórę zimnym oddechem.

Był człowiekiem pełnym skrajności, których niekiedy nie potrafiła zrozumieć. Czasem zachwycał delikatnością, a w następnej sekundzie przerażał nieopisaną brutalnością.

– Zrób to jeszcze raz – wychrypiał. – Powiedz to jeszcze raz.

Kylie zadrżała na stanowczość, jaka rozbrzmiała w jego głosie.

– Proszę...

– Nie – wtrącił, a potem, zupełnie jakby chciał ją tym ukarać, poruszył jej biodrami, przez co otarła się o jego twardą męskość.

Świat zawirował, kiedy poczuła podniecenie mężczyzny w miejscu, które tak bardzo domagało się uwagi.

Wtedy pośród ciszy znów rozbrzmiał aksamitny głos Michaela:

– Proś mocniej.

Oddech boleśnie uwiązał w płucach Kylie, a słowa nie chciały spłynąć na usta. Kiedy Michael ponownie poruszył jej biodrami, tym razem dociskając je mocniej do swojego krocza, przez moment miała wrażenie, że tego nie zniesie – jego bliskości i pragnienia, aby poczuć go bardziej. Mocniej.

Nie powstrzymała jęku – wyrwał się jej z ust zbyt gwałtownie i sprawił, że Michael uśmiechnął się przy jej skórze.

– Właśnie tak. – Ta pochwała w jego ustach przyprawiła dziewczynę o gęsią skórę. – Chcę cię słyszeć, kochanie. Chcę słyszeć, jak bardzo pragniesz, żebym cię zerznął.

U zbiegu ud Kylie pulsowało potężne i gorące pożądanie, które domagało się zaspokojenia.

– Masz pojęcie, jak seksownie wyglądałaś dzisiaj w nocy? – mruknął miękko. – Tuż przede mną? Na kolanach? Nigdy wcześniej nie doszedłem tak mocno.

Kylie poczuła ukłucie satysfakcji i nawet nie próbowała się za to skarcić. W ciągu ostatnich tygodni pojęła, że istniały o wiele gorsze rzeczy niż fakt, że podobne słowa mogły z taką łatwością ją podniecić.

Niespodziewanie Michael odnalazł drogę do jej ust. Ten pocałunek był daleki od sposobu, w jaki ona pocałowała go chwilę wcześniej. Choć sądziła, że zrobiła to mocno i pewnie, teraz zrozumiała, że był to zaledwie marny przedsmak prawdziwej brutalności.

Michael dał jej jasno do zrozumienia, że nie zamierza być delikatny. On brał. Miał nad nią całkowitą kontrolę, jakby była cenną zdobyczą w jego dłoniach. Chwycił w palce brzegi jej koszulki, a następnie na moment rozdzielił ich usta.

– Unieś ręce – polecił.

Kiedy Kylie zrobiła to, co kazał, jednym ruchem pozbawił ją okrycia. Odrzucił T-shirt na podłogę, po czym położył silne dłonie na jej nagiej talii. Potem znów ją pocałował, przyciągając jej drobne

ciało do siebie tak porywczo, że dziewczyna jęknęła prosto w jego usta. Zimnymi palcami powędrował w górę – dotykał ciepłej skóry Kylie, aż w końcu wsunął je w jej długie włosy.

Kylie poczuła, jak jej nagie plecy dotykają chłodnej pościeli, gdy Michael położył ją na łóżku i przycisnął jej ciało do materaca. Jego siła otoczyła ją z każdej strony. Pachniał zniewalającą mieszanką drewna, dymu i wina. Pachniał wszystkim, czego chciała tej nocy skosztować.

Pozostawił na jej ustach ostatni krótki pocałunek, po czym zszedł niżej, wciąż mocno napierając na jej nagie ciało.

Dziewczyna czuła się jak w potrzasku i ostatnim, czego mogłaby pragnąć, było to, aby się z niego wydostać. Nagle w jej piersi rozlało się piorunujące ciepło, kiedy Michael chwycił w zęby jedną ze stwardniałych brodawek. Ból zmieszał się z rozkoszą, tworząc nieoczekiwane słodkie połączenie. Właśnie tego pragnęła, właśnie po to tutaj przyszła – po ból.

Dotykał jej wszędzie, całował każdy fragment skóry, a gdy dotarł do miejsca tuż pod pępkiem, położył dłonie na jej udach i rozsunął nogi, tworząc nieco przestrzeni, którą niemal natychmiast wypełnił.

Kylie nie spojrzała w tamtą stronę. Wzrok miała utkwiony w suficie, a jej palce kurczowo zaciskały się na pościeli. Z trudem łapała powietrze, czując, jak jego oddech boleśnie powoli zbliża się do miejsca między jej nogami.

– Piękna – wyszeptał pomiędzy kolejnymi pocałunkami, którymi znaczył ścieżkę w górę jej uda. – I tak cholernie mokra.

Zacisnęła powieki, kiedy wsunął język między jej uda.

Jego szorstkie policzki otarły się o miękką skórę, a palce zacisnęły się na biodrach tak zaborczo, że była pewna, iż zostawią po sobie ślady. Ale w tamtej chwili nie miało to większego znaczenia. Nic tak naprawdę nie miało. Liczyło się tylko to, że pustka zniknęła, wypełniona bólem, rozkoszą i pożądaniem.

Plecy Kylie wygięły się w łuk, kiedy język Michaela zaczął krążyć wokół łechtaczki – mocno i szybko, doprowadzając ją do granicy obłądu. Mężczyzna przełożył sobie przez bark jedną z jej nóg, dzięki czemu poczuła go bardziej.

Cały pokój kręcił się tuż nad głową dziewczyny.

– Och... – Westchnienie uciekło z jej gardła, kiedy Michael przyspieszył, poruszając językiem tak głęboko, że obraz przed jej oczami zawirował.

Odczepiła dłoń od pościeli, przesunęła ją w dół i wplotła palce w ciemne włosy mężczyzny. Były tak miękkie, jak sobie to wcześniej wyobrażała.

W pierwszym odruchu chciała szarpnąć biodrami, bo tak nakazywało jej podniecenie, ale ciężkie dłonie skutecznie przyszpiliły jej drobne ciało do materaca. Mogła więc tylko leżeć i starać się znieść narastające w szybkim tempie pulsowanie u zbiegu ud. Była zdana na łaskę człowieka, który doprowadzał ją do granic czystej rozkoszy.

Boże, w tamtym momencie byłaby w stanie powierzyć mu nawet własną duszę, byleby tylko nie przestawał.

Nie potrzebowała wiele i już po chwili jej mięśnie się spięły, a przez ciało przetoczyła się fala gorąca. Spełnienie na moment sprawiło, że ten okrutny świat wydawał się bardziej przyjazny. Mniej straszny i obcy.

– Boże – jęknęła płytko.

Kiedy osunęła się na materac, dysząc i próbując zaczerpnąć tchu, czuła się, jakby utknęła pośrodku czegoś nieznośnie gorącego. Oddech drapał jej płuca niczym drut kolczasty.

Mruknęła cicho, gdy Michael pocałował wewnętrzną stronę jej uda. Kilka sekund później znów poczuła na sobie jego ciężar, a kiedy uniosła powieki, jej oczom ukazała się brutalnie piękna twarz.

– Uwielbiam czuć, jak dochodzisz – wychrypiał.

Kylie miała wrażenie, że serce biło w każdym zakamarku jej ciała, ale to u zbiegu ud czuła najmocniejsze pulsowanie, choć osiągnęła orgazm zaledwie chwilę wcześniej. Jednak sposób, w jaki Michael wypowiedział te słowa, na nowo rozpałił to, co nie zdążyło na dobre przygasnąć.

Musnął spragnione wargi dziewczyny, nie pozwalając jej wydusić z siebie słowa.

– Jesteś cholernie uzależniająca.

Jego palce znów rozpoczęły wędrówkę po ciele Kylie, a nabrzmiały członek otarł się o miejsce pomiędzy jej nogami, na co cicho westchnęła.

– Podoba ci się to, jak bardzo twardy jestem dzięki tobie?

– Tak – przytaknęła.

Kiedy mocniej docisnął do niej biodra, odchyliła głowę, wijąc się pod jego zaborczym ciężarem.

Chryste, chciała go w sobie poczuć.

– Proszę – jęknęła.

– O co prosisz, kochanie?

– Dotknij mnie... mocniej. – Wypowiedziała to zdanie bez cienia wstydu, łamliwym głosem.

Znów się uśmiechnął. Poczwała to w miejscu, w którym jego wargi stykały się z jej skórą – pomiędzy szyją a ramieniem.

Nagle to wszystko zniknęło – jego ciężar na jej ciele, usta przy skórze i bijący od niego chłód. Kilka sekund później Kylie usłyszała pośród swojego przyśpieszonego oddechu dźwięk rozpinanego paska.

– Spójrz na mnie – nakazał Michael, zmuszając ją, aby uniosła powieki.

Wtedy poczuła twardą główkę penisa napierającą na łechtaczkę i gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Kurwa – mruknął, powoli w nią wchodząc. – Jesteś taka ciasna.

Kylie poczuła, że ogarnęło ją niekontrolowane drżenie, gdy Michael pewnie uniósł jej nogę i zarzucił ją sobie na biodro. Potem wypełnił ją mocnym pchnięciem.

Jęknęli w tym samym momencie. Ich ciała przywarły do siebie, oddechy się zmieszały, a wargi znalazły się tak blisko, że właściwie nie istniała przestrzeń między nimi.

– Idealna – jęknął, wykonując brutalne pchnięcie.

Ból rozlał się w podbrzuszu Kylie. Nie mogła przywyknąć do jego wielkości ani do siły, z jaką poruszał biodrami. To wszystko było tak intensywne, tak mocne i szybkie, że dziewczyna odnosiła wrażenie, jakby spadała w przepaść.

Ale nie poprosiła, aby przestał. Zamiast tego przesunęła ręką po prześcieradle, chwyciła jego nadgarstek i patrząc prosto w ciemne oczy, przeniosła dłoń Michaela na swoją szyję.

Zimne palce niemal natychmiast ją objęły i nieznacznie zacisnęły się na jej gardle.

Chciała, aby bolało.

Przełknęła z trudem ślinę, kiedy palce mocniej wbiły się w delikatną niczym papier skórę.

Michael zaczął się w niej poruszać, nawet na moment nie odrywając od niej spojrzenia. Było coś przerażającego w sposobie, w jaki błyszczały mu oczy, gdy Kylie rozchyliła usta, próbując wziąć głębszy oddech. Jakby podniecał go fakt, jak dużą miał nad nią kontrolę.

Co gorsza – ją również to podniecało.

Rozchyliła nogi. Chciała, by znalazł się w niej jeszcze głębiej.

– Proszę – wyszeptała pomiędzy jednym oddechem a drugim. – Nie przestawaj.

Jedną ręką trzymał jej szyję, drugą natomiast biodro, kiedy powoli się z niej wysunął, a sekundę później znów stanowczo się w nią wbił.

Nogi Kylie zdrząły, a jej mięśnie płonęły. Z jej ściśniętego gardła wyrwał się ochryply szloch:

– Ach.

– Wiem, kochanie – wymruczał łagodnie, co stanowiło tak wielki kontrast do siły, z jaką przyciskał jej ciało do materaca.

Gdy długie palce mocniej objęły jej szyję, umysł Kylie nakazał jej walczyć, jakby wyczuwał zagrożenie. Chciała poprosić, by Michael zwolnił, dał jej chwilę na wzięcie głębszego wdechu, ale głowę miała tak nieznośnie ciężką, a pokój zdawał się wirować. Na dodatek oczy Michaela, od których wciąż nie odrywała wzroku, gwałtownie pociemniały.

Z każdym pchnięciem coraz ciaśniej otaczał jej szyję palcami. Poruszał się w tak zawrotnym tempie, że odgłosy ich zderzających się ze sobą ciał zagłuszały szaleńcze bicie serca dziewczyny.

Kylie rozchyliła drżące wargi, lecz uścisk był zbyt mocny, by była w stanie wydobyć z siebie choć jedno słowo. Jej oczy rozszerzyły się w panice, a roztrzęsione dłonie powędrowały w górę. Chwyliła nadgarstek Michaela i wbiła paznokcie w jego przegub.

Nie mogła oddychać, ale on nie przestawał. Zamiast tego jęknął gardłowo tuż przy jej ustach:

– Ciii...

Łzy zapiekły ją w oczy, a jedna z nich w końcu spłynęła po bladym policzku. Pod wpływem lekkiego niedotlenienia jej mięśnie nieprzyjemnie się spięły, a plecy wygięły się w łuk. Stwardniałe sutki

otarły się o twarde męski tors, wyrывая z ust dziewczyny miękkie westchnienie.

– Grzeczna dziewczynka – wyszeptał, dotykając wargami jej policzka.

Nagle Kylie znalazła się na granicy – gdzieś pomiędzy świadomością, bólem a błogością. Czuła ruchy bioder Michaela i siłę, z jaką w nią wchodził. Jej nogi drżały.

Wtedy to poczuła – twarda główka penisa trafiła we wrażliwe miejsce, za którym czekała na nią rozkosz. Tama pękła, a przez ciało Kylie przetoczyło się tak intensywne doznanie, że mimo braku siły zdołała gwałtownie odchylić głowę.

Palce Michaela zsunęły się z jej szyi, ale nawet wtedy nie zdołała zaczerpnąć powietrza. Z jej gardła wydostał się zduszony krzyk, gdy spełnienie siało spustoszenie w drżącym ciele. Nigdy wcześniej nie czuła czegoś podobnego. Przyjemność całkowicie odebrała jej kontrolę nad kończynami, mogła więc jedynie trzymać się prześcieradła, coraz głębiej tonąc w obezwładniającej rozkoszy.

Kiedy była już pewna, że jej ciało zaczęło się rozluźniać, Michael się z niej wysunął i jęknął:

– Kurwa.

Przycisnął czoło do czoła Kylie i doszedł, ocierając się o jej udo. Czuła przy skórze jego ciepło i drzenie.

Patrzyła na jego twarz, gdy osiągał orgazm. Mięśnie idealnie zarysowanej szczęki mocno się napięły, sprawiając, że wydawał się niemal abstrakcyjnie piękny. Włosy, które wciąż tkwiły w seksownym nieładzie, osunęły mu się na skronie, czyniąc jego oblicze o wiele bardziej ludzkim.

Przez moment miała wrażenie, że już jej nie przerażał, ale wówczas uniósł dotąd zaciśnięte powieki i spojrzał na nią czarnymi oczami, w których Kylie odnalazła zmęczenie, a także coś jeszcze – coś przerażającego i upiornego.

Nie miała pewności, którą twarz Michaela Harringtona miała przed sobą.

Rozdział 35

*Kocham cię, jak się kocha jakieś rzeczy mroczne
– w tajemnicy, pomiędzy cieniem a duszą.*

Pablo Neruda

Kylie obudziła się zaplątana w miękkiej pościeli, w której schowała głowę, gdy promienie wdzierającego się przez okna słońca opadły jej na policzki. Jednak dopiero ból na dobre przepędził senność. Pojawił się nagle i wyrwał z obolałego gardła dziewczyny cichy jęk, a także sprawił, że wspomnienia sprzed kilku godzin dopadły ją niczym uporczywe demony.

Gwałtownie się podniosła, po czym usiadła na brzegu łóżka i otuliła nagie ciało pościelą. Gdy chwilę później powoli uniosła głowę, biorąc głębszy wdech, jej wzrok padł na lustro, które wisiało na ścianie nieopodal wejścia. To właśnie w nim dostrzegła swoje odbicie. Zadarła odrobinę podbródek i podniosła rękę, aby dotknąć palcami szyi. Widniały na niej czerwone podłużne ślady, zupełnie jakby oplatał ją wąż.

Pamiętka tego, co się wydarzyło. Pozostałość po bólu i rozkoszy.

Odwróciła głowę, gdy przez cienkie ściany przedarł się szum wody. Drzwi do łazienki były delikatnie uchylone, więc kiedy Kylie wstała i podeszła bliżej, mogła bez trudu zajrzeć do środka.

Dostrzegła Michaela w kabinie prysznicowej. Był zupełnie nagi, a odgłosy wody zagłuszyły skrzypnięcie drzwi, dzięki czemu dziewczyna mogła wpatrywać się w niego niezauważona. Jego idealne ciało, błyszczące i mokre, przypominało wykutą w marmurze rzeźbę.

Kylie oparła ramię o ścianę, przygryzła dolną wargę i w milczeniu patrzyła, jak mięśnie jego pleców się napinają. Teraz, w jasnym świetle lampy, mogła dostrzec tatuaż węża nieco dokładniej, niż gdy kilka godzin wcześniej pojawiła się w sypialni. Wydawał się jeszcze piękniejszy.

Kiedy Michael odwrócił głowę, a ona zobaczyła jego profil, na moment zaschło jej w gardle.

Wtedy na jego usta wkradł się leniwy uśmiech.

– Jeżeli nie przestaniesz tak na mnie patrzeć, zaraz będziemy mieli problem, którym będziesz musiała się zająć.

Kylie wiedziała, co miał na myśli. Cofnęła się pośpiesznie, speszona i zawstydzona. Po chwili usłyszała, że szum wody gwałtownie ucichł. Nie uniosła wzroku, gdy Michael pojawił się w progu łazienki. Jego biodra przepasał tylko biały ręcznik. Mięśnie brzucha i torsu wciąż miał mokre. Smukłymi palcami objął podbródek dziewczyny, przez co była zmuszona spojrzeć mu w oczy.

Poczuła ulgę, gdy dostrzegła w nich odrobinę rozbawienia. Nie był zły ani rozdrażniony.

Kiedy dotknął kciukiem jej dolnej wargi, Kylie poczuła ciepło u zbiegu ud. Pobudziło jej zmysły bardziej niż wszystko inne.

– Zmęczona? – zapytał.

– Odrobinę – odparła lekko sennym głosem.

Michael odgarnął kosmyk jej włosów za ucho, delikatnie dotykając przy tym zaróżowionego policzka.

Dziewczyna nieznacznie skuliła się pod jego dotykiem.

– Zrobię dla nas śniadanie – oznajmił. – Powinniśmy coś zjeść przed podróżą.

Kylie zmarszczyła brwi.

– Przed podróżą? – powtórzyła, nie dowierzając, że podobne słowa rzeczywiście padły z jej ust. Wydawały się tak abstrakcyjne. – Wyjeżdżamy?

– Tak. Chciałbym zabrać cię w pewne miejsce. Spędzimy tam wieczór, potem zatrzymamy się w hotelu i wrócimy dopiero jutro. Pomyślałem, że... – zamilkł na moment, po czym dokończył: – ...że to dobrze nam zrobi. Ale jeżeli chcesz zostać...

– Nie – zaprzeczyła zbyt szybko i energicznie, ale nie była w stanie zapanować nad ekscytacją. – Po prostu... jestem trochę zaskoczona.

To oznaczało, że udało jej się zdobyć jego zaufanie. Przynajmniej w jakimś stopniu. Wcześniej nie opuszczała rezydencji na dłużej niż kilka godzin. *Vanity* stanowiło tak nierozdzielną część Michaela, że będąc tam, wciąż czuła, jakby nie opuściła murów otaczających dom.

– Pójdę się spakować.

Zdobyła się na lekki uśmiech i gdy już miała odejść, Michael ją zatrzymał, delikatnie chwytając jej nadgarstek. Kiedy ponownie się ku niemu odwróciła, zorientowała się, że skupił uwagę na jej szyi. Na miejscu, w którym widniały ślady po jego palcach.

Poczuła, że znów zaschło jej w gardle, a grunt zaczął powoli osuwać się jej spod stóp. Nigdy nie mogła być pewna, jaką reakcję otrzyma z jego strony. Choć z każdym dniem miała wrażenie, że zaczyna coraz lepiej go rozumieć, znaczna część tego człowieka wciąż pozostawała dla niej nierozwikłaną zagadką.

– Powinnaś to zakryć – stwierdził, a potem spojrzał jej w oczy, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że te słowa nie były sugestią ani propozycją.

Kylie niepewnie skinęła głową.

– Oczywiście.

W szafie odnalazła czarny golf, którym udało jej się ukryć ślady na szyi. Włożyła także ciemne dżinsy i jasny płaszcz. Były to pierwsze względnie zwyczajne rzeczy, jakie miała na sobie od kilku tygodni. Dzięki nim poczuła się odrobinę... normalniej.

Spakowała się w małą torebkę, którą znalazła na dnie szafy, podobnie jak wysokie, białe conversy. Były odrobinę za małe, ale postanowiła nie zaprzętać sobie głowy tym szczegółem.

Po śniadaniu Michael spakował ich rzeczy do bagażnika, podczas gdy Kylie oglądała świat z za samochodowej szyby. Płynące po niebie chmury były nieprzyjemnie szare, jakby zwiastowały nadciągający deszcz, ale tuż za nimi można było dostrzec promienie słońca. Do wieczora pozostało kilka godzin, więc na zewnątrz było względnie jasno i ciepło.

Kylie nieznacznie drgnęła na dźwięk otwierających się drzwi.

Michael zajął miejsce za kierownicą. Miał na sobie czarny garnitur i płaszcz w podobnym odcieniu. Odpalając silnik, zerknął w stronę dziewczyny i poinformował:

– Droga zajmie jakąś godzinę, więc jeżeli chcesz się przespać...

– Chcę popatrzeć – przerwała cicho i odwróciła głowę do okna. – Chcę tylko popatrzeć.

Kiedy auto wyjechało za wysoki mur do prawdziwego świata, gdzie po ulicach chodzili żywi ludzie, Kylie z zaskoczeniem odkryła, że nie czuła tęsknoty. Patrząc na to wszystko, czego od tak dawna nie była już częścią, czuła tylko przerażenie.

Zastanawiała się, jak cienka była granica pomiędzy nadzieją na powrót do domu a strachem, że to kiedyś się stanie. Rozmyślała też nad tym, w którym momencie przekroczyła tę granicę.

Gdy wpadła do płytkiego grobu? Gdy próbowała umrzeć w tamtej wannie? A może wtedy, kiedy dotyk Michaela po raz pierwszy przyniósł jej rozkosz?

Nie miała pojęcia, kiedy wizja bycia daleko od człowieka, który skazał ją na to wszystko, stała się dla niej tak przerażająca i przytłaczająca.

W pewnym momencie jej powieki stały się nieznośnie ciężkie. Nawet nie próbowała z nimi walczyć i zasnęła ze skronią opartą o zimną szybę. Obudziło ją dopiero delikatne szarpnięcie, gdy samochód zatrzymał się na skrzyżowaniu.

Poruszyła obolałym karkiem. Musiała przespać kilkadziesiąt minut, bo niebo zaczęło już powoli ciemnieć. Słońce zniknęło gdzieś za chmurami.

Kiedy wyjrzała przez szybę i dostrzegła ogromny budynek, który zdawał się piąć do nieba, zrozumiała, że przespała całą drogę. Nie miała pojęcia, czy w międzyczasie przekroczyli granicę innego miasta, czy wciąż znajdowali się w Bostonie.

Hotel był olbrzymi i niemal w całości zbudowany ze szkła, z wielkim, okrągłym podjazdem, gdzie czekał na nich chłopak w eleganckim uniformie. Uprzejmie zaproponował, że zajmie się bagażami i samochodem.

Podczas gdy Michael oddawał pracownikowi hotelu klucze do mercedesa, Kylie się rozejrzała. Mimo późnej pory roku tego wieczoru pogoda wydawała się dziwnie przyjemna – powietrze było ciepłe, a wiatr tak łagodny, że niemal niewyczuwalny.

Wzrok dziewczyny powędrował w lewo, gdzie tuż za idealnie przystrzyżonym żywopłotem dostrzegła miliony małych światełek. Nie zastanawiając się zbyt długo, ruszyła w ich kierunku, jednak zdołała postawić tylko kilka kroków, zanim silna dłoń objęła jej nadgarstek i ją zatrzymała.

Kiedy Kylie spojrzała za siebie, zobaczyła Michaela, a także chłopaka, który nieco dalej zajmował się ich rzeczami.

– Kochanie. – Głos Harringtona był tak łagodny, że po jej kręgosłupie przebiegł dreszcz. – Nie uciekaj ode mnie.

Dla pracownika hotelu, czy kogokolwiek, kto ich teraz widział, byli zapewne jedynie dwojgiem zakochanych ludzi.

– Chciałam tylko... – Wolną dłonią wskazała w kierunku, w którym powiodły ją nogi. Nagle jej ramiona opadły. – Zabierz mnie na spacer – poprosiła.

Choć wyraz twarzy Michaela pozostawał niezmienny, miała wrażenie, że na dźwięk jej słów jego oczy odrobinę pociemniały.

– Proszę – dodała.

W szczęce mężczyzny drgnął mięsień, jednak po chwili, ku zaskoczeniu Kylie, zrobił coś, co było ostatnim, czego mogłaby się spodziewać – puścił jej nadgarstek i chwycił jej rękę, splatając ich palce. Uścisk był mocny. Był niczym łańcuchy, z których nie mogła się zerwać. Był także warunkiem, bo wszystko zawsze odbywało się na zasadach Michaela, a ona musiała się na nie godzić, aby zdobywać tak małe i proste rzeczy jak głupi spacer.

Potem obdarzył ją uśmiechem. Uśmiechem męża patrzącego na piękną żonę. Był idealnym aktorem w tym pokręconym teatrze i perfekcyjnie odgrywał każdą z ról.

– Chodźmy.

Miejsce z milionem małych świateł, które Kylie dostrzegła z oddali, było niekończącą się aleją wysokich drzew, pomiędzy którymi rozciągnięto kolorowe lampki i lampiony. Pośród wysokiej betonowej zabudowy ten mały, barwny kawałek świata stanowił miłą odmianę.

Chwile podobne do tej – gdy Kylie uciekała myślami z koszmaru, w którym tkwiła – dawały wytchnienie, a także głupią nadzieję, lecz kiedy mijały, pozostawiały po sobie odrobinę żalu i smutku. Bo nic z tego nie było prawdziwe.

To tylko złudzenie. Marna iluzja.

Zatrzymała się pośrodku alei i spojrzała na wiszące tuż nad głową lampiony. Usłyszała, że Michael stanął przed nią. Poczowała go przy sobie. Siła jego ciała była nieznośnie wyczuwalna i zaborcza zarazem.

– Wyglądają jak gwiazdy – szepnęła z dozą nostalgii w głosie. – Tutaj, w Bostonie, nie widać prawdziwych gwiazd. Budynki są zbyt wysokie, a powietrze za bardzo zanieczyszczone, ale widać je w Middletown.

– W takim razie pewnego dnia cię tam zabiorę.

Kylie spojrzała przed siebie, prosto w oczy Michaela, a jej uśmiech powoli zbladł.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie chcę tam wracać.

Nie mogę tam wrócić.

Wiedziała, że jej noga nigdy więcej nie postanie w rodzinnym mieście. Nie chciała widzieć zawodu na twarzach bliskich, gdyby pewnego razu stanęła na ich ganku, zapukała do drzwi, a po ich otwarciu powiedziała: „Mamo, tato, to ja”.

Nie poznałaby jej. Nie była już tą samą dziewczyną, którą przez dwadzieścia dwa lata uważali za córkę. Nie po tym wszystkim, czego się dopuściła. Tamta Kylie odeszła. Leżała w płytkim grobie, utonęła w wannie. Po prostu zniknęła.

Spojrzała w dół, na ich złączone dłonie.

– Dlaczego róża? – zapytała, mając na myśli jeden z tatuaży, które pokrywały jego skórę.

Gdy uniosła głowę, Michael głęboko odetchnął, przez co odniosła wrażenie, że po raz kolejny przekroczyła granicę, której nie wolno jej było przekraczać.

Czasami przebywanie blisko niego przypominało spacer po polu minowym – tylko jeden krok dzielił ją od wybuchu.

– Lubisz je, prawda? – Głos jej zadrżał.

– Nie – odpowiedział. – Nienawidzę ich.

Nie potrafiła zapanować nad zdziwieniem, które cieniem rzuciło się na jej twarz. Przecież zawsze zostawiał w jej pokoju bukiet róż i dbał o to, aby ich nie niszczyła. Zupełnie jakby miały dla niego naprawdę duże znaczenie. Postanowiła jednak nie zaspokajać własnej ciekawości. Czuła, że powinna zostawić ten temat w spokoju.

Płynnie przeszła na inny:

– Więc... dokąd mnie dzisiaj zabierzesz?

– To niespodzianka.

– Nie znoszę niespodzianek.

Michael się zaśmiał. Po raz pierwszy. Jego śmiech sprowadził do serca Kylie tak druzgocące ciepło, że na moment zapomniała o oddychaniu. Po prostu na niego patrzyła, próbując zrozumieć, jak jeden człowiek mógł być tak pełen skrajności.

Uścisk, w którym trzymał jej dłoń, nieco zelżał.

– Zjemy razem kolację w restauracji – wyjaśnił.

– Och. Gdybyś powiedział mi o tym wcześniej, wzięłabym ze sobą sukienkę albo...

– Więc ją kupimy – wtrącił, ponownie ją zaskakując.

– Co?

– Kupimy sukienkę – powtórzył. Te dwa słowa zabrzmiały w jego ustach dziwnie lekko i naturalnie. – I wszystko, czego potrzebujesz.

Kylie poczuła ucisk w żołądku, lecz szybko zrozumiała, że właśnie poznała kolejną z jego twarzy. Należała do człowieka, który w normalnych okolicznościach mógłby skraść jej serce.

Przyłapała się na tym, że chciałaby, by już zawsze taki był – delikatny, spokojny, ludzki. Mniej przerażający i nieobliczalny. Może wówczas życie u jego boku byłoby odrobinę łatwiejsze.

Wreszcie zdobyła się na uśmiech, uciszając głos rozsądku i porzucając te nedorzeczne przypuszczenia.

Ruszyli dalej niekończącą się aleją, mijając po drodze inne podobne do siebie pary – zakochani nastolatki, rodziny z dziećmi, samotnie spacerujący staruszkowie. Kylie patrzyła na nich, czując się jak zwierzę w zoo, które zza żelaznych krat klatki w milczeniu obserwuje, jak wygląda wolność, wiedząc, że samo nigdy jej nie zazna.

Nagle pojęła, że może tkwiła w błędzie, podobnie jak ludzie, którzy – mijając ją i Michaela – uznali ich za zwykłą parę, która w pogodny wieczór postanowiła wybrać się na spacer.

Może niektórzy z nich także tkwili na uwieczni. Cierpieli w ciszy, podczas gdy dla świata i innych stale starali się trzymać uśmiech na twarzy.

Czy to nie okrutne, z jaką łatwością potrafimy oceniać innych, nie mając pojęcia, z czym muszą się mierzyć, kiedy nikt na nich nie patrzy?

Gdy aleja dobiegła końca, a spacerowiczów było coraz mniej, piękne drzewa znów ustąpiły miejsca wysokim betonowym

budynkom. Kolorowe lampki i lampiony zmieniły się natomiast w szum miasta.

Wnętrze sklepu, do którego zabrał ją Michael, było połączeniem elegancji, minimalizmu i neutralnych kolorów. Białe ściany kontrastowały z czarnym wyposażeniem w postaci kanap, manekinów i zasłon. W powietrzu unosił się subtelny zapach cytrusów i skóry.

Jedna z pracownic przywitała ich firmowym uśmiechem, kiedy wyłoniła się z zaplecza. Miała na sobie czarny uniform.

– Witamy w salonie domu mody *Burberry*¹². Czym mogę państwu służyć?

Michael odezwał się za nich oboje:

– Potrzebujemy sukienki na dzisiejszy wieczór.

Kylie nadal rozglądała się po sklepie, gdy dobiegł do niej sympatyczny głos kobiety:

– Oczywiście. Wszystkim się zajmę. Musi pan tylko oddać piękną żonę w moje ręce.

Dziewczyna gwałtownie odwróciła głowę.

– Nie jestem...

Michael nie pozwolił jej dokończyć. Jej cichy głos całkowicie zniknął, gdy powiedział:

– Proszę dobrze o nią zadbać. To mój najcenniejszy skarb. –

Spojrzał na Kylie z łagodnością, do której wciąż tak trudno było jej przywyknąć, ale ta łagodność była też pewnego rodzaju ciężarem.

– Naturalnie.

Kiedy Michael puścił jej dłoń, Kylie poczuła, jakby grunt nagle osunął jej się spod stóp. Chciała znów go złapać, lecz wówczas pracownica sklepu zabrała ją ze sobą. Sekundę później czarna, ciężka kurtyna zasłoniła dziewczynie widok na sklep. Została sam na sam z nieznaną w małej przymierzalni.

– Proszę się rozebrać. Za moment wrócę z czymś specjalnym.

Kobieta zniknęła, zostawiając Kylie w otoczeniu trzech luster, zza których ram jej odbicie przyszpilało ją wzrokiem do podłogi.

Minęło kilka sekund, zanim postanowiła się poruszyć. W pierwszej chwili spojrzała na własną dłoń. Wciąż czuła na niej chłód dotyku Michaela. W tamtym momencie, pośrodku tej cholernej

przymierzalni, tak bardzo pragnęła stamtąd uciec, jednak zrobiła to, co należało – posłusznie zdjęła z siebie ubrania.

Długimi włosami udało jej się zasłonić szyję i widniejące na niej ślady po palcach.

Kiedy pracownica sklepu wróciła do przymierzalni, przyniosła ze sobą dwie sukienki.

– Myślę, że ten kolor będzie idealnie podkreślał... – Zamilkła w tej samej chwili, w której spojrzała na Kylie. Sekundę później z jej ust wyrwało się ciche: – Och.

Dziewczyna w lustrze była tak wychudzona, że pod jej szarą skórą odznaczały się nie tylko żebra, ale też znaczna część mostka, kości biodrowe, obojczyki, a także kręgi w kręgosłupie.

Ale Kylie już tego nie dostrzegała. Patrząc w lustro, zawsze patrzyła na swoje oczy. Nigdy nie schodziła niżej. Bała się tego, co tam ujrzy. Wolała trzymać się złudnej iluzji, że wciąż wyglądała tak samo, bo to było bezpieczne.

– Coś nie tak? – zapytała ze spokojem, o jaki nie śmiałyby się podejrzewać w podobnej sytuacji.

Na twarzy pracownicy pojawił się pełen uprzejmości uśmiech. Nawet jeżeli na jej usta cisnął się komentarz, postanowiła zachować go dla siebie.

– Nie. Oczywiście, że nie. Przepraszam na moment, ale muszę sprawdzić, czy mamy odpowiedni rozmiar. – Po tych słowach zniknęła za kotarą.

Kylie zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech. Starła się nie myśleć, nie patrzeć i nie czuć. Zacisnęła drżące dłonie w pięści. Uniosła powieki dopiero, gdy usłyszała szelest kotary.

W odbiciu lustra pracownica sklepu posłała jej kolejny uśmiech i uniosła czarną sukienkę na wieszaku.

– Myślę, że ta będzie idealna.

Kylie pozwoliła, by kobieta pomogła jej się ubrać, spełniając posłusznie każde z wydanych przez nią poleceń, by ułatwić jej pracę. Nie protestowała, nic nie mówiła, starała się nawet nie oddychać zbyt głośno. Jakby była lalką, którą ktoś ubiera w piękną sukienkę.

Nawet przez moment nie pomyślała o tym, aby poprosić o pomoc. Dawna Kylie zapewne by to zrobiła, ale tamtej Kylie już tu nie było.

Dziewczynę, która po niej pozostała, mocniej przerażał powrót do życia, które straciła, niż wizja tego, że to miałyby nigdy nie nadejść.

Nawet ptak pochwycony w złotą klatkę w końcu, w przypiływie obłądu, zaczyna nazywać ją domem. Zaczyna czuć się w niej bezpiecznie i dobrze. Zaczyna się przywiązywać.

– Proszę na siebie spojrzeć. Co pani o niej sądzi?

– To nie ma znaczenia – wyszeptała tak cicho, że sama ledwo usłyszała własne słowa.

– Słucham?

Kylie odwróciła się do pracownicy. Na jej twarzy widniał uśmiech, który nie sięgał oczu.

– To nie sobie mam się podobać – wyjaśniła, jakby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– Rozumiem. – Kobieta wydawała się odrobinę zakłopotana, jednak wciąż starała się zachowywać profesjonalnie. – Życzy pani sobie, bym zawołała męża?

– Tak.

Czarna kurtyna znów opadła, zostawiając Kylie w przymierzalni całkiem samą.

Dziewczyna zacisnęła powieki. Czowała na sobie ciężar spojrzenia własnych odbić. Nie mogła go znieść. Nie mogła znieść rozczarowania, żalu i obrzydzenia, z którymi one wszystkie na nią patrzyły.

Była pewna, że na ich twarzach widniał uśmiech – szyderczy i kpiący.

– Przestańcie – wyszeptała gorączkowo pod nosem. – Proszę, przestańcie.

Kurtyna zaszeleściła.

Kylie gwałtownie poderwała głowę i nieznacznie wstrzymała oddech, gdy natrafiła na przenikliwe spojrzenie czarnych oczu.

Wzrok Michaela spłynął w dół, jakby mężczyzna w ten sposób dotykał jej ciała żarliwiej, niż robił to za pomocą dłoni. W jego spojrzeniu można było się doszukać tyle samo zachwyty co zadowolenia. Jakby patrzył na dzieło własnych rąk i był dumny z tego, co widzi.

Pracownica pojawiła się tuż obok.

– Podoba się panu?

– Nieważne, co miałyby na sobie – zaczął, nawet na moment nie odrywając oczu od Kylie – dla mnie zawsze będzie idealna – dokończył głębokim głosem. – Sukienka jest piękna. – Przeniósł wzrok na stojącą u jego boku kobietę. – Weźmiemy ją.

– W takim razie muszę poprosić, żeby zostawił nas pan jeszcze na chwilę same. Pomogę pana żonie się rozebrać. Proszę się nie martwić, za moment ją panu oddam.

Michael spojrzał Kylie w oczy, zanim zniknął za czarną kurtyną.

Pracownica stanęła za dziewczyną i uniosła dłonie. Kiedy jej palce dotknęły ramion brunetki, ta gwałtownie się wzdrygnęła, a z jej ust wyrwało się zduszone:

– Proszę mnie nie dotykać.

– Przepraszam. – Kobieta cofnęła ręce. – Wszystko w porządku?

– Tak, po prostu... – Kąciki ust Kylie zadrżały, kiedy uniosła je w słabym uśmiechu. Uśmiech był idealną maską, pod którą można było ukryć coś znacznie bardziej upiornego. – To był długi dzień. Niewiele spałam i może jestem trochę rozdrażniona.

– Rozumiem.

– Nie chciałam się unieść.

– Naprawdę nic się nie stało. Proszę odwrócić się w stronę lustra, dobrze? Muszę zdjąć sukienkę, żeby ją zapakować.

Kylie spełniła polecenie, pilnując, aby nie spojrzeć na odbicie. Starła się również nie drgnąć, gdy podczas rozpinania zamka ciepłe dłonie kobiety zetknęły się z jej skórą.

– Mąż musi panią bardzo kochać.

Dziewczyna zacisnęła powieki. Poczowała pod nimi piekące łzy, ale znów przepędziła je uśmiechem.

– Tak. To prawda.

Wrócili do hotelu kilka minut przed ósmą wieczorem. Podczas gdy Michael zajmował się sprawą apartamentu, który mieli wynająć, Kylie, stojąc nieopodal recepcji, wiodła wzrokiem po marmurowych ścianach. Patrzyła na ludzi, jakby byli tylko puszczone w telewizji filmem – nieosiągalnym i niedostępnym.

Jej dłoń mocno zaciskała się na rączce torby, na której dnie tkwiła starannie zapakowana czarna sukienka. Kylie nie ruszała się z miejsca, jakby była posągiem, a nie żywym człowiekiem. Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, zanim poczuła u dołu pleców znajomy dotyk. Wówczas odetchnęła z ulgą, bo ten ciężar był nieznośny i błogi zarazem.

Michael spojrział na dziewczynę z góry.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Kylie zmusiła się do uśmiechu, a następnie uczyniła to samo co on zaledwie godzinę wcześniej – chwyciła jego dłoń i splotła razem ich palce.

– Tak. Chodźmy.

Winda zawiozła ich na jedno z najwyższych pięter.

Apartament zapierał dech w piersiach. Był ogromny, elegancki, a zza szerokich okien rozciągał się widok na Boston, który powoli kładł się do snu.

Kylie nigdzie nie dostrzegła drugiej sypialni, co oznaczało, że...

– Portier niedługo przyniesie nasze bagaże. – Głos Michaela nie pozwolił jej dokończyć myśli. Kiedy powoli odwróciła się ku mężczyźnie, ten zapytał z troską: – Na pewno dobrze się czujesz?

Uśmiechnęła się, bo nie mogła pozwolić, aby coś dostrzegł.

– Tak. Jestem po prostu zmęczona.

Spięła się nieznacznie, kiedy podszedł bliżej. Gdy uniósł dłoń i dotknął jej podbródka, ciało dziewczyny zareagowało jak metal na magnes.

– Wiem, kochanie.

Spokój, który rozbrzmiał w jego głosie, przyprawił ją o ciarki.

– Chyba powinnam się położyć. Gdzie druga sypialnia?

Kąciaki ust mężczyzny nieznacznie drgnęły.

– Nie ma drugiej sypialni, Kylie. – Ostrożnie się pochylił. Wciąż trzymał w palcach jej podbródek, przez co nie mogła odwrócić głowy i przed nim uciec. – Wyglądałaś naprawdę pięknie w tej sukience, wiesz?

Uwolnił jej podbródek, po czym uniósł dłoń i najmniejszym palcem przesunął w górę jej policzka, by odgarnąć z niego niesforny kosmyk włosów. Uśmiechnęła się nieco szerzej na widok śladów, które jego palce pozostawiły na smukłej szyi.

– Naprawdę nie mogę doczekać się chwili, aż ją z ciebie zerwę – wyszeptał.

Kylie zadrżała. Jego dotyk i słowa, które wypowiedział tak blisko jej ucha, znów uczyniły ją słabą. Słabą na jego bliskość. Na wszystko, co jej dawał.

– Ale tym zajmiemy się po kolacji. Dobrze?

Dziewczyna zacisnęła powieki, kiedy Michael przytknął wargi do jej czoła, składając na nim pocałunek, i tym samym sprawił, że jej obolałe serce zabiło szybciej.

– Odpocznij – polecił. – Wrócę za godzinę.

Na dźwięk tych słów Kylie poczuła ukłucie paniki. Chciała wyszeptać: „Nie, proszę, nie zostawiaj mnie samej”, ale resztkami sił zdołała się przed tym powstrzymać.

– Bądź wtedy gotowa. W porządku?

– Tak.

Kiedy się odsunął, Kylie nie zdecydowała się otworzyć oczu. Zrobiła to dopiero, gdy usłyszała trzask drzwi, a także to, co nastąpiło zaraz po nim – odgłos klucza przekręcanego w zamku. Złota klatka po raz kolejny została zamknięta.

Znów została sama w ogromnym apartamencie, z dala od wszystkiego, co nie było jej zupełnie obce.

Mdłości podeszły Kylie do gardła tak gwałtownie, że zdążyła odnaleźć łazienkę w ostatniej chwili. Upadła na kolana i wymiotowała wszystko, co zjadła tego dnia. Nie było tego wiele, więc już po chwili osunęła się na podłogę, oddychając chrapliwie i krzywiąc się na gorzki posmak w ustach.

Gorące łzy spływały jej po policzkach, a cichy głos w głowie zaszydził: *Mała, głupiutka Kylie.*

– Przestań! – krzyknęła, przyciskając dłonie do pulsujących skroni.

Opuszkami palców potarła skórę tak mocno, że ta nieprzyjemnie zapiekła.

Własne ciało okazało się największą pułapką – płuca i gardło zaciskały się, dusząc Kylie tym, co łapczywie próbowała im dostarczyć. Dusila się powietrzem, a kiedy uniosła ręce, by objąć szyję, ból napiął jej mięśnie.

Bolało.

Wszystko ją bolało.

I nie chciało przestać.

Ale to minęło, tak jak zawsze. Kilka głębszych wdechów i wydechów pozwoliło Kylie zdusić panikę głęboko w sobie. Kiedy w końcu się podniosła i wróciła do pomieszczenia, które pełniło funkcję salonu, usiadła na welurowej kanapie. Splotła drżące dłonie, dając sobie nieco czasu, aby nad tym zapanować.

Jeden wdech.

Drugi.

I trzeci.

Policzyła w myślach do dziesięciu, zanim otworzyła oczy. Wtedy to zobaczyła – na szklanym stoliku leżał pilot do zawieszzonego na ścianie telewizora. W pierwszej chwili wydał jej się nierealny, ale naprawdę tam był. Prawdziwy i rzeczywisty. Chwyliła go łapczywie, niczym spragniony człowiek widzący wodę, uniosła, wcisnęła guzik i...

Na ekranie pojawił się Jimmy Kimmel¹³ w towarzystwie Heidi Klum, która wyglądała olśniewająco w błyszczącej złotej sukience.

Głośno się śmiali, a Kylie śmiała się razem z nimi, nie widząc niemal niczego przez łzy.

Boże, od tak dawna nie oglądała telewizji, że teraz wydawało jej się to wręcz luksusem.

Jej śmiech stopniowo ucichł, przygnieciony zmęczeniem i znużeniem. W końcu Kylie zdecydowała się wyłączyć telewizor, przez co w apartamencie znów zapanowała cisza.

Gdy wstała, mając zamiar udać się do sypialni, tuż przy wejściu dostrzegła dwie czarne torby. Jedną z nich była ta, do której kilka godzin temu spakowała swoje rzeczy.

Drzwi były natomiast delikatnie uchylone.

Rozdział 36

*Nie czuła lęku.
Tylko pustkę.*
Camilla Läckberg

Zrobienie pierwszego samotnego kroku wymagało od Kylie tyle samo odwagi, co szaleństwa. Było to pewnego rodzaju wyzwaniem.

Przypominało postawienie dużej sumy w pokerze – mimo ryzyka wydaje się nieprawdopodobnie kuszące, bo umysł podsuwa po cichu jedną myśl: „A co, jeżeli za tym, czego tak bardzo się boisz, czeka to, czego pragniesz?”.

Najtrudniejsze okazało się nie tyle samo popchnięcie drzwi i wyjście na korytarz czy zjechanie windą. Najgorsza była obecność innych ludzi. Choć ci – zbyt zajęci własnymi sprawami – nie zwracali na Kylie większej uwagi, ona czuła się wśród nich tak dziwnie obco, że z trudem przyszło jej postawienie każdego z kroków, które ostatecznie doprowadziły ją do hotelowego lobby.

To właśnie tam po raz pierwszy dopuściła do umysłu narastające wątpliwości. Świat za szklanymi drzwiami wydawał się tak straszny i upiorny. Wszystko się takie wydawało, gdy jego nie było tuż obok.

– Pani Harrington?

Kylie nie wiedziała, dlaczego odwróciła głowę na dźwięk tych słów, jednak przyszło jej to z taką naturalnością, że człowiek, który je wypowiedział, zapewne nie śmiałby nawet pomyśleć, że nie tak brzmiało jej nazwisko.

Młody portier, który kilka godzin temu przywitał ich przed hotelem i który – zapewne za sprawą zwykłego niedopatrzenia – nie zamknął za sobą drzwi, gdy przyniósł bagaże do pokoju, obdarzył ją uprzejmym uśmiechem. Miał twarz i sylwetkę nastolatka, ale brzmienie jego głosu wskazywało raczej na to, że był człowiekiem zbliżającym się do trzydziestki.

– Wszystko w porządku?

Nie, pomyślała.

– Tak – odpowiedziała, dbając o to, by na jej twarzy widniał uśmiech. – Pomyślałam tylko, że... wyjdę na spacer.

– Rozumiem. Wieczór jest piękny, ale trochę chłodny. Nie zmarznie pani?

Kylie dopiero po tych słowach zorientowała się, że wychodząc z apartamentu, nie zabrała płaszcza.

– Wychodzę tylko na chwilę. Chciałam jeszcze raz zobaczyć lampiony.

Chciałam zobaczyć je jeszcze ten jeden, ostatni raz.

– Och, tak. Są piękne. Miasto powiesiło je z okazji świąt i Nowego Roku, ale mieszkańcom tak się spodobały, że postanowili zostawić je jeszcze na kilka tygodni. – Portier skrzyżował ręce za plecami i z uśmiechem wciąż przyczepionym do twarzy cofnął się o niewielki krok. – Nie będę dłużej niepokoił. Udanego spaceru, pani Harrington.

Kąciki ust Kylie zadrżały, gdy odprowadziła chłopaka wzrokiem. Potem wzięła głęboki wdech i jeszcze raz stanęła twarzą w twarz ze szklanymi drzwiami, a także z tym, co znajdowało się tuż za nimi.

Na moment odsunęła od siebie strach, dotknęła szkła i stawiając duży krok przed siebie, wyszła z hotelowego lobby na chłodne wieczorne powietrze. Nie ruszając się z miejsca, przez pierwszych kilka sekund starała się opanować szalone bicie serca.

Kiedy przerażenie zaczęło powoli ustępować miejsca ciekawości i lekkiej ekscytacji, Kylie w końcu zaczęła iść. Nogi same poprowadziły ją do jedyne w tej okolicy miejsca, które знаła.

Gdy nad jej głową ponownie zawisły lampiony i światełka, miała wrażenie, że pędzący tuż obok świat na moment postanowił się zatrzymać.

Uniosła podbródek i przystanęła pośrodku alei. Objęła chude ramiona drżącymi z zimna dłońmi i z cieniem uśmiechu na białej twarzy spojrzała na nocne niebo. Wypuszczając powietrze z płuc, poczuła, jak jej mięśnie się rozluźniają i powoli zaczyna wkradać się do nich zmęczenie.

Dawna Kylie zapewne przeszłaby obok podobnego widoku, nie poświęcając mu cienia uwagi, bo przecież to tylko kilka kolorowych

świąteczek. Jednak ta Kylie nauczyła się doceniać z pozoru nieistotne rzeczy i cieszyć się nimi, dopóki ponownie nie zostaną jej odebrane.

Uznała za przerażające, że to, co dręczyło ją dawniej – studia, oceny, presja, by zadowolić bliskich, i opinia innych ludzi – okazało się nie mieć żadnego znaczenia. Teraz chciała tylko patrzeć w niebo, wyobrażając sobie, że lampiony były małymi gwiazdami. Tylko to się w tej chwili liczyło.

Nagle coś uderzyło w jej nogi, lecz nie na tyle mocno, aby się zachwiała czy przewróciła.

Kiedy spojrzała w dół, zobaczyła okrągłą piłkę u swoich stóp. Zaledwie ułamek sekundy później ujrzała jej właściciela – chłopczyk w pomarańczowej kurtce zatrzymał się jakieś cztery kroki przed nią. Mógł mieć nie więcej niż pięć lub sześć lat. Jasne, kręcone włoski, które opadały na jego czoło, sprawiały, że wyglądał uroczo.

Kylie obdarzyła dziecko uśmiechem.

– Jest twoja? – zapytała, pochylając się i chwytając piłkę w dłonie.

– Tak. Przepraszam.

– Nic się nie stało – zapewniła, prostując się.

Nigdy przesadnie nie przepadała za dziećmi. Kilka tygodni temu zapewne ich obecność bardziej ją irytowała, niż uszczęśliwiała, ale ten chłopiec wydawał się teraz o wiele lepszym towarzystwem niż dorośli.

Dzieci potrafiły cieszyć się z najmniejszych rzeczy. Nie rozpamiętywały przeszłości i jeszcze nie zamartwiały się przyszłością. Żyły tym, co tu i teraz.

Kylie uważała, że tego najbardziej brakuje dorosłym – tej dziecinnej, nieco naiwnej radości, którą porzucili na rzecz pogoni za tym, co zapewne niosło sporo satysfakcji, ale mało szczęścia i zadowolenia.

Chłopiec przesunął się o krok w przód i zapytał:

– Mogę odzyskać piłkę?

– Jasne. – Wyciągnęła przed siebie dłoń, w której trzymała zabawkę. – Podejdź i ją zabierz.

Małec niepewnie ruszył w kierunku Kylie. Stawiając kroki, nawet na moment nie odrywał wzroku od piłki. Kiedy znalazł się nieco bliżej, dziewczyna ukucnęła, aby się z nim zrównać, i oddała mu zabawkę.

– Jak masz na imię? – zapytała.

Chłopiec nie wahał się z odpowiedzią, bo w tej chwili liczyło się dla niego tylko to, że odzyskał zgubę:

– Denny.

– Dam ci dobrą radę. Dobrze?

Denny skinął głową.

– Musisz lepiej jej pilnować. Czasami, kiedy gubimy to, co jest dla nas cenne, przez przypadek nasza zguba może trafić w ręce kogoś, kto nie będzie chciał nam jej oddać. Rozumiesz?

– Chyba tak.

– Jesteś tutaj sam?

– Nie, proszę pani.

– Świetnie. Dzisiaj masz szczęście, że twoja piłka trafiła akurat do mnie, ale następnym razem, jeśli ją zgubisz, najpierw powiedz o tym rodzicom. Dobrze? Nigdy nie szukaj jej sam. Nigdy, Denny.

Chłopiec ponownie potrząsnął główką, dając znać, że rozumie.

– A teraz wracaj do...

Spanikowany głos przerwał jej wypowiedź:

– Denny!

Kobieta w szarej kurtce podbiegła bliżej, chwyciła Denny'ego za ramiona, po czym gwałtownie odsunęła go od Kylie. Piłka wypadła z jego ramion i potoczyła się przez chodnik w kierunku pustej ławki.

– Co pani robi mojemu synowi?! – zapytała, wyraźnie oburzona.

Kylie powoli wstała na równe nogi.

– Nic, ja tylko...

– Znam takie kobiety jak ty! – wtrąciła, chowając chłopca za sobą.

– Zagadujecie małe dzieci, proponujecie im słodycze, a potem zabieracie ze sobą, z daleka od rodziny!

Brunetka pokręciła głową.

– Proszę posłuchać, nigdy bym nie...

– A ty. – Matka zwróciła się do chłopca. – Tyle razy mówiłam ci, żebyś nie rozmawiał z nieznajomymi. – Ścisnęła jego ramię tak mocno, że Denny cicho jęknął.

Kylie poczuła, że jej dłonie zadrżały. Gniew przepłynął przez żyły. Był zbyt silny, by w porę zdołała nad nim zapanować. Zerwała się z miejsca, a następnie podeszła do kobiety, aby odciągnąć ją od chłopca.

– Proszę przestać! Robi mu pani krzywdę!

– Nie dotykaj mnie! – Nieznajoma gwałtownie odtrąciła dłoń Kylie, a potem spojrzała na nią wzrokiem ciemnym od nienawiści i obrzydzenia. – Tacy jak ty powinni gnić w więzieniu. Cholerni zbrodniecy i wariaci...

– Radziłbym zważać na słowa. – To zdanie sprawiło, że zarówno kobieta, jak i Kylie, gwałtownie zamilkły i znieruchomiały.

Dziewczyna na moment zamknęła oczy, gdy poczuła za sobą jego obecność. Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że stał bardzo blisko. Tuż za jej drobną sylwetką wydawał się jeszcze wyższy, przez co matka chłopca cofnęła się o krok, jednak nie wyglądała, jakby zamierzała po prostu odejść. Zamiast tego bezczelnie rzuciła:

– Bo?

Ciężka dłoń Michaela spoczęła u dołu pleców Kylie, sprawiając, że przez jej spięte mięśnie przetoczyło się ciepło, gdy wypowiedział tych kilka słów:

– Bo mówi pani o mojej żonie.

Na twarzy kobiety na ułamek sekundy pojawiło się zaskoczenie, jednak szybko zastąpił je lekki grymas.

– Ona... – zaczęła, starając się mówić nieco spokojniej – zaczepiła mojego syna.

– Jestem pewien – wtrącił cierpko Michael – że nie chciała zrobić niczego złego. Prawda, kochanie? – Nieco mocniej przycisnął dłoń do jej pleców, zerkając na nią z góry.

Kylie przełknęła z trudem ślinę.

– Chciałam tylko oddać mu piłkę, a potem powiedziałam, żeby wracał do rodziców.

Michael przeniósł wzrok na matkę chłopca, która nagle straciła rezon. Teraz wydawała się mniej pewna co do swoich oskarżeń.

– Nie miałam pojęcia...

– Zatem postanowiła pani zaatakować moją żonę zaledwie na podstawie domysłów? – Ponownie nie pozwolił jej dokończyć.

– Ja... – Spojrzała na Kylie. – Przepraszam.

Dziewczyna skinęła głową, bo ciężar, który czuła na plecach, nie pozwolił jej wydusić choćby słowa czy nawet nabrać głębiej tchu.

Gdy kobieta zaczęła odchodzić, ciągnąc chłopca za sobą, Denny zerknął przez ramię w kierunku Kylie, bezgłośnie prosząc ją

o pomoc. W jego dużych niebieskich oczach pojawiły się łzy.

Ale ona nie mogła mu pomóc, choć tak bardzo chciałyby to zrobić. Sama bowiem tkwiła w rękach kogoś, od kogo nie potrafiła uciec.

– Przepraszam – wyszeptała bezgłośnie, tylko poruszając ustami.
– Tak mi przykro...

Zacisnęła powieki, gdy uścisk na jej plecach znów stał się silniejszy. Świadomość własnej głupoty zacisnęła się wokół jej gardła. Kiedy zobaczyła otwarte drzwi, powinna była je zamknąć, jednak popełniła błąd i wiedziała, że nie uniknie konsekwencji.

Na jej ramiona opadł ciężar, gdy Michael narzucił na nie swój płaszcz, chroniąc dziewczynę przed zimnem.

– Szukałem cię.

– Przepraszam...

Zimna dłoń zniknęła z jej pleców, ale wolność nie trwała zbyt długo, bo już po chwili Michael chwycił rękę Kylie i splótł razem ich palce tak mocno, że skrzywiła się pod wpływem bólu.

Wróciła na smycz, z której na moment udało jej się zerwać.

Michael zabrał Kylie z powrotem do hotelu. Gdy szli przez lobby, napotkała spojrzenie portiera, który zaczepił ją przy wyjściu. Patrzyła w jego oczy tylko przez ułamek sekundy, potem znalazła się w małej windzie. Z każdej strony otoczyły ją lustra, a jej odbicia zdawały się z niej szydzić.

Mała, głupiutka Kylie – szeptały uporczywie.

Nie potrafiła ich uciszyć. Silna dłoń oplatająca jej rękę czyniła ją bezbronną i słabą, jakby była tylko lalką w dłoniach swojego właściciela.

Kiedy dotarli do apartamentu, Michael zamknął za nimi drzwi, zaprowadził Kylie do salonu i dopiero wtedy puścił jej dłoń.

Ale ulga nie nadeszła.

Dziewczyna przyciągnęła rękę do siebie, rozmasowując obolałe miejsce i ściągając ramiona tak bardzo, że przez jej mięśnie przetoczyła się nowa fala bólu. Ze spuszczoną głową nasłuchiwała kroków mężczyzny, gdy odszedł w stronę okien i przeczesując

palcami ciemne włosy, wypuścił z płuc powietrze, jakby próbował zapanować nad emocjami.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, co poczułem, kiedy po powrocie do hotelu zastałem puste pokoje. – Gdy w końcu się odezwał, wydawał się nienaturalnie spokojny.

– Przepraszam...

– Przepraszasz?! – Podniósł głos. – Cholera, Kylie, ktoś mógł zrobić ci krzywdę. Mogłaś się zgubić. Co właściwie sobie myślałaś, wychodząc stąd zupełnie sama?

Michael podszedł bliżej, w kilku dużych krokach pokonując dzielącą ich odległość. Osaczył Kylie bliskością do tego stopnia, że dopiero po chwili zdołała wydusić:

– Chciałam tylko... pójść na spacer.

Skuliła się jeszcze bardziej, gdy poczuła na sobie jego dotyk. Delikatnie chwycił jej podbródek zimnymi palcami i zmusił do tego, by spojrzała mu w oczy. Wówczas odezwał się spokojnie, co zdawało się nie pasować do surowego wyrazu jego twarzy.

– Martwiłem się o ciebie.

Ton głosu, jakim to powiedział, sprawił, że Kylie poczuła ukłucie wyrzutów sumienia.

– Naprawdę mi przykro. Nie chciałam...

– Owszem – wtrącił, sprawiając, że dziewczyna zadrżała. – Chciałaś. Chciałaś ode mnie uciec.

– Nie. Oczywiście, że nie. – Pokręciła głową.

– Chciałaś mnie zostawić. – Zignorował jej słowa.

– Nie, ja tylko...

Michael zamknął jej twarz w uścisku dużej dłoni, sprawiając, że dziewczyna nagle straciła zdolność mówienia.

I znów stał się potworem.

Jego oczy pociemniały, wypełnione złością tak głęboką, że na jej widok pod powiekami Kylie zgromadziły się łzy. Jednak najbardziej przerażał ją fakt, że to ona uwolniła bestię własną głupotą.

– Przepraszam – wyszeptała z trudem, odnajdując na to dość siły pomiędzy strachem.

Nie chciała go rozzłościć i naprawdę żałowała, że w przypiływie ciekawości zdecydowała się wyjść za te pieprzone drzwi. Ale będąc tam, na zewnątrz, nawet przez ułamek sekundy nie pomyślała o tym,

by go zostawić. Jak miałyby sobie bez niego poradzić? Do czego miałyby wrócić? Rezydencja była jej jedynym domem, a Michael był jedyną bliską jej osobą.

– Nie chciałam...

– Kłamiesz, kochanie – wyszeptał tak blisko jej ust, że jego oddech omiół jej wargi. – A wiesz, jak bardzo tego nie lubię, prawda?

– Tak.

– Obiecuj mi, że nigdy więcej nie przyjdzie ci do głowy równie głupi pomysł. – Wzmocnił uścisk tak bardzo, że słowa obietnicy boleśnie utknęły Kylie w gardle.

Czuła napór jego palców na kości podbródka. Miała wrażenie, że te zaraz ugną się pod siłą tego nacisku i pękną.

– Proszę... – wychrypiała.

Był tak blisko, że gdy wypowiedziała to słowo ich usta się o siebie otarły.

– O co prosisz?

Pierwsza łza spłynęła po policzku Kylie.

– To boli.

– Tak, Kylie. To kara. Wiesz, że na nią zasłużyłaś, prawda?

Głos dziewczyny zadrżał, kiedy z jej ust wydostała się odpowiedź:

– Tak.

– Nie możesz mnie zostawić. Ona to zrobiła, ale tobie na to nie pozwolę.

W pierwszej chwili nie miała pojęcia, kogo miał na myśli, lecz nagle przypomniała sobie rozmowę z Rosalynn i jedyne imię, które wówczas padło.

– Lexa – wyszeptała łamliwym głosem. – To o niej teraz mówisz?

Michael zmarszczył brwi, nieświadomie poluzniając uścisk, w którym trzymał twarz Kylie. Potem przełknął z trudem ślinę i zapytał:

– Skąd o niej wiesz?

– Rosalynn... – Tylko tyle zdołała wypowiedzieć.

– Oczywiście – wtrącił cierpko.

– Powiedziała mi, że dziewczyna, którą jej przypominam, nazywała się Lexa...

Uścisk nagle się wzmocnił. Palce brutalnie wbiły się w policzki Kylie, przez co nie mogła do końca zamknąć ust. To bolało, ale o wiele gorsze było to, co zobaczyła w oczach Michaela – głęboka gorzycz.

– Nie wypowiadaj jej imienia – warknął w jej wargi, niemal się o nie ocierając. – Nie wolno ci go wypowiadać. Nigdy. Rozumiesz?

– Proszę, puść mnie. To boli...

Michael pokręcił głową. Oddychał tak spazmatycznie, że jego klatka piersiowa unosiła się i opadała nienaturalnie szybko. Zawsze wydawał się tak opanowany, lecz teraz... przypominał szaleńca otumanionego własnymi myślami.

– Jak inaczej mam cię nauczyć, że nie powinnaś popełniać takich błędów? Jak masz zrozumieć...

– Nie jestem nią – stwierdziła, odwzajemniając jego wzrok.

Spojrzenie potworowi prosto w oczy było aktem odwagi i szaleństwa, ale Kylie miała już tak niewiele do stracenia, że nawet zdrowy rozsądek, który wręcz zabraniał jej to robić, nie zdołał jej przekonać. Wciąż żywiła bowiem nadzieję, że zdoła ostudzić gniew Michaela. Że potwór znów się schowa, oddając jej człowieka, który razem z nią oglądał lampiony. Boże, tak bardzo chciała go odzyskać.

Potem jednak wypowiedziała zdanie, które miało okazać się największą głupotą, jaką popełniła w swoim dotychczasowym życiu:

– Nie jestem Lexą.

Dopiero wtedy ujrzała prawdziwego potwora. Wszystko, co widziała wcześniej, nie było nawet w połowie tak straszne jak człowiek, z którym przyszło jej stanąć twarzą w twarz. Jednak było już za późno na ucieczkę i na cofnięcie tych kilku pochopnie wypowiedzianych słów, które ostatecznie zaważyły na jej losie.

Uderzenie było silne i sprawiło, że Kylie runęła na podłogę, czując tak potworny ból, jakby pękły jej wszystkie kości w twarzy. Upadając, zdołała wziąć urywany wdech, zanim obraz przed jej oczami kompletnie się rozmazał.

Ze zduszonego gardła nie uciekł nawet najcichszy jęk. Cierpiała w ciszy, bo wiedziała, że nie istniał na tym świecie nikt, kto byłby w stanie usłyszeć jej krzyk.

Nie była pewna, czy to łyzy zasłoniły jej widok, czy może na moment straciła przytomność. Wszystko było tak niewyraźne

i spowolnione.

Ale wiedziała jedno: aż do tamtej chwili nie miała pojęcia, czym jest prawdziwy ból.

Rozdział 37

*Tylko w więzieniu łatwo jest zrozumieć,
że życie bez czekania na cokolwiek nie ma najmniejszego sensu
i wypełnia się po brzegi rozpaczą.*
Gustaw Herling-Grudziński

Kylie nie potrafiła przestać myśleć o chłopcu. Ilekroć zamykała oczy, widziała jego błagalne spojrzenie. Ciche, bezgłośnie wołanie o pomoc. Tak bardzo żałowała, że nie mogła nic zrobić, ale była bezradna. Zarówno we własnej kwestii, jak i względem Denny'ego.

Świadomość, że ten zagubiony chłopiec został zupełnie sam, bolała ją o wiele bardziej niż pulsujący policzek.

Siedziała w dużej sypialni, na brzegu ogromnego łóżka i pustym wzrokiem wpatrywała się w podłogę. Łzy spływały jej z oczu i skapywały na dłonie, które kurczowo zaciskała na kolanach.

Światło było zgaszone, więc w pomieszczeniu panował delikatny półmrok. Kylie czuła się w nim nieco lepiej. Pośród ciemności o wiele łatwiej było ukryć to, na co nie chciało się patrzeć, a ona w tej chwili tak bardzo nie chciała patrzeć na samą siebie... na swoją twarz.

Myślała o Denny, bo wołała myśleć o nim niż o sobie. Wołała nienawidzić siebie za to, że nie była w stanie pomóc temu chłopcu, niż za to, że nie potrafiła pomóc samej sobie.

Nie chciała sobie pomóc.

Nawet nie drgnęła, gdy ciszę przerwało skrzypnięcie drzwi. Zacisnęła jedynie powieki i cicho pociągnęła nosem. Słuchała jego kroków, próbując wywnioskować z ich brzmienia, czy wciąż był zły.

Obawiała się, że nie miała już dość siły, by jeszcze raz zmierzyć się z jego złością. Nie ruszyła się nawet, gdy poczuła, że usiadł tuż obok. Milczał przez kilka chwil, a kiedy wreszcie się odezwał, Kylie z ulgą odkryła, że się uspokoił.

– Spójrz na mnie – poprosił łagodnie.

Czy to oznaczało, że potwór znów się schował?

Tkwiła w tej samej pozycji aż do momentu, w którym Michael stracił cierpliwość i ujął jej podbródek. Delikatnie odwrócił ku sobie głowę dziewczyny i jeszcze raz polecił:

– Spójrz na mnie.

Kylie powoli uniosła powieki. Po jej policzkach wciąż spływały gorzkie łzy. Kiedy mężczyzna ostrożnie je starł, musiała mocno zacisnąć usta, aby nie jęknąć. Boże, jego dotyk tak bardzo bolał.

– Nie powinnaś mnie denerwować – wyszeptał, jakby naprawdę żałował tego, co się stało.

– Przepraszam.

– Już dobrze. – Jego głos był kojący. – Wiem, że nie chciałaś.

Kylie załkała cicho, a jej wątle ramiona zatrzęsły się pod wpływem płaczu.

– Naprawdę mi przykro.

– Po prostu nie możesz mnie więcej denerwować. Dobrze? Nigdy więcej nie zmuszaj mnie do czegoś takiego. – Delikatnie przesunął palcami po policzku dziewczyny, dotykając miejsca, które wciąż pulsowało od uderzenia. – Nigdy, kochanie.

Skinęła głową, sprawiając, że Michael obdarzył ją pełnym troski uśmiechem. Na powrót stał się człowiekiem, który potrafił być dla niej taki dobry.

– Jesteś taka piękna... – Przyjrzał się jej uważniej, z niewypowiedzianym zachwytem. Z zachwytem, z jakim patrzy się na piękne rzeczy na muzealnych wystawach. – Naprawdę nie chcę zostawiać śladów na tej ślicznej buźce, Kylie. Właśnie dlatego musisz być grzeczna. Rozumiesz?

– Tak. – Rozumiała i wiedziała, że już o tym nie zapomni. Drugi raz nie zniosłaby takiego bólu.

Michael jeszcze raz chwycił jej podbródek w smukłe palce, unióś jej głowę i patrząc prosto w zielone oczy, wyszeptał:

– Już dobrze.

– Wciąż się gniewasz? – zapytała głosem niewiele głośniejszym od szeptu.

– Nie, kochanie. Już nie. – Kąciki jego ust odrobinę się uniosły, jednak oczy wciąż pozostawały upiornie ciemne. – Mam coś dla ciebie.

Puścił ją tylko po to, by chwycić mały pakunek, który leżał tuż za nim na materacu. Następnie wręczył go dziewczynie i uważnie śledził jej reakcję, gdy otwierała pudełko.

W środku znajdowało się kilka kosmetyków – podkład, puder, tusz do rzęs, a także pomadka w odcieniu krwistej czerwieni.

Kylie bez trudu zrozumiała, dlaczego dał jej właśnie to – wszystko, co wydarzyło się za zamkniętymi drzwiami, musiało za nimi pozostać. Dla świata na zewnątrz wciąż byli tylko panem i panią Harrington.

– Za godzinę zjemy kolację tak, jak zaplanowałem – poinformował. – W restauracji nieopodal czeka na nas stół.

Kylie wstała, wciąż dzierżąc pakunek w dłoniach. Na jasnej ścianie hotelowego pokoju, niedaleko wejścia, wisiało okrągłe lustro w drewnianej ramie. Zatrzymała się tuż przed nim i po raz pierwszy od zajścia spojrzała na własne odbicie.

Coś nieprzyjemnie zacisnęło się wokół jej żołądka, gdy zobaczyła samą siebie.

Prawy policzek był widocznie zaczerwieniony, a na białą skórę zaczął powoli wkradać się spory siniak. Oczy miała podkrążone od płaczu, a na szyi widniały czerwone ślady. Wyglądała na bardzo zmęczoną i tak też się czuła – jakby nie miała sił nawet na to, aby oddychać. Każdy ruch tak bardzo ją wykańczał.

Mimo to wyjęła z pudełka podkład i nałożyła go palcami na zaczerwieniony policzek. Ból był druzgocący, ale nie jęknęła. Nie krzyknęła. Nawet się nie skrzywiła. Cierpienie w ciszy, głęboko w środku, opanowała już do perfekcji.

Podkład idealnie zakrył karę, którą musiała ponieść za własną głupotę.

Łzy nie przestawały wypływać z oczu Kylie. Czuła ich słony smak na drżących wargach.

Usłyszała, że Michael wstał. Po chwili pojawił się tuż za nią w odbiciu lustra. Stał tak blisko, że jego twardy tors napierał na plecy dziewczyny. Znow zamknął ją w potrzasku własnej bliskości. Nie mogła zrobić nic więcej, niż po prostu stać w miejscu pomiędzy nim a swoim odbiciem. Nie była pewna, które z nich bardziej ją przerażało.

– Włóż sukienkę, którą dzisiaj kupiliśmy – polecił, delikatnie i czule dotykając opuszkami palców jej biodra.

Gdy przesunął dłonią w górę, przez talię, aż do ramion, jakby próbował zachować w pamięci jej kształty, dziewczyna poczuła rozkoszne ciepło. Miała ochotę się rozpłakać, ale posłusznie stała w miejscu, przełykając smutek i obrzydzenie.

– Chcę, żebyś była dzisiaj najpiękniejsza – wychrypiał tak blisko ucha Kylie, że jego wargi przy każdym słowie ocierały się o jej skórę, prowadząc do niej tak wiele emocji, których nie chciała czuć. – Dla mnie, Kylie. Musisz postarać się właśnie dla mnie, żebym był zadowolony, bo... – zawiesił na moment głos i odnalazł w tafli lustra spojrzenie Kylie – ...przecież nie chcesz, żebym znów był na ciebie zły, prawda?

Zadzierając podbródek, po raz kolejny przełknęła łzy.

– Nie – odpowiedziała.

Michael uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony.

– Bądź gotowa za godzinę. Obiecuję, że to będzie niesamowity wieczór.

Rozdział 38

*Widzisz demony w oczach świata,
a świat w twoich widzi dół bez dna.*

Neal Shusterman

Makijaż idealnie przykrył siniaki na ciele Kylie, a uśmiech zdołał zakryć ból i zmęczenie malujące się na jej twarzy.

Przez całą drogę w samochodzie wzrok miała zwrócony w kierunku okna, jakby próbowała kogoś dostrzec. Może chłopca z kolorową piłką? Nie była pewna. Po prostu starała się zmusić czas, by płynął odrobinę szybciej.

Gdy dotarli na miejsce, nie poczuła jednak ulgi. Nieznośny ciężar opadł na jej ramiona, przygniatając je tak bardzo, że spomiędzy jej ust wyrwało się westchnienie. Znów musiała założyć na twarz maskę i brać udział w tym przedstawieniu. Z każdym dniem miała na to coraz mniej sił.

Pozwoliła, aby Michael ujął jej dłoń i pomógł wysiąść z auta.

Restauracja, do której ją zabrał, była jednym z tych zapierających dech w piersi miejsc, jakie widuje się w filmach. Budynek znajdował się tuż nad jeziorem, więc widok był zniewalający.

Tuż przy wejściu czekał na nich wysoki kelner w eleganckiej koszuli.

– Państwo Harrington. – Skłonił nieco głowę.

Jego zachowanie wydawało się bardziej uprzejme, niż wymagałaby tego jego profesja. Dlatego gdy zaprowadził ich do stolika w głębi lokalu i odszedł z ich płaszciami, Kylie powiedziała:

– Znają cię tutaj, prawda?

– Pracują dla mnie – poprawił ją, skupiając uwagę na menu. I choć wcale go o to nie zapytała, dodał: – To miejsce należało kiedyś do mojej matki.

– Ofiarowała ci je?

– Nie. Odziedziczyłem je po jej śmierci. – Powiedział to z zadziwiającą lekkością, która tak bardzo nie pasowała do tych słów. Kylie nie odrywała spojrzenia od Michaela.

Był to pierwszy raz, kiedy wspomniał o rodzinie, wcześniej nie poruszał tego tematu. Tak naprawdę mówił niewiele nawet o sobie, przez co wciąż nie miała pojęcia, która z jego twarzy, jakie miała już okazję ujrzeć, była tą prawdziwą.

– Przykro mi...

– Niepotrzebnie – wtrącił, w końcu poświęcając Kylie więcej uwagi. Następnie zmienił temat: – Na co masz ochotę?

Marzyła tylko o tym, by znaleźć się w ciepłym łóżku i przespać kolejne godziny. Zmęczenie dawało się jej we znaki za każdym razem, gdy próbowała zebrać myśli, aby coś powiedzieć. Jednak te, niczym w nieustannej pogoni, nie chciały nawet na moment się zatrzymać.

– Nie wiem. – Również zajrzała do menu, ale francuskie nazwy potraw nic jej nie mówiły. – Pierwszy raz jestem w takim miejscu.

– Więc pozwól, że coś dla ciebie wybiorę – zaproponował.

Kylie nieznacznie się uśmiechnęła. Podczas gdy Michael zajął się kwestią złożenia zamówień, ona miała nieco czasu, żeby dokładniej się rozejrzeć.

Wnętrze restauracji stanowiło połączenie bieli i złota. Wszystkie stoliki były okrągłe i oddalone od siebie na tyle, by każdy z gości mógł zjeść posiłek, nie martwiąc się o to, że ktoś będzie zaglądał mu do talerza. W powietrzu unosił się subtelny zapach drewna i pomarańczy, który nadawał lokalowi rozkosznie przytulnej atmosfery.

Ktoś włożył w to miejsce serce, czyniąc je eleganckim i gustownym, a do tego przyjemnym i komfortowym.

– Pięknie tutaj – powiedziała, kiedy tylko kelner ponownie zostawił ich samych, i przeniosła wzrok na Michaela.

Tego wieczoru nie miał na sobie koszuli. Zastąpił ją czarnym golfem, na który narzucił marynarkę w podobnym odcieniu. W tej wersji wydawał się jeszcze bardziej czarujący, szczególnie gdy po chwili posłał dziewczynie lekki uśmiech.

Potwór schował się bardzo głęboko, a Kylie znów była bezpieczna. Przynajmniej na razie.

– Miała całkiem dobry gust – przyznał, sięgając po kieliszek z czerwonym winem. W końcu również się rozejrzał, a kąciki jego ust nieznacznie drgnęły w słabym, ledwie dostrzegalnym grymasie, gdy studiował wzrokiem wnętrze. Był to grymas zarówno obrzydzenia, jak i nostalgii. – Nie byłem tutaj od prawie dwóch lat – stwierdził nagle, ale w jego głosie nie można by doszukać się smutku. Był wyprany z emocji, pusty i beznamiętny. – To miejsce...

– Przypomina ci o niej? – dokończyła.

Michael pokręcił głową, ściągając przy tym brwi.

– Nie. Ono... – zawahał się, dając sobie nieco czasu na zebranie myśli – jest żywym dowodem na to, że moja matka potrafiła stworzyć coś pięknego. – Przeniósł wzrok na Kylie. – Ja i Eric byliśmy tym, co uważała za swoją porażkę. Kochała to miejsce bardziej niż własne dzieci...

– Jestem pewna, że się mylisz – wtrąciła łagodnie. – Kochała was, ale może po prostu nie potrafiła tego pokazać.

Gdy wypowiedziała te słowa, coś w oczach Michaela pociemniało.

Być może potwór znów pchał się na wolność, zmęczony tym, że musiał tak długo tkwić na uwiesi, z dala od światła dziennego.

Ostatecznie mężczyzna obdarzył ją kolejnym uśmiechem.

– Może – mruknął, wzruszając nieznacznie ramionami. – Co nie zmienia faktu, że bardzo nienawidzę tego miejsca.

– Mimo to postanowiłeś mnie tutaj zabrać – dopowiedziała.

Michael przechylił głowę odrobinę w prawo, wpatrując się w Kylie z intensywnością, która nieco ją speszyła.

Niekiedy, jak w tym momencie, robił rzeczy, których nie była w stanie jednoznacznie zinterpretować. Musiała być nad wyraz ostrożna, bo nigdy tak naprawdę nie wiedziała, czy tuż za kolejnym uśmiechem lub grymasem nie kryje się coś, czego należało się bać.

– I chyba trochę za nią tęsknisz, prawda? – Kiedy wypowiedziała te słowa, jej głos stał się odrobinę cichszy. Nie była pewna, czy za bardzo nie zbliżyła się do granicy, której nie powinna przekraczać.

Michael znów się uśmiechnął. Był to uśmiech daleki od gestu pełnego rozbawienia czy życzliwości. Był upiorny i zdawał się skrywać w sobie tyle samo mroku, co niewypowiedzianych sekretów. Wciąż nie odrywając wzroku od dziewczyny, pochylił się odrobinę w przód, by te cicho wypowiedziane słowa zabrzmiały pewnie.

– Nie, kochanie. – Delikatnie pokręcił głową. – To tylko wdzięczność. Jestem wdzięczny za to, że najpierw zabiła mojego ojca, a potem siebie. – Znow powiódł wzrokiem po sali. – Tylko dlatego to miejsce jeszcze stoi. – Zmrużył oczy. – Jestem wdzięczny, że mnie od tego wszystkiego uwolniła.

Kylie przełknęła z trudem ślinę i nie mogąc dłużej znieść intensywności jego spojrzenia, pośpiesznie skupiła wzrok na czymś innym – chwyciła stojący nieopodal kieliszek z winem i upiła spory łyk, co raczej nie było dobrym pomysłem, zważywszy na fakt, że miała pusty żołądek.

Kiedy odstawiła szkło tuż obok talerza, wciąż czuła, jak czarne oczy śledzą każdy jej ruch.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo się martwiłem, kiedy zniknęłaś. – Wypowiedział to zdanie głosem równie cichym, co szept.

Gdy Kylie zdecydowała się odwzajemnić jego spojrzenie, dodał:

– Nie wiem, co bym zrobił, gdybym cię nie odnalazł.

Nagle wydawał się tak bardzo zagubiony.

– Znalazłeś mnie – wyszeptała. – Jestem tutaj. Razem z tobą.

– I już zawsze będziesz – dopowiedział.

Serce dziewczyny ścisnęło się boleśnie, gdy odparła:

– Zawsze.

Michael spojrzał na jej dłoń, a w końcu przesunął palcami po białym obrusie i delikatnie dotknął jej ciepłej skóry.

Kylie zadrzała.

Wówczas podniósł na nią wzrok i oznajmił:

– Po kolacji chciałbym ci coś pokazać.

– Kolejna niespodzianka? – Głos dziewczyny stracił na sile, choć starała się panować nad emocjami.

– Tak.

Michael znow się uśmiechnął, przez co uświadomiła sobie, że potwór odszedł. Nie była pewna na jak długo, ale tu i teraz, przynajmniej przez jakiś czas, była bezpieczna.

Podczas kolacji Kylie opróżniła do dna dwie lampki czerwonego wina, co szczególnie mocno dało jej się we znaki, gdy z ciepłego

wnętrza restauracji wyszła za mroźne nocne powietrze.

Przechodząc przez szklane drzwi, niemal potknęła się o własne nogi.

Na szczęście Michael w porę złapał ją w pasie, chroniąc przed upadkiem.

– Ostrożnie. – Jego delikatny oddech musnął policzek Kylie.

Nie była pijana, ale alkohol nieco przepędził zmęczenie, pomógł jej się rozluźnić i sprawił, że świat wydawał się mniej okrutny i straszny. Nawet jeśli była to tylko marna iluzja, dziewczyna zamierzała się jej trzymać tak długo, jak było to możliwe.

Wciąż tkwiąc w objęciach Michaela, chciała odwrócić ku niemu głowę i zapewnić, że sobie poradzi, lecz nagle jej wzrok skupił się na czymś innym.

Boczne wyjście z restauracji zaprowadziło ich nad jezioro, które w blasku upiornej nocy wydawało się wprost magiczne. W niewzruszonej tafli odbijał się księżyc w pełni oraz małe jasne punkciki.

– To niemożliwe – wyszeptała, wyswobadzając się z silnych ramion.

Ruszyła przed siebie, a kiedy wkroczyła na drewniany pomost, odgłos jej szpilek rozniósł się echem.

Michael przez cały czas był o krok za Kylie, gotowy ją złapać, gdyby znów straciła równowagę.

Tymczasem dziewczyna wsparła dłonie na belkach, zadarła podbródek i z nieukrywaniem zachwytem spojrzała na czarne, rozświetlone gwiazdami niebo.

– Byłam pewna, że w mieście nie widać gwiazd – wyszeptała.

Kąciki jej ust drgnęły, a bladą twarz przyozdobił uśmiech. W sercu natomiast poczuła przyjemne ciepło. Czowała się tak, jakby była w domu.

– Są piękne, prawda?

Na moment przeniosła wzrok na Michaela. On nie skupiał się na niebie czy gwiazdach, tylko właśnie na niej.

Lubił, gdy się uśmiechała i w tamtym momencie poprzysiągł sobie, że będzie częściej ją uszczęśliwiał. Wówczas sam czuł się mniej obco w tym paskudnym świecie.

– Tak – zgodził się, nie odrywając od niej spojrzenia. – Najpiękniejsze.

Gdy Kylie znów zwróciła twarz ku gwiazdom, ich widok nieoczekiwanie ożywił dawne wspomnienia. Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego zdecydowała się powiedzieć o tym na głos. Być może była to zasługa wina, a może po prostu chciała uczynić tę chwilę możliwie jak najbardziej normalną.

– W rodzinnym domu w Middletown miałam pokój na piętrze. Wieczorami, szczególnie latem, lubiłam wychodzić przez okno, siadać na dachu i patrzeć na gwiazdy. Pewnego razu starsza pani, mieszkająca po przeciwnej stronie ulicy, zobaczyła mnie, pomyślała, że chcę skoczyć, i zadzwoniła po straż pożarną.

Usłyszała śmiech Michaela. Cichy i subtelny, praktycznie niesłyszalny. Na jego dźwięk znów poczuła rozkoszne ciepło w sercu.

Gdy się śmiał, potrafił być naprawdę czarujący.

– Co stało się potem? – zapytał, zatrzymując się tuż za nią.

Kylie na moment zamknęła oczy. Chłodny powiew wiatru musnął jej policzki.

– Moi rodzice musieli tłumaczyć się policji, a ja miałam okazję, żeby zejść po drabinie strażackiej – dokończyła opowieść.

Coś ciężkiego i ciepłego nagle opadło na jej nagie ramiona. Dopiero gdy poczuła znajomy zapach, zrozumiała, że Michael oddał jej marynarkę, chcąc ochronić ją przed zimnem. Materiał pachniał drewnem i winem. Pachniał nim.

– Była moją siostrą. – Wypowiedział te słowa nagle, jakby od dawna ciążyły mu na duszy.

Kylie powoli odwróciła głowę, by obdarzyć go spojrzeniem. Z zaskoczeniem odkryła, że on również na nią patrzył. Pośrodku pomostu, z twarzą częściowo przysłoniętą mrokiem, wyglądał na bardzo zmęczonego.

– Lexa była moją siostrą – dodał.

Nie zapytała, gdzie teraz była. Nie musiała. Zdołała dostrzec to w jego spojrzeniu – Lexy już nie było. Odeszła, pozostawiając po sobie coś, czego on nie mógł się pozbyć.

Michael wziął głęboki wdech i zaciskając zęby, spojrzał ponad głowę dziewczyny, w kierunku czarnej niczym noc tafli jeziora. Wyglądał, jakby wewnątrz toczył zaciętą walkę.

Być może powiedzenie tego na głos nie przyniosło mu tak wiele ulgi, jak oczekiwał.

– Uwielbiała pomarańczowe róże – wyszeptał po chwili.

Smutek i żal oplotły serce Kylie niczym druk kolczasty i na dłuższą chwilę odebrały jej zdolność mówienia. Mogła jedynie patrzeć, jak czarne oczy powoli wypełniają się bólem.

Gdy uświadomiła sobie, że Michael stracił niemal wszystkich, ujrzała w nim zagubionego i samotnego człowieka. Chciała go takiego widzieć. Chciała widzieć w nim człowieka, który zdolny jest cierpieć i czuć, bo dzięki temu kryjąca się w nim bestia wydawała się odrobinę mniej straszna.

Uparcie wierzyła, że on także miał dobre strony i nie chciał jej skrzywdzić.

Popełniła błąd, wychodząc z apartamentu, i sama sprowadziła na siebie ten ból. Gdyby tylko zachowała się rozsądniej, gdyby była grzeczna... Bo przecież on nigdy nie wymagał od niej niczego ponadto.

– Przykro mi... – powiedziała cicho, z dozą nieśmiałości w głosie.

Wtedy Michael na nią spojrzał, a ona przez ułamek sekundy miała wrażenie, że w jego ciemnych oczach odbijają się gwiazdy, które tej nocy zawisły na niebie. Złudzenie minęło, gdy dodała:

– Przykro mi z powodu Lexy i twoich rodziców...

– Niczego mi nie ofiarowali – wtrącił spokojnie. – Więc gdy odeszli, niczego nie straciłem.

Uniósł dłoń, by dotknąć jej policzka w miejscu, w którym ból zdawał się coraz mniej dokuczliwy z każdą godziną. Opuszki zimnych palców zaledwie musnęły skórę.

– Nigdy mnie nie kochali i nie nauczyli mnie, jak powinno się kochać. Dlatego... – Zawahał się, patrząc na policzek Kylie.

Spod bladej skóry zaczął przebijać się spory siniak. Na jego widok oczy Michaela pociemniały, jednak wciąż kryło się w nich wiele żalu i troski.

– Dlatego mnie dzisiaj poniosło – dokończył z westchnieniem. – To był ostatni raz.

Kylie wiedziała, że żałował tego wszystkiego. To był tylko wypadek, który się nie powtórzy. Obiecał jej to, a ona mu wierzyła.

– Będę się starał – zapewnił. – Dla ciebie, kochanie.

Ostrożnie dotknął jej policzków. Tak ostrożnie, jakby naprawdę nie chciał jej skrzywdzić.

Właśnie ta troska wydawała się najtrudniejsza do zniesienia.

– Wiem – wyszeptała.

– Będę lepszy.

Kylie skinęła głową. Była pewna, że mówił prawdę. Chciała, aby to była prawda.

Michael pochylił się tak bardzo, że ich wargi niemal się o siebie otarły, gdy wychrypiał:

– Proszę, powiedz mi, jak mam cię kochać.

Lekki powiew chłodnego wiatru sprawił, że odbijające się w tafli jeziora gwiazdy na moment się rozmyły, a po chwili odzyskały dawną ostrość.

– Delikatniej. – Łamliwy głos Kylie z trudem zdołał przebić się przez ciszę. – Kochaj mnie delikatniej.

Tej nocy Michael spełnił jej prośbę.

Kiedy Kylie poczuła ciepłe usta, powoli sunące po rozpalonej skórze, na wpół sennie, wciąż nie unosząc powiek, rozchyliła wargi, pozwalając, by spomiędzy nich uciekło ciche westchnienie.

Czuła na sobie ciężar jego ciała. Uwięziona pomiędzy twardym torsem a miękkim materacem hotelowego łóżka, gdzieś na pograniczu jawy i snu, coraz mocniej tonęła w rozkoszy.

Michael wszedł w nią mocno i tak nagle, że nie zdołała się na to przygotować, ale przyjęła go, drżąc z przyjemności i rozpacz.

W mroku sypialni odnalazła drogę do jego ramion. Twarde mięśnie wyraźnie się spięły, kiedy delikatnie wbiła w nie paznokcie. Potem wplotła palce w kosmyki kruczoczarnych włosów, burząc ich idealne ułożenie.

Razem z kolejnym westchnieniem z jej ust uciekł zduszony szloch.

– Ciii... – wyszeptał przy jej skórze i wykonał kolejne powolne pchnięcie, które sprawiło, że spod zaciśniętych powiek Kylie uciekło kilka łez.

Michael scałował wszystkie, kojąc ból, którego był powodem.

Dotykał silnymi dłońmi jej słabego, kruszącego się ciała. Robił to delikatnie. Tak delikatnie, że opuszki jego palców zaledwie muskały ciepłą skórę dziewczyny, jednak nie zwalniał ruchów bioder. Wchodził w nią wolnymi, ale zdecydowanymi pchnięciami.

Ręce Kylie wysunęły się z jego włosów i leniwie opadły niżej. Dotknęła węża zdobiącego jego plecy. Przez moment miała wrażenie, że czuła fakturę tatuażu pod opuszkami.

Nie walczyła, nie protestowała i nie prosiła, by przestał, choć jej zmęczony organizm rozpaczliwie wołał o odpoczynek. Czuła ból w każdym zakamarku ciała, a mimo to pozwalała Michaelowi na wszystko, akceptując fakt, jak wiele rozkoszy niósł jego dotyk.

Zbyt wiele.

Chciałaby móc nienawidzić go równie mocno, jak kiedyś.

Chciałaby mieć w sobie tyle woli walki, co jeszcze kilka tygodni temu.

Zamiast tego po prostu tkwiła w ramionach potwora, płacząc w ciszy i samotności, gdzie nikt nigdy nie miał jej usłyszeć.

Rozdział 39

*Nie ufałam ciemności:
nie wierzyłam, że jest pusta.*
Tara Hudson

Wizja powrotu do domu napawała Kylie spokojem.

Gdy Michael poinformował ją, że zaraz po śniadaniu udadzą się w podróż powrotną do rezydencji, ogarnęła ją niewyobrażalna ulga. Nie potrafiła wyjaśnić, w którym momencie miejsce za wysokim murem i mosiężną bramą stało się dla niej pewnego rodzaju azylem. I nawet zbytnio się nad tym nie zastanawiała. Ten dom był po prostu bezpieczny. Tam nic nie mogło jej skrzywdzić. Świat zewnętrzny, który najbardziej ją przerażał, nie mógł się tam dostać.

Właśnie dlatego cieszyła się na myśl, że tylko kilka godzin dzieliło ją od powrotu do *domu* – do sypialni, małej biblioteczki, do wszystkiego, co знаła.

Przez całą drogę powrotną w samochodzie twarz miała niemal nieustannie zwróconą w kierunku okna. W milczeniu obserwowała ludzi, autobusy i sklepy. I odliczała minuty, które zdawały się nieustannie wydłużać.

Kiedy gdzieś w oddali dostrzegła znajomy budynek, na jej twarz wkradł się lekki uśmiech.

Dom. Wróciła do domu.

Ciężka brama otworzyła się z przeciągłym skrzypnięciem i zamknęła w tej samej chwili, w której Kylie wysiadła na kamiennym podjeździe.

Wewnątrz rezydencji przywitała ich znajoma gęsta cisza.

Michael zostawił bagaże w korytarzu, a następnie przeszedł za dziewczyną do jadalni, w kierunku schodów.

– Wieczorem wpadniemy na chwilę do *Vanity* – oznajmił.

Kylie posłała mu lekki uśmiech. Miała jeszcze prawie całe popołudnie, aby poczytać i odpocząć.

Gdy postawiła stopę na najniższym stopniu schodów, Michael zatrzymał ją, pytając:

– Dokąd idziesz?

Zerknęła na niego przez ramię.

– Chciałam się wykapać i trochę przespać. Do wieczoru zostało jeszcze kilka godzin, więc...

– Tak, ale nasza sypialnia jest tam, kochanie. – Wsunął dłonie do kieszeni czarnych spodni, po czym delikatnie przechylił głowę, wskazując skąpany w mroku korytarz oraz część rezydencji, do której Kylie tak rzadko się zapuszczała.

Zrozumiała, co miał na myśli, i znów się uśmiechnęła, po raz kolejny akceptując swój los takim, jakim był.

Włożyła tę samą sukienkę, którą miała na sobie poprzedniego wieczoru – czarną i nieco zbyt mocno przylegającą do ciała, która wyraźnie podkreślała jej nienaturalnie duże wcięcie w talii, odznaczające się pod skórą żebra i szczupłe ramiona.

Ale kiedy Kylie stanęła przed lustrem, miała wrażenie, że wygląda dokładnie tak samo jak parę tygodni wcześniej. Nie widziała, że jej skóra zbladła o kilka tonów, była popękana i sucha, włosy stały się rzadsze, a kąciaki oczu wyraźnie zaczerwienione.

Jej ciało bezgłośnie domagało się jedzenia, lecz nie czuła już nawet głodu. Ten nienaturalny ucisk w żołądku nieustannie tłumaczyła zmęczeniem albo strachem.

Niezwykle trudno było jej przypomnieć sobie, jak wyglądała, zanim trafiła do tego miejsca. Może właśnie to było powodem obojętności, jaką wykazywała względem własnego wyglądu. Tutaj czas zdawał się płynąć zupełnie inaczej, więc również zachodzące w niej zmiany nie wydawały się aż tak gwałtowne.

Przecież liczyło się tylko to, by była najpiękniejsza.

Dla niego.

Nie chciała znów go zdenerwować. Na samą myśl o tym, że wszystko mogłoby się powtórzyć, atakowały ją tak gwałtowne mdłości, że musiała zacisnąć powieki, aby przepędzić to odczucie. Wmawiała sobie, że jeśli będzie dostatecznie grzeczna, nic złego się

nie stanie. Potwór nie wróci, a ona będzie bezpieczna. Musiała tylko być posłuszna i robić to, co jej kazał. Nie wymagał od niej niczego więcej.

Kiedy w końcu poczuła się nieco lepiej i zdecydowała się otworzyć oczy, podłoga tuż za nią zaskrzypiała.

Michael pojawił się w progu sypialni.

Miał na sobie jeden z tych idealnie pasujących na niego garniturów. Wyglądał niemal jak zawsze. Różnił się tylko drobny szczegół – tego wieczoru założył krawat.

Był to chyba pierwszy raz, kiedy dziewczyna miała okazję ujrzeć go w odrobinę bardziej eleganckim wydaniu.

– Gotowa? – zapytał.

Kylie odwróciła się z uśmiechem i odpowiedziała:

– Tak.

Dłoń Michaela wylądowała na talii Kylie, gdy tylko wkroczyli w mrok wypełniający *Vanity*.

Podłoga drżała pod ich stopami, a przez ściany długiego korytarza przebijały się pierwsze dźwięki muzyki. Główną salę wypełniały kłęby unoszącego się tuż nad parkietem dymu. W tym miejscu wszystko wydawało się tak rozkosznie przytłaczające.

Dziewczyna zadrżała, gdy ciepły oddech Michaela musnął jej szyję.

– Muszę porozmawiać ze starym przyjacielem – wychrypiął obok jej ucha i złożył delikatny pocałunek tuż za nim. – Poczekaj na mnie na górze. Obiecuję, że to nie zajmie więcej niż kilka minut.

Kiedy Michael zabrał dłonie z jej talii, Kylie poczuła nieprzyjemne ukłucie z pogranicza lekkiej paniki i strachu. Nagle została zupełnie sama w świecie tyle samo zachwycającym, co przerażającym. Bez niego wszystko wydawało się tak straszne i trudne.

Uniosła powieki, po czym powoli odwróciła głowę. Kiedy już miała zerknąć w stronę kręconych schodów, pośród ciemności dostrzegła białą sukienkę Rosalynn. Po chwili nie dłuższej niż ułamek sekundy zerwała się z miejsca. Chciała ją zatrzymać, ale zdołała postawić zaledwie kilka kroków, zanim biała sukienka zniknęła jej z oczu.

Kylie zatrzymała się pośrodku parkietu i ciężko oddychając, obróciła się wokół własnej osi. Nigdzie nie dostrzegła znajomej twarzy ani rudych włosów Rosalynn. Wszędzie były tylko dym, blask czerwonych neonów i poruszające się cienie. Na dodatek powietrze wydawało się tak nieznośnie parne, że już moment później po jej skroni spłynęła pierwsza strużka potu.

Odwróciła się, chcąc wyjść, ale wtedy jeden z cieni na nią wpadł i oburzonym głosem zawołał:

– Cholerna ćpunka! Uważaj, jak chodzisz!

Kylie pośpiesznie cofnęła się o kilka kroków, czując, jak panika coraz mocniej zaciskała się wokół jej serca. Zgubiła się pośród tańczących ciał i muzyki. Zgubiła się w świecie, w którym nie potrafiła samodzielnie postawić choćby kroku.

Skuliła się niczym ranne zwierzę zagonione w ślepy zaułek. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że wszystko na nią napiera. Chciała przed tym uciec, ale gdy tylko spróbowała się ruszyć, znów na kogoś wpadła.

Zamknęła oczy, mając nadzieję, że kiedy ponownie je otworzy, wszystko okaże się tylko koszmarem – nierzeczywistym i przerysowanym.

Miała wrażenie, że nogi zaraz odmówią jej posłuszeństwa, lecz w końcu ktoś mocno chwycił ją za ramiona i odezwał się kojąco:

– Już dobrze, Kylie.

Ten głos nie był głosem Michaela.

W przypiływie kolejnej fali paniki dziewczyna spróbowała wyszarpnąć się z obcych objęć, ale nagle została wyciągnięta z pułapki i w końcu mogła zaczerpnąć tchu. Przez płuca Kylie przetoczyła się fala intensywnego bólu, który wyrwał z jej gardła jęk.

Dopiero po chwili zdecydowała się rozchylić powieki. Gdy to zrobiła, ujrzała przed sobą znajomą twarz, na której widok poczuła ulgę.

– Eric – wyszeptała.

Jasnowłosa mężczyzna zabrał dłonie z jej ramion.

– Zgubiłaś się? – zapytał z lekkim rozbawieniem, na co pośpiesznie przytaknęła. – Już dobrze – zapewnił łagodnie. – Masz szczęście, że trafiłaś akurat na mnie. Gdzie mój brat?

– Nie wiem...

– W porządku – wtrącił, jakby chciał zatrzymać kolejne uderzenie strachu. – Zaprowadzę cię gdzieś, gdzie będziesz mogła na niego poczekać, okej?

Kylie znów skinęła głową, wciąż czując, jak parne powietrze próbuje wdrzeć się jej do ust i nosa. Musiała oddychać bardzo powoli, aby się nim nie zadławić.

– Mogę? – zapytał, ostrożnie wyciągając ku niej rękę o długich, chudych palcach.

– Tak...

Dopiero wtedy Eric delikatnie chwycił jej łokieć. Miał ciepłą dłoń.

Kylie tak bardzo starała się nie wzdrygnąć, bo ten dotyk był obcy.

Mężczyzna poprowadził ją w stronę baru. Nieco na lewo od niego, częściowo skryte w mroku, błyszczały szklane kręcone schody – te same, przy których dziewczyna stała chwilę wcześniej.

– Wejdz na górę – polecił.

– A ty?

Nagle pozostanie zupełnie samą wydawało jej się najstraszniejszym scenariuszem. Chciała pochwycić się wszystkiego, co wydawało się znajome, a Eric właśnie tym dla niej teraz był. Choć widzieli się tylko raz, wołała spędzić czas w jego towarzystwie, niż znów zostać sam na sam z tym obcym światem.

Jednak on jedynie pokręcił głową, układając wąskie usta w coś na kształt półuśmiechu.

– Przykro mi, cukierczku, ale lepiej, żeby mój brat mnie dzisiaj nie zobaczył. – Wsunął dłonie do kieszeni garnituru w odcieniu ciemnej śliwki. – Nie powinno mnie tutaj być. Miałaś sporo szczęścia, że cię tam zobaczyłem.

– Tak...

– Takie słodkie, grzeczne dziewczynki jak ty nie powinny się tutaj same kręcić. – W jego ustach zabrzmiało to jak ostrzeżenie. – Zmykaj na górę, Kylie. Nie schodź stamtąd, dopóki Michael cię nie znajdzie. Dobrze?

– Dobrze.

Po tych słowach odwróciła się, chwyciła się barierki i wciąż czując na sobie ciężar spojrzenia Erica, ruszyła w górę szklanymi schodami. Gdy dotarła na opustoszały balkon i zerknęła w dół, mężczyzny już tam nie było.

Popatrzyła w stronę parkietu. Widziany z takiej perspektywy wydawał się o wiele mniej straszny, niż kiedy chwilę wcześniej utknęła w jego sercu. Cofnęła się o krok i spojrzała na wąski korytarz. Pamiętała, dokąd prowadził, dlatego zdecydowała się do niego wkroczyć, nie chcąc stać beczynnym w miejscu.

Za ostatnimi drzwiami po prawej stronie krył się niewielki pokój z dębowym biurkiem, małym oknem i lustrem zawieszonym na ścianie naprzeciw wejścia.

Kylie zamknęła za sobą drzwi i nie zapalając światła, oparła się o ich powierzchnię. Następnie pozwoliła, aby jej powieki opadły. Serce w jej piersi wciąż biło ciężko, a oddech boleśnie zaciskał się w płucach. Podłoga pod jej stopami delikatnie drżała, ale przebijająca się przez ściany muzyka przypominała niktący wśród ciszy szept.

Wayne Gordon czekał na niego w pokoju przeznaczonym do gry w pokera. Miał na sobie ten sam sprany płaszcz, ale jego twarz wydawała się o wiele bardziej pomarszczona niż wtedy, kiedy Michael widział go po raz ostatni. Od tamtego dnia minęło zaledwie kilka tygodni.

Gdy zamknęła za sobą drzwi, detektyw rzucił zamiast powitania:

– Zwykle rozmawiamy w twoim gabinecie.

– Zwykle nasze spotkania są wcześniej umówione – poprawił go i wsunął dłonie do kieszeni garniturowych spodni.

Michael Harrington nie był człowiekiem, który lubił, gdy ktoś inny dyktował zasady. Gdyby nie fakt, że Wayne Gordon był mu potrzebny, już dawno by się go pozbył, ale – jak zwykł mawiać jego ojciec – by zdobyć to, czego się pragnie, należy niekiedy stawić czoła temu, czego wcale się nie chce.

– Dlaczego chciałeś ze mną porozmawiać? – zapytał, bo równie mocno nie znosił marnować czasu na sprawy małej wagi. – Przez telefon wspomniałeś, że to pilne.

– Chodzi o Parkera Adamsa. Wspomniałem ci o nim, prawda?

Twarcz Michaela pozostawała niewzruszoną maską. Była to jedna z nielicznych cech, które odziedziczył po ojcu – był niezwykle

utalentowanym aktorem.

– Tak.

– Chłopak zniknął kilka dni po zaginięciu Kylie Morgan i...

– I przyszedłeś tutaj, żeby sprawdzić, czy miałem z tym coś wspólnego – dokończył, nie starając się ukryć lekkiego rozbawienia.

– Proszę pozwolić, że oszczędzę nam obu czasu, detektywie. Nie mam pojęcia, gdzie jest ten człowiek.

Wayne Gordon odetchnął głęboko.

– Twierdzisz więc, że fakt, iż Parker Adams zniknął dokładnie dzień po tym, jak osobiście powiedziałem ci o jego istnieniu, to tylko przypadek?

Kącik ust Michaela nieznacznie się uniósł, ale ten uśmiech nie uspokoił detektywa. Przyjechał tutaj z jednego powodu – chciał ostudzić własne nerwy i pozbyć się strachu, który od kilku dni nie pozwalał mu zmrużyć oka. Ugrzęzł w tej sprawie aż po łokcie i doskonale wiedział, że wystarczył jeden głupi błąd, aby obaj poszli na dno.

– Najwyraźniej. – Odpowiedź, która opuściła usta Harringtona, zabrzmiała szczerze. – Policja go szuka?

– Nie. Trzymają się wersji, że wyjechał, bo czuł się winny zniknięcia Kylie Morgan. Podobno bardzo ją kochał i po jej zniknięciu nie mógł się pozbierać.

Uśmiech na twarzy Michaela gwałtownie zbladł.

Nie, ja kocham ją bardziej.

Kiedy zdecydowała się otworzyć oczy, odniosła wrażenie, że czas zwolnił. Nie była pewna, ile minut spędziła w takiej pozycji – z plecami dociśniętymi do twardych drzwi i ze wzrokiem utkwionym w małym oknie, za którym rozciągała się nocna panorama Bostonu – ale jej serce nie tłukło już tak boleśnie o żebra, a oddech na powrót stał się spokojny i miarowy.

W końcu zdecydowała się poruszyć i w paru krokach dotarła do biurka. Tam dotknęła opuszkami palców zimnego blatu. Wciąż miała wrażenie, że otaczające ją powietrze było nieznośnie ciężkie i parne, jakby nagle znalazła się w samym sercu pieprzonej pustyni.

Kilka chwil później znajdujące się za jej plecami drzwi się otworzyły, a do środka pokoju wpadły dźwięki muzyki. Potem znów otoczyła ją cisza, którą przerwał odgłos kroków.

Jego kroki.

Kylie poznałaby je wśród tysięcy innych dźwięków. Znała je niemal na pamięć i wiedziała, że nigdy nie zdoła ich zapomnieć, bez względu na to, co miała przynieść przyszłość.

Rozluźniła się, gdy poczuła za sobą siłę jego ciała. Była bezpieczna.

Może dom nie był miejscem, a ludźmi, którymi się otaczamy?

– Nie zostawiaj mnie – poprosiła cicho. Jej głos przypominał łamliwy szept. – Nigdy więcej nie zostawiaj mnie samej.

Męskie dłonie odnalazły drogę do bioder dziewczyny. Chwyciły je zaborczo, co wyrwało niekontrolowane westchnienie z jej wyschniętego gardła.

– Tutaj nic ci nie grozi – zapewnił, wiodąc zimnymi wargami w górę jej szyi. Zęby otarły się o miękką skórę, sprowadzając do serca Kylie przyjemne ciepło. – To miejsce należy do mnie, kochanie. Nikt nie ma prawa cię dotknąć czy choćby na ciebie spojrzeć.

Kylie uniosła powieki. Natrafiła na wiszące naprzeciw lustro i na uwieszone w nim ich odbicia. Michael przewyższał ją o ponad głowę. Otoczona jego postawną sylwetką wydawała się tak śmiesznie drobna i krucha. Nie mogła oderwać od nich spojrzenia.

– Nikt oprócz mnie – wychrypiał, sięgając do brzegu jej sukienki. Zahaczył o nią palcami, dotykając przy tym wewnętrznej strony jej ud. – Wiesz o tym, prawda? Wiesz, że jesteś moja?

– Tak...

Jęknęła gardłowo, gdy Michael szarpnięciem podciągnął czarny materiał. Kiedy w następnej chwili poczuła między pośladkami jego dużą erekcję, powietrze zdawało się zgęstnieć, jakby temperatura w pomieszczeniu podniosła się o kilkadziesiąt stopni.

Tak trudno było jej swobodnie oddychać, gdy jego dłonie sunęły w górę ud, pieszcząc rozpaloną skórę zimnym dotykiem.

– Potrzebuję cię, Kylie.

– Ja...

Zachłysnęła się powietrzem, bo jego palce wsunęły się gwałtownie pod materiał jej majtek. Tak niebezpiecznie blisko miejsca, w którym

pragnęła go poczuć.

Ja też cię potrzebuję. I tak bardzo mnie to przeraża.

– Jesteś dla mnie wszystkim – wyszeptał, a potem szarpnięciem pozbawił ją bielizny. – Moja. – Złożył szybki pocałunek na jej karku, po raz kolejny odbierając jej dech. – Tylko moja. Chcę, żebyś o tym pamiętała, kochanie.

Kylie miała wrażenie, że jej płuca zaraz spłoną od szybkości oddechu. Miejsce u zbiegu ud pulsowało pragnieniem, które tak mocno domagało się zaspokojenia.

– Chwyć się blatu – poleciał, przez co nagle rozumiała, co zamierzał zrobić.

Jej mięśnie gwałtownie się spięły, a palące podniecenie, które tak mocno czuła jeszcze chwilę wcześniej, zastąpiła panika.

– Nie. – Głos, który wyrwał się z jej gardła, był ledwie słyszalny. – Ja nigdy nie...

– Ciii...

Michael oparł czoło o kark Kylie, przygniatając ją do tego stopnia, że mimo oporu, jaki stawiało jej ciało, była zmuszona delikatnie się pochylić.

Jej dłonie spoczęły płasko na zimnym blacie biurka.

– Obiecuję, że to ci się spodoba.

Zacisnęła powieki, ale nie starała się bronić. Nie miała na to dość siły, dlatego spróbowała zmusić się do tego, aby to wszystko było dla niej przyjemne. Miała nadzieję, że zdoła oszukać własne ciało. Skupiła się na silnych dłoniach Michaela, na tym, jak jedna z nich zacisnęła się na jej biodrze, druga natomiast odnalazła drogę do szyi i chwyciła jej kark. Palce mocno wbiły się w skórę.

– To może zaboлеć – ostrzegł.

Kylie otworzyła szeroko oczy.

– Co?

Słowa zmieszały się z krzykiem, który wyrwał się z jej gardła, gdy go w sobie poczuła. Wszedł w nią pewnym pchnięciem, sprawiając, że wygięła plecy, krztusząc się własnym oddechem. Przeszył ją rozdzierający ból, paznokcie wbiła w brzegi biurka.

Wiedziała... Była pewna, że to poczuł, a mimo to nie zwolnił. Wysunął się z niej i wykonał kolejne nieproszone pchnięcie. Mocne i brutalne. Zbyt mocne.

Chryste, bała się, że tego nie wytrzyma.

Kylie załkała cicho. Łzy przysłoniły jej widok. Jak przez zamazaną szybę dostrzegła tylko ich odbicie w lustrze: postawne, silne ciało Michaela i jej własne – drobne i tak przeraźliwie słabe.

– Ciii... – Pocałował miejsce tuż za uchem Kylie, jakby chciał ukoić cierpienie, które jej zadał. – Rozluźnij się. Obiecuję, że następnym razem nie poczujesz bólu.

Wzięła głębszy wdech, a potem kolejny.

Ból nieco zmalął, lecz nadal czuła jego echo w każdym zakamarku ciała. Gorące łzy zapiekły ją pod powiekami, jednak nie pozwoliła im wypłynąć. Nie chciała go zdenerwować. Nie chciała, żeby znów był przez nią zły.

– Właśnie tak – pochwalił ją, choć to nie sprawiło, że dyskomfort minął.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, kiedy znów zaczął się w niej poruszać. Z każdym kolejnym pchnięciem coraz mocniej dociskał ją do biurka.

– Kurwa – syknął.

Potem pchnął jeszcze raz i wszedł w nią do końca.

Kylie zadrżała pod naporem jego ciała, ale ból powoli zniknął, zastąpiony otumaniającą rozkoszą. Trzymała się biurka, kiedy Michael poruszał się w niej coraz szybciej i mocniej. Jego ciepły oddech omiatał jej policzki, dłonie zaborczo zaciskały się na biodrze, a aksamitny głos szeptał słowa, które rozmywały się w jej umyśle.

– Idealna. Cholernie perfekcyjna...

Wtedy to poczuła – spełnienie uderzyło w nią nagle i stanowiło idealną mieszankę bólu, siły i rozkoszy. Nie była pewna, czy zdoła to wszystko znieść, więc jęknęła:

– Michael.

Jakby czytał Kylie w myślach, chwycił ją mocniej, po czym docisnął się do jej drżącego ciała tak bardzo, że nie było między nimi żadnej wolnej przestrzeni.

– Tak, kochanie. Jesteś taka ciasna.

Jego ruchy stały się wolniejsze, lecz wkładał w nie o wiele więcej siły. Pieprzył ją tak mocno, że doszła drugi raz, kiedy twardy,

nabrzmiały penis napał na jej wnętrze, odnajdując dokładnie to miejsce, które powinien.

– Zaraz dojdę – jęknął gardłowo. Zacisnął palce w długich włosach dziewczyny, a następnie mocno odchylił jej głowę i niemal przycisnął swój policzek do jej policzka.

Kylie oparła się na jego ramieniu, kiedy poczuła, że jej mięśnie mocno się spięły. Zacisnęła się na nim, a pulsujący członek zadrżał, doprowadzając ją do granicy przyjemności. Wykrzyczała imię Michaela, gdy zalała ją fala jego spełnienia.

Doszedł tak mocno, że jej nogi odmówiły posłuszeństwa i teraz tylko siła jego ciała chroniła ją przed upadkiem.

Przez chwilę tkwili w bezruchu, uspokajając oddechy, gdy gdzieś na dole, tuż pod nimi, toczyło się nocne życie tego grzesznego miasta.

Pośród ciemności, kiedy podłoga drżała pod ich stopami, oboje zgodnie milczeli, aż ciszy nie przerwał odgłos dobiegający zza drzwi. Przypominał równomierne, miarowe stukanie.

Chwilę później rozległo się pukanie, a tuż po nim rozbrzmiał głos Rosalynn:

– Mamy problem.

Kylie poczuła, że Michael mocniej wbił palce w jej biodra, znów oparł czoło o jej kark, aż w końcu powoli się od niej odsunął, klnąc pod nosem:

– Kurwa.

Wówczas Rosalynn dodała:

– Chodzi o Erica.

Rozdział 40

*Bohaterowie nie istnieją.
A gdyby istnieli, ja nie byłbym jednym z nich.*
Brodi Ashton

Gdy kilka lat temu Harrison Rand zaczął pracę w policji, z całą pewnością był głupcem. Teraz, wiele długich miesięcy później, widział to nad wyraz dokładnie – nie uda mu się zbawić tego zepsutego świata. Nie dlatego, że tego nie chciał, ale dlatego, że to ten świat nie pragnął być ocalony.

Dla ludzi, których obserwował przez okno swojego samochodu, było już na to za późno. Nastolatki w krótkich spódniczkach i młodzi chłopcy z wyjątkowo lepkimi rękami mijali się w wejściu do budynku opatrzonego dumną nazwą: *Vanity*.

Komendant kazał mu odpuścić, ale Harrison nie należał do osób, które z taką łatwością porzucają coś, co nie daje im spokoju. A sprawa zniknięcia Cleo Mallard od kilku tygodni nie pozwalała mu zasnąć.

Biorąc pod uwagę czas, jaki minął od jej zaginięcia, szansa na odnalezienie dziewczyny żywej była znikoma, jednak obiecał jej rodzinie, że sprowadzi Cleo do domu. Żywą lub nie, ale zwróci im córkę.

Nie miał pojęcia dlaczego, lecz przecucie nieustannie prowadziło go do tego miejsca i do rodziny Harringtonów.

Wciąż pamiętał jedną ze swoich pierwszych spraw w wydziale zabójstw – ogromna, mroczna rezydencja, dwójka braci i ciało ich przyszywanej siostry leżące w wannie. Ostatecznie śmierć Lexy Harrington uznano za samobójstwo, a dochodzenie zostało bardzo szybko zamknięte.

Ale Harrison czuł, że coś było nie tak.

Zajrzał do teczki, którą tego dnia rano wykradł z archiwum. Leżała na jego kolanach i zawierała tylko kilkadziesiąt odnotowanych

zgłoszeń mających związek z klubem *Vanity*. Większość z nich dotyczyła zakłóceń ciszy nocnej, było też kilka skarg od młodych dziewczyn, które twierdziły, że ktoś dosypał im czegoś do drinka.

Jednak brak świadków czy nagrań z kamer, potwierdzających ich słowa, sprawiały, że sprawy kończyły się na zgłoszeniach. Z bazy danych wynikało, że policja bardzo rzadko zaglądała do tego miejsca, choć *Vanity* nie cieszyło się dobrą sławą.

Harrison zmarszczył brwi, zamknął teczkę, po czym wrzucił ją na tylne siedzenie starego, poczciwego forda i rozsiadł się wygodnie za kierownicą.

Z radia sączyła się smętna melodia *Where The Wild Roses Grow*¹⁴. Zegarek wskazywał jedenastą piętnaście w nocy.

Rand poczuł, że jego powieki stały się cięższe. Miał za sobą cholernie trudne dwanaście godzin służby i wizja spędzenia wieczoru w ciepłym mieszkaniu wydawała się naprawdę kusząca.

Harrison pomyślał o Gordonie. Gdy wyobraził sobie wściekłość detektywa na wieść, że jego młodszy, niechciany partner włamał się do policyjnego archiwum, aby dokonać samodzielnego śledztwa, na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. Sekretarka Molly miała do niego słabość, więc w gruncie rzeczy włamanie poszło mu dość łatwo.

Wayne Gordon go nie lubił, choć on naprawdę lubił Gordona. Detektyw był co prawda wyjątkowo surowy i wymagający, a na każdym kroku dawał mu do zrozumienia, że wolałby pracować w pojedynkę, ale miał za sobą tyle lat służby, że Harrison darzył go sporym szacunkiem.

Gdy zaczynał, obiecał sobie, że pewnego dnia stanie się taki jak on. I trzymał się tej myśli aż do tego ponurego dnia, kiedy uświadomił sobie, że jeśli bohaterowie istnieli, Wayne Gordon z pewnością nie był jednym z nich.

Zamknął oczy i pozwolił sobie na krótki odpoczynek.

To tylko kilka minut, obiecał i mocniej otulił się jasnym prochowcem.

Jednak sen nie nadszedł, bo Rand, tak jak przez kilka ostatnich nocy, przypomniał sobie twarze rodziców Cleo Mallard, gdy prosili go, by odnalazł ich córkę.

Skrzywił się i dał sobie jeszcze moment, zanim w końcu uniósł powieki.

Właśnie wtedy go zobaczył. W pierwszej chwili pomyślał, że się pomylił. Boston liczył ponad sześćset tysięcy mieszkańców¹⁵, więc prawdopodobieństwo spotkania kogoś bardzo podobnego do siebie było dość spore. Ale po kilku sekundach z niekrytym zaskoczeniem przyjął do wiadomości ten fakt – mężczyzna, który wyszedł bocznym wyjściem z *Vanity*, był jego bohaterem i partnerem. Był Wayne Gordonem skradającym się w ciemności, jakby dźwigał coś na sumieniu.

Rozdział 41

*Życie jest tak piękne,
że śmierć się w nim zakochała zazdrosną,
zaborczą miłością, która zgarnia wszystko, co się da.*
Yann Martel

Kylie zapewniła, że zajmie się Erikiem.

Michael poczekał, aż on i Rosalynn zostaną sami w jego gabinecie i dopiero wtedy zapytał:

– Możesz mi wyjaśnić, jakim cudem mój brat, którego sam stąd wyrzuciłem, nagle znowu płacze się po *Vanity* i roznosi za sobą kłopoty?

Rosalynn zadarła hardo podbródek, po czym skrzyżowała ręce na piersi, jakby była gotowa do tego starcia.

– Pozwoliłam mu. – Wzruszyła szczupłymi ramionami, wypowiadając te słowa z zadziwiającą łatwością.

Prawa brew Michaela powędrowała do góry w geście nieco przerysowanego zaskoczenia.

– Pozwoliłaś mu? – powtórzył.

– Tak.

– Mogę wiedzieć, dlaczego postanowiłaś sama podjąć taką decyzję, Ross? Bez konsultacji ze mną?

– Byłeś bardzo zajęty – odpowiedziała.

– Doprawdy? – Zaczął powoli się do niej zbliżać.

Rosalynn twardo stała w miejscu. Choć była niższa od niego o ponad głowę i o wiele drobniejsza, nie cofnęła się nawet o krok.

– Swoją nową zabawką – wyjaśniła. – Jesteś w nią tak zapatrzoney, że przez ostatnie tygodnie musiałam cię tutaj zastępować. Więc tak, pozwoliłam Ericowi nocować w *Vanity*, żeby nie musiał spać na ulicy...

– Od kiedy tak bardzo się tym przejmujesz? – wtrącił. – Czy to nie właśnie ty kazałaś mi się go pozbyć?

Ramiona kobiety nieco się przygarbiły.

– Tak – przyznała. – Ale myślałam, że odeślesz go do Londynu, a nie wyrzucisz za drzwi.

– Jesteś nad wyraz litościwa – zauważył.

– To prawda, nie znoszę twojego brata i nadal mam go za rozwyrzonego gówniarza, ale oboje doskonale wiemy, że on potrzebuje pomocy. Jesteśmy rodziną...

– Dość marną, prawda? – Skrzyżował dłonie za plecami. – Psychopata, ćpun i kobieta, która nie potrafi pogodzić się z przeszłością...

Rosalynn poczuła gwałtownie ukłucie złości i choć rzadko dawała się ponieść emocjom, teraz niekontrolowanie uniosła rękę, lecz Michael nie pozwolił jej się do siebie zbliżyć. Zamykając nadgarstek kobiety w mocnym uścisku, uchronił się przed ciosem wymierzonym w policzek.

– Nie słyszałaś tego powiedzenia, Ross? Nie gryź ręki, która cię karmi.

Słowa, tak długo trzymane na uwięzi, w końcu postanowiły wydostać się na powierzchnię.

– On jest taki przez ciebie – wysyczała. – To ty mu to zrobiłaś...

Michael zacmokał, kręcąc głową i uśmiechając się w sposób, który niejednemu człowiekowi mógłby zmrozić krew w żyłach. Ale nie Rosalynn. Podobne gesty już dawno przestały robić na niej wrażenie.

– Gdyby nie śmierć Lexy, Eric nigdy nie zacząłby brać.

– Sądzisz, że to moja wina?

– To ty ją zabiłaś. – Słowa, które wypowiedziała, były największą głupotą, na jaką mogła się zdobyć.

Kiedy dostrzegła, że czarne oczy Michaela zapłonęły złością, było już za późno. Uścisk, w którym trzymał jej nadgarstek, z każdą sekundą stawał się mocniejszy, ale Rosalynn nie odwróciła wzroku i nawet drgnięciem kącika ust nie pokazała, jak wiele bólu jej sprawiał. Nie zamierzała dać mu tej satysfakcji. Już nikt nigdy nie ujrzy łez w jej oczach. Dawno temu sama to sobie poprzysięgła i nawet teraz nie zamierzała złamać tej obietnicy.

– Przypomnij mi, dlaczego się ciebie nie pozbyłem, gdy przyszłaś do mnie, nie mając dokąd pójść?

Uniosła wysoko podbródek, stając twarzą w twarz z potworem tak bardzo podobnym do bestii, która niegdyś kryła się w jej siostrze.

Margaret od zawsze ją przerażała. Już wtedy, gdy obie były jeszcze małymi dziewczynkami, Rosalynn wiedziała, że pod jasnymi lokami i pięknymi niebieskimi oczami starszej siostry kryło się coś upiornego.

Teraz widziała ten sam mrok w oczach Michaela, a mimo to twardo odpowiedziała:

– Bo mnie potrzebujesz.

Kylie odnalazła Erica w pokoju, do którego drogę wskazała jej Rosalynn.

Mężczyzna siedział na niewielkiej kanapie i odchylając mocno głowę w tył, przyciskał przesiąkniętą krwią chusteczkę do nosa. Na odgłos otwierających się drzwi, nieznacznie uchylił powieki.

– Myślałem, że to Michael.

– Chyba masz szczęście, że trafiłeś akurat na mnie, prawda? – zagadnęła, nawiązując do jego słów. Usiadła tuż obok niego na kanapie i położyła sobie na kolanach apteczkę, którą przyniosła. – Pokaż mi to.

Eric podniósł się z jękiem bólu i odsunął chusteczkę od nosa.

– Jest aż tak źle? – zapytał, najwyraźniej dostrzegając grymas na twarzy Kylie.

– Chyba nie jest złamany, ale... – Przesunęła wzrokiem po jego twarzy. – Masz pękniętą wargę. Będzie trochę bolało.

– Po prostu to zrób.

Kylie wyjęła z apteczki środek do odkażania ran i kilka wacików. Następnie przesunęła się bliżej Erica, ostrożnie chwyciła jego twarz drobnymi dłońmi, po czym delikatnie ją ku sobie odwróciła.

Wtedy mężczyzna odwzajemnił jej spojrzenie.

Jego oczy były intensywnie zielone. Tak inne od ciemnych oczu Michaela. Oprócz bólu kryło się w nich tak wiele smutku.

– Kto ci to zrobił? – zapytała, by cisza nie zdołała rozgościć się między nimi na dobre.

– Jakiś zazdrosny pajac – prychnął, kręcąc głową.

- Nie ruszaj się. – Ponownie odwróciła jego twarz w swoją stronę.
- Wybacz.

Kylie nasączyła wacik płynem.

– Więc... – zaczęła, chcąc zająć czymś jego myśli, kiedy sama zaczęła opatrywać krwawiące miejsca. – Podrywałeś jego dziewczynę?

– Nie – westchnął, a potem szybko się poprawił: – Nie do końca.

– Nie do końca? – powtórzyła, nie kryjąc rozbawienia.

– Chciałem jej tylko pomóc, bo przystawiał się do niej jakiś koleś, ale jej facet źle to zrozumiał, pomylił mnie z tamtym chłopakiem i oberwałem. Dwa razy. – Na jego twarzy odznaczył się grymas. – Michael wie?

– Tak. Rosalynn mu powiedziała.

– I tak kryła mnie już zbyt długo.

Kylie udało się oczyścić rozcięcie na nosie. Odłożyła na bok zakrwawione waciki i sięgnęła po kilka czystych. Kiedy znów zwróciła się w stronę Erica, a ich spojrzenia spotkały się po raz drugi, zapytała:

– Będziesz miał kłopoty?

– Wygląda na to, że tak, ale jakoś sobie poradzę. Jak zawsze. Kiedy byłem mały, Rosalynn twierdziła, że jestem jak karaluch... Nie można się mnie pozbyć.

Dziewczyna nie zdołała zapanować nad uśmiechem.

– Nie ruszaj się i nic nie mów. Okej? Muszę zająć się twoją wargą.

Gdy mężczyzna bez słowa skinął głową, ostrożnie ujęła jego podbródek i zanim dotknęła wacikiem krwawiącej rany, ostrzegła:

– Może zabołec. – Oczyszczenie wargi zajęło jej nieco ponad minutę, po której z uznaniem powiedziała: – Nawet nie drgnąłeś.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem? Jestem jak karaluch. Kiedy przetniesz takiego na pół i tak będzie pełzł po podłodze.

Kylie pokręciła głową.

– Jesteś w nastroju do żartów, a to dobry znak. Chyba nie masz wstrząśnienia mózgu.

– Co?

– To możliwe, skoro oberwałeś w głowę. Czujesz mdłości albo kręci ci się przed oczami?

– Nie, pani doktor – odpowiedział z uśmiechem.

– Wygląda na to, że nic ci nie jest. Jeszcze tylko plaster i...

Eric ją zatrzymał, delikatnie kładąc rękę na jej dłoni.

Kylie nieznacznie drgnęła na ciepło jego dotyku.

– To nie będzie potrzebne – zapewnił, gdy uniosła głowę i znów na niego spojrzała. – Jestem już dużym chłopcem, Kylie. Poradzę sobie. To tylko trochę krwi...

– Powinieneś być bardziej ostrożny – upomniała go. Zamknęła apteczkę, tym samym strącając z siebie jego dłoń. – Wiesz, że to mogło naprawdę źle się skończyć? Mogłeś... – Zamilkła, kiedy zdała sobie sprawę, że wciąż czuła na sobie jego spojrzenie.

Gdy odwróciła głowę, jej przypuszczenia okazały się prawdą – Eric patrzył na nią z intensywnością, która na moment ją sparaliżowała.

– Wszystko w porządku? Na pewno dobrze się czujesz?

– Tak, po prostu...

– Po prostu kogoś ci przypominam? – dokończyła. – Lexę?

Eric zmarszczył brwi.

– Skąd...

– Michael mi o niej opowiedział – wyjaśniła. – Była waszą siostrą...

– Nie – zaprzeczył, kręcąc delikatnie głową. – Lexa nigdy nie była naszą siostrą. Nie tak naprawdę. Rosalynn jest naszą jedyną rodziną.

– Nie miałam pojęcia. Myślałam, że tylko tutaj pracuje.

– Bo to prawda. Zajmuje się *Vanity*, kiedy Michael jest zajęty...

– Mną? – dokończyła.

– Swoimi sprawami – poprawił ją. – W zamian mój brat pozwala jej tutaj mieszkać. Rosalynn jest naszą ciotką i siostrą naszej matki.

Kylie nie potrafiła zapanować nad grymasem zaskoczenia, który cieniem rzucił się na jej twarz.

– Och...

– Wygląda całkiem młodo, prawda? Kiedy Michael się urodził, Ross miała tylko piętnaście lat. Bardzo długo nie mieliśmy z nią kontaktu. Zakochała się w jakimś bogatym Kanadyjczyku, wyleciała z nim do Kanady i dość szybko się zaręczyli. Ona i nasza matka raczej nie były wzorem siostrzanej miłości.

– Dlaczego wróciła do Bostonu? – zapytała. – Czy jej narzeczony...

– Nie żyje? – dokończył. – Tak, Kylie. Zginął w wypadku samochodowym, jadąc na ich ślub. Rosalynn stała przed ołtarzem

w białej sukni, gdy dowiedziała się o jego śmierci. Nie mieli ślubu, więc cały spadek przypadł jego dwóm córkom z poprzedniego małżeństwa. Ross została z niczym, nie miała gdzie się podziąć, więc musiała wrócić. Nasi rodzice już wtedy nie żyli, ale Michael pozwolił jej zostać. W zamian musiała tylko...

– Zająć się klubem.

– Tak. Z wielkiej miłości została jej tylko walizka pełna ubrań i kilkadziesiąt dolarów na koncie. Nie miała niczego, kiedy po raz pierwszy zjawiała się w *Vanity*, ale była rodziną. A my, Harringtonowie, cenimy sobie rodzinne więzy krwi.

– To naprawdę smutna historia – przyznała.

– Tak – zgodził się.

– To właśnie dlatego Rosalynn zawsze ubiera się na biało?

Eric smutno się uśmiechnął i nieznacznie skinął głową.

– Odkąd zjawiała się lata temu w *Vanity*, nie widziałem jej w innym kolorze. Nie znosi, gdy mówimy do niej „Ross”, bo...

– Bo on ją tak nazywał?

– Miłość potrafi nawet z najmądrzejszego człowieka uczynić największego głupca, dlatego chyba lepiej wcale się nie zakochiwać.

– Wzruszył ramionami.

Kylie poczuła, jakby coś nieznośnie ciężkiego osiadło jej na sercu. Z trudem utrzymała słaby uśmiech na twarzy.

– Chyba masz rację. – Odwróciła głowę i chwyciła apteczkę. – Okej, zajęłam się twoją twarzą, więc teraz chyba...

– A kto zajmie się tobą? – wtrącił, sprawiając, że dziewczyna znieruchomiała.

– Co?

Eric nie odpowiedział, zamiast tego ujął jej podbródek chudymi palcami, po czym delikatnie odwrócił ku sobie jej twarz, zmuszając Kylie, aby odwzajemniła jego spojrzenie.

– Kto zajmie się tobą? – powtórzył.

– Nie mam pojęcia, o czym...

Słowa utknęły w połowie drogi do ust dziewczyny, gdy mężczyzna przesunął kciukiem po jej policzku, ścierając z niego odrobinę podkładu i pudru, którymi w rezydencji zakryła ślad na skórze.

Kylie naparła zębami na dolną wargę, by nie skrzywić się z bólu.

– To on ci to zrobił? Mój brat...

Nie pozwoliła mu dokończyć:

– To był wypadek...

Eric przeniósł wzrok na jej szyję, gdzie wciąż widniały siniaki.

– To też był wypadek? – zapytał.

Dziewczyna przełknęła z trudem ślinę. Łzy, które zaczęły gromadzić się pod jej powiekami, wydawały się tak ciężkie, że miała wrażenie, iż tym razem ich nie udźwignie.

– Nie rozumiesz – wyszeptała, potrząsając głową. – On nie jest zły i nie chciał zrobić mi krzywdy.

Eric znów się uśmiechnął. Był to ten rodzaj uśmiechu, który widuje się podczas pożegnań, gdy ktoś zapewnia, że wróci, choć doskonale wie, jak niewiele jest prawdy w tych słowach – uśmiech pełen smutku i żalu.

– Dlaczego kłamstwo w waszych ustach zawsze brzmi jak słodka prawda? – zapytał.

Kylie nieznacznie odsunęła głowę.

– W naszych?

– Lexa mówiła to samo. Nieustannie znajdowała coraz lepsze wymówki na kolejne siniaki, zadrapania i otarcia, a ja, jak skończony głupiec, za każdym razem jej wierzyłem. A potem... Potem było już za późno.

– Za późno na...

– Obiecuj mi coś – wtrącił. – Jeśli będziesz miała okazję to zrobić, nie wahaj się ani sekundy. Dobrze?

Kylie pokręciła głową. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że to, co ujrzała w oczach Erica, było zwiastunem łez. Nawet jeżeli jej przypuszczenia były prawdziwe, mężczyzna nie pozwolił sobie na płacz.

– Nie rozumiem...

– Zrozumiesz, kiedy nadejdzie odpowiedni czas – zapewnił. – Po prostu mi to obiecuj. Nie chcę niczego więcej.

Pomyślała, że bredził. Może to przez ból?

– W porządku – przytaknęła, zmuszając się do uśmiechu.

– Nie. Musisz mi obiecać.

– Okej. Obiecuję.

Kąćki ust Erica również się uniosły, choć jego oczy pozostawały nieskończoną studnią smutku i żalu.

Wtedy Kylie po raz pierwszy pomyślała o tym, że być może nie był do końca trzeźwy. Nie czuła od niego woni alkoholu, lecz miała wrażenie, że ruchy jego ciała są spowolnione.

– A teraz... Czy mogłabyś dać mi coś na ból?

– Eric, posłuchaj... – Odrobinę się do niego przybliżyła. – Brałeś coś?

– Mówisz o...

– O narkotykach – dokończyła. – Muszę wiedzieć. To ważne...

– Nie wiem. Nie pamiętam. – Zaczął się plątać. – Może. Pewnie tak. Mogę już dostać te tabletki?

– Nie. Przykro mi, ale jeśli coś zażyłeś, nie mogę dać ci leków przeciwbólowych. Jeżeli stanie ci serce...

– Brzmi jak zachęta – rzucił z rozbawieniem.

Kylie lekko przygarbiła plecy, a z jej ust uciekło westchnienie.

– Połóż się i spróbuj się przespać. Jak się obudzisz, będzie bolało trochę mniej.

– Obiecujesz? – zapytał, posłusznie kładąc głowę na oparciu kanapy.

– Obiecuję.

Poczekala chwilę, aż Eric zaśnie, a potem sprawdziła, czy jego oddech jest miarowy. Dopiero kiedy nabrała pewności, że wszystko jest z nim w porządku, zdecydowała się wstać. Z apteczką w dłoniach zdołała postawić zaledwie kilka kroków w stronę drzwi, gdy te nagle stanęły otworem.

Rosalynn najpierw zmierzyła wzrokiem Kylie, a dopiero później spojrzała na Erica.

– Michael chce z nim porozmawiać – oznajmiła.

– Właśnie zasnął. Jest w kiepskiej formie, więc chyba lepiej, żeby...

– Zrobiłaś swoje – przerwała jej.

– Ale...

– Możesz już iść – dodała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Kylie jeszcze raz zerknęła w stronę kanapy, na której spał Eric, po czym wyszła z pokoju. Kiedy drzwi gwałtownie się za nią zatrzasnęły, zrozumiała, że Rosalynn miała rację – nie mogła zrobić nic więcej.

Ruszyła w kierunku kręconych schodów, by zwrócić apteczkę jednemu z barmanów. Kiedy już miała pokonać najniższy stopień,

nagle ktoś trącił ją ramieniem. Apteczka wypadła z rąk dziewczyny i z trzaskiem wylądowała na podłodze.

Kylie zakłęta pod nosem i ukucnęła, chcąc pozbierać porzrzucone rzeczy, jednak ktoś zrobił to pierwszy – chwycił bandaż, mruczając pod nosem:

– Boże, tak mi przykro. Naprawdę nie chciałam...

Brunetka uniosła głowę i spojrzała na młodą kobietą o jasnych, krótkich włosach. Zapewne nie byłoby w tym niczego dziwnego, gdyby nie fakt, że dziewczyna wyglądała, jakby przed chwilą z kimś się szarpała – miała roztrzepane włosy, podartą sukienkę na wysokości ramienia i rozmazaną pomadkę, natomiast po jej białych policzkach bez przerwy spływały łzy.

– Wszystko w porządku? – zapytała Kylie.

Blondynka pokręciła głową i pociągnęła nosem.

Kylie chwyciła jej dłoń, nie pozwalając, aby dalej pomagała jej wkładać bandaż do apteczki.

– Jak masz na imię?

Nieznajoma spojrzała na nią dużymi niebieskimi oczami i odpowiedziała:

– Cleo.

– Okej, Cleo. Ktoś zrobił ci krzywdę?

– On... Boże, tak bardzo tego nie chciałam, ale inne dziewczyny cały czas powtarzają, że nie wolno nam odmawiać klientom. Prosiłam, żeby przestał, ale on...

– W porządku. – Delikatnie chwyciła jej ramiona i pomogła jej wstać. – Przyszłaś tutaj z przyjaciółmi?

– Nie. Jestem sama. – Zacisnęła mocno powieki. – Boże, jeżeli ktoś się o tym dowie, będę miała kłopoty. Nie powinnam odmawiać. Nie powinnam go odpychać...

– Hej. Spójrz na mnie.

Cleo posłusznie odwzajemniła spojrzenie Kylie, a z jej gardła wyrwał się cichy szloch.

– Chcę tylko wrócić do domu...

– Pomogę ci, dobrze? Zaprowadzę cię do wyjścia...

– Nie – wtrąciła. – Oni mnie nie wypuszczą. Nie wolno nam wychodzić.

– Jacy oni?

– Ochroniarze. Nie możemy tam... – urwała.

– W takim razie znajdziemy inny sposób. – Pomyślała o tylnym wejściu, którym ona i Michael zawsze dostawali się do klubu. – Chodź ze mną. – Chwycała nadgarstek blondynki.

Cleo pozwoliła, by Kylie poprowadziła ją za sobą. Kiedy znalazły się w ciemnym, wąskim korytarzu, gdzie odgłosy dobiegające z klubu z każdym krokiem stawały się coraz cichsze, szybki oddech blondynki odbijał się od ścian.

Kylie szła pośród mroku, z jedną dłonią wyciągniętą przed siebie, aż w końcu poczuła pod palcami zimną powierzchnię.

– To tutaj – wyszeptała, odnajdując klamkę, która ustąpiła pod lekkim naciskiem jej ręki.

Drzwi stanęły otworem, a tuż za nimi czekało na nie przejście między dwoma budynkami. Nieco dalej stał zaparkowany samochód Michaela.

– Okej. – Kylie odwróciła się w kierunku Cleo. – Jeżeli pójdziesz prosto, w końcu wyjdiesz na ulicę. Musisz się pośpieszyć. Rozumiesz?

– Tak. – Blondynka przeszła przez drzwi, wciąż nie puszczając dłoni dziewczyny. – A co z tobą?

– Ja... Muszę zostać.

– Nie. Nie możesz. Oni...

– Nic mi nie będzie – zapewniła, czując ucisk w gardle na samą myśl o tym, że mogłaby wyjść na ulicę i znaleźć się wśród obcych ludzi. – Idź już – ponagliła ją. – Masz mało czasu.

Cleo obdarzyła Kylie uśmiechem i nieco mocniej ścisnęła jej dłoń, zanim zdecydowała się ją puścić.

– Dziękuję.

Po chwili zniknęła w mroku uliczki. Jeszcze tylko przez kilka sekund w powietrzu roznosił się odgłos jej szpilek. W końcu pochłonęły go dźwięki nocnego miasta.

Kylie wróciła do wnętrza lokalu, zamykając za sobą ciężkie, metalowe drzwi. Oparła się o ich powierzchnię i zamknęła oczy, wiedząc, że tuż za nimi, praktycznie na wyciągnięcie ręki, znajdował się świat, który kiedyś jej odebrano.

Mogła do niego wrócić. Wystarczyło tylko się odwrócić, znów chwycić klamkę i postawić jeden krok. Tylko jeden. Zdażyłaby

dogonić Cleo.

Ale nie mogła. Chryste, na samą myśl, że miałyby tam wyjść, ogarniał ją tak paraliżujący strach, że z trudem potrafiła wziąć głębszy wdech. Tamten świat już nie był jej światem. Nie należała do niego. Tam już nie było dla niej miejsca.

Otworzyła oczy, odepchnęła się od drzwi i nie oglądając się za siebie, ruszyła wąskim korytarzem. Gdy dotarła do głównej sali klubu, usłyszała krzyki:

– Gdzie ona jest?!

Przez tłum na parkiecie przedarł się mężczyzna w rozpiętej koszuli. Kylie niemal natychmiast go rozpoznała. Miał na nazwisko Robens i był jednym z trójki, z którą tamtej pamiętnej nocy Michael grał w pokera.

Zatrzymał się, dysząc niczym rozwścieczony byk.

– Gdzie jest ta dziwka?!

Rozdział 42

*Czy w taki sposób idziemy na spotkanie śmierci?
Bledniemy z każdym chwiejnym krokiem,
zamiast świadomie zbliżyć się do końca?*
Maggie Stiefvater

Kylie wiedziała, że Michael był wściekły, dlatego zdecydowała się milczeć przez całą drogę powrotną do rezydencji. Miała świadomość, że nie chodziło jedynie o Erica, ale także o to, co zrobiła. O Cleo i jej zniknięcie.

– Wychodzisz? – zapytała, dostrzegając, że po wejściu do domu nie pozbył się płaszcza.

Wciąż w pełni ubrany, ruszył w stronę sypialni, a ona podążyła za nim, skradając się niczym przestraszone zwierzę.

Zatrzymała się w progu, otoczyła ciało własnymi ramionami i z ciężko bijącym sercem patrzyła, jak przy każdym kroku Michael dawał upust wściekłości.

– Tak – odpowiedział przez ramię, nie zaszczycając jej nawet spojrzeniem.

Kylie przestąpiła nerwowo z nogi na nogę.

– Chodzi o tę dziewczynę?

Nie odpowiedział. Grymas, który cieniem odznaczył się na jego twarzy, wystarczył, aby Kylie zrozumiała, że popełniła straszny błąd.

Musiała się do niego przyznać, zanim Michael sam się dowie, co zaszło wtedy w klubie.

– To moja wina. – Wypowiedziała te słowa znacznie głośniej, niż zamierzała.

– Kylie, nie mam teraz czasu na...

– To ja pomogłam jej wydostać się z klubu – wtrąciła.

Michael stał zwrócony do niej tyłem. Jego szerokie ramiona uniosły się, a sekundę później opadły. Gdy się odwrócił, Kylie nie potrafiła odczytać emocji z jego twarzy, jakby znów nałożył maskę.

– Co zrobiłaś? – wycedził przez zęby.
– Wpadła na mnie, wyglądała na roztrzęsioną i powiedziała, że... – Zamilkła, dostrzegając, że mężczyzna mocno zacisnął powieki. – Ona chciała tylko wrócić do domu.
– Więc ją wypuściłaś?
– Pokazałam jej tylne wyjście.
Michael otworzył oczy, wypuszczając przy tym głośno powietrze.
– Kurwa, Kylie. Masz pojęcie, co właśnie zrobiłaś?
– Ja... chciałam jej tylko pomóc. Płakała i miała podartą sukienkę. Chyba ktoś zrobił jej krzywdę...
– Tak – wtrącił. – Na tym polega jej praca.
Kylie poruszyła bezgłośnie ustami.
– Nie – wydusiła z siebie z trudem. – Nie rozumiesz. Ona tego nie chciała. Powiedziała mi, że tego nie chciała...
– Popełniłaś błąd. – Ponownie nie pozwolił jej dokończyć. – Cholernie duży błąd, przez który mogą mieć kłopoty.
– Ja tylko... – Zamilkła, dostrzegając, że był zły.
Przez nią. Boże, znów go rozzłościła.
Cofnęła się o krok, kręcąc przy tym głową.
– Nie chciałam zrobić nic złego...
– Wiem, kochanie. – Zaczął powoli iść w jej stronę. – Jednak zrobiłaś coś złego. Coś bardzo złego, Kylie.
Przerażenie zacisnęło jej gardło w żelaznym uścisku.
– Ja... Przepraszam.
Michael pokręcił głową. Był już tak blisko, że dziewczyna czuła bijący od niego chłód.
– To za mało. Pamiętasz, co ci mówiłem? Grzeczne dziewczynki dostają nagrody. Niegrzeczne kary. Myślę, że zasłużyłaś dzisiaj na karę. Chyba oboje się z tym zgodzimy.
Umysł nagle nakazał Kylie uciekać, ale zdołała zaledwie się odwrócić. Michael był zbyt blisko, by miała szansę na czas wydostać się z pokoju i wybiec na korytarz. Złapał ją w tali i przyciągnął do siebie szarpnięciem.
– Nie, proszę... – wyszeptała.
– Musisz zapamiętać, że bardzo nie lubię, gdy ktoś, kto powinien być po mojej stronie, staje przeciwko mnie.
– Nie chciałam... – jęknęła.

Michael mocno przyparł ją do ściany. Policzek Kylie uderzył o framugę tak blisko miejsca, w którym wciąż czuła ból, że z jej gardła wyrwał się zduszony krzyk. Obraz przed jej oczami na moment kompletnie się rozmazał.

– Sprawię, że zapamiętasz – wychrypiał tak blisko jej ucha, że poczuła jego oddech na skórze.

Zabrał dłonie z jej talii i sięgnął do kołnierzyka swojej koszuli, aby rozwiązać czarny krawat.

Kylie zacisnęła powieki, gdy poczuła, jak miękki materiał zbyt ciasno oplata jej nadgarstki. Nie mogła nawet poruszyć palcami. Potem szarpnięciem została odciągnięta od ściany.

Michael popchnął ją na podłogę. Jej policzek przywarł do zimnej posadzki, sprowadzając do ciała nową falę bólu.

Zadrżała.

Boże, wszystko tak bardzo ją bolało.

– Proszę – wyszeptała, choć jej głos był zbyt słaby i sama ledwie mogła go usłyszeć.

Chciała powiedzieć, że było jej przykro. Chciała przeprosić, bo tak bardzo żałowała, że znów go rozzłościła. Przecież wcale nie zamierzała tak postąpić, ale gardło odmówiło jej posłuszeństwa. Było zbyt zdarte i obolałe, aby się do czegokolwiek nadawało.

Michael uklęknął tuż za nią, chwycił jej biodra i uniósł je mocnym szarpnięciem. Potem podciągnął materiał czarnej sukienki i mocnym ruchem zerwał z niej majtki.

Kylie zacisnęła powieki. Łzy spływały jej po policzkach. Brudziła nimi podłogę, do której przyciskała policzek. Ręce miała wykręcone do tyłu w nienaturalny sposób, przez co jej mięśnie szybko zdrętwiały.

Gdy dotarł do niej dźwięk rozpinanego paska, po raz ostatni wyszeptała:

– Proszę...

Resztę słów zagłuszył krzyk, który wyrwał się z jej gardła, kiedy Michael gwałtownie w nią wszedł. Wypełnił ją całą brutalnym pchnięciem.

Kylie zachłysnęła się własnym oddechem. Miała wrażenie, jakby jej ciało miało się zaraz rozpaść, a potem zaszlochała – głośno i rozpaczliwie.

Potwór wrócił. Wydostał się na powierzchnię. Przez nią.

– To boli...

– Wiem, kochanie – wyszeptał, wykonując pierwsze pchnięcie. – Musi boleć.

Musi boleć, powtórzył cichy głos w jej głowie. *Mała, głupiutka, Kylie.*

– Błagam, przestań...

Nie była pewna, do kogo kierowała te słowa – do człowieka, który ją krzywdził, czy do tego, co działo się w jej głowie. Poruszyła związanymi dłońmi, ale przysporzyła sobie tym jeszcze więcej cierpienia. Aksamitny materiał mocniej wbił się w jej skórę, raniąc ją aż do krwi. Ciepła szkarłatna ciecz spłynęła pomiędzy palcami i zaczęła małymi kroplami skapywać na odsłonięte plecy Kylie.

Umierała. Tam, w otoczonej murem rezydencji, gdzie nikt nigdy nie miał usłyszeć błagania o pomoc.

Umierała w samotności. W ciszy. W morzu własnych łez.

Chciała umrzeć. Tak bardzo tego pragnęła, bo wtedy to wszystko by się skończyło, a ból w końcu by minął.

Miała wrażenie, że coś rozpiera ją od środka, gdy Michael wbijał się w nią mocnymi, szybkimi pchnięciami. Ruchy jego bioder były gwałtowne i brutalne. Nie silił się na delikatność. Po prostu brał to, co chciał. Karał ją. Sprawiał, że już na zawsze miała zapamiętać, że powinna stać po jego stronie.

Nie krzyczała, lecz wszystko w niej było jednym wielkim krzykiem. Wszystko ją bolało – dusza i serce. Najmniej bolało ją ciało, jakby po tylu dniach zdołało przywyknąć do cierpienia.

Oczy miała na wpół przymknięte, a wzrok utkwiony w ciemnej podłodze. Wciąż płakała, choć nie miała pojęcia, skąd jeszcze znajdowało się w niej tak wiele łez.

I znosiła to – każde pchnięcie, każde ukłucie bólu, każdy dotyk ciężkich dłoni na obolałej skórze – bo wiedziała, że to wreszcie minie. Przetrwiała już tak wiele. Była pewna, że przetrwa także to. To tylko następna blizna, która z czasem zagoi się i zblednie.

To tylko blizna. Nic więcej.

Z gardła Kylie wyrwał się kolejny szloch, gdy dłonie Michaela zacisnęły się na jej sukience, a on sam zaczął poruszać jej biodrami. Zmusił ją do tego, by wychodziła naprzeciw jego zaborczym

pchnięciom. Nie miała siły mu się przeciwstawić. Nie miała siły walczyć.

Okłamał ją. Przecież obiecał, że następnym razem nie będzie bolało.

Mocniej zacisnęła powieki i mimowolnie wróciła myślami do tamtej chwili sprzed kilku tygodni, gdy nieznajomy starszy pan zaczepił ją w parku. Zapytał wówczas, czy wierzy w Boga, a ona z uprzejmym uśmiechem zaprzeczyła.

Wypowiedział wtedy słowa, które teraz dobitnie rozbrzmiewały jej w pamięci: *Dopóki się w coś nie wierzy, łatwiej udawać, że to nie istnieje. Prawda?*

Teraz, gdzieś pośród zbłąkanych myśli, w ciszy modliła się nie o to, aby ból minął, tylko o to, by doszczętnie ją zniszczył. Bo jeśli coś miało nastąpić potem, ona nie chciała się z tym mierzyć.

Modliła się do Boga, w którego istnienie nigdy nie wierzyła. Modliła się do wszystkich bogów, mając nadzieję, że jeśli któryś z nich naprawdę istnieje i właśnie teraz słucha jej bezgłośnych prośb, okaże jej dość litości i po prostu to wszystko zakończy.

– Kurwa. – Michael jęknął gardłowo, a potem przyśpieszył.

Był blisko.

Niedługo to wszystko minie.

Przy każdym pchnięciu mężczyzna wydawał z siebie gardłowe pomruki. Czerpał z tego przyjemność – z bólu, który jej zadawał, i z faktu, że mógł z nią zrobić wszystko, na co miał ochotę.

Kylie zachłysnęła się powietrzem, gdy poczuła, że twardy penis zaczął pulsować wewnątrz niej, ale zamiast płaczu wydała z siebie jęk. Jej rozpadające się ciało gdzieś pośród bólu zdołało odnaleźć odrobinę przyjemności.

Nienawidziła siebie właśnie za to, że chwytala się wszystkiego, by przetrwać. W tym momencie pożądanie było niemal na wyciągnięcie ręki. Tak blisko, że nie mogła go nie pochwycić.

Czuła obrzydzenie i wstyd.

Michael doszedł w środku. Mocno i intensywnie. Docisnął biodra do jej pośladków i jęknął, dzięki czemu Kylie zrozumiała, że cierpienie zaraz minie. Musiała wytrzymać jeszcze tylko chwilę, a potem... Potem wszystko będzie dobrze.

Już więcej nie popełni błędu. Już więcej go nie zdenerwuje. Będzie grzeczna, a on będzie dla niej dobry.

Jęknęła, kiedy powoli się z niej wysunął. Ciepłe nasienie spływało po jej nagich udach, ale Kylie wciąż się nie ruszała. Z policzkiem przyciśniętym do podłogi i z pustym wzrokiem utkwionym w oddali czekała, aż Michael po raz kolejny obieca, że więcej jej nie skrzywdzi.

Ale tego nie zrobił. Nie rozwiązał jej. Nie naciągnął sukienki na właściwe miejsce i nie pomógł jej wstać.

Wciągnął spodnie na biodra, zapiął pasek, przez cały czas nawet nie nią nie patrząc, zupełnie jakby nie była tego warta.

Właśnie to zabolalo ją najbardziej – jego obojętność.

Kiedy usłyszała, że wstał, i zrozumiała, że zamierzał ją tutaj zostawić, zupełnie samą pośród ciemności, załkała:

– Proszę, nie...

Nie odchodź, nie zostawiaj mnie.

– Muszę posprzątać bałagan, którego narobiłaś, kochanie. – Jego głos był tak bardzo łagodny.

Czy to oznaczało, że już nie był na nią zły?

– Nie... – jęknęła.

– Niedługo wrócę – obiecał.

Potem wyszedł, a odgłos jego kroków po chwili ucichł. Zostawił ją tutaj zupełnie samą.

Rozdział 43

*tak bardzo się bałam
mojego głosu
że postanowiłam
też się go bać*
Rupi Kaur

Minęło dokładnie dwadzieścia jeden minut, zanim Wayne Gordon wyjechał starym subaru ze ślepej uliczki, która oddzielała klub *Vanity* od sąsiedniego budynku.

Harrison przez cały ten czas nie spuszczał z niego wzroku. Starał się znaleźć logiczne wyjaśnienie. Na początku chciał wierzyć, że detektyw pojawił się tutaj w celach służbowych, ale fakt, że poruszał się własnym autem, a nie policyjnym radiowozem, raczej wykluczał tę możliwość.

Chciał to zrozumieć. Naprawdę chciał to wszystko zrozumieć.

Kiedy światła samochodu Gordona rozświetliły ciemność, a subaru powoli wytoczyło się na opustoszałą ulicę, Harrison przekręcił kluczyk w stacyjce i wrzucił pierwszy bieg. Już miał ruszyć z miejsca, lecz na maskę jego samochodu wpadła jasnowłosa dziewczyna.

Zgasił silnik, przeklął pod nosem, po czym sięgnął do klamki i otworzył drzwi.

Gdy wysiadł na ulicę, młoda kobieta próbowała podnieść się z jezdni. Kiedy do niej podbiegł, gwałtownie się wzdrygnęła i zaczęła powoli czołgać się w tył.

– Hej, spokojnie.

Próbował ją zatrzymać, a wtedy krzyknęła:

– Nie dotykaj mnie!

Harrison uniósł ręce w obronnym geście.

– Okej, nie będę, ale przestań się ruszać, bo zrobisz sobie krzywdę.

W porządku?

Dziewczyna posłuchała. Przestała przed nim uciekać.

– Nic ci nie zrobię – zapewnił, wyciągając ku niej dłoń.

Nieznajoma chwyciła ją niepewnie i pozwoliła, aby Rand pomógł jej wstać.

– Nic ci nie jest? – Przesunął wzrokiem po jej ciele. – Przed chwilą wbiegłaś mi pod koła...

– Przepraszam – wymamrotała. – Ja tylko...

Zamiast dokończyć, zaczęła się rozglądać z paniką wymalowaną na twarzy.

– Jesteś tutaj sama? – zapytał.

– Tak. Ja właśnie... – Jej słowa ponownie zawisły w powietrzu, porzucone i zapomniane. Nagle znów na niego spojrzała i powiedziała: – Metro.

– Metro? – powtórzył, marszcząc brwi.

– Tak. – Skinęła głową. – Muszę dostać się do metra. Muszę wrócić do domu. Do moich rodziców. Na pewno mnie szukają.

Harrison zmarszczył brwi. Nie był pewien, czy dziewczyna była trzeźwa, jednak postanowił o to nie pytać. Wyglądała na roztrzęsioną i zagubioną, więc zaproponował:

– Pomogę ci.

Stanowczo potrząsnęła głową.

– Nie rozumiesz. Muszę wrócić do domu, zanim on mnie znajdzie.

– O kim mówisz? Ktoś cię goni?

– Nie. Nie wiem. Boże. – Wsunęła drżące palce w jasne włosy.

– Spokojnie.

Rand wyciągnął przed siebie dłoń, ale dziewczyna gwałtownie się cofnęła i spojrzała na niego z przestraszeniem.

– Przepraszam. Miałem cię nie dotykać. – Znów uniósł rękę w obronnym geście, dając jej do zrozumienia, że od teraz będzie trzymał je przy sobie. – Chcę ci tylko pomóc, okej?

– Muszę wrócić do domu.

– Dobrze. Wrócimy do domu – obiecał. – Musisz tylko powiedzieć mi, jak masz na imię. W porządku?

– Cleo – szepnęła głosem tak cichym, że ledwo go usłyszał. – Cleo Mallard.

Rozdział 44

*Naprawdę myślałem, że ona umrze,
zanim zdołałem jej powiedzieć, że ja też umieram.*
John Green

Dopiero kiedy udało jej się unieść ciężkie powieki, Kylie zrozumiała, że na moment straciła przytomność. Nie wiedziała, jak długo to trwało, ale mięśnie miała tak odrętwiałe, że musiała być nieświadoma przez dłuższą chwilę.

Wciąż tkwiła w tej samej pozycji – z policzkiem przyciśniętym do zimnej podłogi i z nadgarstkami związanymi na plecach. I wciąż czuła ból.

Wstrzymała na moment oddech. W rezydencji panowała cisza, co oznaczało, że Michael jeszcze nie wrócił. Była sama.

Z głośnym jękiem poruszyła obolałymi ramionami. Krawat, którym została związana, mocniej wbił się w jej skórę. Zagryzła wargi i przełknęła ból, po czym bardzo powoli się podniosła. Jej mięśnie spięły się w proteście, ale zdołała usiąść na podłodze.

Wtedy zobaczyła na udach krew – własną krew.

Skrzywiła się, pociągnęła nosem i zabroniła sobie płakać. Przeczłogała się w stronę łóżka i opierając się na materacu, zdołała wstać. Na kilkanaście sekund przysiadła na brzegu łóżka, by złapać oddech, potem powoli i ostrożnie się podniosła. Wiedziała, że jej ciało może nie znieść takiego wysiłku.

Po raz kolejny zignorowała ból i wyszła z sypialni. Pokonała korytarz, niemal odbijając się od ścian, i przystanęła dopiero, gdy dotarła do schodów. Spojrzała w górę. Miała przed sobą tak wiele stopni do pokonania.

Naparła zębami na dolną wargę, zebrała w sobie resztki sił, a następnie zaczęła się wspinać. Krok po kroku. Stopień po stopniu.

Gdy przekroczyła próg swojej sypialni, nogi nagle odmówiły jej posłuszeństwa – upadła na podłogę i cicho zaszlochała. Jej ciało się

zatrzęsło. Wiedziała, że nie zdoła wstać. Nie po raz drugi.

Położyła głowę na panelach. Oddychała niezdolnie ciężko, gdy niespodziewanie wezbrała w niej złość. Zaczęła się szarpać, nie zważając na ból ani na poranione nadgarstki.

Mała, głupiutka, Kylie. Pośród jej myśli znów rozbrzmiał szyderczy śmiech.

– Nie! – krzyknęła, walcząc coraz zacieklej. Najmocniej, jak tylko była w stanie.

Niespodziewanie więzy trzymające jej nadgarstki rozluźniły się na tyle, że zdołała wydostać z nich rękę. Podparła się nią o podłogę, starając się nie patrzeć na rozciętą skórę. Wiedziała, że krwawiła. Czowała ciepło krwi na skórze.

W końcu uwolniła także drugą dłoń.

Następnie wciągnęła przez nos urywany oddech i kiedy już miała po raz kolejny spróbować się podnieść, dostrzegła pod łóżkiem niewielkie kawałki drewna.

Poczuła je pod palcami pierwszego dnia w tym piekle, tuż po tym, jak po raz pierwszy odzyskała przytomność i stoczyła się z łóżka na podłogę. Teraz wydawało jej się, że pamięta to tak wyraźnie.

Z jękiem przeczogłała się w stronę łóżka, oparła plecy o jego ramę i zaczęła pchać z całych sił, choć miała ich tak niewiele.

Ból przetoczył się przez jej mięśnie, łzy nieustannie spływały po policzkach, lecz nie przestała, dopóki łóżko odrobinę się nie przesunęło. Wtedy odwróciła głowę i przeniosła wzrok na podłogę, gdzie dostrzegła... wyryte w panelach kreski. Były podłużne, o długości nie większej niż dwa cale. Układały się trójkami, a każdy ze zbiorów był przekreślony czwartą, poziomą, kreską.

Boże, było ich mnóstwo. Całe setki dni, które Lexa Harrington, podobnie jak Kylie, spędziła zamknięta w tym domu.

Dziewczyna zaczęła cicho płakać. Za siebie i Lexę.

– Tak bardzo mi przykro – wyszeptała, opuszkami palców dotykając podłużnych wgłębień w podłodze.

Nagle przez ściany przedarł się znajomy dźwięk – donośne skrzypnięcie mosiężnej bramy.

On wrócił.

Potwór znowu tu był.

Kylie chwyciła się łożka, wczołgała na materac i zagryzając mocno wargę, szybkim ruchem wstała na równe nogi. Następnie, trzymając się ściany, wydostała się z pokoju na korytarz. Potem zostały już tylko schody.

Zatrzymała się tuż przed najwyższym stopniem, zacisnęła dłoń na barierce i zaczęła schodzić. Krew wciąż ściekała jej po udach, ale nie czuła bólu. Nie tam.

Gdy jej stopy pewnie stanęły na podłodze w korytarzu, usłyszała szcęk kluczy. Nie miała zbyt wiele czasu, jednak wiedziała, że musi się gdziekolwiek schować, a drzwi prowadzące do piwnicy były najbliżej.

Pociągnęła za klamkę, weszła do środka i nagle z każdej strony otoczyła ją ciemność. Drewniane schody zaskrzypiały cicho pod jej ciężarem, gdy trzymając się ściany, pokonywała stopnie, ale wiedziała, że nie zdoła się ukryć na widoku. Dlatego też nie stała beczynnym w miejscu i z dłońmi mocno przyciśniętymi do betonu w końcu natrafiła na kolejne drzwi.

Prowadziły do komórki pod schodami. W tej chwili Kylie nie mogła liczyć na nic więcej. Schowała się w niej, zamknęła za sobą drzwi i usiadła na zimnej podłodze.

Tuż nad sobą usłyszała jego kroki. Ten boleśnie znajomy dźwięk sprawił, że jej serce zacisnęło się ze strachu. Wiedziała, że nie da rady ukrywać się przed nim zawsze. To rozwiązanie było tylko chwilowe i jeżeli chciała wyjść z tego cało, musiała szybko wymyślić coś innego.

Zacisnęła powieki, starając się zmusić rozbiegane myśli do współpracy.

Musiała uciec.

Tylko czy istniała droga ucieczki z piekła otoczonego wysokim betonowym murem i zamkniętego za mosiężną bramą?

Z każdego labiryntu istnieje przecież wyjście.

Nagle poczuła, jakby ktoś ją dotknął.

Wzdrygnęła się, w pierwszej chwili uznając to za wymysł własnej wyobraźni, lecz gdy znów to poczuła, ogarnął ją lęk – jakby nie była wśród tych zimnych ścian zupełnie sama. Potrząsnęła głową, bo wiedziała, że nie był to czas na panikę i strach, ale to nie chciało odejść – dziwaczne przeczucie, że jest obserwowana.

Dlatego wyciągnęła przed siebie dłoń i w ciemności odnalazła cienki sznurek. Gdy za niego pociągnęła, komórkę pod schodami zalało żółte światło z trzeszczącej żarówki.

Kylie zamrugła, starając się przyzwyczaić oczy do jasności. Poczowała pulsowanie w skroniach, więc wzięła głęboki wdech, kiedy podłoga tuż nad nią zadrżała, a z sufitu na głowę opadł pył.

Potwór wrócił.

I właśnie jej szukał.

Zdawała sobie sprawę z tego, jak niewiele czasu jej pozostało. On w końcu i tak ją znajdzie. Musiała coś wymyślić, znaleźć drogę ucieczki i...

Znów poczuła, że ktoś na nią patrzy. To wrażenie było zbyt silne, by mogła po raz kolejny je zignorować. Odwróciła głowę i stanęła twarzą w twarz ze swoją pierwszą wielką miłością – Parkerem Adamsem.

Rozdział 45

*Wiesz, w umieraniu najstraszniejsze wydaje się to,
że człowiek jest zdany tylko na siebie.*

Vladimir Nabokov

Czasami, w przypływie szaleństwa albo głupiej nadziei, ludzie widzą rzeczy, które tak naprawdę nie istnieją.

Kylie widziała uśmiech na twarzy Parkera, choć wiedziała, że martwi nie potrafią się uśmiechać.

Boże, wyglądał, jakby był szczęśliwy, że w końcu go odnalazła. Nie tkwił już sam w małej komórce pod schodami.

Dziewczyna tylko cicho zapłakała, zanim zdecydowała się odwrócić wzrok. Nie mogła na niego patrzeć, więc mocno zacisnęła powieki i zasłoniła dłonią usta, by nie wydostał się z nich choćby najcichszy szloch. Właśnie w tamtym momencie to usłyszała – skrzypnięcie drzwi prowadzących do piwnicy, a potem ciężkie kroki na drewnianych schodach.

Potwór ją znalazł.

– Kylie! – zawołał.

Przesunęła się po podłodze w kierunku drzwi i udało jej się wcisnąć w niewielką wnękę.

Pośród ciszy ponownie rozbrzmiał jego głos:

– Wróciłem, kochanie!

Zadrżała ze strachu i zmęczenia, ale była gotowa, kiedy drzwi do komórki gwałtownie się otworzyły. Zerwała się na równe nogi, przemknęła tuż pod ramieniem Michaela i zaczęła biec, wkładając w to resztki sił, jakie zdołały uchronić się w jej ciele.

Pokonała drewniane schody, wydostała się na korytarz i właśnie wtedy potwór ją dopadł.

Chwycił mocno wątle ramiona Kylie, zatrzymał ją brutalnym szarpnięciem i przycisnął jej ciało do twardej ściany. Wepchnął kolano pomiędzy jej uda, skutecznie ją unieruchamiając.

Kiedy dziewczyna zdecydowała się unieść powieki i spojrzeć w ciemne niczym najmroczniejsza noc oczy, odnalazła w nich jedynie rozbawienie.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał. – Dokąd chcesz uciec, kochanie?

– Do domu – wyszeptała. – Chcę wrócić do mojego domu.

– Jesteś w domu.

Pokręciła głową, starając się znieść napór jego ciała. Przyciskał się do niej tak mocno, że z trudem mogła zaczerpnąć tchu.

– Nie. To nie jest mój dom.

Michael zacmokał, ujął jej twarz w dużą dłoń i powiedział:

– Jesteś zła.

– Skrzywdziłeś mnie. – Jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu.

– Tak samo jak skrzywdziłeś Lexę...

– Moja siostra...

– Ona nie była twoją siostrą – wtrąciła.

Nie wiedziała, skąd znalazła dość odwagi, aby powiedzieć mu to prosto w twarz, ale to już nie miało znaczenia. Bo Kylie wiedziała, że nie uda jej się wyjść z tego cało.

Michael mocniej wbił palce w jej policzki i syknął:

– Powiedz to jeszcze raz.

– Lexa nie była twoją siostrą – wycedziła przez ściśnięte gardło. – Była twoją ofiarą. Więziłeś ją tak, jak mnie. Właśnie dlatego jej tutaj teraz nie ma. Przez ciebie. To ty ją zabiłeś...

– Kochałem ją. – Nie pozwolił jej dokończyć i pochylił się tak mocno, że ich wargi niemal się o siebie otarły. – Tak bardzo ją kochałem – powtórzył nieco ciszej ze smutkiem. – Tak jak ciebie.

– To nie jest miłość...

– Więc co nią jest? – zapytał. – Dałem ci wszystko.

Kylie pokręciła głową.

– Zabiłeś Parkera.

– Bo chciał kochać cię bardziej niż ja.

Drżące palce Michaela dotknęły jej policzka z czułością, od której poczuła mdłości. Nienawidziła tego, co z nią robił. Co robił z jej ciałem.

– Nikt nie może kochać cię bardziej niż ja – wyszeptał. – Nikt, kochanie. Tylko ja.

– Nie...

– Jesteś tylko moja. – Wydawał się głuchy na jej słowa, jakby ich nie słyszał. – Lexa tego nie rozumiała. Byłem gotów dać jej wszystko, ale ona tego nie chciała i próbowała uciec. Nie mogłem jej na to pozwolić. Potrzebowałem jej, ale kiedy odeszła... – Znów pokręcił głową. Jego oczy ociekały obłędem. Były niekończącą się studnią szaleństwa. – Zjawiłaś się ty. Boże, byłaś taka piękna i tak bardzo do niej podobna.

Kylie pomimo uścisku, w którym wciąż więził jej twarz, zdołała unieść podbródek. Gorzkie łzy spływały jej po policzkach.

– Nie jestem nią. Nie jestem Lexą. – Wypowiedziała te słowa twardo, z pewnością, która zadziwiła nawet ją samą.

Michael spojrzał Kylie prosto w oczy.

– Ale będziesz – obiecał. – Sprawię, że będziesz. Musisz tylko... być grzeczna. Dobrze? Nie chcę więcej robić ci krzywdy. – Pochylił się i dotknął ustami jej policzka. Przejechał nimi w górę aż do ucha, do którego wyszeptał: – Choć tak bardzo lubię, kiedy prosisz, bym przestał.

Kylie cicho załkała.

– Nienawidzę cię.

– Kłamiesz, kochanie. A ja bardzo nie lubię, gdy ktoś kłamie, wiesz?

– Nienawidzę cię – powtórzyła, odwracając głowę w taki sposób, aby spojrzeć mu w oczy. – Nienawidzę – wycedziła. – Sprawileś, że cię potrzebuję i... i to jest największa krzywda, jaką mi wyrządziłeś.

Obdarzył ją uśmiechem, a potem pochylił się, jakby miał zamiar ją pocałować, lecz Kylie resztkami sił zdołała unieść kolano. Nie wiedziała, w które miejsce trafiła, ale z gardła Michaela wyrwał się jęk.

Odsunął się i tyle jej wystarczyło, by wyrwać się z uścisku.

Nie wiedziała, dokąd powinna uciec, więc po prostu biegła przed siebie. Skryła się gdzieś w mroku, dopiero po chwili orientując się, że wcisnęła się pod stół w jadalni. Wszędzie było tak potwornie ciemno, że z trudem mogła dostrzec nawet własne palce.

– Kylie! – zawołał. – Chodź do mnie!

Dziewczyna wczołgała się głębiej pod stół, kuląc się tak bardzo, jak była w stanie. W ciszy słyszała odgłos jego kroków.

Szukał jej.

– Obiecuję, że będę dla ciebie dobry. Musisz tylko być grzeczna, kochanie. Wtedy wszystko będzie idealne. Dobrze? Nie będę się więcej na ciebie złościł.

Kylie pochyliła głowę, a następnie pomiędzy nogami krzesła spojrzała w stronę korytarza i drzwi wejściowych. Jeśli były otwarte, a ona zdoła biec dostatecznie szybko, może uda jej się...

– Będę o ciebie dbał. – Głos Michaela zdawał się rozbrzmiewać znacznie bliżej niż dotychczas.

Wiedząc, jak niewiele czasu jej pozostało, zaczęła czołgać się pod stołem.

– Nikt nie będzie kochał cię tak bardzo jak ja...

Mięśnie dziewczyny palił żywy ogień, lecz świadomość, że on był tak blisko, jakimś cudem dodawała jej sił.

Musiała uciec przed potworem.

Kiedy udało jej się wydostać spod stołu, chwyciła się blatu, aby wstać. Starła się nie oddychać zbyt głośno, bo w tej ciszy nawet szelest wiatru wydawał się nieznośnie głośny.

Już miała się odwrócić, kiedy nagle ktoś mocno chwycił ją za ramiona. Nie zdołała krzyknąć, bo gdy poderwała głowę, zamiast bestii ujrzała... człowieka. Obcego. Miał młodzieńczą twarz, choć w panującej wokół ciemności Kylie nie mogła być tego pewna.

Przez moment miała wrażenie, że to wszystko było tylko wybrykiem jej wyobraźni. Ale on naprawdę tam był.

– Ciii... – Uciszył ją. – Jak masz na imię?

– Kylie.

– Kylie – powtórzył. – Jesteś tutaj sama?

Pokręciła głową.

– Nie. On też tutaj jest.

– Kto?

– Potwór.

Nieznajomy zmarszczył brwi.

– Idź w stronę wyjścia – polecił po chwili. Puścił jej ramiona, po czym sięgnął za poły jasnego prochowca.

Na widok broni, którą wyciągnął, Kylie poczuła ucisk w piersi.

– Już – polecił, jednak ona niezmiennie stała w miejscu.

– Nie. Nie możesz – próbowała go zatrzymać.

– Spokojnie. Jestem policjantem. Wszystko będzie dobrze. Musisz tylko...

– Nie rozumiesz – wtrąciła. – On zrobi ci krzywdę...

– Kylie – przerwał jej łagodnie. – Idź do wyjścia. Teraz.

Pokręciła głową, jednak on jej nie słuchał, choć nie miał pojęcia, przed czym przyjdzie mu stanąć. Nie mogła zostawić go samego, dlatego ruszyła za nim.

– Kazałem ci wyjść – wyszeptał, zerkając na nią przez ramię. – Zajmę się tym. Powinnaś być teraz bezpieczna...

Już nigdy nie będę bezpieczna.

Mężczyzna odbezpieczył broń.

Kylie była o krok za nim, gdy znów odwrócił głowę, by spojrzeć na nią przez ramię. Wtedy to się stało – coś chwyciło go i wciągnęło w ciemność.

Pistolet z trzaskiem wylądował na podłodze, a później w domu po raz kolejny zaległa ciężka cisza.

Dziewczyna przycisnęła plecy do ściany i zasłoniła usta drżącą dłonią. Poczowała na wargach smak krwi. Minęła dłuższa chwila, nim zdecydowała się schylić i sięgnąć po broń. Przycisnęła ją kurczowo do klatki piersiowej, wzięła trzy głębokie wdechy i wychyliła się zza ściany.

Uniosła pistolet, celując nim w potwora, który czekał na nią w mroku. U jego stóp leżał policjant. Z jego głowy na ciemną posadzkę wypływała szkarłatna krew. Na jej widok Kylie wstrzymała oddech.

Wówczas Michael uspokoił ją kojącym głosem:

– Już dobrze. Jesteś bezpieczna.

Kylie spojrzała prosto w jego oczy. Były pełne ciepła i zrozumienia.

– On... – zaczęła.

– Chciał zrobić ci krzywdę – powiedział, stawiając krok w jej stronę. – Ale już wszystko jest w porządku. Ochroniłem cię. Zawsze będę cię chronił.

Dłonie, w których trzymała pistolet, zadrżały, gdy powtórzyła ze łzami w oczach:

– Zawsze.

– Tak, kochanie. Nikt cię nie skrzywdzi.

– Ja... – Jej umysł był takim chaosem. – Zabiłeś Parkera...

– On też cię skrzywdził. Pamiętasz? – Był coraz bliżej. – Złamał ci serce. Sprawił, że cierpiałaś.

Pamiętała to. Pamiętała wszystkie wylane przez niego łzy. Pamiętała każdą nieprzespaną noc, gdy z telefonem pod poduszką czekała na wiadomość od niego. Żadna nigdy nie nadeszła.

– Tak – szepnęła.

– Obiecuję, że już nie poczujesz tego bólu, Kylie. On cię zostawił, ale ja tego nie zrobię. Zawsze będę przy tobie. Obiecuję.

Jego piękne słowa wiodły dziewczynę na pokuszenie, zachęcały do grzechu i sprawiały, że czuła się taka słaba.

– Jestem zmęczona...

– Wiem, kochanie. – Wyciągnął ku niej dłonie. – Ale już po wszystkim. Jesteś w domu. Zaopiekuję się tobą. Musisz tylko... do mnie przyjść. Dobrze?

Kylie skinęła głową, przełykając łzy, a potem postawiła pierwszy krok w przód.

– Dobrze. Właśnie tak.

Kolejny krok. Palce mocniej objęły uchwyt pistoletu.

– Jeszcze tylko trochę – zachęcił ją Harrington.

Następny krok. Była już tak blisko ramion, w których czekało na nią bezpieczeństwo.

– Świetnie ci idzie, Lexo.

Zatrzymała się gwałtownie.

– Kylie – wyszeptała z oczami pełnymi łez. – Mam na imię Kylie.

– Kochanie...

W jej umyśle echem rozbrzmiały słowa, które tej nocy wypowiedział do niej Eric: *Jeśli będziesz miała okazję to zrobić, nie wahaj się ani sekundy, dobrze?*

Kilka godzin temu złożyła obietnicę. Nadszedł czas, żeby się z niej wywiązała.

Nacisnęła spust.

Rozdział 46

*Ale za słowami czyhała ciemność,
ciemność, jaka panuje we wszystkich baśniach.
Dopiero później, dużo później zrozumie,
że ta baśń była śmiertelnie niebezpieczna.*
Antonia Michaelis

Ciepła krew spływała po skórze Kylie przez mostek, piersi i brzuch, sprawiając, że mokry materiał sukienki przykleił się jej do ciała.

Wzdrygnęła się gwałtownie, bo ten ból – przeszywający i odbierający dech – był zbyt silny. Zabijał ją.

Odczuwała to wszystko, choć krew zdołała czarną koszulę Michaela, a nie sukienkę, którą Kylie miała na sobie tej nocy. Czerwona plama na idealnie czarnym tle powiększała się z każdą sekundą.

Piękna twarz mężczyzny wykrzywiła się w grymasie. Postawił krok w tył – chwiejny i niepewny. Tak bardzo do niego niepodobny.

Gorące łzy wciąż spływały po policzkach Kylie. Jej dłoń zadrżała. Broń wydawała się ciężka niczym wyrzuty sumienia, aż w końcu runęła na panele, tuż u stóp dziewczyny.

Kylie wzięła urywany oddech, obserwując Michaela, który z trudem uniósł dłoń. Następnie dotknął miejsca tuż pod sercem, a potem spojrzął na opuszki swoich palców – były brudne i mokre od świeżej krwi.

Wtedy podniósł głowę i spojrzął jej w oczy z łagodnością i bólem.

Cicho załkała, krztusząc się łzami. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, który przeszył kości, zmiażdżył żebra i zatrzymał serce.

Umierała. Była tego pewna. Czuła to w każdym fragmencie duszy. Budziła się z koszmaru, w którym tak długo tkwiła.

– Nie – wyszeptała, bo nie chciała się z niego zbudzić.

Zerwała się z miejsca w chwili, w której Michael upadł na kolana. Zdołała go chwycić, zanim jego głowa uderzyła o podłogę. Wzięła go

w objęcia i przytuliła do siebie tak rozpaczliwie, jakby próbowała go ochronić przed całym złem tego świata.

Wciąż płakała, niczym dziecko porzucone przez rodziców w śnieżną noc, zdane na samotność, na którą nie było przygotowane.

– Przepraszam – jęknęła.

Położyła jego głowę na swoich kolanach, spojrzała na bladą, mokrą od potu skórę, po czym drżącą i brudną od krwi dłonią odgarnęła kilka kosmyków czarnych włosów, które opadły mu na skronie.

A on wciąż na nią patrzył – ciemnym, łagodnym i tak bardzo zmęczonym spojrzeniem.

Tonęli we krwi.

Umierali.

– Tak mi przykro – załkała.

Michael rozchylił wargi, wziął słaby wdech, jednak zanim zdołał wypowiedzieć choćby słowo, w kącikach jego ust pojawiła się krew.

– Już dobrze. – Łagodnie dotykała jego twarzy. – Wszystko będzie dobrze.

Pochyliła się i przycisnęła wargi do jego czoła.

– Obiecuję, że to niedługo minie.

Zdołał unieść dłoń i chwycić ramię Kylie. Wbił palce w jej skórę, ale uścisk był tak słaby, że dziewczyna nawet go nie poczuła.

To tylko następna blizna, która niebawem się zagoi, a potem zblednie.

– Jestem tutaj. – Trzymała go przy sobie, kiedy dusił się krwią. – I już zawsze będę. Zawsze. – Gładziła jego zimną skórę, dotykała twarzy, przyciskała ją do własnej piersi.

Gdzieś w tle rozbrzmiały dźwięki policyjnych syren.

– Nikt już nie zrobi ci krzywdy – obiecała. – Nikt.

Zacisnęła mocno powieki, gdy poczuła, że przestał oddychać. Kilka łez spłynęło jej po policzkach i dotarło do kącików ust.

– Obiecuję – wyszeptała prosto w jego zimną niczym lód skórę. – Obiecuję, że będę tutaj aż do samego końca.

Rozdział 47

*Zrozumiałem, że gdy raz się odejdziesz,
nie ma już prawdziwego powrotu.*
Sławomir Mrozek

Słowa docierały do niej jakby przez mgłę. Miała wrażenie, że od tych ludzi odgradza ją gruba szyba, przez którą nie mogły przebić się żadne głosy.

Jeden z policjantów dał jej tekturowy kubek ciepłej herbaty. Drugi poinformował, że niedługo zobaczy się z rodziną, a trzeci zapytał, czy czegoś potrzebuje, jednak kiedy nie otrzymał odpowiedzi, postanowił zostawić ją w spokoju.

Siedziała bez ruchu na plastikowym krześle w małym pokoju i liczyła oddechy.

Wybudzenie się z koszmaru zawsze jest trudne. Rzeczywistość wydaje się wtedy taka przerażająca. Dlatego Kylie starała się robić wszystko, aby się nie obudzić. Nic nie mówiła. Nie ruszała się i nawet nie oddychała zbyt głośno.

Tak bardzo się bała.

Bała się spotkania z rodziną. Bała się powrotu do tego świata.

Zamknęła oczy, gdy drzwi do pokoju przesłuchań po raz kolejny stanęły otworem.

– Bałam się, że pan nie żyje – przyznała.

– Skąd wiedziałaś, że to ja?

Kylie spojrzała na Harrisona Randa, który zajął miejsce po drugiej stronie białego stołu.

– Po krokach.

– Po krokach? – powtórzył.

– Gdy dość długo tkwi się uwięzionym w ciszy, człowiek uczy się zapamiętywać dźwięki. Wszystko z panem w porządku?

– Harrison lub Rand. Jak wolisz – poprawił ją. – To tylko powierzchowna rana głowy. Zwykły opatrunek wystarczył. A ty?

Potrzebujesz czegoś?

– Chciałabym... – Zawahała się, a kąciaki jej ust uformowały się w coś przypominającego uśmiech. – Chciałabym włożyć buty.

– Buty?

– Tak – potwierdziła ze łzami w oczach. – Chciałabym dostać wygodne buty.

– Zajmę się tym – obiecał. – Ale jest jeszcze coś...

– Tak?

– Sprawdziliśmy klub należący do Michaela Harringtona – poinformował. – Większość gości uciekła, gdy tylko policja znalazła się na miejscu. Uwolniliśmy piętnaście kobiet, przetrzymywanych tam nielegalnie. Większość z nich od dawna znajdowała się na naszej liście osób zaginionych. Kilka z nich przyznało, że były zmuszane do świadczenia usług seksualnych.

– Wszystko z nimi w porządku?

– Tak. Są w szoku, ale lekarze się nimi zajmują. Oprócz nich znaleźliśmy także Erica Harringtona. Leżał martwy na podłodze w jednym z pokoi. Najprawdopodobniej przedawkował narkotyki.

Kylie na moment odwróciła wzrok, aby zaczerpnąć tchu.

– A Rosalynn?

– Rosalynn? – powtórzył, marszcząc brwi.

– Ich ciotka. Była tam...

– Nie znaleźliśmy nikogo innego. Reszta to tylko przypadkowi goście klubu. Może uciekła razem z innymi? Jeżeli tak było, zapewniam, że ją też znajdziemy.

Kylie zdobyła się na lekki uśmiech. Nie bała się Rosalynn, nawet jeśli kobieta pozostawała na wolności, ale postanowiła o tym nie wspominać.

– Rozumiem.

Harrison Rand powoli wstał.

– Mam to, o co mnie poprosiłaś, gdy funkcjonariusze zabierali cię z tamtego domu. – Wsunął dłoń za jasny prochowiec i wyjął pogniecioną książkę z niebieską okładką.

Na jej widok Kylie znów się uśmiechnęła.

– Mój *Gatsby* – szepnęła, odbierając od niego pamiątkę swojego dzieciństwa. – Dziękuję.

– Gdybym mógł jeszcze coś dla ciebie zrobić...

– Chciałabym go zobaczyć – wtrąciła cichym głosem.

Detektyw pokręcił głową.

– Kylie, posłuchaj...

– Ostatni raz – przerwała mu. – Nie proszę o nic więcej. Chcę zobaczyć się z nim jeszcze ten jeden raz.

Harrison przez moment wpatrywał się w nią bez słowa. Być może chciał zrozumieć, skąd pojawiła się właśnie taka prośba. Mogła zażyczyć sobie wszystkiego. Po tylu dniach w niewoli zapewne istniało tak wiele rzeczy, których pragnęła.

Mimo to poprosiła go właśnie o to. Tylko o to.

W końcu skinął głową i obiecał:

– Zobaczę, co da się zrobić.

Korytarz prowadzący do kostnicy był niekończącą się drogą pełną bieli i trzaskających, starych żarówek. W powietrzu unosił się zapach farby i pasty do podłóg.

Kylie trzymała się blisko Harrisona Randa. Szła o krok za nim, choć nie istniała raczej szansa, że mogłaby się tu zgubić.

Gdy dotarli do dwuskrzydłowych drzwi, detektyw zapytał:

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Gdybyś chciała wyjść, wystarczy jedno słowo. Dobrze? Przez cały czas będę tuż obok – zapewnił, po czym popchnął drzwi i przepuścił dziewczynę przodem.

Skórę Kylie zaatakowało gwałtowne zimno, kiedy przestąpiła próg pomieszczenia.

Kostnica była niewielka, a w jej sercu stały trzy stoły, z których teraz tylko jeden był przykryty białym płótnem.

Podeszła do niego bez wahania i powiedziała:

– Chcę go zobaczyć.

Patolog spojrział w kierunku Harrisona, jakby chciał się upewnić, czy powinien to zrobić. Dopiero gdy detektyw skinął głową, mężczyzna podszedł do stołu, chwycił brzegi materiału i odsłonił twarz Michaela.

Kylie poczuła łzy pod powiekami, lecz nie pozwoliła im wydostać się na powierzchnię.

Nawet teraz wydawał się tak nierzeczywiście piękny.

– Cierpiał? – zapytała.

– Czuł ból – potwierdził patolog. – Ale wykrwawił się stosunkowo szybko, więc...

– Więc cierpiał krótko – dokończyła, czując pewien rodzaj ulgi.

Chciałaby móc logicznie ją wytłumaczyć, jednak w końcu uznała, że nie miało to najmniejszego znaczenia. Już nie.

– Zgadza się.

Kylie uniosła dłoń, jakby chciała dotknąć mężczyzny, lecz w ostatniej chwili się przed tym powstrzymała.

– To dobrze – szepnęła. Nie potrafiła przestać na niego patrzeć.

Harrison stanął tuż za nią.

– Kylie, musimy już iść. Właśnie przyjechali twoi rodzice.

– Jeszcze tylko chwila – poprosiła.

Chciała się pożegnać, ale nie wiedziała, co powinna powiedzieć. Pragnęła mu wybaczyć, lecz nie mogła tego zrobić. Nie po tym wszystkim, co musiała przez niego przejść. Nie po całym tym bólu i cierpieniu. Nie po każdej wylanej łzie, nieprzespanej nocy i bliźnie, która już na zawsze miała przypominać jej o tym koszmarze.

Właśnie się z niego obudziła i choć rzeczywistość tak bardzo ją przerażała, wiedziała, że sobie poradzi. Ta długa droga, która na nią czekała, nie mogła być przecież trudniejsza od wędrówki, jaką już przyszło jej pokonać.

Cofnęła się o krok i krótkim skinieniem głowy pozwoliła, by patolog zakrył twarz Michaela. Wiedziała, że to nie był ostatni raz. Miała ujrzeć go jeszcze wielokrotnie – w ciemności, za każdym razem, gdy będzie zamykać oczy i próbować zasnąć.

Jednak to też minie, bo wszystko zawsze mija. Nawet największy ból w końcu odchodzi. Tylko śmierć zostaje z człowiekiem na zawsze.

Odwróciła się w stronę Harrisona i powiedziała:

– Chodźmy. Czas, żebym wróciła do domu.

Rozdział 48

Kto jest sam, nie może zostać opuszczony.

Erich Maria Remarque

Rosalynn nie znosiła długich lotów. Miała wówczas wrażenie, że umyka jej coś ważnego. Tak było i tym razem – gdy wysiadła na płytę lotniska, czuła się jak po wyjątkowo długim śnie. Mięśnie miała nieprzyjemnie odrętwiałe, a rude włosy, które upięła w kok, nie wyglądały już tak elegancko jak jeszcze kilka godzin wcześniej.

Lotnisko było nieprzyjemnie zatłoczone, ale jeden z miłych pracowników pomógł jej z walizką.

Rosalynn zawsze odchodziła, mając przy sobie tylko jedną walizkę. Nie potrzebowała niczego więcej, by zacząć od nowa.

Jej ramiona okrywał długi czarny płaszcz, który – jak się szybko okazało – był nieco zbyt gruby na angielską pogodę.

Kontroler zerknął do paszportu kobiety.

– Pani Rosalynn...

– Morgan – dokończyła, przybierając na twarz jeden z tych uśmiechów, dzięki którym zawsze ostatecznie jakoś sobie radziła. – Coś nie tak?

Mężczyzna uważnie jej się przyjrzał. W końcu również się uśmiechnął i oddał jej paszport.

– Skądże. Witamy w Londynie, pani Morgan.

Epilog

*Gdy skończyłem pakowanie,
pokój wypełnił się smutkiem.
Wszystko dobiegło końca.*
Haruki Murakami

Rok później

W pustej poczekalni panowała cisza, którą co jakiś czas przerywało uporczywe tykanie zegara wiszącego nad wejściem.

Kylie odliczała minuty, ale czas, zupełnie jakby się na nią zezłościł, nie chciał płynąć szybciej. Kiedy białe drzwi w końcu stanęły otworem, miała wrażenie, że minęła cała wieczność, odkąd usiadła na miękkim krześle.

– Kylie Morgan. – Jasnowłosa sekretarka zaprosiła ją do środka.

Wnętrze gabinetu było przytulne, choć jak na jej gust nieco zbyt dziecinne. Na żółtych ścianach w drewnianych ramkach wisiały kolorowe obrazki. Większość z nich przedstawiała bliżej nieokreślone kształty. Regały stojące naprzeciw wejścia były po brzegi wypełnione grubymi książkami medycznymi, a w jednym z dwóch foteli niezmiennie czekał na nią doktor Grey.

Był uroczym starszym panem z zamiłowaniem do kraciastych koszul i grubych swetrów. Jego nos zawsze zdobiły okrągłe okulary z brązowymi oprawkami, a siwe, długie do ramion włosy wyglądały nieco niechlujnie.

Mężczyzna zawsze witał ją tymi samymi słowami:

– Nie mogłem doczekać się naszego kolejnego spotkania! Usiądź, Kylie.

Dziewczyna zajęła miejsce w drugim fotelu. Na stoliku nieopodal stały ciasteczka orzechowe oraz szklanka do połowy wypełniona wodą. W powietrzu unosił się natomiast ledwie wyczuwalny zapach drewna i tuszu do drukarki.

Doktor Grey trzymał na kolanach notatnik. Praktycznie nigdy się z nim nie rozstawał.

– Jak się dzisiaj czujesz? – zapytał.

– Lepiej.

– Zawsze to powtarzasz.

– Zawsze pyta pan o to samo – zauważyła, choć w jej słowach nie można by się było doszukać arogancji czy irytacji.

Przez ostatnie miesiące ona i doktor Grey spędzili wspólnie tyle czasu, że podobne wymiany zdań stanowiły nieodłączną część ich spotkań.

Może tak bywa, że gdy pozna się kogoś zbyt dobrze, nawet cięte uwagi brzmią niczym żarty.

Mężczyzna oderwał wzrok od notatek, przeniósł go na Kylie i delikatnie się uśmiechnął.

– Wiesz, co mam na myśli – powiedział z typową dla siebie powagą, która była podszyta wyczuwalną dawką rozbawienia.

– Tak. Dzisiaj mija rok, od kiedy...

Od kiedy zabiłam człowieka. Od kiedy mój koszmar się skończył. Od kiedy co tydzień spędzam godzinę w tym gabinecie, tuż obok szklanki wody i ciastek orzechowych. Od kiedy witamy się i żegnamy tymi samymi słowami.

– Myślałam o Rosalynn – wyznała nagle. – Wczoraj na spacerze przypomniały mi się jej słowa.

– Doprawdy?

– Zna pan opowieść o skorpionie i żabie? – zapytała.

– Tak.

– Rosalynn kiedyś mi ją opowiedziała. Były to jedne z pierwszych słów, jakie do mnie skierowała. Wtedy nie rozumiałam dlaczego...

– Rozumiesz to teraz?

Skinęła głową z uśmiechem pełnym żalu i nienazwanego smutku.

– Na początku myślałam, że w tej opowieści byłam żabą, głupią i naiwną, ale nie to miała wtedy na myśli. To była rada. Rosalynn chciała, żebym była skorpionem. Może gdybym wówczas to zrozumiała...

– Nie mogłaś nic zrobić – zapewnił łagodnie.

Nie mogłaś uratować Parkera, poprawiła go w myślach, choć te słowa nigdy nie miały opuścić jej ust.

– Później myślałam o Lexie – kontynuowała. – O tym, dlaczego postanowiła się zabić, i o tym, czy ja też w końcu znów spróbowałabym to zrobić.

– Mogę wiedzieć, do jakiego doszłaś wniosku?

Kylie znów lekko się uśmiechnęła, choć tym razem uśmiech wydawał się jedynie marnym cieniem.

Po chwili odpowiedziała:

– To było jedyne, czego on nie mógł jej odebrać. Jedyne, nad czym jeszcze sprawowała kontrolę. Chciała się uwolnić. Za wszelką cenę.

– Tak jak ty – dodał.

– Tak – zgodziła się. – Tak jak ja...

Przez wiele miesięcy Kylie się za to nienawidziła – za wszystko, co stało się za murami otaczającymi rezydencję. Za każdy moment, gdy w przyływie obłędu, słabości i tęsknoty za tym, co utraciła, czerpała tak wiele przyjemności z dotyku człowieka, który ją krzywdził.

W końcu zrozumiała, że nie mogła nienawidzić się za próbę przeżycia, bo tym właśnie było uczucie, którym obdarzyła więźnego ją potwora – próbą przetrwania. Niczym więcej.

To nigdy nie była miłość, choć Kylie była pewna, że on na swój pokręcony sposób naprawdę ją kochał.

– No dobrze. – Doktor Grey poruszył się w fotelu. – Opowiedz mi o rodzicach. Mam nadzieję, że wciąż codziennie z nimi rozmawiasz.

– Tak. Mama dzwoni co wieczór, jakby się bała, że znowu zniknę.

Rodzice bardzo nalegali, by Kylie wróciła do rodzinnego domu w Middletown, ale w końcu się poddali i pomogli jej wynająć małe mieszkanie nieopodal centrum Bostonu.

– A Lisa?

– Namawia mnie do powrotu na uczelnię.

– A co ty o tym sądzisz?

– Chyba jest na to jeszcze za wcześnie – przyznała. – Może załapię się na następny semestr.

– A jak idą prace nad książką? Rozmawialiśmy o tym poprzednim razem. Pamiętasz?

Kylie rozsiadła się wygodniej na fotelu.

Cóż, ta kwestia wymagała nieco więcej czasu.

W drodze powrotnej Kylie zdecydowała się przejechać metrem, które zawiozło ją na jedną z głównych ulic miasta. Lubiła przebywać wśród ludzi, choć przez blisko cztery miesiące od opuszczenia rezydencji bardzo się przed tym wzbraniała. Czasami łapała się na tym, że uporczywie się rozglądała, by mieć pewność, że nikt jej nie obserwuje.

Ale i z tym w końcu zdołała się uporać.

Resztę drogi postanowiła pokonać pieszo. Idąc wzdłuż chodnika, mijała plakaty polityków kandydujących w walce o stołek burmistrza.

Po tym, jak *Vanity* legło w gruzach, na światło dzienne zaczęły wypływać wszystkie brudy. Poprzedni burmistrz – podobnie jak komendant policji, a także kilku starszych funkcjonariuszy – został natychmiastowo odwołany ze stanowiska. W mediach wybuchła afera, ale ostatecznie wszystko ucichło, a świat zaczął powoli wracać do normalności.

Kylie zatrzymała się przy witrynie małej kwiaciarni, bo tuż za szybą z żółtym logo coś przykuło jej uwagę. Coś, obok czego już nigdy nie miała przejść obojętnie.

Popchnęła szklane drzwi i weszła do środka, gdzie starsza pani w różowym fartuchu powitała ją szerokim uśmiechem.

– Co dla ciebie, moja droga?

– Poproszę bukiet pomarańczowych róż – powiedziała, zdobywając się na uśmiech.

– Och. Wciąż pamiętam, jak chyba rok temu sprzedawałam te róże pewnemu czarującemu mężczyźnie dla jego ukochanej. Owinąć w papier ozdobny?

– Nie, dziękuję.

Gdy kobieta zajęła się pakowaniem bukietu, Kylie się rozejrzała. Kwiaciarnia była niewielka, ale bardzo przytulna. Przypominała jedno z tych miejsc, w które ktoś włożył tyle samo pracy, co serca.

– Istniała kiedyś dziewczyna, która kochała pomarańczowe róże – wyszeptała.

– Dobrze ją znałaś? – zapytała przez ramię kwiaciarka.

Kylie nieznacznie się uśmiechnęła, jednak ten uśmiech nie dosięgnął jej zielonych oczu.

– Byłam nią – odpowiedziała. – Przez jakiś czas.

– To wszystko? – Kobieta położyła róże na blacie.

– Tak. Dziękuję.

Kylie zapłaciła za bukiet i wyszła na ulicę.

Zbliżała się wczesna wiosna. Zima powoli odchodziła w zapomnienie, pozostawiając po sobie sporo wilgoci i nieco zimna, ale pogoda była przyjemna, dlatego dziewczyna tak bardzo nie chciała wracać do mieszkania. Jednak nie miała pojęcia, dlaczego z bukietem róż w dłoni przejechała prawie połowę miasta. Wysiadła na przystanku w bogatej, choć wyjątkowo opustoszałej okolicy.

Nie potrafiła tego wyjaśnić, a może po prostu nauczyła się akceptować rzeczy takimi, jakimi były. Umysł sam doprowadził ją do tego miejsca, ale nie zawahała się i pewnie przekroczyła bramę cmentarza.

Była tu tylko raz. Na pogrzebie Erica. I była to jedna z tych rzeczy, które po prostu zaakceptowała, nie doszukując się w niej przyczyny ani logicznego wyjaśnienia. Czasami życie było splotem dziwnych zdarzeń. Niczym więcej.

Odszukała grób Lexy Harrington. Był zaniedbany i zapomniany. Kamienna płyta pękła w jednym miejscu, a jedna z liter w nazwisku dziewczyny wydawała się odrobinę przekrzywiona.

Świat mógł o niej zapomnieć, ale Kylie zawsze będzie pamiętać.

Ich historie były bowiem tak bardzo do siebie podobne, że choć dziewczyny nigdy nie miały okazji się poznać, łączyło je coś szczególnego.

Ukucnęła, odgarnęła piasek z nagrobka i położyła na nim bukiet pomarańczowych róż. Dla tej, która tak bardzo je kochała.

Kiedy po chwili wstała, tuż za nią niespodziewanie rozbrzmiał męski głos:

– Cieszę się, że ktoś w końcu ją odwiedził.

Kylie odwróciła się i ujrzała niskiego, starszego księdza, który obdarzył ją ciepłym uśmiechem.

– Jest pani rodziną? – zapytał.

– Nie, ja tylko... – Zerknęła w stronę nagrobka. – Była mi bliska.

– Rozumiem. Rok temu miałem okazję pochować obu jej braci. Nie wiem, czy pani wie, że zmarli. Ich groby znajdują się niedaleko, więc gdyby zaszła taka potrzeba, mogę wskazać drogę...

– To nie będzie konieczne – zapewniła, nieznacznie się uśmiechając.

Nie chciała wiedzieć, gdzie znajdował się grób Michaela. Niektóre rzeczy musiały pozostać tajemnicą, aby nie kusiły. Tak było lepiej.

Bo przecież... gdy się w coś nie wierzy, łatwiej udawać, że to nie istnieje. Prawda?

– Cóż, w takim razie nie będę dłużej pani niepokoił. Spokojnego wieczoru.

– Wzajemnie.

Kiedy kapłan odszedł, a Kylie po raz kolejny została sama, jeszcze raz zerknęła w kierunku miejsca, w którym spoczęła Lexa Harrington.

Ostatni rok był pasmem niekończących się wyzwania. Kylie musiała od nowa nauczyć się kochać świat, jaki została zmuszona znienawidzić. Wciąż uczyła się nie bać innych ludzi, nie czuć strachu, gdy przechodziła obok parku czy kawiarni.

Wspomnienia były niczym blizny – z czasem bledły, lecz nigdy nie znikwały na dobre.

Kylie musiała nauczyć się żyć ze wszystkim, co przeszła i zrobiła. Bo przecież w całej tej historii to nie ona była czarnym charakterem.

Uśmiechnęła się w stronę grobu Lexy Harrington, dziewczyny, której los miała podzielić. Poczowała wdzięczność na myśl, że mogła tutaj teraz stać.

Może właśnie wtedy najbardziej docenia się życie – kiedy w końcu zrozumie się, że to dar, a nie przekleństwo.

Minęła chwila, zanim Kylie w końcu się odwróciła i nie oglądając się za siebie, opuściła mury cmentarza.

Mieszkanie, które wynajmowała, znajdowało się kilka ulic dalej, więc dotarcie do starej kamienicy zajęło jej blisko godzinę. Gdy wchodziła na piętro, pokonując stare, skrzypiące schody, w kieszeni jej płaszcza zawibrował telefon.

Na ekranie pojawiła się uśmiechnięta twarz blondynki.

– Czy w Mediolanie nie jest teraz środek nocy? – zapytała Kylie, przytrzymując urządzenie ramieniem przy policzku i starając się

odnaleźć klucze w torebce.

Cleo zachichotała.

– W Mediolanie zawsze jest dzień, skarbie. Powinnaś tutaj wpaść. Wciąż na ciebie czekam.

– Odwiedzę cię – obiecała, wyjmując listy ze skrzynki na drzwiach.

– Jak tylko skończę pracę nad książką.

– Wciąż czekam, aż prześlesz mi pierwsze rozdziały.

– Obiecuję, że dostaniesz je jako pierwsza – mruknęła.

– Trzymam cię za słowo, a teraz muszę kończyć. Chciałam się tylko upewnić, że wszystko u ciebie w porządku. Zadzwoń za kilka dni, okej? I czekam na książkę.

Kylie jeszcze raz obiecała, że niebawem podrzuci Cleo chociaż początek, po czym popchnęła drzwi i wchodząc do mieszkania, wrzuciła telefon do torebki. Pozbyła się płaszcza, zrzuciła buty ze stóp, a następnie ruszyła w stronę kuchni, przeglądając listy, które odnalazła przy wejściu: kilka rachunków, ulotka z nowo powstałej knajpy i pocztówka z Londynu. Odłożyła korespondencję na blat kuchennej wyspy i wstawiła wodę w czajniku.

Przez cienkie ściany przedzierał się odgłos prysznicza.

Kylie oparła dłonie na blacie, zamknęła oczy i w milczeniu czekała, aż woda na herbatę się zagotuje.

Do tego też musiała na nowo przywyknąć – do normalnego jedzenia.

Po opuszczeniu rezydencji na prawie dwa miesiące trafiła do szpitala. Ważyła wówczas niespełna dziewięćdziesiąt funtów. Jej organizm był skrajnie niedożywiony i wycieńczony.

Pamiętała moment, gdy stanęła przed lustrem, ubrana w białą szpitalną bieliznę, i po raz pierwszy zobaczyła siebie dokładnie taką, jaką wtedy była – zniszczoną i popękaną.

Doktor Grey nazywał to wyparciem. Kylie nie dopuszczała do świadomości faktu, że przez wszystkie te tygodnie, które spędziła z Michaelem, nikła w oczach, bo w tamtym momencie liczyło się dla niej tylko to, by go zadowolić.

Bo nie chciała, aby potwór znów był zły.

Na wspomnienie tamtych chwil wszystkie jej mięśnie gwałtownie się spięły.

Szum wody ucichł, a niespełna minutę później silne ramiona zamknęły dziewczynę w ciepłych objęciach. Miękkie wargi odnalazły drogę do jej szyi.

Kylie poczuła ulgę.

Jestem tutaj, a potwora już nie ma.

– Jak wizyta u doktora Greya?

Odwróciła się, wciąż pozostając w ramionach, które przez ostatnie miesiące były dla niej największym wsparciem. Uniosła powieki i spojrzała w oczy Harrisona.

Na skronie opadały mu wciąż mokre brązowe włosy, a na ustach błąkał się lekki uśmiech.

Boże, tak bardzo kochała jego uśmiech, bo przypominał dom i napawał ją spokojem.

– Dobrze. Chyba jest coraz lepiej.

Mężczyzna dotknął policzka Kylie, pochylił się i złożył na jej ustach szybki pocałunek.

– Na pewno nie chcesz, żebym dzisiaj został z tobą w domu?

– Poradzę sobie. Może nawet zabiorę się za książkę. W końcu powinnam z tym ruszyć.

– Nie forsuj się – napomknął.

– Hej. – Szturchnęła go ramieniem. – Umawialiśmy się, że nie będziesz traktował mnie jak dziecko. Pamiętasz?

Harrison obdarzył ją uśmiechem, po czym znów ją pocałował, ale odsunął się, zanim Kylie zdołała pogłębić pocałunek.

– W drodze z pracy wpadnę po chińszczyznę, więc nie zwracaj sobie głowy kolacją. Okej?

– Jasne.

– Muszę lecieć. Kocham cię.

Kylie uniosła dłonie i poprawiła kołnierzyk jego koszuli.

Cóż, tego także musiała się nauczyć – miłości. Zdrowej i bezpiecznej. Miłości, która nie bolała.

Ale z Harrisonem wszystko wydawało się takie proste.

Nie naciskał. Po prostu czekał, nieustannie będąc tuż obok i przypominając Kylie, że zamierzał ofiarować jej tyle czasu, ile tylko potrzebowała.

– Ja też cię kocham – odpowiedziała cicho.

Pogładził jej policzek, sprowadzając do serca Kylie znajome, rozkoszne ciepło.

Była bezpieczna i nic nie mogło tego zmienić.

Odprowadziła go do wyjścia, a następnie przekręciła kluczyk w drzwiach i wróciła do kuchni, gdzie zaparzyła sobie kubek mocnej herbaty. Potem udała się do salonu. Na wepchniętym w kąt biurku stał mały laptop. W nim natomiast czekał otwarty i nietknięty pusty plik.

Kylie od wielu tygodni nie mogła zebrać się do pracy, bo to nie zakończenia bywały najtrudniejsze, lecz właśnie początki.

Kiedy usiadła przed ekranem laptopa, a przed jej oczami ukazała się pusta, biała strona, mogła napisać w niej niemal wszystko. Jednak na kartach tej powieści postanowiła zawrzeć historię dziewczyny, która stanęła twarzą w twarz z potworem i miała w sobie dość siły, aby się z nim zmierzyć.

Zapoczątkowała ją tymi słowami:

Jak niemal wszystko, także i ta historia zaczyna się od śmierci.

-
- ¹ *Dwie strony medalu* – książka z 2012 roku autorstwa J.M.R. Michalskiego (przyp. aut.).
 - ² *Vanity* – (z ang.) próżność (przyp. aut.).
 - ³ Boston Common – centralny park publiczny w centrum Bostonu, a także najstarszy park miejski w Stanach Zjednoczonych (przyp. aut.).
 - ⁴ *Gossip Girl* – amerykański serial telewizyjny, w Polsce znany jako *Plotkara* (przyp. aut.).
 - ⁵ Charles – rzeka w Bostonie, w stanie Massachusetts (przyp. aut.).
 - ⁶ *Mistrz i Małgorzata* – słynne dzieło Michaiła Bułhakowa, a także jedna z najważniejszych powieści XX wieku (przyp. aut.).
 - ⁷ Boston Inner Harbor – zatoka pomiędzy południowym a wschodnim Bostonem (przyp. aut.).
 - ⁸ Middletown – miasto w stanie Connecticut, oddalone od Bostonu o 185 kilometrów (przyp. aut.).
 - ⁹ Back Bay – dzielnica w południowej części Bostonu (przyp. aut.).
 - ¹⁰ *Dlaczego Król Elfów nie znosił baśni* – powieść Holly Black, która stanowi dodatek do serii pt. „Okrutny Książę” (przyp. aut.).
 - ¹¹ *Ojciec chrzestny* – powieść autorstwa Mario Puzo z 1969 roku (przyp. aut.).
 - ¹² Burberry – ekskluzywny brytyjski dom mody, założony w 1856 r. przez Thomasa Burberry’ego (przyp. aut.).
 - ¹³ Jimmy Kimmel – amerykański prezenter telewizyjny. Jest prowadzącym programu *Jimmy Kimmel Live!* (przyp. aut.).
 - ¹⁴ *Where The Wild Roses Grow* – utwór z 1996 roku. Jego wykonawcami są Nick Cave oraz Kylie Minogue (przyp. aut.).
 - ¹⁵ Dane z 2021 roku (przyp. aut.).